COIR
1376/5

Zeszyty Łabczańskie

ludzie • historia • kultura

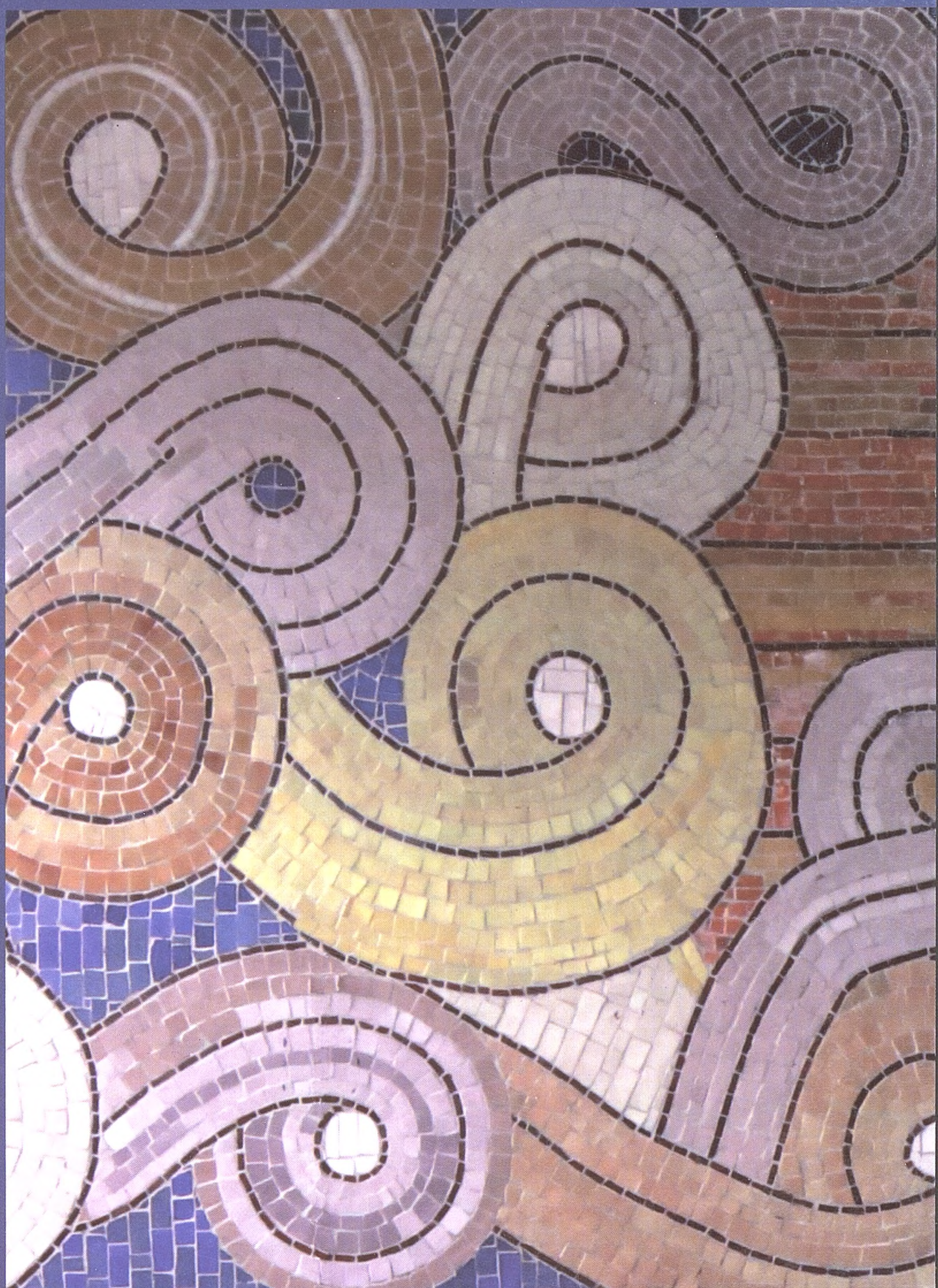

5 • 2017

ZESZYTY RABCZAŃSKIE

ZESZYTY RABCZAŃSKIE

Numer piąty

Stowarzyszenie Kulturowy Gościniec
Rabka-Zdrój 2017

ZESZYTY RABCZAŃSKIE
nr 5
pod redakcją
Jana Ceklarza i Katarzyny Ceklarz

Woj. Biblioteka Publ. w Krakowie
COIR
1376

Recenzja
prof. dr hab. Zofia Budrewicz

Redakcja techniczna i skład
Roman Zadora

Korekta
Iwona Dudzińska

Projekt okładki
Piotr Kolecki

Na okładce
Fragment mozaiki w pomieszczeniu basenu
Śląskiego Centrum Rehabilitacyjno-Uzdrowiskowego im. dr. A. Szebesty w Rabce
Fot. Piotr Kolecki

Wydawca
Stowarzyszenie Kulturowy Gościniec
ul. Kręta 4, 34-700 Rabka-Zdrój
www.kulturowygosciniec.pl

ISSN 2353-4303

© Stowarzyszenie Kulturowy Gościniec,
Rabka-Zdrój 2017

Wydawnictwo dofinansowane ze środków
Urzędu Miejskiego w Rabce-Zdroju

Akc. 11/2018

Spis treści

Wstęp 7

Grażyna Kubica-Heller
„Idylla ponicka", czyli Bronisław Malinowski i góralszczyzna 9

Małgorzata Oleszkiewicz
Społeczność Słonego na przełomie lat 70. i 80. XX wieku w świetle badań nad etykietą dnia codziennego 31

Krzysztof Czereyski
Pamiętnik z wojny polsko-jaruzelskiej. 55

Bożena Kostuch
Rabczańskie mozaiki 81

Andrzej Siwek
Kościół parafialny pw. św. Marii Magdaleny w Rabce-Zdroju – zabytek doby historyzmu 91

ks. Jan Nowak
Błogosławiony ks. Władysław Bukowiński w historii Rabki 113

Gabriel Szuster
Tajne nauczanie w Rabce Zdroju 1939–1945. Rys historyczny 125

Barbara Słuszkiewicz
Spisy rabczańskich podatników z XVIII i XIX wieku 137

Paweł Franczak
Stanisław Staszic o wielkim gradobiciu w sierpniu 1805 r. w Kotlinie Rabczańskiej 177

Robert Miśkowiec
Edward Gacek – artysta garncarz 181

Noty o autorach 189

Indeks nazwisk 192

Wstęp

Publikacja 5. numeru „Zeszytów Rabczańskich" ma miejsce w roku Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Rabka w literaturze, literaci w Rabce", zorganizowanej przez Stowarzyszenie Kulturowy Gościniec wraz z Instytutem Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Tematyka konferencji dotyczyła w dużej mierze roli Rabki i jej okolic w twórczości pisarzy odwiedzających te miejsca. Podczas wykładów przedstawiony został wpływ środowiska przyrodniczego i społecznego na kształtowanie się artystycznych wypowiedzi pisarzy.

Wśród artykułów w tym wydaniu „Zeszytów" pojawia się tekst, który w sposób szczególny nawiązuje do badań biograficznych z konferencji, a dotyczy jednego z najważniejszych przedstawicieli etnologii i antropologii społecznej w historii tej dyscypliny na świecie – Bronisława Malinowskiego. Nowatorska publikacja **Grażyny Kubicy-Heller** odkrywa znaczenie pobytu Malinowskiego w Ponicach dla jego późniejszych badań antropologicznych. Temat ten dotychczas nie doczekał się jeszcze systematycznego opracowania. Antropologiczny wymiar ma także praca **Małgorzaty Oleszkiewicz** o normach zachowania się w codziennym życiu przed czterdziestoma laty na Słonym. Być może kwestie tam opisane będą dla niejednego czytelnika oczywiste, ale w gwałtownie zmieniającej się obyczajowości ustalenia zawarte w artykule stają się coraz bardziej historyczne. **Krzysztof Czereyski** przedstawia natomiast swoje wspomnienia pisane na gorąco w czasie stanu wojennego, ale także w bardzo specyficznej sytuacji, jaką była wówczas akcja pomocy organizowanej przez szwajcarską Polonię dla społeczności rabczańskiej. Tekst uzupełniają komentarze pisane po latach, które stanowią dokument zmian politycznych i lokalnych. Pojawiający się we wspomnieniach K. Czereyskiego ośrodek sanatoryjny dla dzieci, słynny rabczański „Pstrowski" jest przedmiotem badań z zakresu historii sztuki **Bożeny Kostuch**, która zajmuje się mozaikami w Rabce i Rabie Niżnej. Temat architektury znajduje swój wydźwięk także w artykule **Andrzeja Siwka** na temat kościoła pw. św. Marii Magdaleny, zaprojektowanego przez jednego z najważniejszych architektów polskich przełomu XIX i XX w. – Sławomira Odrzywolskiego, w czasie prowadzenia przez niego renowacji katedry wawelskiej. Świątynia w Rabce uważana za najlepszą realizację sakralną Odrzywolskiego o wyraźnie zaznaczonym gotyckim charakterze, była miejscem pracy duszpasterskiej bł. ks. Władysława Bukowińskiego, o którego związkach z Rabką przypomina **ks. Jan Nowak**. Z kolei historią w ścisłym znaczeniu zajął się **Gabriel**

Szuster, opisując struktury tajnego nauczania w czasie II wojny światowej w Rabce, uwidaczniając przy tym jego specyfikę na tle powiatu nowotarskiego oraz przypominając zasłużone postaci tych bohaterskich działań. **Barbara Słuszkiewicz** przybliża znaczenie dwóch spisów katastralnych przeprowadzonych w czasie zaboru austriackiego. Publikujemy także obszerne wypisy z tych tekstów z uwagi na fakt, że nie są one powszechnie dostępne, a jednocześnie stanowią niezwykle ważne źródło wiedzy o Rabce XVIII i XIX w. **Paweł Franczak** natomiast przedstawia ciekawostkę klimatyczną zaobserwowaną w Kotlinie Rabczańskiej, a opisaną w klasycznym tekście Stanisława Staszica. Artykuł **Roberta Miśkowca** o zmarłym niedawno Edwardzie Gacku jest w „Zeszytach" kolejnym opracowaniem o charakterze biograficznym, które ma zachować pamięć o ludziach zapisujących swoje karty w historii Rabki.

Redakcja „Zeszytów Rabczańskich" składa podziękowania wszystkim osobom, które udostępniły swoje zbiory fotografii na potrzeby wydawnicze. W szczególności podziękowania kierujemy do Piotra Kuczaja za życzliwą pomoc w kompletowaniu materiałów fotograficznych do publikacji w tym i poprzednich numerach.

Jan Ceklarz
redaktor „Zeszytów Rabczańskich"

Grażyna Kubica

„Idylla ponicka", czyli Bronisław Malinowski i góralszczyzna

Bronisław Malinowski (1884–1942), jeden z ojców założycieli antropologii, twórca teorii funkcjonalnej, urodził się w Krakowie, jako syn profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Lucjana Malinowskiego i Józefy z Łąckich, warszawianki. Był chorowitym dzieckiem, które matka wywoziła z niezdrowego miasta, by korzystało ze świeżego powietrza i hartowało się w górskim klimacie. Tak trafił do Ponic koło Rabki i do Zakopanego.

Malinowski zamierzał poddać refleksji swoje wczesne doświadczenia życiowe, związane z tymi pobytami, w podręczniku antropologii. Niestety projekt ten nigdy nie został zrealizowany. Na konspekt niedoszłej książki natrafił w papierach Antropologa jego biograf, Michael Young, który konsultował ze mną to znalezisko, ponieważ nie wszystko mógł zrozumieć. Dokument ten był dla Younga bardzo ważny, gdyż stanowił jedno z nielicznych źródeł informacji o tak istotnym okresie życia, jakim było dzieciństwo Malinowskiego. Dodatkowo ujawniał okoliczności, które według samego Malinowskiego, mogły się przyczynić do jego późniejszych zainteresowań antropologią. Oprócz tego dokumentu odniesienia do kultury „wschodnioeuropejskich chłopów" pojawiają się także w różnych opublikowanych pracach Antropologa i można założyć, że materiału do tych konstatacji dostarczył mu również pobyt w Ponicach.

Malinowski nigdy jednak nie napisał ani dłuższego tekstu wspomnieniowego o swoich doświadczeniach z „arkadyjskiej doliny karpackiej", ani artykułu etnograficznego w rodzaju opracowań ludoznawczych, które tworzyli wówczas inni badacze, jak np. Stefania Ulanowska[1]. Można to łatwo wytłumaczyć kierunkiem zainteresowań badawczych Malinowskiego. Nie przeżył on nigdy okresu fascynacji rodzimym folklorem, kolekcjonowaniem sztuki ludowej czy zainteresowań badawczych kulturą góralską. Był, co prawda, synem znanego językoznawcy, twórcy dialektologii polskiej, Lucjana Malinowskiego, etnografa terenowego, ale we wczesnej młodości raczej robił wszystko, żeby się od ojca odróżnić. Do antropologii trafił już po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim, które poświęcił naukom ścisłym i filozofii. Jeszcze w Krakowie zafascynowała go lektura dzieła Jamesa George'a Frazera *Złota*

[1] S. Ulanowska, *Boże Narodzenie u Górali zwanych Zagórzanami*, „Wisła" 1888, t. 2, s. 98–119.

Bronisław Malinowski jako doktor UJ.
Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, nr inw. AF/24564/III/132

gałąź (czytał ją w oryginale w kilkutomowym wydaniu), a później – w Lipsku prace Wilhelma Wundta, twórcy tzw. psychologii ludów. Systematyczne studia w dziedzinie antropologii podjął w Londynie – ówczesnej mekce tej dyscypliny, w roku 1910 w London School of Economics, gdzie później sam został profesorem. Malinowski w swojej działalności naukowej ugruntował podstawy antropologii jako nauki empirycznej, a format jego intensywnych badań terenowych wyznaczył model uprawiania tej dyscypliny dla następnych pokoleń. Swoje najbardziej znane studia prowadził na Wyspach Trobrianda u wybrzeży Nowej Gwinei (1915–1918). Później badał także społeczności Czarnej Afryki i Ameryki Środkowej.

Z czasem dostrzegł potrzebę antropologicznych studiów nad kulturami europejskimi i kierował tam swoich uczniów. Józef Obrębski prowadził badania terenowe w Macedonii oraz na Polesiu, które zaowocowały ważną teorią grup etnicznych[2]. Feliks

[2] J. Obrębski, *Dzisiejsi ludzie Polesia i inne eseje*, A. Engelking red., Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2005; J. Obrębski, *Polesie*, A. Engelking red., Oficyna Naukowa, Warszawa 2007.

Gross rozpoczął, nieukończone ze względu na wybuch II wojny światowej, studia nad dzielnicą żydowską Kazimierz w swoim rodzinnym Krakowie[3]. Malinowski zainspirował również badania dotyczące zmiany społecznej i kulturowej wśród mieszkańców alpejskich dolin, które prowadziła austriacko-żydowska historyczka Lucie Varga. Studium to miało na celu analizę początków narodowego socjalizmu i racjonalizacji fanatyzmu[4]. Był promotorem pracy doktorskiej Andrzeja Waligórskiego, zatytułowanej *The language of suggestion, magic and propaganda*, powstałej w oparciu o teorię języka magicznego Malinowskiego i zasadę intensywnych badań terenowych, które Waligórski zaadoptował do swego studium języka hitlerowskiej propagandy, brytyjskich reklam i religii praktycznych[5]. Malinowski zaangażował się także w projekt Mass Observation. Była to brytyjska społeczna organizacja badawcza, założona w 1937 r., której celem było dokumentowanie codziennego życia Brytyjczyków[6].

Projekty Józefa Obrębskiego, Lucy Varga, Andrzeja Waligórskiego i Feliksa Grossa sugerują, że Malinowski zachęcał niektórych uczniów do prowadzenia badań bliżej domu, w Europie. Niewykluczone, że gdyby nie wybuch II wojny światowej, kolejnego studenta czy studentkę posłałby do Ponic. Konspekt jego podręcznika pokazuje, że tamtejsza kultura znalazła się w orbicie jego naukowej refleksji i mógł chcieć, aby ktoś ją zbadał w bardziej systematyczny sposób.

Konspekt książki

ABC kultury. Podręcznik antropologii i socjologii porównawczej[7]

Obszerny konspekt obejmuje wstęp i trzy części pierwszego rozdziału. Jest sporządzony ręcznie po angielsku na ośmiu stronach papieru kancelaryjnego. Główny tekst napisano atramentem, a dopiski kolorowymi ołówkami. Nie wiadomo, co miało się znaleźć w kolejnych rozdziałach, projekt nigdy nie został zrealizowany. Sam dokument stanowi jednak niezwykle ciekawy materiał: zawiera ważne informacje

---

[3] G. Kubica, *Badania terenowe Feliksa Grossa na żydowskim Kazimierzu w przedwojennym Krakowie – rekonstrukcja niedokończonego projektu*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej" 2012, t. 16, z. 1, s. 81–113; G. Kubica, *„The Survey of the Ghetto" in the Time of Anti-Semitism: Feliks Gross and his Unfinished Fieldwork on the Jewish Quarters of Krakow and Vilna, 1938–40*, „East European Politics and Societies" 2014, t. 28, nr 2, s. 318–340.

[4] Patrz R. Stade, *„In the Immediate Vicinity a World Has Come to An End": Lucie Varga as an Ethnographer of National Socialism – A Retrospective Review Essay*, [w:] *Excluded Ancestors, Inventible Traditions. Essays Toward a More Inclusive History of Anthropology*, R. Handler red., The University of Wisconsin Press, Madison 2000, s. 265–283.

[5] A. Waligórski, *The language of suggestion, magic and propaganda*, Theses Collection, X 21, 426, LSE Library. Muzeum Etnograficzne w Toruniu przygotowuje polską edycję tej pracy w serii „Etnografia Ocalona".

[6] J. MacClancy, *Brief Encounter: the Meeting, in Mass-Observation, of British Surrealists and Popular Anthropology*, „Journal of the Royal Anthropological Institute" 1995, t. 1, nr 3, s. 495–512; B. Malinowski, *Ogólnonarodowa służba wywiadowcza*, tł. J. Mucha, [w:] idem, *Dzieła*, t. 10, Warszawa 2001.

[7] Drugą wersją tego tytułu było: *Czym jest kultura? Wstęp do badania nauk społecznych z antropologicznego punktu widzenia*. Dokument jest w spuściźnie Bronisława Malinowskiego w Archiwum London School of Economics, MPLSE Culture 1/139.

na temat dzieciństwa Antropologa, a także pokazuje jego podejście badawcze, które polegało na analizowaniu ważnych problemów teoretycznych poprzez własne doświadczenie życiowe. Można w tym widzieć początek tak ważnego obecnie podejścia refleksyjnego (*reflexivity*).

Odcyfrowanie tego dokumentu, przeznaczonego do własnego użytku, było dość trudnym zadaniem, gdyż autor jest w nim niezwykle lakoniczny i operuje skrótami. Pomocne były przy tym fragmenty zredagowane przez Michaela Younga[8]. Poniżej zamieszczam tłumaczenie części konspektu: większości jednego podrozdziału oraz fragmentów innych części, które odnoszą się do doświadczeń ponickich Malinowskiego. W nawiasach kwadratowych umieściłam własne uwagi redakcyjne oraz słowa, które dodałam, by treść tego dokumentu była bardziej zrozumiała, rozwinięcia oczywistych skrótów dokonałam bez zaznaczania. Słowa niedające się odczytać są odnotowane jako [?].

I. A. Kultura jako doświadczenie osobiste.

[dopisek:] Idylla ponicka

Jako dziecko mieszkałem w odciętej od świata wiosce karpackiej wśród chłopstwa. Pamiętam 'bajki' [opowiadane przez] moich rówieśników o kościele z kamienia, wieży.

Mity o brukowanych ulicach, powozach, kamiennych domach, *panach*, sklepach, sprzedaży mięsa, o tym zewnętrznym świecie, w którym żyłem i dobrze znałem, ale wtedy mieszkałem [strzałka na: Ponice]. [Wtedy po raz] pierwszy [doświadczyłem] dwoistości, wielości świata kultury.

To była arkadyjska dolina odcięta od świata (Ponice). Moje wspomnienia są mgliste, ale pomagała mi je sobie przypomnieć Matka i kolejne wizyty.

[dopisek:] Środowisko – hotel był w pobliżu (20 km)

Środowisko + baza materialna + ludzkie [?]

Drewniane domy bez kominów, duże piece, na których spano w zimne dnie.

Osiedle kilkunastu domów, drewniany kościół. [dopisek:] Ksiądz, trzódka, kult, miejscowy święty.

Życie rodzinne [było] proste, uczciwe, siermiężne.

W niedziele rady rodzinne [zbierały się, by omawiać] trudne sprawy; kłótnie, problemy życia seksualnego; narady patriarchów.

Kościół. Gospoda, [którą] prowadził niezapomniany Żyd, [mieszkaniec wioski, będący] w styczności ze światem zewnętrznym. Żandarmi, jako okresowe nieszczęście.

Jedzenie: bryja, bryndza, grule. Zasady czystości. Świeże powietrze.

Gospodarka [dopisek:] – ziemniaki, owies, owce, [?]

Język – całkowicie inny dialekt [dopisek:] na początku nikogo nie rozumiałem poza młodszymi mężczyznami, którzy służyli w wojsku. Strój.

Wracałem kilka razy, żyłem obok – zaginiony świat!

---

[8] W biografii autorstwa Michaela Younga są zacytowane fragmenty tego dokumentu, ale z dość znacznymi ingerencjami redakcyjnymi; polskie tłumaczenie tego przeredagowanego tekstu jest jeszcze dalsze od oryginału. Korzystałam z tego materiału jedynie porównawczo. Por. M. W. Young, *Bronisław Malinowski. Odyseja antropologa 1884–1920*, tł. P. Szymor Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, Warszawa 2008, s. 46–48; M. W. Young, *Malinowski. Odyssey of an Anthropologist, 1884–1920*, Yale University Press, New Haven 2004.

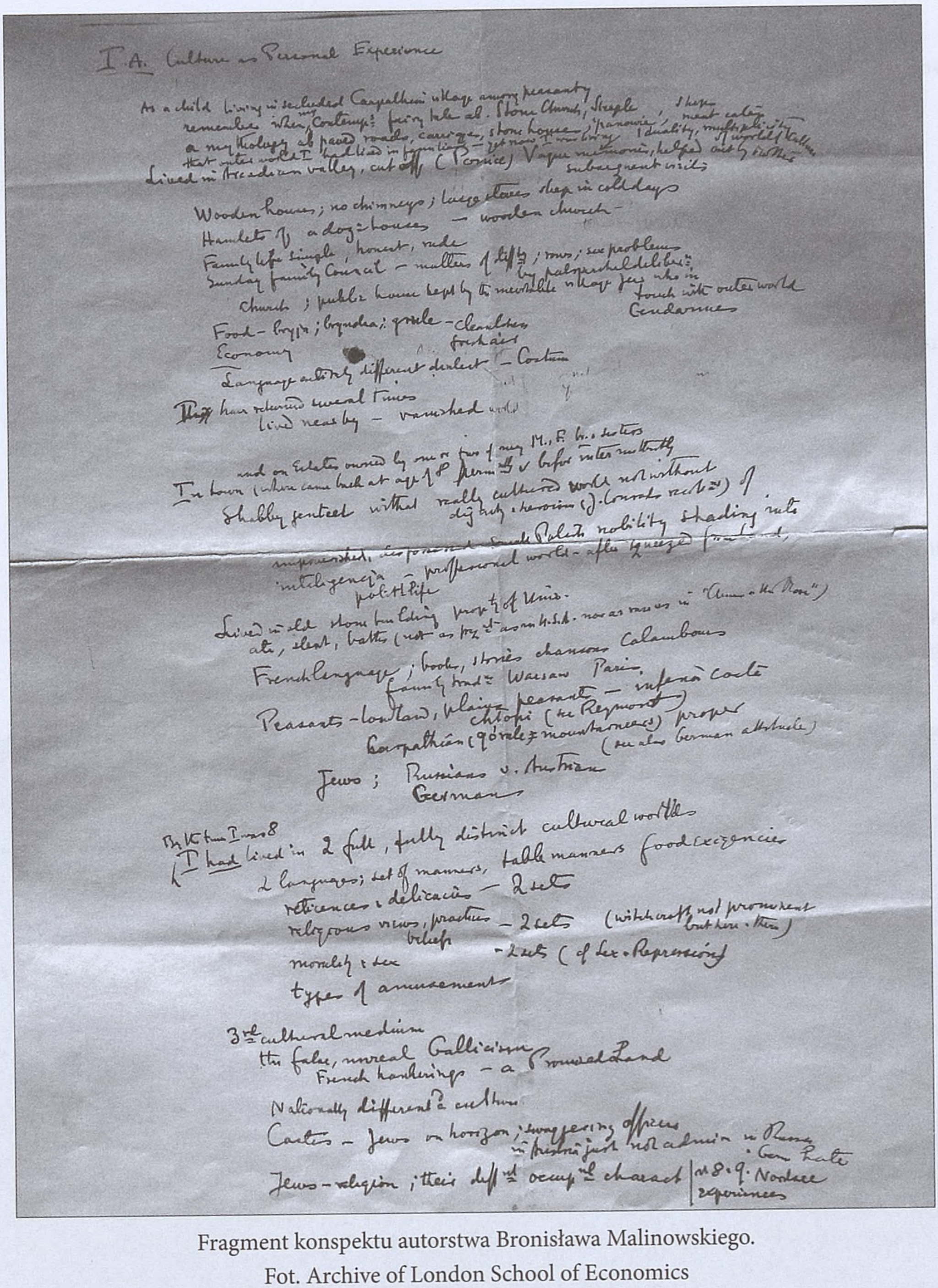

Fragment konspektu autorstwa Bronisława Malinowskiego.
Fot. Archive of London School of Economics

W mieście (gdzie wróciłem w wieku lat 8) [dopisek:] i w majątkach należących do jednego czy dwóch braci czy sióstr mojej Matki i Ojca [zamieszkałem] na stałe, a wcześniej z przerwami.
[Był to] biedny, ale dumny a jednocześnie na prawdę kulturalny świat niepozbawiony godności i heroizmu (wspomnienia J. Conrada)
zbiedniałej, pozbawionej majątku drobnej polskiej szlachty przechodzącej w inteligencję – świat ludzi pracujących zawodowo [po tym jak zostali] pozbawieni ziemi i [wyłączeni z] życia politycznego.

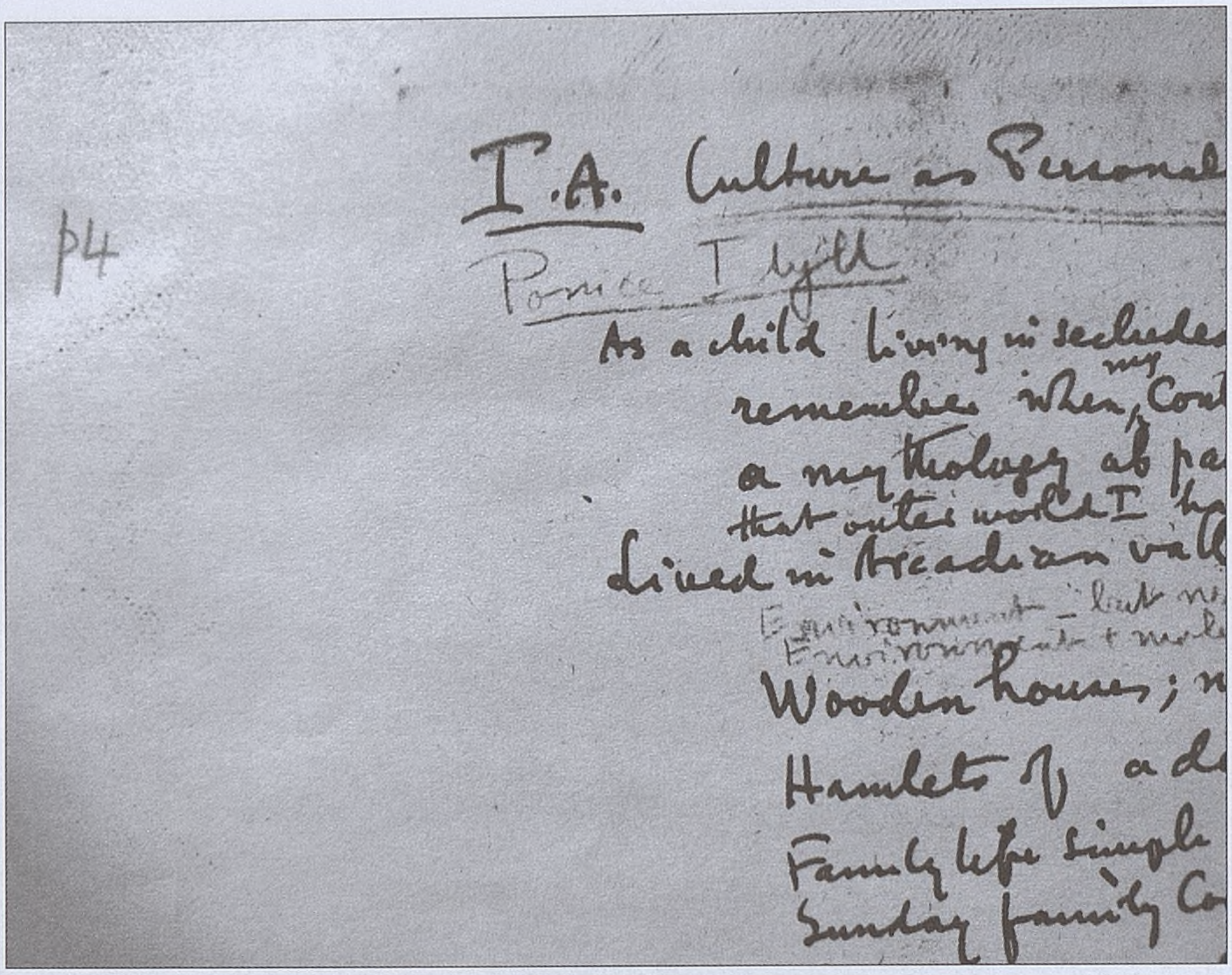

Zbliżenie fragmentu konspektu Bronisława Malinowskiego z zapisem tytułu „Ponice Idyll"
Fot. Archive of London School of Economics

Mieszkałem w starym domu z kamienia należącym do uniwersytetu[9]: jadłem, spałem, kąpałem się (nie tak często jak w USA ani tak rzadko jak w [?]).
Język francuski, książki, opowieści, piosenki, kalambury.
Tradycja rodzinna Warszawa, Paryż.
Chłopi – niziny, chłopi równin – podrzędna kasta, *chłopi* (patrz Reymont),
Karpaccy (*górale*) górale właściwi (patrz także postawa Niemców),
Żydzi, Rosjanie v. Austriacy, Niemcy.

Nim skończyłem 8 lat żyłem w 2 zupełnie różnych kulturowo światach:
2 języki, systemy obyczajów, zasady zachowania przy stole, wymogi żywieniowe,
ograniczenia, smakołyki – 2 zestawy
religijne poglądy, praktyki, wierzenia – 2 zestawy (magia nie dominująca, ale tu i ówdzie),
moralność i seks – 2 zestawy (patrz Sex and Repression),
typy rozrywek.

Trzecie medium kulturowe – fałszywy, nierealistyczny galicyzm,
tęsknota za Francją – Ziemią Obiecaną.

[9] Lucjan Malinowski był kierownikiem Bursy Akademickiej, która mieściła się w pojezuickim budynku na Małym Rynku przylegającym do kościoła św. Barbary. Rodzina Malinowskich zajmowała mieszkanie w tych poklasztornych zabudowaniach.

Narodowo różna kultura.
Kasty – Żydzi na horyzoncie, wywyższający się oficerowie w Austrii po prostu nie lubiani, w Rosji i Prusach – nienawidzeni.
Żydzi – religia, ich odmienny charakter zawodowy [?] doświadczenia z Morza Północnego,
rasa – oni wyglądali inaczej, nosili (w Galicji) pejsy, długie chałaty (gabardyna),
inaczej pachnieli – świerzb (parchy), czosnek, cebula, gęsina i kozina,
niedotykalni – nieskończenie bardziej niż Czarni w południowych Stanach.

Teraz autobiografia
lecz każde dziecko wychowywane w mniejszości narodowej w Stanach Zjednoczonych w imigranckiej kulturze w domu, a w amerykańskiej kulturze w szkole,
Angielscy Hindusi (Kipling),
Biali urodzeni w Afryce, w Melanezji, biali z południowych Stanów, którzy jako dzieci bawili się z Czarnymi,
Dwujęzyczne dzieci europejskie, szczególnie gdy ostre różnice kulturowe,
Każdy Żyd wychowany we wschodnioeuropejskim getcie, czy Whitechapel czy Bowery a później zasymilowany.
Myślę, że dziecko polskie [dopisek:] bardziej niż angielskie, nowoangielskie, francuskie, niemieckie, czy hiszpańskie – duży naród rozbity na mniejszości, w kontakcie z dominującymi narodami, dziwna dwoistość przybranej obcej (francuskiej) kultury […]

Portret Bronisława Malinowskiego autorstwa S. I. Witkiewicza „Witkacego".
Fot. ze zbiorów S. Okołowicza (obraz zaginiony)

Wyjątkowa okazja doświadczania realności kultury, przez rozpięcie – czasami tragiczne, uświadamiało różnice. […]
Mała wioska – pod wiekową gruszą porządek prawny.
Finanse – pieniądze! jak dziwne to się wydaje nie było żadnych pieniędzy. […]
Różnice w pochodzeniu.
Nawet moje najwcześniejsze doświadczenia.
Język: niektórych spraw nie da się wyrazić w *gwarze*
w oczywisty sposób nie ma słownictwa [do wyrażenia] skomplikowania, abstrakcji, wyrafinowania, ale także prosta uproszczona gramatyka nie była odpowiednia dla jasnego i przekonującego rozumowania.
Z drugiej strony umożliwiała mocną, bezpośrednią mowę. Najlepiej było w niej kląć i wyrażać prostotę życia.
Życie rodzinne – spoistość, siła, poświęcenie, oparcie, patriarchalne posłuszeństwo dzieci (ja wiedziałem, że mogę uniknąć wzroku ojca), pewne radości i rozrywki. […]

I. B. Życie w kulturze vs. badanie jej
Autobiograficzna egzemplifikacja – nie za daleko!
Wspomnieć – doświadczenia śródziemnomorskie, Hiszpania [dopisek:] brak języka – brak przenikania! Rok w krajach muzułmańskich północnej Afryki i w Turcji,
2 lata na Wyspach Kanaryjskich – w dużej mierze zasymilowany, prawdziwie arkadyjski i piękny sposób życia…

Potem raczej dość późno, po 8 latach [zajmowania się] nauką (fizyka, chemia) – studiowanie kultury – stopniowo i naokoło, Wundt, Frazer[10].

Malinowski sporządził jeszcze inny krótki życiorys, gdzie się pojawiły podobne informacje:

> Wychowany w wierze rzymsko-katolickiej; z powodu wcześnie przebytej choroby [mieszkał] w Tatrach od 4 do 10 roku. Od dzieciństwa [znał] polski, francuski i ich dialekty. Podwójne życie […] Przebywał wśród górali, mówił ich gwarą, doglądał owiec i krów, znikał na całe dnie, poznawał bajki, legendy o starych dobrych zbójnickich czasach[11].

Jedynym źródłem, które może w jakimś stopniu potwierdzić informacje samego Antropologa co do czasu, jaki spędził w Ponicach, są listy jego ojca, Lucjana Malinowskiego, do czeskiego kolegi Jaroslawa Golla, w których nie tylko poruszał interesujące obu problemy językoznawstwa i pracy akademickiej, ale także pisał o swoich sprawach osobistych i rodzinnych. Na podstawie tych listów można określić, gdzie i mniej więcej kiedy mały Bronio przebywał poza Krakowem: lato 1885 (gdy miał rok) rodzina spędziła w Zakopanem; lato 1886 w Rabce, wrzesień w Zakopanem; lato 1887 w Rabce; lato 1888 w Rabce (tym razem jest adres: Ponice), od września do maja 1889,

[10] W dokumencie tym kilka słów zostało zapisanych w ich oryginalnym brzmieniu: panowie, bryja, bryndza, grule, inteligencja, chłopi, górale, chałaty, parchy, gwara.
[11] Patrz M.W. Young, *Bronisław Malinowski*…, s. 45.

przez całą zimę matka z synem w Zakopanem w willi „Tatara", ojciec dojeżdżał; całe lato 1889 znów w Zakopanem i potem jeszcze całą zimę ojciec dojeżdżał; w jesieni 1890 r. kupili w Zakopanem na Chramcówkach parcelę i w następnym roku rozpoczęli budowę dwóch willi [12]; lato 1891 – w Zakopanem; od maja 1892 w Zakopanem, lato na wyspie Juist na Morzu Północnym, później znów w Zakopanem; wiosna 1893 w Zakopanem, lato w Rabce; lato 1895 w Juist; lato 1896 ojciec w Rabce, matka z synem nie wiadomo; lato 1897 w Zakopanem, ojciec w Suchej; lato 1900 w Zakopanem (po śmierci Lucjana, przez jakiś czas korespondencję utrzymywała wdowa) [13]. Pochodzące z tych listów informacje o letnich wojażach rodziny Malinowskich nie są jednak wyczerpujące, więc niewykluczone, że mały Bronio spędził więcej czasu w Ponicach niż tylko letnie miesiące 1886, 1887, 1888 i 1893. Z listów Lucjana Malinowskiego wynika, że wspomnienia jego syna o życiu wśród górali mogą także dotyczyć Zakopanego, choć tam bawił raczej głównie w pensjonatach i miał ograniczony kontakt z miejscową ludnością. Jednak nie ulega wątpliwości, że w dzieciństwie rzeczywiście spędził w górach dużą część swojego życia.

Innym dokumentem osobistym, w którym można odnaleźć ślady późniejszych kontaktów Malinowskiego z góralszczyzną, jest jego *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, a konkretnie jego część pod nazwą *Dziennik zakopiański*, którą pisał w jesieni 1911 i w drugiej połowie roku 1912. Mimo, że zajmuje ona ponad sto trzydzieści stron, odniesień do kontaktów z miejscową ludnością nie ma zbyt wiele. Bronisław większość czasu spędził na Olczy, mieszkając w różnych chałupach u gazdów. Pod koniec pobytu przeniósł się do „Stasia", czyli swojego przyjaciela, Stanisława Ignacego Witkiewicza na Bystre. Jesienią 1911 r. pojawia się kilka wzmianek o kontaktach z „tubylcami":

> Idę górą; peszą mnie góralskie dzieci, które radują się, że nie mam kapelusza (25.09);
>
> Potem górą idziemy [z Tadeuszem Nalepińskim]; rozmowa ze starym gazdą. Mówimy wyłącznie o pejzażu tutejszym. Ja z zachwytem, on że się tu dusi. Widok na Olczę, domki wśród żółciejących drzew leżą jak na dłoni tworząc ładne, foremne szeregi. Góry w delikatnej mgle, która się zagęszcza ku szczytom tak, że nikną one jakby zawoalowane (28.09);
>
> Śnieg spadł w nocy; góry cudowne; wstaję, rano gimn[astyka], arabski. Idę na kąpiel słon[eczną]. O pierwszej golę się i myję w izbie gazdów. Obiad (mam ogólny zamiar iść wieczór do p. S[olskiej]), a po południu ku Bukowinie. Idę do Tadzia po scyzoryk. Spotykam pannę Basię. Rozmowa z Gaździną i Jaśkiem. Potem idę łożyskiem potoku ku Hrubemu. Tam gadam z gazdami trochę. Idę w górę przez małe jałowce. Szukam rydzów na płaszczyźnie zwróconej na południe. Rozmowa ze starym gazdą, który pasie krowy (30.09).

[12] Moje poszukiwania informacji na temat tych willi dały dość ograniczony rezultat: Lucjan Malinowski figuruje w pewnych dokumentach jako właściciel parceli na Chramcówkach, ale nie wiadomo, co stało się później, gdy w roku 1911 i 1912 Bronisław spędzał w Zakopanem dłuższy czas i systematycznie pisał dziennik, to nie ma tam żadnej wzmianki na ten temat. Podejrzewam, że owe wille zostały w międzyczasie sprzedane lub spłonęły, co było częstym losem drewnianych zakopiańskich budowli.

[13] *Listy Lucjana Malinowskiego do Jarosława Golla*, S. Sochacka red., Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, Opole 1975, s. 77–117.

Woj. Biblioteka Publ. w Krakowie

Stanisław Ignacy Witkiewicz, Bronisław Malinowski i panna Biedrzycka na werandzie willi na Antałówce, Zakopane ok. 1911 r. Fot. S. I. Witkiewicz.
Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, nr inw. MT/AF/N/5743

Śpię źle u Marduły (2.10).

Podczas powrotu z wycieczki do Morskiego Oka, którą odbył z matką:

Chmurki purpurowe barwią ślicznym fioletem skały. Niebo seledynowe, ostre i zimne. Znów tęsknota za życiem w górach. Rozmowa o planach i potrzebie robienia folkloru w Polsce (7.10).

Jest to zapewne echo rozmów z Bronisławem Piłsudskim, który wtedy mieszkał w Zakopanem i z którym Malinowski często się widywał. I jeszcze fragment wiersza dedykowanego poecie Tadeuszowi Nalepińskiemu, napisanego przez Malinowskiego prawdopodobnie przy okazji wizyty w przysiółku Burdel, gdzie wtedy mieszkał przyjaciel:

Tutaj, w zaciszu tych naszych burdeli,
Gdzie deszcz nam tylko dokucza i gazdy,

Niech się Twa muza raz jeszcze ocieli,
Lub niech poroni znów tańczące gwiazdy [14].

W czasie kolejnego pobytu absorbowało go głównie zakopiańskie życie towarzyskie i przede wszystkim trudny romans z zamężną adeptką malarstwa Eugenią Zielińską. Z tego czasu zachowało się zaledwie kilka lakonicznych wpisów dotyczących kontaktów z „tubylcami":

Wstałem o 10 1/2 – gadałem z góralkami (14.08.1912);

Oglądamy górali (pod kościołem, 15.08);

Szalenie rozdrażniony, sobaczę gaździnę (5.09);

Czytam Simmla, o pierwszej Jasiek, potem Anielcia, potem znów Jasiek. Zaczyna się burda; jatka jest bajeczna wprost, bawi mnie to początkowo; trzymam stronę Jaśka (8.09);

Ż. [czyli Żenia Zielińska] ma awanturę z góralem (9.09).

na wierchu konflikt z gazdą o łażenie po łące (7.10);

Rano przeszkadza mi epizod z drzewem i gazdami (29.10);

Anielcia i Jontek, mam chwilę lub[ieżnych] instynktów, które świadomie tłumię (9.11).

Malinowski odwiedza Zakopane jeszcze przed wyjazdem do Australii, w maju 1914 r., zachodzi na Olczę do chałupy, gdzie dawniej mieszkał:

Siedzę w izbie […] i patrzę na łóżko, patrzę przez okno na dobrze znany widok, przy kt[órym] tyle razy pracowałem, w kt[órym] tyle razy topiłem tęsknotę [15].

Cytaty te pokazują, że zakopiańskich autochtonów nie obserwował z uwagą, jak to będzie czynił później w odniesieniu do mieszkańców wyspy Toulon – Mailu i wysp Trobrianda. Nie byli też częścią jego środowiska towarzyskiego jak jego przyjaciele, zakopiańscy dandysi. Górale byli raczej częścią krajobrazu i tak jak pogoda, mogli stanowić źródło problemów, co wyraził w cytowanym wierszu: „deszcz nam tylko dokucza i gazdy". Jego uwaga nie skupiała się na nich w systematyczny sposób, ale jednak często z nimi rozmawiał i nie były to chyba tylko zdawkowe pogawędki. Szkoda, że nigdy nie spisał ich treści.

[14] B. Malinowski, *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, oprac. G. Kubica, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 150, 152–158, 702.
[15] Ibidem, s. 199, 202, 204, 217, 241, 247, 316.

Malinowski o „kulturze wschodnioeuropejskich chłopów"

Odwołania do doświadczeń i wiedzy na temat wsi wschodnioeuropejskiej, które pojawiają się w kilku publikacjach Malinowskiego, można potraktować jako rozwinięcie lakonicznych fraz konspektu książki. Zważywszy, iż jedynie kulturę ponickich górali poznał w miarę głęboko, można przypuszczać, że większość tego, co Malinowski opisuje, zaobserwował właśnie w Ponicach. W swym ważnym tekście *Kultura*, stanowiącym hasło w *Encyclopaedia of Social Sciences* z 1931 r. pisał m.in. o zjawisku magii nie tylko w odniesieniu do społeczeństw pierwotnych, ale także nowoczesnych. Wymieniał „drobne przesądy" popularne nawet wśród inteligencji, bardziej rozwinięte systemy magiczne we współczesnych miastach, a także:

> Wśród wieśniaków środkowej i wschodniej Europy kwitną nadal skomplikowane czary, a dzieci poddawane są zabiegom wiedźm czy znachorów. Uważa się, że niektórzy ludzie mają zdolność pozbawiania krów mleczności, powodowania nadzwyczajnego rozmnażania się bydła, sprowadzania deszczu czy słońca, powodowania ludźmi, by się kochali lub nienawidzili. Święci Kościoła katolickiego stają się w ludowych praktykach biernymi współuczestnikami czarów. Chłosta się ich, schlebia im czy obnosi. Mogą oni sprowadzać deszcz, jeśli wyniesie się ich w pole, zatrzymać strumień lawy, jeśli się ich odpowiednio ustawi, powstrzymać postępy choroby czy zarazy roślinnej, czy też plagę owadów. Wyraźnie praktyczny użytek, jaki robi się z niektórych obrzędów religijnych czy niektórych przedmiotów, nadaje im funkcje magiczne. Magia bowiem tym różni się od religii, że ta ostania stwarza wartości i osiąga swe cele w sposób bezpośredni, podczas gdy magia składa się z aktów mających znaczenie praktyczne i utylitarne, oraz że bywa ona skuteczna jedynie jako środek do celu. […] Magia pojawia się wszędzie tam, gdzie istnieje niebezpieczeństwo, niepewność wyniku, szczególne nasilenie elementu ślepego przypadku, nawet w całkowicie nowoczesnych formach przedsięwzięć[16].

Malinowski w czasie, gdy mieszkał w Ponicach, mógł obserwować różne magiczne obrzędy. Może nawet sam był poddawany działaniom znachorów? Uczestniczył w rytuałach kościelnych, które miały wiele elementów magicznych, jak w przypadku kultu świętych obrazów. Bardziej problematyczny jest drugi cytat dotyczący instytucji tzw. próbnego małżeństwa:

> Kulturowo zdeterminowane małżeństwa, zaaranżowane przez rodziców czy rodziny, uwydatniają znaczenie czynników ekonomicznych i kulturowych w stosunku do roli samej erotyki. Zarówno u niektórych ludów pierwotnych, jak i w wielu społecznościach chłopskich w Europie próbne małżeństwo jako sposób stwierdzenia usposobień oraz w znacznej mierze jako środek wyeliminowania samych tylko potrzeb seksualnych stanowi zabezpieczenie trwałości instytucji małżeństwa. Dzięki swobodzie w stosunkach przedmałżeńskich w toku zalotów ludzie przestają cenić powaby samego tylko pociągu płciowego, a – z drugiej strony – coraz bardziej poddają się oddziaływaniu osobistej atrakcyjności, jeśli oczywiście nie ma fizjologicznych niezgodności. Funkcja swobody przedmał-

[16] B. Malinowski, *Kultura*, [w:] idem, *Dzieła*, t. 8, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 116–117.

żeńskiej polega na tym, że wywiera ona wpływ na dobór małżeński, który staje się świadomy, oparty na doświadczeniu i kierowany szerszymi, bardziej ogólnymi względami aniżeli ślepy popęd płciowy. Brak czystości przedślubnej działa przeto jako jeden ze sposobów przygotowania do małżeństwa przez to, że eliminuje on surowy, nieempiryczny i niekontrolowany popęd płciowy, a zarazem stapia go z innymi czynnikami, prowadząc do głębszej oceny osobowości ludzkiej [17].

Bronisław Malinowski. Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, nr inw. AF/10576/IV/35

Trudno ustalić, czy spostrzeżenia, na których Malinowski oparł swoją teorię, mógł poczynić w czasie dziecięcych pobytów w „odciętej od świata arkadyjskiej dolinie", czy też w czasie późniejszych wizyt w Zakopanem (a może jeszcze gdzie indziej?). Pisze, że było to w „wielu społecznościach chłopskich w Europie", więc może także w Ponicach?

Najbardziej obszerne nawiązania do „wschodnioeuropejskiej kultury chłopskiej" są pomieszczone w pracy Malinowskiego *Seks i stłumienie w społeczności dzikich* z 1927 r., stanowiącej krytykę niektórych koncepcji psychoanalitycznych Zygmunta Freuda. Prawdopodobnie zawierają one obserwacje z Ponic, co sugeruje odniesienie: „moralność i seks – 2 zestawy (patrz *Sex and Repression*) napisane w tym fragmencie konspektu, który odwołuje się do doświadczeń ponickich.

W książce *Seks i stłumienie* Malinowskiemu chodziło głównie o podważenie tezy Freuda o uniwersalności kompleksu Edypa. Antropolog chciał wykazać, że odnosiła się ona tylko do wyższych warstw społeczeństwa zachodnioeuropejskiego. Z tego środowiska bowiem wywodzili się pacjenci Freuda, których zachowania stały się przedmiotem jego badań. Malinowski wykazał brak uniwersalności tej tezy, poddając analizie dwa przypadki: wschodnioeuropejskich chłopów i Trobriandczyków, pokazując, jak bardzo zjawiska, o których pisał Freud, są formatowane przez kulturę, a nie przez czynniki psychologiczne. Swoje stanowisko przedstawił następująco:

> Dla obrony prawdziwości teorii psychoanalitycznej ważne byłoby wzięcie pod uwagę niższej i prostszej warstwy społecznej, gdzie rzeczy nazywane są po imieniu, gdzie dziecko jest w stałym kontakcie z rodzicami, mieszkając i jedząc w tym samym pokoju i śpiąc w tym samym łóżku, gdzie żaden

[17] Ibidem, s. 104–105.

„rodzic zastępczy" nie komplikuje obrazu, żadne dobre maniery nie łagodzą brutalności wydarzeń i gdzie zazdrość i drobne rywalizacje codziennego życia zderzają się w aktach twardej, chociaż stłumionej wrogości.

A w przypisie dodał:

Moja osobista znajomość życia, zwyczajów i psychologii chłopów wschodnioeuropejskich pozwala mi na stwierdzenie głębokich różnic pomiędzy analfabetami a ludźmi wykształconymi w tym samym społeczeństwie ze względu na postawę psychiczną rodziców do dzieci i *vice versa*[18].

Nie będę tu streszczać obszernej rozprawy Malinowskiego ani omawiać jego teoretycznego wywodu, a jedynie wyłuskam zeń informacje, które odnoszą się do „wschodnio-" i „środkowoeuropejskich chłopów", zakładając, iż w dużej mierze pochodzą one z doświadczenia zdobytego przez przyszłego antropologa w Ponicach. Pierwsze z odniesień dotyczy „społecznych uwarunkowań macierzyństwa" i pojawia się w szerszym kontekście. Malinowski pisze, że dla ortodoksyjnej społeczności żydowskiej w Polsce

> kobieta w ciąży jest obiektem prawdziwej czci i czuje się ze swego stanu dumna. Jednakże w chrześcijańskich społeczeństwach aryjskich, wśród klas niższych, ciąża jest ciężarem i kłopotem; wśród ludzi zamożnych jest powodem zażenowania, skrępowania i czasowego wyeliminowania kobiety z normalnego życia społecznego[19].

Następnie rozważana jest postać ojca w

> jednoizbowym domu z jednym posłaniem należącym do ubogiego chłopa środkowej i wschodniej Europy, czy też niższej klasy robotniczej. Ojciec pozostaje w bliższych kontaktach z dzieckiem, które rzadko pozwalają na większe przywiązanie uczuciowe, a zwykle powodują powstanie znacznie ostrzejszych i chronicznych tarć. Gdy ojciec wraca do domu zmęczony z pracy lub pijany z gospody, daje on upust swemu złemu humorowi wobec rodziny i znęca się nad matką i dziećmi. Nie ma takiej wsi, ani ubogiej dzielnicy nowoczesnego miasta, gdzie nie można by znaleźć przypadków czystego, patriarchalnego okrucieństwa. Z mego własnego doświadczenia mógłbym zacytować liczne przypadki, gdy chłopscy ojcowie, wróciwszy pijani do domu, biją dzieci dla czystej przyjemności lub też wyrwawszy je z łóżka, wyrzucają w zimną noc na dwór. […] W tych biednych domach ojciec jest również nadrzędnym źródłem kary, a matka działa jako mediator i często kara wymierzona dzieciom staje się i jej udziałem. Co więcej, w biedniejszych domach ekonomiczna rola dostarczyciela dóbr i społeczna władza ojca są rozpoznawane szybciej i wyraźniej i działają w tym samym kierunku, co jego wpływ osobisty[20].

Malinowski pokazuje, jak zupełnie inaczej wygląda sytuacja na Trobriandach, gdzie obowiązuje prawo macierzyste i konkluduje:

---

[18] B. Malinowski, *Seks i stłumienie w społeczności dzikich*, [w:] idem, *Dzieła*, t. 6, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987, s. 30.

[19] Ibidem, s. 34.

[20] Ibidem, s. 40–41.

Bronisław Malinowski jako kilkulatek przyjeżdżający do Ponic.
Fot. Archive of London School of Economics

> Prawo ojcowskie […] jest w znacznym stopniu źródłem konfliktów rodzinnych wskutek tego, że zapewnia ojcu prawa i przywileje społeczne niewspółmierne do jego biologicznych skłonności ani do osobistych uczuć, które może odczuwać i wzbudzać u dzieci[21].

W rozdziale *Seksualizm wieku dziecięcego* w odniesieniu do jego drugiego etapu, czyli od czwartego do szóstego roku życia, pisze:

> „nieprzyzwoitość" koncentruje się wokół zainteresowań funkcjami wydalniczymi, ekshibicjonizmu i zabaw połączonych z obnażaniem nieprzyzwoitych części ciała, często w powiązaniu z okrucieństwem. Nie ma tu praktycznie żadnego zróżnicowania pomiędzy płciami, a zainteresowanie aktem prokreacji jest minimalne. Każdy kto żył przez dłuższy czas wśród chłopów i zna dokładnie ich dzieciństwo przyzna, że taki stan rzeczy istnieje jako coś normalnego, mimo że nie jest praktykowany otwarcie[22].

[21] Ibidem, s. 42.
[22] Ibidem, s. 44.

Te konstatacje z pewnością dotyczą własnych dziecięcych doświadczeń Malinowskiego:

> Dobrze znana rada, zawarta w starym powiedzeniu, przytaczanym matkom w społecznościach wiejskich, głosi, że chłopcy powyżej trzeciego roku życia winni spać oddzielnie od matki. Występowanie dziecięcych erekcji jest dobrze znane w tych społecznościach, jak również fakt, że chłopiec lgnie do matki inaczej niż dziewczynka [23].

O stosunku dziecka do matki i ojca pisał następująco:

> Wśród chłopów z klas niższych proces uniezależniania od matki pojawia się wcześniej niż w klasach wyższych, ale jest zasadniczo identyczny. Gdy matka jest uczuciowo bardzo związana z dzieckiem, szczególnie z chłopcem, skłonna jest wówczas przejawiać pewien rodzaj zazdrości i urazy z powodu tego uniezależnienia oraz stara się tworzyć przeszkody w tym procesie [24].
>
> W klasach niższych proces idealizacji ojca jest ostrzejszy, ale nie mniej ważny. [...] ojciec w typowym domu chłopskim jest jawnym tyranem. Matka przyzwala na jego dominację i użycza tej postawy dzieciom, które czczą i jednocześnie boją się brutalnej siły ojca. U ojca również tworzy się uczucie złożone z ambiwalentnych emocji, z wyraźną preferencją córek [25].

W ostatnim etapie dzieciństwa, który trwa do okresu dojrzewania, następuje, według Freuda, regresja seksualizmu, szczególnie istotna w schemacie neurozy. Malinowski twierdzi, że nie jest to zjawisko głęboko zakorzenione w organicznej naturze człowieka (jak sądził Freud), ale uwarunkowane społecznie. Zwraca uwagę na fakt, że dziecko nie posiada kategorii „nieprzyzwoitości", ale jest ona tworzona przez dorosłych. Ono ją przejmuje i staje się „małym kołtunem".

> Wśród chłopów warunki są całkowicie odmienne. Dzieci zapoznawane są ze sprawami seksualnymi we wczesnym wieku: nie mogą uniknąć oglądania aktów seksualnych swoich rodziców i innych krewnych; są świadkami kłótni, w czasie których recytowane są pełne listy przekleństw o charakterze seksualnym i seksualnych szczegółów technicznych. Dzieci muszą też mieć do czynienia ze zwierzętami domowymi, których rozmnażanie się jest ze wszystkimi szczegółami w centrum zainteresowania całego domu i jest swobodnie i szczegółowo omawiane. Ponieważ dzieci są głęboko pochłonięte rzeczami naturalnymi, mają więc mniej skłonności do zabawiania się po kryjomu tym, co mogą czynić i czym mogą cieszyć się otwarcie [26].

Dlatego poczucie „nieprzyzwoitości" pojawia się później i dotyczy już seksualizmu genitalnego.

I wreszcie Malinowski dochodzi do opisu okresu dojrzewania, ale skupia się głównie na doświadczeniach „wykształconego chłopca" (najwyraźniej własnych) i dodaje jedynie:

---

[23] Ibidem, s. 45.
[24] Ibidem, s. 48.
[25] Ibidem, s. 50.
[26] Ibidem, s. 55.

Jeżeli porównamy z nim młodzieńca pochodzącego z klasy chłopskiej lub z proletariatu, okaże się, że zasadnicze elementy są takie same, chociaż w tym przypadku występuje chyba mniej zróżnicowań indywidualnych, a ogólny obraz jest bardziej stonowany[27].

Podkreśla też, że istnieje duża różnica między klasami społecznymi w przypadku dziewcząt i kompleksu Elektry. W klasach niższych:

ze względu na to, że dziewczęce zainteresowania seksualne ujawniają się wcześniej i w sposób bardziej normalny, dziewczyna jest mniej podatna na zaburzenia histeryczne, ale częściej cierpi z powodu prześladowań ze strony ojca.

W przypisie podaje, że „wśród chłopów częste są zjawiska napastowania córki przez ojca", a szczególnie wśród „ras romańskich"[28]. Te informacje dotyczące życia seksualnego „wschodnioeuropejskich chłopów" pokazują, że istotnie Malinowski dysponował dość głęboką wiedzą na ten temat. Pochodziła ona zapewne z obserwacji ponickich kolegów i koleżanek z dzieciństwa, ich sytuacji rodzinnej i ich opowieści.

Podsumowanie – obraz kultury góralskiej w ujęciu Bronisława Malinowskiego

W tytułowym określeniu „idylla ponicka" części konspektu nigdy nienapisanej książki, Malinowskiemu nie chodziło o przedstawienie życia górali jako sielankowego i romantycznego. Zamysł miał raczej charakter subwersywny i ironiczny, choć niepozbawiony nostalgii za światem, którego już wtedy nie było.

W obrazie kultury góralskiej Antropolog zamierzał opisać środowisko naturalne, „bazę materialną" i mieszkających tam ludzi. W konspekcie nie umieścił bardziej szczegółowych informacji na temat środowiska poza zdaniem, że była to arkadyjska dolina odcięta od świata. Jest tam natomiast sporo wiadomości na temat „bazy materialnej". Osiedle składało się z kilkunastu domostw, kościółka i gospody. Domy były drewniane i nie miały kominów, a wielkie piece mogły służyć do spania. Jedzono proste potrawy, tj. *bryję*[29], *bryndzę*, ziemniaki. Gospodarka ograniczała się do uprawy ziemniaków i owsa oraz hodowli owiec. Nie używano w ogóle pieniędzy. Co ciekawe, Malinowski nie wspomina o mieszczącej się w Ponicach od połowy XIX w. szkółce parafialnej, a następnie publicznej[30]. Pisze natomiast o „niepiśmiennych chłopach".

Życie rodzinne – proste, uczciwe i siermiężne – cechowało się spoistością i poświęceniem jej członków dla wspólnoty. Wyznaczane było nieskomplikowanymi zasadami regulującymi codzienność, opartymi na ustroju patriarchalnym, strzeżonym przez starszyznę, która rozsądzała spory i problemy. Obowiązywał pewien system

---

[27] Ibidem, s. 63.
[28] Ibidem, s. 64.
[29] Bryja – potrawa przygotowywana z mąki, najczęściej owsianej, rozmieszanej we wrzącej wodzie.
[30] www.szkolaponice.rabka.pl/publikacje/ponice.html [ostatni dostęp: styczeń 2017].

kulturowy, wyrażający się w obyczajach, regułach zachowania przy stole, zasadach żywienia, utrzymywania czystości, a także – w specyficznych ideach, wierzeniach i praktykach religijnych oraz zasadach dotyczących moralności i seksualności, w rozrywkach i zabawach.

Językiem mieszkańców Ponic był lokalny dialekt niezrozumiały dla przybysza z zewnątrz. Jedynie młodzi mężczyźni, którzy służyli w wojsku, potrafili się posługiwać standardową polszczyzną. Gwara stanowiła doskonałe narzędzie do wyrażania prostoty życia, była mocną, bezpośrednią mową, ale charakteryzowała się uproszczoną gramatyką, brakowało jej abstrakcyjnych pojęć, trudno w niej było przedstawić bardziej subtelne rozumowanie. W kontekście języka Malinowski zamierzał także opisać strój mieszkańców Ponic, zapewne chciał wskazać na dystynktywną funkcję obu tych elementów.

Kolejny ważny aspekt stanowiło życie religijne miejscowej „trzódki", prowadzonej przez katolickiego księdza. Magia istniała jako część tego ludowego katolicyzmu, a także jako niezależny element. Bardzo istotnym składnikiem życia religijnego był „lokalny kult świętego". Malinowski w swoim konspekcie wspomina o „drewnianym kościele". W Ponicach istniał wtedy mały kościółek w przysiółku Sołtysówka, ale był zbudowany z rzecznego kamienia. Powstał z rozbudowania przydrożnej kaplicy i mieścił obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który miejscowi wierni uważali za obdarzony cudownymi właściwościami [31]. Malinowski mógł być świadkiem rytuałów z udziałem tego świętego obrazu. Ponice należały wtedy do parafii pw. św. Marii Magdaleny w Rabce, której kościołem farnym był XVI-wieczny drewniany budynek, obecnie stanowiący obiekt muzealny [32]. Malinowski z pewnością też obserwował sprowadzanie czarów i praktyki znachorów. W swojej teorii magii twierdził, że magia pojawiała się tam, gdzie istniała niepewność i funkcją praktyk magicznych było zapewnienie człowiekowi poczucia kontroli nad siłami przyrody.

Wieś była bardzo jednolita, składała się z poszczególnych góralskich rodzin. Jedynym członkiem społeczności lokalnej, odróżniającym się od reszty był Żyd prowadzący karczmę, który miał stałe kontakty ze światem zewnętrznym. Z zewnątrz przychodzili też żandarmi, a ich pojawienie się nie zwiastowało niczego dobrego.

Ze wszystkich aspektów wiejskiego życia, naszkicowanych przez Malinowskiego w konspekcie książki, jedynie seksualność i stosunki wewnątrz rodzinne doczekały się głębszej analizy dzięki temu, że użył tego materiału w krytyce teorii Freuda zawartej w książce *Seks i stłumienie* [33]. Antropolog podkreślał, że seksualność jest stałym elementem doświadczenia od najmłodszych lat. Dzieci śpiąc z rodzicami w jednym

---

[31] www.szkolaponice.rabka.pl/publikacje/ponice.html [ostatni dostęp: styczeń 2017].

[32] K. Ceklarz, *Monografia Muzeum im. Władysława Orkana*, wyd. COTG PTTK, Rabka-Zdrój 2010, s. 79–81.

[33] Co ciekawe, autorzy podejmujący problem relacji między antropologią Malinowskiego a psychoanalizą Freuda i odwołujący się do tej książki, zupełnie pomijają znaczenie teoretyczne materiału dotyczącego „wschodnioeuropejskich chłopów", patrz G. Stocking Jr., *Anthropology and the science of the irrational: Malinowski's encounter with Freudian psychoanalysis*, [w:] *Malinowski, Rivers, Benedict and Others. Essays on Culture and Personality*, G. Stocking Jr. red, The University of Wisconsin Press, Madison 1986, s. 13–49; podobnie w niedawno wydanej książce L. Magnone, *Emisariusze Freuda. Transfer*

łóżku i towarzysząc im na co dzień, były mimowolnymi obserwatorami tej sfery aktywności ludzkiej. Bliski kontakt z ojcem nie powodował jednak przywiązania uczuciowego, lecz raczej konflikty. Władza ojca (ekonomiczna i społeczna) realizowała się we wpływie, jaki wywierał na pozostałych członków rodziny. Był on także szafarzem kar, a matka – mediatorką, choć generalnie przyzwalała na (i wspierała) dominację ojca. Jej zaangażowanie po stronie dzieci mogło spowodować skierowanie przemocy również na nią. Dla dzieci seksualność obserwowana u rodziców, a także u zwierząt gospodarskich była czymś naturalnym. Swoboda w stosunkach przedmałżeńskich sprawiała, że wybór partnera życiowego był bardziej świadomy i uwzględniający szereg czynników, a nie tylko popęd płciowy. Ciąża nie była uważana za specjalne błogosławieństwo, lecz raczej za kłopot i ciężar.

W *Seksie i stłumieniu* Malinowski nie tylko prezentuje swoje teoretyczne stanowisko, ilustrując je materiałem empirycznym, lecz jest tu także wyraźnie widoczna krytyka patriarchalnych stosunków rodzinnych, zarówno w odniesieniu do klas wyższych, jak i chłopstwa. Obraz bitych bez powodu przez ojca i wyrzucanych na mróz dzieci musiał zapaść głęboko w pamięć Antropologa i współgrać z jego resentymentem w stosunku do własnego rodzica, z którym nie miał dobrego kontaktu; (choć Malinowski widział różnicę pomiędzy własnym doświadczeniem a doświadczeniami obserwowanych przez niego górali, on sam wiedział, jak ukryć się przed władzą ojca). Z drugiej strony Malinowski dostrzega pozytywną wartość prostych zwyczajów i otwartości w sprawach seksualnych, charakteryzującą kulturę chłopską w przeciwieństwie do kultury klas wyższych, dokonujących represji seksualności.

Drugim światem, w którym uczestniczył i który miał opisać Malinowski w swojej książce, był szlachecko-inteligencki świat miasta i majątków ziemskich: zbiedniały, ale dumny, kulturalny, pełen godności i heroizmu. Można ten heroizm rozumieć jako postawę niepogodzenia się z utratą pozycji dominującej pod względem ekonomicznym i politycznym. Malinowski nie dystansuje się od tego świata, nie zamierza go krytykować. Może zrobiłby to w pełnej wersji tekstu, ale w konspekcie nie widać żadnego śladu negatywnej oceny. Poza tym jedynie zarysowuje główne elementy struktury społecznej. Wymienia chłopów z nizin, opatrując ich epitetem „podrzędna kasta" (daje odnośnik do *Chłopów* Reymonta, przetłumaczonych wówczas na angielski). Kim innym są w konspekcie „górale właściwi", którym nie przypisuje tego określenia, zwraca natomiast uwagę na postawę Niemców wobec nich (prawdopodobnie chodziło o ideę *Goralenvolku,* czyli nazistowską tezę pseudonaukową, uznającą wyższość „rasową" górali polskich wynikającą z ich rzekomo germańskiego pochodzenia [34]).

Malinowski w odniesieniu do głównych segmentów struktury społecznej używa określenia „kasta", przez co zapewne chciał podkreślić głębokie i nieprzekraczalne granice między ich członkami. Wymienia także grupy etniczne: Żydów oraz

---

kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligenckich przed drugą wojną światową, Universitas, Kraków 2016, s. 544–568.

[34] Por. np. W. Szatkowski, *Akcja „Goralenvolku" na terenie Rabki w latach 1939–1945*, „Zeszyty Rabczańskie" 2014, nr 2, s. 51–56.

przedstawicieli państw zaborczych – Rosjan, Austriaków i Niemców. Niewiele pisze na ten temat, jedynie rzuca uwagę, że oficerowie tych narodowości w stosunku do Polaków wywyższali się, za co nie lubiano Austriaków, a Rosjan i Niemców wręcz nienawidzono. Jedyną grupą, o której pisze więcej, są Żydzi. Byli oni odmienni od reszty poprzez swoją religię i profesje – zazwyczaj wykonywali inne zawody. Różnili się także wyglądem zewnętrznym – w Galicji nosili pejsy i długie chałaty – zapachem typowych dla nich potraw przyrządzanych z gęsiny i koziny z dodatkiem cebuli i czosnku, a także chorobami, którym ulegali (grzybicy, nazywanej parchami, od której wzięło się pejoratywne określenie Żydów). Malinowski nazywa ich mianem kasty i porównuje do niedotykalnych, czyli pariasów: najniższej kasty społeczeństwa hinduskiego i ludzi znajdujących się poza strukturą kastową. Żydzi też byli poza zasadniczą strukturą polskiego społeczeństwa.

Trzeci, przywołany przez Malinowskiego świat, stanowiła „przybrana" kultura francuska, czyli „fałszywy galicyzm". Francja była wyidealizowaną Ziemią Obiecaną, z którą utrzymywano mityczny związek przez lektury czytane po francusku oraz prowadzone w tym języku rozmowy, snute opowieści czy śpiewane piosenki oraz gry w słowne zagadki.

Malinowski w swojej nienapisanej książce, w rozdziale *Kultura jako doświadczenie osobiste* zamierzał pokazać, że w dzieciństwie funkcjonował w dwóch różnych rzeczywistościach kulturowych: w odciętej od świata drewnianej wiosce góralskiej oraz w szlachecko-inteligenckim kamiennym mieście, a także w trzeciej – wyobrażonej francuskości. Ważne jest to, iż opisuje dwa pierwsze środowiska jako odrębne byty. Jest to bardzo znaczące z punktu widzenia teorii antropologicznej: przypisanie góralskości statusu niezależnej całości kulturowej, a nie jedynie podległej „kultury ludowej".

Interesujące jest odniesienie doświadczenia funkcjonowania w dwóch kulturach do innych podobnych strukturalnie sytuacji. Malinowski wymienia ich kilka: dziecka imigrantów w USA, które w domu funkcjonuje w rodzimej kulturze, a w szkole w amerykańskiej; angielskich Hindusów; białych żyjących w społeczności czarnych w Afryce, Melanezji czy na południu USA; Żydów ze wschodnioeuropejskich sztetli, którzy ulegli asymilacji z kulturą dominującą (także na przykładzie Whitechapel i Bowery, dzielnic Londynu, skupiających żydowskich imigrantów). Według Malinowskiego możliwość funkcjonowania jednocześnie w dwóch kulturach to „rozpięcie" między nimi, uzmysławia człowiekowi istniejące różnice i jest „wyjątkową okazją" do uświadomienia sobie mechanizmów kulturowych, które nie są zauważane, gdy się żyje tylko w jednym środowisku. Właśnie to doświadczenie kulturowej podwójności konstytuuje – jego zdaniem – perspektywę antropologiczną. Malinowski najprawdopodobniej chciał pokazać w swojej przyszłej książce, że takiej sytuacji zaznał już w dzieciństwie, gdy jego poniccy rówieśnicy opowiadali legendy o mieście, które on dobrze znał. Już wtedy uzmysłowił sobie swoją pozycję, jako kogoś stojącego na granicy dwóch światów. Na podstawie późniejszych własnych doświadczeń z młodości, podczas której dużo podróżował, podkreślał rolę znajomości języka badanej społeczności. Była ona – według niego – fundamentalna. Bez języka nie ma możliwości przeniknięcia do innej kultury. Przywoływał tu swój pobyt na Wyspach Kanaryjskich,

Kaplica na Sołtysówce w Ponicach, 2017 r. Fot. J. Ceklarz

tamtejszy arkadyjski sposób życia, z którym się w dużej mierze zasymilował dzięki znajomości języka.

Biograf Malinowskiego, Michael Young, omawia w swojej książce ten konspekt nieco zdawkowo, poza tym twierdzi, że jest on teoretycznym ujęciem tego, co współcześnie nazywamy wielokulturowością. Jestem innego zdania. Uważam że Antropolog nie opisywał sytuacji współwystępowania kilku kultur, a raczej chodziło mu o pokazanie sytuacji jednostki, która jest jednocześnie zanurzona w dwóch odmiennych systemach kulturowych. Wielokulturowość nie opisuje takiego doświadczenia, lecz raczej postuluje, by członkowie dominującego społeczeństwa wczuwali się w sytuację mniejszości i bardziej akceptowali różnice kulturowe. Tu jednak mamy do czynienia z czymś innym. Malinowski opisuje „zanurzenie się" w dwóch kulturach i funkcjonowanie raz w jednej, a raz w drugiej z nich. Ta sytuacja pozwala poznać różne kulturowe rzeczywistości, żyć w nich, a nie tylko akceptować inność, pozostając jednocześnie wygodnie we własnym środowisku, jak jest w przypadku idei wielokulturowości.

Young zwraca natomiast trafnie uwagę na to, że konspekt jest dokumentem, który należy analizować w kontekście teorii antropologicznej samego Malinowskiego. Twierdził on bowiem, iż opisy przeszłości buduje się zawsze na potrzeby teraźniejszości (co zresztą pozostaje w zgodzie ze współczesnymi koncepcjami pamięciologicznymi). Young uważa, że Malinowskiemu był potrzebny mit założycielski „bohaterskiego etnografa brytyjskiej antropologii społecznej"[35], a selektywnie wybrane wspomnienia z dzieciństwa miały stworzyć model, który wyjaśniał i uprawomocniał

[35] M. W. Young, *Bronisław Malinowski*..., s. 48.

jego powołanie do zawodu antropologa. Young argumentuje, że Malinowski celowo usuwał z tego obrazu postać swojego ojca, dialektologa i etnografa, by jego własne dokonania jaśniały blaskiem samodzielnym, a nie tylko odbitym od rodzica, którego misję kontynuował. Uważam, że sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana. Malinowski wybrał wspomnienia, które ukazywały jego funkcjonowanie na pograniczu kultur, ale czynił to, posiadając wiedzę i doświadczenie człowieka dojrzałego, w dodatku subtelnego teoretyka, który starał się pokazać na własnym przykładzie, jak działa „kultura jako osobiste doświadczenie". W oczywisty sposób jako cztero- czy ośmiolatek tak tego nie postrzegał. Dominował wówczas raczej pogląd, że to francuskość jest kulturą w najwyższym stopniu, szlachecka polskość w mniejszym, a ponickcy chłopi mają jedynie swoje obyczaje i przesądy. Ojciec, będąc etnografem, odnosił się na pewno do tych ostatnich z zawodowym zainteresowaniem i szacunkiem, ale raczej ich nie uważał za uczestników kultury równoprawnej z własną.

Bronisław Malinowski w swoim konspekcie operował antropologicznym rozumieniem kultury, zgodnie z teorią funkcjonalistyczną, czyli holistycznie i relatywistycznie, skupiając się na jej wymiarze socjologicznym. Ówczesne polskie ludoznawstwo postrzegało przedmiot swoich badań jako „kulturę ludową", czyli z definicji zależną i niesamodzielną, nawet jeżeli traktowano ją z zainteresowaniem i miłością. Etnografów zresztą interesowała wtedy głównie kultura materialna. Young nie dostrzega tej różnicy. To, że Malinowski opisywał kulturę (a raczej zamierzał to dopiero zrobić w swojej przyszłej książce) ponickich górali, nie znaczy, że chciał to czynić tak, jak robili to współcześni mu polscy ludoznawcy. Jako badacz nie podążał śladami swojego rodzica nie tylko dlatego, że chciał pokazać siebie jako samodzielnego uczonego, ale dlatego, że rzeczywiście w sensie teoretycznym nie szedł śladami ojca ani ówczesnej polskiej etnografii.

Żałować należy, że nie powstał ów projektowany „podręcznik antropologii i socjologii porównawczej", w której znalazłby się opis kultury góralskiej z końca XIX w. tak, jak ją zapamiętał jeden z późniejszych najwybitniejszych teoretyków antropologii i niedościgły badacz terenowy. W każdym razie okazuje się, że Ponice stanowiły jego poligon badawczy.

Wyrażam wdzięczność Patrickowi Burke'owi (wnukowi Bronisława Malinowskiego) i Annie Towlson (kierowniczce Archiwum London School of Economics) za zgodę na reprodukowanie kopii rękopisu oraz fotografii przedstawiającej Malinowskiego w dzieciństwie. Dziękuję także za pomoc i współpracę Michaelowi Youngowi i Katarzynie Ceklarz.

Małgorzata Oleszkiewicz

Społeczność Słonego na przełomie lat 70. i 80. XX wieku w świetle badań nad etykietą dnia codziennego

Etykieta dnia codziennego stanowiła przedmiot moich zainteresowań związanych z studiami etnograficznymi i przygotowywaną pracą magisterską[1]. W związku z nią wiosną i latem 1979 r. przeprowadziłam na Słonym badania etnograficzne metodą wywiadu pogłębionego.

Słone, o którym pierwsze wzmianki pochodzą z 1581 r.[2], było samodzielną wsią do 28 września 1929 r., kiedy zostało włączone administracyjnie w obręb wsi Rabka. Mimo to warto zauważyć, że jego bliskie związki z Rabką sięgają dużo wcześniej, poprzez przynależność do rabczańskiej parafii pw. św. Marii Magdaleny, erygowanej ok. roku 1557. Wprawdzie w 1925 r. wybudowana została kaplica zdrojowa ulokowana na pograniczu Słonego i Zdroju, ale odrębną parafię (obejmującą Słone oraz tzw. górną część Rabki-Zdroju) utworzono tu dopiero w 1978 r. Część ludności, z domów najbardziej oddalonych od Rabki, korzystała również z kościoła w Olszówce. Wspominam o tym dlatego, że owa przynależność parafialna, i co z tego wynika wzajemne kontakty pomiędzy mieszkańcami Słonego i Rabki, nie były obojętne względem etykiety dnia codziennego.

Umowną granicą pomiędzy obiema wisami jest potok Gorzki wpadający do Słonki. Pod koniec XIX w., w 1880 r. Rabka liczyła 1247 mieszkańców, a Słone – 781[3]. Mimo złej gleby ludność obydwóch wsi zajmowała się głównie rolnictwem. Rozwijało się tu także rzemiosło, przy czym Słone wraz z Rabką i Skomielną Białą stanowiły silny ośrodek garncarski. W *Słowniku geograficznym* znaleźć można krótką charakterystykę mieszkańców XIX-wiecznej Rabki:

---

[1] Pracę magisterską *Etykieta wiejska dnia codziennego w Rabce-Słonym* napisaną pod kierunkiem doc. dr hab. Anny Zambrzyckiej-Kunachowicz obroniłam na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1986 r. Pracownia Dokumentacji i Informacji Etnograficznej Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ, nr 300.

[2] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, B. Chlebowski, W. Wasilewski, F. Sulimierski red., Warszawa 1888, t. 9, s. 821.

[3] J. Bujak, J. Kurzeja, *Rabka-Zdrój. Informator*, Kraków 1979, s. 6.

Gospodarze przed zabudowaniami gospodarczymi, Słone 1979. Fot. M. Oleszkiewicz

[…] lud jest rozwinięty (każdy niemal umie czytać), religijny, zapobiegliwy i trzeźwy, zarazem jednak podejrzliwy w stosunkach z obcymi i przebiegły…[4]

Z powyższego fragmentu można wnioskować, że stan oświaty na tym terenie nie był najgorszy. Pierwsza szkoła w Rabce powstała już w 1835 r., a na Słonym w 1854 r. W obu przypadkach były to jednoklasowe szkółki parafialne, nieposiadające własnych budynków. Nauka odbywała się w dzierżawionych przez gromadę domach i trwała w okresie zimy, gdy nie było robót w polu. Nauczycielami byli światlejsi chłopi[5].

W dwudziestoleciu międzywojennym Rabka stała się znanym uzdrowiskiem dziecięcym, a o jej popularności świadczyć może wzrastająca z roku na rok liczba kuracjuszy[6]. W tym czasie, nie tylko w Rabce, ale i na Słonym zaczęły powstawać nowe domy budowane z przeznaczeniem pod wynajem.

W latach 70. XX w. zabudowa na Słonym była już dość zróżnicowana. Obok istniejących jeszcze (zwłaszcza w górnej części wsi) starych domów góralskich oraz drewnianej zabudowy typu willowego, rozwijało się budownictwo murowane. W dolnej części, wzdłuż potoku Słonki, zabudowa była zwarta, natomiast w górnej – rozproszona po zboczach doliny. W 1979 r. osiedle Słone liczyło 2692 mieszkańców[7]. Ich głównym, choć nie jedynym, źródłem utrzymania była praca na roli[8]. Przynajmniej

---

[4] *Słownik geograficzny*…, s. 343.

[5] Cz. Trybowski, *Rabka – Kronika*, mps, Urząd Gminy Rabka.

[6] Dla przykładu w 1864 r. – 120, w 1934 r. – 20339, a w 1939 r. – 30163 osób. Por. J. Bujak, J. Kurzeja, *Rabka-Zdrój*…, s. 6.

[7] Dane uzyskane w Biurze Ewidencji Ludności w Urzędzie Gminnym w Rabce, 1979.

[8] Wielkość gospodarstw była zróżnicowana, przeważały gospodarstwa o pow. 2–6 ha, ale nie brakowało również większych, liczących 10–12 ha. Dane uzyskane w Biurze Geodezji i Urządzeń Rolnych w Rabce, 1979.

jedna osoba z każdej rodziny (zazwyczaj kobieta) pracowała poza gospodarstwem, gdyż, jak się wyraziła jedna z informatorek „przeważnie baby robią”[9]. Ze względu na charakter uzdrowiskowy i letniskowy miejscowości zatrudnienie znajdowano głównie w usługach (domy wczasowe, sanatoria), w handlu i administracji. Fakt podejmowania pracy poza rolnictwem rzutował na styl życia ludności. Nie chodziło tu tylko o rozszerzenie kontaktów poza krąg sąsiedzki, ale także o możliwości wyjazdów na wycieczki i wczasy. Informatorzy podawali, że z takich form rekreacji chętnie i często korzystali ludzie młodzi (w wieku 20–30 lat).

Słone, podobnie jak i Rabka, było miejscowością letniskową. Sezon trwał tutaj w okresie lata, w lipcu i sierpniu, a także w zimie w czasie świąt i ferii szkolnych. W pozostałym czasie ruch wczasowy malał, co nie znaczy, że ustawał całkowicie. Gośćmi przyjeżdżającymi przez cały rok były głównie matki z dziećmi. W latach 70. XX w. funkcjonowały tu trzy stałe domy wczasowe, a w szkole organizowane były kolonie i wczasy nauczycielskie. W przeważającej większości domów, nawet w tych położonych nieco dalej od głównej drogi, wynajmowano pokoje. W okresie szczególnego natężenia ruchu wynajmowany był dosłownie każdy kąt, a gospodarze często odstępowali swoje sypialnie gościom i sami zajmowali pomieszczenia nieprzeznaczone do spania, jak np. kuchnie. W niektórych domach wynajmowano pokoje przez wiele lat tym samym klientom, a gospodynie trudniły się gotowaniem dla nich obiadów.

Nazwa „Słone” dotyczyła osiedla, na którym od 1960 r. działał komitet osiedlowy, ale w świadomości mieszkańców było to nadal określenie autonomicznej wsi. W tym samym czasie wprowadzono nazwy ulic: Poniatowskiego, Miśkowcówka, Wójtowiczowa, Wiejska, Zgody, Gorczańska, Rabskich, al. Tysiąclecia, jednak gdy mieszkańcy określali położenie jakiegoś miejsca, nadal używali tradycyjnych nazw ról, pochodzących m.in. od nazwisk, takich jak: Filasowa, Wójciakowa, Jurcowa, Zającowa, Krężelówka, Sołtysowa, Za Borem. Administracja gminna używała nazw ulic, a ksiądz wzywając do pracy przy budowie kościoła posługiwał się „po staremu” – nazwami ról.

Mimo znacznego upływu czasu od uzyskania przez Rabkę, a przez to i przez Słone, praw miejskich, ludność Słonego w latach 70. XX w. określała miejsce swojego zamieszkania mówiąc: „Ja tu z wioski”[10]. Ta silna identyfikacja wiązała się z zakorzenionym w świadomości poczuciem odrębności. Z pewnością to przekonanie pogłębiał fakt, że właśnie w Rabce umiejscowione były urzędy, instytucje kulturalne, stacja kolejowa czy PKS. Słone leżało na uboczu, nie było stałej komunikacji publicznej, bloków itp., tego wszystkiego, co niegdyś kojarzyło się ludziom z pojęciem miejskości. Sposób życia i zachowanie ludności również powodowały, że sami zdawali sobie sprawę ze swojej odrębności i odmienności od miejskich wzorów.

Okazuje się jednak, że nie wszyscy mieszkańcy identyfikowali się ze wsią. Kontestowali ją zwłaszcza ci, dla których określenie „wieś” miało wydźwięk pejoratywny. Niektórzy uważali, że choć samą miejscowość można określić mianem wsi, jednak ludzi tam mieszkających należy podzielić na miejskich, czyli żyjących w sposób nowocześniejszy i wiejskich – przestrzegających tradycyjnych wzorów. „To przecież na

[9] Inf. kobieta, lat 48, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[10] Inf. kobieta, lat 30, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

wsi żyją i po wiejsku, i po miejsku…”[11]. Tylko jeden z moich rozmówców stwierdził, że uważa się za mieszkańca miasta żyjącego „po miejsku”, zaś o swoich sąsiadach wyrażał się z pogardą „…ci ze wsi to wchodzą w czapkach do izby”[12].

Przestrzeń, czas i znaczący inni

Głównym przedmiotem moich badań była etykieta dnia codziennego. Interesowały mnie bezpośrednie kontakty interpersonalne, ich przebieg oraz czynniki mające wpływ na zachowania człowieka w zetknięciu z innymi jednostkami. Jednym z takich czynników jest miejsce interakcji. Inne wzory zachowań będą obowiązywały człowieka we własnym domu, inne w kościele, urzędzie czy w polu. Nie chodzi tu tylko o to, że pewne wzory związane są z określonymi miejscami (np. w kościele należy się przeżegnać), ale także o to, że sama przestrzeń ma wpływ na formę zachowań. Waloryzacja przestrzeni wpływa więc na usztywnienie bądź też rozluźnienie form. Tam, gdzie przestrzeń jest oceniana wysoko, gdy nadaje się jej charakter uroczysty, stajemy się bardziej wrażliwi na sposób zachowania. W otoczeniu codziennym mniej zwracamy uwagę na zachowanie nasze i innych osób.

Podobne znaczenie ma czas. Tak jak przestrzeń jest różnie wartościowana, można różną wagę przywiązywać do czasu, w jakim przebiega interakcja. Różnią się od siebie zachowania człowieka podczas świąt, uroczystości i w codziennym życiu. Inny przebieg będzie miał posiłek w dzień powszedni, a inny – w niedzielę. Oprócz wartościowania czasu i znaczenia, jakiego nabiera ono dla form zachowań, należy zwrócić uwagę na inny aspekt tego zagadnienia, a mianowicie rozgraniczenie czasu w ramach dnia codziennego na czas wolny i czas pracy. Badania pokazały, że już w latach 70. XX w. ludziom towarzyszyło odczucie tego, co w potocznym języku nazywa się brakiem czasu, a co powoduje pewne ograniczenia i redukcję zachowań.

Określając poszczególne sytuacje, musi się wziąć pod uwagę osoby biorące udział w interakcji, traktując ich obecność jako czynnik determinujący określone sposoby zachowań. Jak wiadomo, jedną z dominujących potrzeb psychicznych jest pragnienie pozytywnego odzewu emocjonalnego ze strony innych jednostek, czyli chęć bycia aprobowanym. Dlatego człowiek w obecności innych stara się zachowywać poprawnie, a nawet lepiej. Jednostka stara się przeprowadzić projekcję własnego „ja” w ten sposób, aby w oczach innych wypaść jak najlepiej i wydać się lepszą, niż jest w rzeczywistości. Osoby biorące udział w interakcji stanowią swego rodzaju publiczność, dla której „się gra”. Wiele elementów zachowań wprowadzanych jest w celu uzyskania lepszego efektu. Jakość zachowań zależy też od rodzaju publiczności. Jeżeli będą to osoby, które jednostka umieszcza wyżej w przyjętej hierarchii prestiżu, wówczas jej „występ” będzie staranniej opracowany. O sposobie zachowania się jednostki w konkretnej sytuacji decyduje etykieta oraz konwenans rozumiane jako:

> Wzór zachowania obyczajnego, a więc podlegającego ocenie moralnej i sankcjonowanego przez opinię społeczną; przestrzeganie reguł współżycia zbiorowego, których zewnętrznym wyrazem jest

[11] Inf. kobieta, lat 41, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[12] Inf. mężczyzna, lat 49, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

rytuał nasycający wzory zachowań symbolami i ceremonialnymi zwrotami oraz etykietą ustalającą porządek i formę zachowań [13].

W tym rozumieniu etykieta stanowi przepisy wyznaczające formy zachowań, które wyrażają podporządkowanie się regułom współżycia zbiorowego. W etykiecie nie tyle jest ważne **co** się robi, ale **jak** to się robi i jakich używa się akcesoriów. Etykieta określa sposoby zachowania się w konkretnych sytuacjach poprzez szczegółowe przepisy dotyczące zarówno czynności, gestów, mowy, jak i rekwizytów materialnych. By łatwiej opisać etykietę w środowisku Słonego, wyodrębniłam cztery grupy tematyczne: gesty i czynności, słowa, rekwizyty i ubiór.

Gesty i czynności, słowa i rekwizyty

Pierwsza grupa tematyczna obejmuje gesty w sensie fizycznym (np. przeżegnanie się, podanie ręki), w rozumieniu formy grzecznościowej (np. częstowanie jedzeniem, wręczenie upominku) i czynności (np. sposoby jedzenia, picia). Druga grupa dotyczy kontaktów międzyludzkich z użyciem formy przekazu, jaką stanowi mowa. Obejmuje ona formuły słowne wypowiadane w określonych okolicznościach (np. sposób rozpoczęcia i zakończenia posiłku), formy adresu, czyli sposoby zwracania się do innych osób, a także rozmowy (sposoby przebiegu, rodzaj poruszanych tematów). Kolejną grupę stanowią przedmioty materialne jako akcesoria zachowań, mające znaczenia dla przebiegu interakcji w wybranych sytuacjach (np. nakrycie stołu przy posiłku). Do tej kategorii można by zaliczyć np. ubiór, ponieważ pewne jego części (np. wierzchnie okrycie, nakrycie głowy) również są w określonych sytuacjach rekwizytami. Mimo to wyodrębniłam osobną grupę określoną nazwą „ubiór", gdyż obejmuje ona nie tylko części ubioru, ale jego całość jako znaczący element etykiety.

Badania

Celem badań było ustalenie form etykiety i jej funkcjonowania w badanej zbiorowości. W pierwszej kolejności określiłam przestrzeń rozgrywanych sytuacji, ograniczając ją do terenu zagrody, czyli budynku mieszkalnego wraz z obejściem, czyli podwórkiem i zabudowaniami gospodarczymi. Założyłam, że pod uwagę brana będzie jedynie codzienność, wyłączając niedziele i czas świąteczny. Takie zawężenie przedmiotu zainteresowań do dnia codziennego generowało pewne trudności w ustalaniu rzeczywistych wzorów zachowań. Na co dzień bowiem człowiek nie zastanawia się nad swoim zachowaniem, gdyż wiele z jego często powtarzających się reakcji przekształca się w nawyki. Tak więc w wielu wypadkach informatorom z trudem przychodziło uzmysłowienie sobie i wyrażenie tego, jak się zachowują w konkretnej sytuacji. Ponadto badane osoby szybko nużyła tematyka, nie rozumieli sensu zadawania tego typu pytań. Podejrzliwie odnosili się też do faktu, że ktoś interesuje się tak błahymi sprawami, jak ich prywatne, w dodatku codzienne, życie.

[13] Z. Szromba-Rysowa, *Zwyczaje towarzyskie, zawodowe i okolicznościowe*, „Etnografia Polski. Przemiany Kultury Ludowej" 1981, t. 2, s. 157.

Kładka na Słonce przy ul. Poniatowskiego, Słone 1979. Fot. M. Oleszkiewicz

Następnym krokiem badawczym było opracowanie narzędzia, zbudowanie kwestionariusza do badań nad etykietą dnia codziennego w obrębie zagrody [14]. Kwestionariusz został skonstruowany w ten sposób, by przed zadawaniem pytań odnoszących się do nakazów etykiety, informatorzy byli prowokowani do opisywania konkretnych życiowych sytuacji. Wiele z nakazów etykiety, zwłaszcza dotyczących dnia codziennego, jest nieuświadamianych. Informatorom łatwiej było odwołać się do faktycznej sytuacji [15], niż w sposób uogólniony powiedzieć, jak należy się zachowywać w określonych okolicznościach.

Z pewnymi obawami wyruszyłam w teren. Zaopatrzona w magnetofon MK-121, jak na owe czasy niewielki (formatu zbliżonego do kilku zeszytów złożonych razem), jednak z osobno dołączanym mikrofonem na kablu, czego nie dało się ukryć. Na początku każdego spotkania zadawałam pytanie, czy mogę nagrywać rozmowę i nigdy nie spotkałam się z odmową.

Przy tego rodzaju tematyce zastosowana metoda wywiadu z kwestionariuszem napotykała na wiele trudności. Należało porównywać dane uzyskiwane w wywiadzie z obserwacjami, gdyż często dochodziło do rozbieżności pomiędzy deklaracjami informatorów a rzeczywistymi zachowaniami. Na przykład ten sam człowiek, który twierdził, że udając się do sąsiada, przed wejściem zawsze puka do drzwi, w rzeczywistości wcale tak nie robił.

---

[14] Kwestionariusz obejmował w sumie 133 pytania. Poza podstawowymi danymi o informatorze, zawierał 16 bloków tematycznych koncentrujących się na poszczególnych sytuacjach, takich jak: formy adresu, posiłki, wejście do domu, wyjście z domu, wyjazd, powrót po dłuższej nieobecności, zapraszanie, umowa o pracę, pogawędka, TV, porada, pożyczka, odwiedziny u chorego, przyjście chłopca do dziewczyny, pobyt letników, kupno, sprzedaż, przejście przez zagrodę.

[15] R. Linton, *Kulturowe podstawy osobowości*, Warszawa 1976, s. 66.

Rzeczywiste zachowanie można było również ustalić poprzez prowokowanie do opisu zachowań innych osób. Informatorzy, którym wstyd było się przyznać do niewłaściwego, ale stosowanego przez nich sposobu bycia w określonych okolicznościach, chętnie opisywali takie postępowanie u innych osób. Udało mi się jednak w niektórych przypadkach uzyskać szczere wypowiedzi dotyczące różnic pomiędzy funkcjonującym modelem zachowania a rzeczywistym wzorem, np. wypowiedzi typu: wiem, że powinno się robić inaczej, ale ja robię tak, bo jestem do tego przyzwyczajony/a. Zmiany zachodzące w stosowaniu etykiety określałam poprzez różnice w zachowaniu osób należących do różnych pokoleń.

Grupa moich informatorów składała się z dwudziestu osób w wieku od 21 do 79 lat[16]. Szczególne miejsce, ze względu na osobowość, zajmował jeden z informatorów, rzeźbiarz i gawędziarz – Jan Gacek (1910–1989). Znany nie tylko ze swojej twórczości i występów, ale również i z tego, że w każdą niedzielę ubierał się w strój regionalny i szedł do kościoła pw. św. Marii Magdaleny w Rabce. Rozmowy z nim były bardzo ciekawe, jednak do uzyskiwanych od niego danych odnosiłam się z rezerwą. Jako gawędziarz potrafił pięknie opowiadać o tradycjach, o dawnych czasach, lecz nie byłam pewna, na ile (i czy w ogóle) mogę zaufać jego wypowiedziom dotyczącym współczesności. Tak na przykład opisana przez niego sytuacja wchodzenia do obcego domu, podczas gdy domownicy spożywają posiłek, była dokładnym powtórzeniem opisu Władysława Orkana z *Listów ze wsi*[17], z rozdziału pt. *Konwenans wsiowy*.

Gesty powitalne i grzecznościowe

Na przełomie lat 70. i 80. XX w. na Słonym witanie się czy żegnanie poprzez podanie ręki nie było zbyt szeroko rozpowszechnione. Gest ten wykonywany był wyłącznie przez mężczyzn i to najczęściej pomiędzy sobą. Kobieta nigdy nie witała się w ten sposób, natomiast mężczyzna, wkraczając w większe grono osób, zwykle podawał rękę innym mężczyznom, omijając obecne kobiety. Dodać tu jednak należy, że w obrębie przestrzeni domowej, w życiu codziennym gest ten był rzadko wykonywany, a także nie był regułą uznawaną przez wszystkich. „Witać to mężczyźni między sobą mają takie zwyczaje, a kobiety to nie podają żadnych rąk. Ja nie mam zwyczaju ręki

---

[16] Młode pokolenie reprezentowane było przez pięć osób w wieku od 21 do 28 lat. Najliczniej, bo przez dziesięć osób, było reprezentowane pokolenie w wieku średnim: od 39 do 59 lat. Z kolei pięć osób stanowiło grupę najstarszych, w wieku od 67 do 79 lat. W przeważającej części (16 osób) były to kobiety. W najmłodszej grupie wiekowej cztery informatorki miały wykształcenie średnie i pracowały w gospodarce uspołecznionej na stanowiskach pracowników umysłowych, jedna ukończyła szkołę podstawową i nie pracowała ze względu na stan zdrowia, pozostając na rencie. W grupie średniej tylko trzy osoby legitymowały się wykształceniem średnim i pracowały poza rolnictwem. Pozostali w tej grupie (7 osób) ukończyli szkołę podstawową, z czego jedna osoba utrzymywała się wyłącznie z pracy na roli, jedna zajmowała się poza gospodarstwem prywatnie krawiectwem, inni pracowali poza rolnictwem na stanowiskach pracowników fizycznych (typu: sprzątaczki, kucharki). W trzeciej grupie dwoje ukończyło szkołę podstawową, dwoje 4 klasy szkoły, a jedna osoba 2 klasy. Tylko jeden informator z tej grupy, ponieważ był na emeryturze, pracował poza gospodarstwem (palacz, strażnik), pozostali zajmowali się wyłącznie rolnictwem.

[17] W. Orkan, *Listy ze wsi*, Miniatura, Kraków 2002, s. 10–14.

Przykład drewnianego budownictwa willowego.
Fot. zbiory Muzeum Etnograficznego im. S. Udzieli w Krakowie

podawać. Przeważnie to oni tam między sobą..."[18]. Okazywanie szacunku poprzez pocałunek w rękę stosowane było przez członków społeczności w stosunku do osób starszych przy różnych okazjach (powitanie, pożegnanie, prośba, podziękowanie). Kiedyś gest ten był na wsi powszechny, w momencie prowadzenia badań zdawał się już jednak zanikać. Forma ta stosowana była tylko w wyjątkowych okolicznościach (składanie życzeń, wyjazd) i pomiędzy członkami rodziny. Rozmówcy często sami podkreślali, że kiedyś uczono ich tego gestu, sami tak robili, ale dziś stosowany jest bardzo rzadko, na pewno nie w codziennym życiu. Była to stara forma, stanowiąca relikt dawnych zachowań i dlatego utrzymywała się jeszcze tylko wtedy, gdy okoliczności obligowały do odświeżania tradycji i starych zwyczajów (np. Wigilia Bożego Narodzenia) lub też chciało się wyrazić swoje uszanowanie w jakiś specjalny sposób (składanie życzeń podczas imienin).

Zanikanie tej formy okazywania szacunku na Słonym zaobserwować można było również poprzez fakt, że nawet księdza, a więc osoby ze względu na utrzymującą się religijność społeczności powszechnie szanowaną, raczej już nie całowano w rękę. Jedynie starsze kobiety próbowały w ten sposób okazywać księdzu swój szacunek. „No, jeszcze starsze kobiety, to widzę, że całują, ale z tych młodych to nikt, ale zresztą sam ksiądz nie pozwoli się całować"[19]. Niektórzy młodzi mężczyźni witali kobiety poprzez pocałunek w rękę. Wzór ten stopniowo rozpowszechniał się wśród młodych

[18] Inf. kobieta, lat 47, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[19] Inf. kobieta, lat 36, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

zamężnych mieszkańców Słonego. Całowało się w rękę mężatki, ale nie panny. Gest ten nie był wyrazem szacunku, tylko formą grzecznościową, sposobem witania się.

Jedną z nowszych form, które wówczas rozpowszechniały się na wsi, regulujących codzienne stosunki międzyludzkie, było oznajmienie swojego przybycia poprzez zapukanie do drzwi. Jak to wynika z badań, kiedyś gest ten nie był w ogóle stosowany, wchodziło się do cudzego domu bez pukania. Nawet i podczas badań niektórzy rozmówcy twierdzili, że odwiedzający się mieszkańcy tej samej wsi nie pukają do drzwi ani nie używają dzwonka. „Na wsi się rzadko puka. Jak ktoś z miasta wejdzie to puka, ale tak..."[20]. Wielu informatorów deklarowało, że dawniej nie było tego zwyczaju na wsi, ale obecnie wszyscy pukają, wyjąwszy najbliższą rodzinę. Obserwacja jednak nie potwierdzała tych deklaracji.

> Dawniej to nie pukali, szedł i... ja wiem odkąd się zaczęło takie inteligentniejsze życie? Parę lat. Teraz nikt tak nie wejdzie. Nawet tamten syn, co tam mieszka, to puka jak idzie do nas[21].

> Każdy puka, taki zwyczaj mają, że pukają. Z dawna. Bo to wie pani, tu się koło gości było zawsze, to się człowiek nauczył porządku. To już każdy wiedział[22].

Nakaz pukania do drzwi był więc przez większość postulowany, ale nie realizowany powszechnie.

Innym gestem grzecznościowym było podanie krzesła czy też wskazanie miejsca, na którym osoba odwiedzająca dom może usiąść. Jednak w etykiecie wiejskiej Słonego gest ten przewidziany był tylko w stosunku do nieznajomych i obcych. W kontaktach sąsiedzkich forma ta nie była realizowana, a takie zachowanie mogło zostać ocenione nawet w sposób negatywny. Wypadało pozwolić przybyłemu na wybranie sobie odpowiedniego miejsca. Do dobrego tonu należało natomiast zajęcie przez przybyłego miejsca najbliżej drzwi wejściowych. Etykieta nie pozwalała (nawet najbliższym sąsiadom) na siadanie na łóżku, nie wypadało tego miejsca zajmować. „Siada byle gdzie, nawet na łóżku, ale rzadko bo twierdzą, że na łóżku nie wolno siadać, bo to dłużnicy"[23].

Obcych usadawiano przy stole, ewentualnie wystawiano krzesło na środek pomieszczenia, gdyż te miejsca uznawane były za bardziej honorowe. Środek pomieszczenia wartościowany był wyżej niż miejsce pod ścianą, a tym bardziej miejsce przy drzwiach wejściowych. Centrum jako miejsce najbardziej eksponowane, na którym skupiała się uwaga obecnych, zobowiązywało do określonego zachowania. Z kolei miejsca przy stole traktowane były jako szczególnie uprzywilejowane. Być może należy wiązać to z faktem, że stół, zanim stał się sprzętem do spożywania posiłków, pełnił funkcje domowego ołtarzyka. W latach 70. XX w. traktowany był już wyłącznie użytkowo, ale miejsce przy stole przeznaczone dla gościa nadal utrzymywało wyższą rangę i traktowane było jako wyróżnienie.

[20] Inf. kobieta, lat 47, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[21] Inf. kobieta, lat 67, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[22] Inf. kobieta, lat 79, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[23] Inf. kobieta, lat 47, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

W życiu codziennym często się zdarza, że niespodziane odwiedziny mają miejsce w sytuacjach, gdy domownicy zajęci są określoną pracą, której nawet na widok gościa nie przerywano.

E, po co. Nigdy się nie przerywa. Siednie się i rozmawiamy i robi się dalej swoje. Chyba żeby przyjechała siostra jaka z daleka, to wtedy to pewnie. Ale tak, jakby tu niedaleko ktoś przyszedł, to cóż tam[24].

Równie często niespodziana wizyta przypadała w momencie, gdy domownik leżał, odpoczywając po pracy. W takiej sytuacji zasady grzeczności wymagały, aby wstać i prowadzić rozmowę w pozycji siedzącej. Jednak w przypadku odwiedzin sąsiada czy osoby bliskiej uznawano, że można sobie pozwolić na opuszczenie tego wymogu.

Rozmawiam z nimi, ale nawet nie wstaję, chyba żeby przyszedł ktoś obcy taki, a tak to nie. Tak jakby ktoś z sąsiedztwa przyszedł pogadać, a ja leżę, to leżę dalej[25].

Bywają też sytuacje, gdy gość przebywa w domu gospodarzy zbyt długo. Informatorzy relacjonowali przykłady dwóch różnych reakcji. Pierwsza z nich to przekonanie, że choć zbyt długa wizyta gospodarzowi nie odpowiada, a nawet wręcz przeszkadza, w żaden sposób nie wolno tego okazać. Nie może być mowy o wyrażeniu niezadowolenia słowami czy chęci zakończenia wizyty. „W życiu, nigdy, jestem zła, ale nie dam poznać po sobie ani nie wyproszę"[26]. Drugą postawę reprezentowały osoby twierdzące, że nie można wprost wyrażać tego słowami, ale dopuszczalne jest okazanie swej niechęci do przedłużania odwiedzin poprzez wyłączenie się z rozmowy, wychodzenie z pomieszczenia czy zajęcie się jakąś pracą. Jedną z ewentualnych form pośredniego wyproszenia gościa jest wytłumaczenie mu konieczności swojego wyjścia z domu. „Według mnie to się da wyczuć. Że ktoś ma już coś do roboty, bo albo natrąci tak jakoś delikatnie, albo coś, albo że ma gdzieś iść, albo ma coś załatwić"[27].

Warto dodać, że wśród badanych byli i tacy, którzy uważali, że powiedzenie gościowi wprost o potrzebie zakończenia pogawędki, a tym samym i wizyty, nie jest naganne. Ten sposób zachowania uznawany był za dopuszczalny i typowy, zwłaszcza w kontaktach sąsiedzkich, tym bardziej że zwykle argumentem stawała się konieczność wykonania jakiejś pracy, brak czasu lub późna pora. „E, rozejdźmy się, bo ja mam robotę, bo ty masz robotę"[28].

Pozdrowienia o charakterze religijnym

Na wsi tradycyjnie stosowane były formuły pozdrowień o charakterze religijnym, które pozwalały na identyfikację ludzi wyznających tę samą religię i tym samym miały stanowić gwarancję dalszych dobrych stosunków. Postępująca laicyzacja

[24] Inf. kobieta, lat 67, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[25] Inf. kobieta, lat 36, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[26] Inf. kobieta, lat 26, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[27] Inf. kobieta, lat 21, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[28] Inf. kobieta, lat 54, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

Widok na Słone, 1979. Fot. M. Oleszkiewicz

życia społecznego oraz coraz częstsze kontakty z innymi środowiskami doprowadziły do coraz szerszego zastępowania pozdrowień religijnych formułami: „dzień dobry" i „do widzenia". Na Słonym młode pokolenie najchętniej używało we wszystkich okolicznościach formuł nowszych, natomiast starsi pozostawali wierni tradycji i witając się lub żegnając, używali słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" lub w skrócie: „Pochwalony" i „zostańcie z Bogiem". Stosowanie tych formuł uzależnione było w dużej mierze od tego, do kogo były kierowane, bowiem nawet młodzi, którzy między sobą używali zwrotu „dzień dobry", zwracając się do osób starszych, starali się zachowywać zgodnie z ich oczekiwaniami i „chwalili Boga".

> U nas się chwali Boga. A w innych domach to różnie. Czasem tak, a czasem „dzień dobry". Bo przecież na wsi żyją i po wiejsku, i po miejsku. Powiedzmy już teraz też się rozparcelowały te rodziny. No to jeżeli wiemy, bo przecież się znamy, że więcej tam jest pobożności, że przestrzegają ci, szczególnie jak są te babcie starsze, to one bardzo tego nie lubią, że tam „dzień dobry" im się mówi. No to wtedy się idzie i chwali tego Boga. A jeżeli ktoś jest rzeczywiście taki miejski, nie przestrzega tam tego sumiennie, no to się wchodzi, mówi „dzień dobry"[29].

Dwojenie i trojenie

Jak potwierdzają wzmianki w literaturze etnograficznej z przełomu XIX i XX w., formą niegdyś obowiązującą na polskiej wsi w stosunkach pomiędzy dziećmi i rodzicami było tzw. dwojenie, czyli zwracanie się do rodziców przez „wy". Zwrot przez 3 osobę liczby mnogiej, czyli tzw. trojenie, zarezerwowany był dla osób o wysokim

[29] Inf. kobieta, lat 41, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

prestiżu, głównie spoza środowiska wiejskiego. W latach 70. XX w. trojenie było już formą archaiczną, niemającą zastosowania na Słonym. Zwrot przez „wy" używany przez dzieci w stosunku do rodziców był stopniowo wypierany przez formę zwracania się przez „ty".

> Dzisiaj to mówią wszyscy na „ty", bo biorą wzór z amerykanów[30].
>
> Teraz to słysę wszystko na „ty", matka – ty, ojciec – ty, pierwej było wszystko na „wy", a teraz na „ty"…
> Teraz to słyszę to przyzwyczajenie u ludzi na „ty", jak by to był jego kolega[31].

Młodzi najczęściej zwracali się do siebie po imieniu, do innych najchętniej używali zwrotu „pan/pani". Formę dwojenia w niektórych przypadkach stosowali jeszcze w stosunku do najstarszych mieszkańców wsi. W kręgu sąsiedzkim przyjęte było też używanie w stosunku do osób niespokrewnionych form: ciotko, wujku, stryjno, *swoku*. Określenie starszego, a nie krewnego, mianem dziadka czy babki również było przyjęte, chociaż spotykało się z dezaprobatą adresatów.

> Teraz właściwie jest przez „pan", „pani". Też się mówi przez „wy". Jak ktoś jest starszy (ok. 60 lat). Zdarza się dziadku, babko, ale bardzo tego nie lubią – jestem dziadkiem, ale nie dla ciebie[32].

Średnia generacja w kontaktach między sobą (poza przypadkami znajomości bardzo zażyłej) najczęściej używała dwojenia, rezerwując stosowanie form „pani", „pan", dla ludzi spoza środowiska lub też mało znanych mieszkańców wsi. Często też występowała forma łączna, tzn. zwroty: „pan", „pani" dołączone do imienia czy nazwiska przy jednoczesnym użyciu dwojenia: „pani Chmielowa, pani Żurkowa – słuchajcie"[33].

> No, mówię „pani", a to mi się nawet nie podoba. Bo co tam mówić „pani", jak kobita ze wsi i w stajni pracuje i co za pani. Pani to prawdziwa. Tylko tak się przyjęło. Głupota i tyle. Bo na wsi to powinien jeden drugiemu „wy", a nie „pani". Ja sama nie lubię, jak mi sąsiadki mówią „pani". Bo co to za pani, no. A jak w tym stylu, to ja muszę onym mówić też pani, tam Marysiu czy jak. I po co to pani, no, kiedy wystarczy powiedzieć po imieniu[34].
>
> „Wy", my tam nie mówimy „panowie". To dzieci się tak ucy mówić, ze to „pan" idzie, ale my tak mówimy prosto – „wy"[35].
>
> Do sąsiadów, by się chyba obraził jakby mówiła „pan", „pani". A wie pani, teraz to młode mężatki, to one ze starymi już nie chcą mówić, to one są „panie". Chodzą do pracy, to wielkie panie są[36].

[30] Inf. mężczyzna, lat 49, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[31] Inf. mężczyzna, lat 71, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[32] Inf. kobieta, lat 41, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[33] Inf. kobieta, lat 28, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[34] Inf. kobieta, lat 79, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[35] Inf. kobieta, lat 67, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[36] Inf. kobieta, lat 73, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

Przy stole

Osobnego omówienia wymagają zachowania związane z sytuacją spożywania posiłku i poczęstunkiem. W tradycyjnej kulturze ludowej przyjętą formą rozpoczęcia i zakończenia jedzenia była krótka modlitwa [37]. Gestem powszechnie wykonywanym był również znak krzyża czyniony przed rozpoczęciem i po zakończeniu jedzenia. Badani mieszkańcy Słonego zaprzestali go wykonywać, poza nielicznymi wyjątkami, spotykanymi u osób starszych wiekiem.

W czasie badań na Słonym utrzymywała się też jeszcze używana przez niektórych starych ludzi formuła po zakończeniu posiłku: „Bóg zapłać". „Jak się poje, to się mówi – Bóg zapłać. No każdy. Smacznego się nie mówi" [38]. Informatorzy młodsi wiekiem uważali, że przed rozpoczęciem posiłku powinno się powiedzieć „smacznego", na co odpowiedź powinna brzmieć „dziękuję". Była to forma aprobowana przez wszystkich, lecz w codziennym życiu raczej postulowana niż faktycznie realizowana. Podczas powszednich posiłków w gronie rodzinnym najczęściej zapominało się o tych słowach, przypominając sobie o nich dopiero w przypadku obecności osoby spoza domowników lub przy okazji posiłków niedzielnych lub świątecznych.

> Raczej u nas nie. Tzn. powinno się i jak jest więcej ludzi i ktoś obcy, no to się wtedy mówi „smacznego", ale między sobą to jakoś nie uważają na to [39].

Etykieta życia na Słonym wyraźnie określa sposób spożywania posiłków. Powinno się jeść „ładnie", tzn. nie za szybko (oznaka łakomstwa), nie za wolno, nie powinno się siorbać ani mlaskać. Należy jeść cicho, zamykać usta przy jedzeniu, nie mówić z pełnymi ustami. Nakazy te jednak nie były w pełni i przez wszystkich dokładnie praktykowane, w codziennych sytuacjach częściej łamane niż przestrzegane. Każdy z rozmówców twierdził, iż nie ma zastrzeżeń do własnego zachowania, natomiast inni jego krewni czy znajomi często jedzą w sposób godny potępienia. Przyjęte jest zwrócenie uwagi na niewłaściwe zachowanie dziecku, osobie młodszej czy równej sobie wiekiem, ale nie można tego robić w stosunku do osoby starszej czy obcej.

> Powinno się jeść cicho, bo to jest w ogóle niekulturalnie. Jeden drugiemu zwraca uwagę, starszy młodszemu. Dorosłym to już nie możemy zwracać dużo uwagi, np. takim, jak mam na uwadze babcie w starszym wieku. Bo dla nich to już by była obraza [40].

W etykiecie wiejskiej dnia codziennego istniały mało lub w ogóle nieuświadamiane modele zachowań. Właściwy sposób zachowania się przy stole był trudny do sformułowania i opisania dla mieszkańców Słonego. W ich świadomości nie był zaliczany do reguł dobrego wychowania, a raczej traktowany jako cecha osobnicza, swoista dla każdego człowieka.

---

[37] Z. Szromba-Rysowa, *Zwyczaje towarzyskie…*, s. 173
[38] Inf. kobieta, lat 73, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[39] Inf. kobieta, lat 44, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[40] Inf. kobieta, lat 44, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

Widok na willową zabudowę w dolnej części Słonego. Fot. zbiory P. Kuczaja

Zmianie uległ sposób oceny i poglądy na ilość spożywanego jedzenia oraz okazywanie apetytu. Jak wskazują monografie etnograficzne z końca XIX i początku XX w. na wsi polskiej, gdy jadało się ze wspólnej misy, należało, zwłaszcza gdy było się zaproszonym do posiłku w obcym domu, rzadko sięgać do miski i uważać, aby jeść „z pod swego kraja”[41]. Zbytnie okazywanie apetytu czy zachłanności było źle widziane. W czasie, gdy na Słonym pożywienie podawało się już każdemu na osobnym talerzu, etykieta wymagała, aby zjeść wszystko, co zostało nałożone. „To zależy od człowieka, prawidłowo powinno się zjeść wszystko co nastrojone”[42]. Nie zanotowałam sytuacji, aby przy wspólnym posiłku ktoś czekał na pozostałych, po to by razem wstać od stołu. „Każdy, jak mu się spieszy, cosik ma robić, no to kładzie łyżkę, przeżegna się, coś trzeba iść. I idzie do swojego zajęcia. A jak kto nie dojadł, to dojada”[43].

Na przełomie XIX i XX w. zanotowano na wsiach obowiązek formalnego zaproszenia do stołu każdej obcej osoby wchodzącej do domu podczas posiłku, ale gościowi nie wpadało z tego korzystać[44]. Na Słonym zakładało się z góry, że gość i tak zaproszenia nie przyjmie, więc nie ma potrzeby wypowiadania zwyczajowych formułek. Do uczestniczenia w posiłku nakłaniało się jedynie osoby, które miały za sobą dłuższą drogę, najczęściej krewnych. Osób całkowicie obcych ani sąsiadów nie

[41] J. Kantor, *Czarny Dunajec, Monografia Etnograficzna*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” 1907, t. 9, s. 69; W. Orkan, *Listy ze wsi*... s. 86.
[42] Inf. mężczyzna, lat 49, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[43] Inf. mężczyzna, lat 69, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[44] J. Świętek, *Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrabskiego*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” 1896, t. 1, s. 278; Z. Szromba-Rysowa, *Zwyczaje towarzyskie*...s. 159.

częstowano. Przetrwał natomiast w postaci wyraźnego nakazu zwyczaj, że zaproszony nie korzysta z poczęstunku, a w przypadku nakłaniania usilnie się z niego wymawia. Zwłaszcza sąsiadom nie wypadało korzystać z uczestniczenia w posiłku.

> No, nieraz zapraszają nieraz mówią, że prosimy, albo to – prosimy siadać – albo – zjeść co z nami, no ale to już nikt nie korzysta z tego jedzenia. E, bo wie pani, nie ma takiego zwyczaju, żeby przyszedł do kogo i jadł, chyba, że jakby jaką kawę wypić, to wypiją, ale jeść to nie. Chyba jak pracuje, to je, a tak to nie. Chyba, że z dalekiej drogi przyjedzie jaki krewny[45].

Przy okazji pogawędki zwykle częstowano kawą, herbatą, czasem ciastem, ale obywało się to bez uprzedniego zapytania czy zaproszenia. Przygotowywano poczęstunek i stawiano przed gościem, z czego powinien obowiązkowo skorzystać, bo: „jak ktoś przychodzi, to się nawet nie pyta, tylko się coś podaje, prawda?"[46]

Wszyscy rozmówcy zgodnie twierdzili, że w czasie jedzenia nie powinno się rozmawiać. Poprzez utrzymanie ciszy i spokoju przy posiłku należało wyrażać szacunek dla jedzenia jako Boskiego daru. Uczyli tego ich rodzice i to przekazują dzieciom. Jednak w codziennym życiu posiłek jest jedną z nielicznych chwil, kiedy rodzina może się spotkać i omówić różne sprawy, dlatego zwykle odstępowano od tej zasady. Pomimo że wyraźnie uświadamiany był wymóg utrzymania ciszy w trakcie spożywania posiłku, nie był on przestrzegany, jedynie czasem uciszało się dzieci.

> Powinno być cicho, tak nas od dawna uczyli, jedzenie to był spokój, przy stole siedziało się cicho jak w kościele[47].

> Ojciec to nie dał nigdy nam mówić przy jedzeniu, bo gadał, że jak pies je, to nie szczeka[48].

Trudno było rozmówcom opowiedzieć o tematach, jakie wolno było poruszać (lub nie) przy jedzeniu. Natomiast podkreślano wręcz sakralny charakter pożywienia, który należało traktować z szacunkiem i dlatego zwracano uwagę na to, co się mówi podczas posiłku.

> O takich chuligarnych słowach to amen. To jest obiad. Dawniej to tak gadali starzy ludzie. Śniadanie to jest ranno msza święta, a obiad to suma w południe. A wieczerza to jest nieszpór. To jest spożywanie boskiego pokarmu, to się powinno uszanować. Pośpasować mozno, rozweselić się mozno, ale zawsze z rozumem[49].

Do codziennych posiłków z udziałem wyłącznie domowników używało się pełnego nakrycia złożonego z talerzy głębokich i płytkich tylko w sporadycznych wypadkach, a mianowicie tam, gdzie młodzi prowadzili odrębne gospodarstwo domowe.

---

[45] Inf. kobieta, lat 47, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[46] Inf. kobieta, lat 47, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[47] Inf. kobieta, lat 36, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[48] Inf. kobieta, lat 47, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[49] Inf. mężczyzna, lat 69, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

Zdecydowana większość na co dzień używała tylko talerzy głębokich lub misek, co było szczególnie preferowane przez starsze i średnie pokolenie[50]. W rodzinach wielopokoleniowych najczęściej dochodziło do kompromisu polegającego na tym, że starsi używali wyłącznie talerzy głębokich, a młodzi również płytkich. Używanie na co dzień dwóch rodzajów talerzy było wartościowane i uważane za oznakę postępu. Niektórzy informatorzy z dumą podkreślali fakt jadania na talerzach, a nie z misek, podając ten drugi sposób jako przykład zacofania.

> My jadamy teraz z talerzy, bo dawno jak ja byłam dzieckiem, to myśmy właśnie tu jadali z jednej miski i łyżkami drewnianymi, a teraz jadamy z płytkich, głębokich i łyżkami metalowymi[51].

W gospodarstwach domowych prowadzonych przez młodych deklarowano codzienne używanie wszystkich sztućców. W innych rodzinach młodzi wręcz domagali się podawania widelców, natomiast starzy, a nawet i średnie pokolenie chętniej używało samych łyżek. Podkreślano też, że wprowadzenie w użycie łyżek metalowych odbywało się z oporami, gdyż uważano je, w przeciwieństwie do drewnianych, za „kaleczące usta". Nie zdając sobie sprawy z własnego konserwatyzmu, starsi mieszkańcy Słonego swoje przywiązanie do dawniejszych wzorów motywowali w sposób racjonalny, odwołując się do wygody i praktycznych względów.

Starsze pokolenie na co dzień używało do picia garnuszków, natomiast młodzi – szklanek. W tych przypadkach, gdzie młodzi prowadzili odrębne gospodarstwo domowe, używało się tylko szklanek, w domach, w których żyły dwa pokolenia używane były przez młodych szklanki, a przez starszych garnuszki.

Pytając o ubiór stosowany przy okazji spożywania posiłków, najczęściej uzyskiwałam odpowiedzi o dowolności tego ubioru poza siadaniem do stołu w negliżu czy stroju kąpielowym (co jest wykluczone).

> W Wigilię to się ubieramy. A tak jak kto chodzi, tak je. Jak by było gorąco, to się zdejmie bluzkę czy tam co. Jakem chodziła w bluzce spódnicy, to zdjenam i włożyłam (inną) bluzkę. A tak żeby się przebierać, to się nie przebieram[52].

Czym częstować?

Najlepiej poznane i często opisywane w literaturze etnograficznej były formuły wypowiadane w przypadku wejścia do domu osoby z zewnątrz w czasie, gdy domownicy zajęci są spożywaniem posiłku. Zasadą było zaproszenie każdego przybyłego do jedzenia, z czego gość nie powinien był skorzystać. Wchodzący mówił więc: „racz Bóg żegnać" albo „żegnał Bóg", na co odpowiedź brzmiała: „Bóg zapłać, prosimy do siebie". Przybysz winien był odpowiedzieć: „jedzcie z Panem Jezusem" lub „z Panem Bogiem śniadajcie". Rzeczywistą chęć poczęstowania gościa oznaczało

[50] Chodziło o używanie misek emaliowanych, a nie spożywanie posiłku z jednej misy, co wówczas już bezpowrotnie należało do przeszłości.
[51] Inf. kobieta, lat 44, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[52] Inf. kobieta, lat 67, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

Jan Gacek ze Słonego podczas kiermaszu twórczości ludowej, Rabka 22 lipca 1972 r. Fot. J. Sierosławski. Odbitka w archiwum Muzeum Etnograficznego im. S. Udzieli w Krakowie oraz Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce

wypowiedzenie słów: „pódźcie ku nam śniadać (obiadować, wieczerzać) ", poparte zrobieniem przybyłemu miejsca[53].

Na Słonym w drugiej połowie XX w. przyjęte było, że osoba wchodząca do pomieszczenia, w którym spożywany jest posiłek, mówi: „smacznego", na co ktoś z obecnych odpowiada: „dziękuję". Do wspólnego jedzenia zapraszało się tylko krewnych i znajomych „z dalsza". Jeżeli zapraszana osoba nie zaliczała się do wyżej wyznaczonej kategorii, powinna sobie zdawać sprawę, że jest to tylko zadośćuczynienie wymogom etykiety. Prawdziwe częstowanie odbywa się bez żadnych formuł słownych, gospodyni przygotowuje poczęstunek i stawia przed gościem. W takiej sytuacji nie wypada nie skorzystać z poczęstunku. Warto tu przytoczyć, jak takie sytuacje barwnie opisywał Jan Gacek.

> To zaś taki jest zwyczaj u nas, jak przychodzi sąsiad jaki, albo obcy człowiek tylko miejscowy, bo taki miastowy to on tego nie zna, nie słysoł o tym. To się godo tak: albo „smacnego" albo „rac Bóg zegnać". Jak się siedzi przy jedzeniu, jak wszyscy siedzimy, a sąsiad włazi do nas, a my obiad mamy, to jak nie powie: „smacnego", to godo „rac Bóg zegnać". No gazda ma odpowiedzieć: „prosimy, co zegnać". A jak zaś przyjdzie taki, co ma takie kumedyje, zaś powie tak: „uciekajcie, bo się straśnie

[53] W. Gaj-Piotrowski, *Kultura społeczna ludu okolic Rozwadowa*, „Prace i materiały etnograficzne", Wrocław 1967, s. 280; J. Kantor, *Czarny Dunajec…*, s. 70; W. Orkan, *Listy…* s. 25; S. Poniatowski, *Etnografia Polski*, „Wiedza o Polsce" 1932, t. 3, s. 317; Z. Szromba-Rysowa, *Zwyczaje towarzyskie…* s. 159.

biją". No, żebyśmy uciekli od tego jedzenia. E, no to się godo: „prosimy do stołu Bozego". Sąsiad odpowiada: „Bóg zapłać" i nie siada. E, to się już nie trafi taki sąsiad, żeby tam ciepał ku jedzeniu, u nas zaś tego… Chyba wędrowny jaki idzie, no to się go pyta: „a może byście tam co zjedli? " – „E, jak ta dacie". No biedny, wędrowny jaki. Bo tak teraz nie chodzą tacy, a dawniej chodzili. No to taki nie śmiał wołać o jedzenie. To się go częstowało [54].

Pożywienie, którym częstowano osoby zaangażowane do wspólnych prac (np. młocka, kopanie ziemniaków), określane było przez rozmówców jako lepsze, ale niekoniecznie odświętne, lecz odbiegające od codziennego. Istniał wyraźny podział na jedzenie, które wypadało podać oraz to, którego nie wypadało podawać. Wysoko ceniono wszelkie produkty mięsne, natomiast nabiał zaliczano do codziennego pożywienia. Uważano, że mięso dodaje sił do pracy. Wyższe wartościowanie mięsa wynikało też z tradycji.

Do takich robót się już nie zwraca uwagi czy odświętne, czy nie odświętne, tylko żeby było treściwe, syte. Bo jak pracuje, to się raczej staramy, żeby kawałek mięsa był [55].

Teściowa to tak się stara, żeby takie coś lepsze, nie tak jak na co dzień, tylko jak ma kawałek szynki, czy jakiejś lepszej konserwy, to już trzyma na takie okazje jak młócka czy wykopki ziemniaków. To już trzyma, żeby było takie coś lepsze, nie takie codzienne jak żółty ser, masło, jajka – tego się nie daje [56].

Na zdrowie

Alkohol, podawany przez gospodarza przy posiłku po pracy, piło się, w przeciwieństwie do uroczystości domowych i świąt, z jednego kieliszka.

Jak jest przy jakiej pracy to z jednego. A jak już są goście, to wtedy podaję każdemu osobny kieliszek. Właściwie taki tu jest zwyczaj, że raczej z jednego się pije. Wolą z jednego. Bo nie ma kłopotu z szukaniem, z podawaniem, gdzie to postawić. A tak to jeden trzyma w ręce i obejdzie w koło [57].

Wódką częstował gospodarz, a w razie jego nieobecności – gospodyni. W pierwszej kolejności nalewał sobie, po czym przepijał do osoby szczególnie wyróżnionej, np. właściciela młockarni lub do pierwszej osoby siedzącej po prawej stronie. Wypicie pierwszego kieliszka przez fundującego poczęstunek było znakiem, że trunek jest dobrej jakości. „No pierwsze się musi napić gospodyni, jak stawia, żeby nie było wody czasem albo trucizny, no a potem już piją dalej" [58].

Choć kobiety uczestniczyły w poczęstunku, etykieta wiejska zabraniała im pić na równi z mężczyznami. Do dobrego tonu należało wymawianie się przez kobiety od picia, choć nie powinny kategorycznie odmawiać i wstrzymywać się zupełnie od przyjęcia propozycji, co mogłoby zostać odebrane jako lekceważenie obecnych i gospodarza.

[54] Inf. mężczyzna, lat 69, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[55] Inf. kobieta, lat 47, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[56] Inf. kobieta, lat 26, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[57] Inf. kobieta, lat 47, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[58] Inf. kobieta, lat 47, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

Budynek szkoły na Słonym. Fot. zbiory P. Kuczaja

Kobiety zawsze się wzbraniają, no że nie ma do picia zdrowia i nie będą pili, no ale w końcu muszą się trochę napić. Ale wybronią się w końcu. Chłopom zawsze się zostanie. Oni tam niby gadają, ale… wybronią się. No jakby tam do tej kolejności, to naleją maleńko, żeby już tam nie gadali[59].

Przy piciu z jednego kieliszka należało wylać na ziemię parę kropel alkoholu. Powszechne na wsi polskiej wylewanie resztek alkoholu przy różnym, okazjonalnym przepijaniu niektórzy autorzy tłumaczą jako gest mający znaczenie ofiary[60]. Mieszkańcy Słonego tłumaczyli ten gest przekonaniem, że wypicie resztek wódki może spowodować upicie się lub chorobę[61].

Praktykowane też było strzepywanie kieliszka na ziemię (podłogę). Za bardziej kulturalne uchodziło jednak wylewanie kropel wódki do popielniczki lub do specjalnego talerzyka. „Chyba, że ktoś niewychowany kulturalnie, to strzepuje na ziemię"[62].

Wizyty u sąsiadów

Przychodzącego do domu nie wypada pytać o cel wizyty. Jedynym wyjątkiem były dzieci, które należało ośmielić i wręcz zapytać, z jaką sprawą przychodzą. Jeżeli wchodziła osoba obca, zwykle pytało się, o co jej chodzi. W przypadku sąsiadów i znajomych natomiast należało spokojnie poczekać, aż sami powiedzą o intencji odwiedzin. Inicjatywę w prowadzeniu rozmowy pozostawiano przybyłemu, gospodarz nie powinien wypytywać gościa o powód wizyty.

---

[59] Inf. kobieta, lat 47, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[60] Z. Szromba-Rysowa, *Zwyczaje towarzyskie*… s. 172.
[61] Inf. kobieta, lat 26 i inf. kobieta, lat 47, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[62] Inf. kobieta, lat 28, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

> Chyba jakby jakie dziecko przyszło, no to się go pyta – po coś przyszedł? Czego chcesz? A tak starszy to musi sam mówić. Gdzie by, to się go nie pyta, po coś przyszedł. Nie, bo to niegrzecznie chyba by było[63]. Jak widzi, że zajęci robotą, to mówi od razu. To zawsze porozmawiają o tym, o tamtym, że pozbierali, jak już ktoś wymłócił i dopiero potem z czym przyszedł[64].

Bez względu na cel wizyty regułą przestrzeganą w codziennym życiu było rozpoczynanie rozmowy od tematów ogólnych, np. prośby o poradę czy pożyczkę. „No tak, mówi się o czymś innym, nie tak zaraz, jak by zaleciał i już – przyszłam po grabie"[65].

Etykieta wiejska na Słonym nie wyznaczała reguł dotyczących natężenia głosu mówiącego czy czekania na zakończenie wypowiedzi poprzednika. Rozmowy zwykle prowadzone były dosyć głośno i nikt na to nie zwracał uwagi. Przyjęte było też wzajemne przerywanie sobie, a także równoczesne mówienie. Nie zważało się także na głośne rozmowy podczas oglądania programu telewizyjnego. Jeżeli kogoś szczególnie interesowała treść programu, mógł uciszyć rozmawiających, ale tylko domowników, ewentualnie bliskich krewnych czy sąsiadów, z którymi był w zażyłych stosunkach.

Jak cię widzą, tak cię piszą

W ubiorze noszonym w ciągu tygodnia ze względu na jego przeznaczenie i stosowanie odpowiednie do okoliczności wyróżniłam trzy rodzaje. Pierwszy to ubiór roboczy – używany do prac gospodarskich w domu i w polu. Jego ewentualne zabrudzenie czy zniszczenie wiążące się z wykonywaną pracą nie stanowiły problemu, gdyż do cięższych prac wykorzystywano najstarsze i najgorsze części odzieży. Drugim typem była odzież codzienna, służąca do zajęć domowych, noszona w domu i obrębie najbliższego sąsiedztwa. Różnicę pomiędzy tą, a poprzednią kategorią ubioru akcentowano poprzez wymianę niektórych części na nowsze, czyściejsze bądź też zdjęcie w domu fragmentu odzieży roboczej (np. fartucha). Trzecim rodzajem był ubiór wkładany w momencie planowanego wyjścia do miasta oraz noszony w miejscu pracy zawodowej. Wykluczone były w nim te części odzieży, które świadczyłyby o jej roboczym czy domowym charakterze (fartuch, podomka), gdyż nie były przeznaczone do pokazywania się obcym ludziom. W przypadku nagłych odwiedzin nawet stroju roboczego nie zmieniało się.

> Gdzie to jest czas na to, jak już ktoś wlezie[66].
>
> No, to najwyżej fartuch, bluzkę trzeba zrzucić, jeżeli człowiek przyjmuje jakiego gościa, to nie wypada, żeby być brudnym. A jak to jest swój, tu przychodzi, to każdy wie, że koło gospodarki to się musi zbrudzić, bo człowiek nie może być czysty, a w stajni robić[67].

---

[63] Inf. kobieta, lat 67, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[64] Inf. kobieta, lat 21, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[65] Inf. kobieta, lat 67, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[66] Inf. kobieta, lat 54, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[67] Inf. kobieta, lat 79, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

Wybierając się bez specjalnej okazji do sąsiada (na zwykłą, towarzyską pogawędkę), nie zmieniało się ubrania („jak się chodzi koło domu, to tak się do sąsiada idzie”[68]). Jedyna odmiana, czasem akcentowana wśród kobiet, polegała na zdjęciu fartucha czy podomki, ewentualnie wymianę tych części ubrania na inne, estetyczniejsze, a wśród mężczyzn – na założeniu czapki lub kapelusza.

Przy sąsiedzkich odwiedzinach w ciągu tygodnia jedynym wyjątkiem, kiedy należało ubrać się odświętnie, były odwiedziny u chorego. Znaczenie miała także, często podkreślana w wypowiedziach, odległość do pokonania – im dalsza droga, tym bardziej odświętne ubranie. Krąg sąsiedzki traktowany był na równi z przestrzenią domową, a więc ubranie noszone we własnym domu i gospodarstwie było dopuszczalne wśród najbliższych sąsiadów, nawet w sytuacjach, które zwykle wymagały innych kategorii odzieży. Natomiast poprzez wyjście poza tę sferę wkraczało się na teren publiczny, gdzie człowiek narażony był na kontakt i ocenę ze strony większego grona osób, nie tylko najbliższych krewnych i sąsiadów, ale także i obcych.

Chustki i kapelusze

W latach 70. XX w. na Słonym chustka, jako niezbędny element ubioru kobiecego, noszony niezależnie od pory roku, wychodziła stopniowo z użycia. Młode kobiety takiego nakrycia głowy nie nosiły, w średnim pokoleniu zależało to od jednostkowych upodobań. Tylko najstarsze kobiety pozostawały wierne dawnym przyzwyczajeniom. Chustka na głowę stanowiła dla nich konieczną, na co dzień i od święta, część ubrania. Noszona była stale z wyjątkiem pory posiłków.

Mężczyzn obowiązywał nakaz zdejmowania nakrycia głowy zaraz po wejściu do domu. Nie był on jednak na co dzień przestrzegany, poza wkraczaniem w sferę odświętną, do pokoju, w którym wisiały religijne obrazy.

> Zdejmuje nie każdy. Jak ktoś przyjdzie do męża tak tu za jakim interesem do stolarni. To przyjdzie i siedzi w kapelusie[69].

> Jak ja zajde do sąsiada czy sąsiad do mnie, to nawet tej czapki ani się nie zdejmuje, tylko się w czapce siedzi. A jak gdzieś dalej idzie, do obcego gdzieś i tak samo, jak obcy przyjdzie, tak już, że nie bliski znajomy taki, no to tę czapkę zdejmuje[70].

Nakaz zdejmowania nakrycia głowy przez mężczyzn w trakcie posiłku traktowany był rygorystycznie, jednak dopuszczalne było pozostawienie czapki na głowie podczas posiłku spożywanego poza domem. „Na polu, to przyjęte jest, jak jest zimno, no to mężczyźni jedzą [w czapkach], ale w mieszkaniach to żaden, to już tego nie ma”[71]. Zwyczaj ten nie był jednak powszechny. Informatorzy podkreślali sakralny charakteru pożywienia jako „boskiego daru” i akcentowali nakaz zobowiązujący mężczyznę do bezwzględnego zdjęcia nakrycia głowy.

---

[68] Inf. kobieta, lat 36, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[69] Inf. kobieta, lat 54, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[70] Inf. kobieta, lat 36, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[71] Inf. kobieta, lat 79, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

RABKA. Potok Słonianka.

Kąpiel w potoku na Słonym. Zbiory P. Kuczaja

Mężczyzna nigdy nie siada w kapeluszu do jedzenia, choćby to na polu było, to zdejmuje czapkę, jakąkolwiek ma na głowie[72].

> Bo przecież człowiek musi wiedzieć. Dary Boże się je, żeby przecie uszanować Pana Boga, musi się zdejmie czapkę czy coś[73].

Młodzi znający nakaz zdejmowania nakrycia głowy do posiłku i realizujący go identycznie jak starsi, inaczej go jednak uzasadniali. Stosowanie się do tego wymogu traktowali przede wszystkim jako wyraz dobrego wychowania.

W chłodniejszych okresach roku, gdy nosi się ciepłą odzież wierzchnią (płaszcze, kurtki itp.), odwiedzający się sąsiedzi ze starszego pokolenia, przychodząc nawet na dłuższą pogawędkę, nigdy jej nie zdejmowali. W zimie, gdy siedzieli w ciepłym pomieszczeniu, najwyżej rozpinali okrycie. Rozbierali się tylko przychodzący „z dalsza", natomiast sąsiedzi tego nie robili.

> To zależy, jak ktoś przyjdzie tak, że będzie miał więcej czasu posiedzieć, no to się rozpłaszczy, kurtkę zdejmie czy płaszcz. A jak ktoś tak na chwilkę, tylko po sąsiedzku, to zawsze tak posiedzi w tej kurtce czy coś, to się nawet nie rozbiera[74].

Dotyczyło to tylko starszej generacji. Odwiedzający się młodzi zawsze zdejmowali wierzchnie okrycie, a nawet domownik proponował jego zdjęcie, co było nie do

[72] Inf. kobieta, lat 47, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[73] Inf. kobieta, lat 79, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[74] Inf. kobieta, lat 36, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

pomyślenia wśród starszych. W tym kręgu nie wypadało wysuwać tego rodzaju propozycji. Przychodzący robił to z własnej inicjatywy, jeżeli miał taki zamiar, zwłaszcza że, jak to wynikało z moich ustaleń, jego zachowanie miało świadczyć o długości (a raczej o gotowości do nieprzedłużania) odbywanej wizyty.

> E, bo by się obraził o to. E, to na wsi u nas tak nie ma. Bo tak nie mówi się, bo przecież by się obraził, że mu się kazuje rozebrać, że mu się zwraca uwagę, że tam ma brudne albo jakie. To nie w mieście. To wszystko w płaszczu czy co, to zostawia, nie? Ja wiem, bo byłam w mieście. A tu u nas na wsi, jak by mu się powiedziało zdejmuj, a bo co, to by się obraził okropnie[75].

Co z butami?

Jednym z nowszych wzorów, który przyjął się w latach 70. ubiegłego wieku, nie tylko wśród najmłodszego pokolenia, ale i w średnim, było zdejmowanie butów przy wchodzeniu do cudzego domu. Najstarsi mieszkańcy wsi odnosili się do tego wzoru zachowania dość niechętnie i raczej rzadko go realizowali. Nie było wyraźnie sformułowanego nakazu zdejmowania butów, a wśród tych, którzy ten wzór przyjęli notowało się ambiwalentne odczucia. Z jednej strony przyjmowano, że butów nie wypada zdejmować w obcym domu, z drugiej jednak strony, nie chcąc się narazić na negatywne przyjęcie przez gospodarzy, którym brudzi się podłogę – jednak je zdejmowano. Informatorzy wyraźnie podkreślali, że czynili tak jedynie w przypadkach, gdy byli do tego przymuszeni poprzez estetykę wnętrza.

> Na wsiach to powinni buty ściągać, ale nie wszędzie zdejmują buty. Domowi zdejmują, a jak obcy nie, a zwrócić uwagę nie zwrócą, bo im nie wypada[76].

Odwiedzający się sąsiedzi z reguły zatrzymywali się w kuchni, która była centrum toczącego się codziennego życia. Tam zwykle wchodzili w butach. Natomiast wchodząc do pokoju, zdejmowali je. Pokój to już sfera bardziej odświętna, używana rzadziej i zwykle lepiej utrzymana niż kuchnia. Goście, zwłaszcza starsi, odmawiali wejścia do pokoju.

> A któżby to zdejmował, sami swoi. Czasem to nie wejdzie. Czasem się go zaprasza [sąsiada] tu do pokoju – E ni, bo mam brudne buty. Juze tam nie wejdę bo mam brudne buty albo takie gumioce[77].

Podsumowanie

Etykietę funkcjonującą na przełomie lat 70. i 80. XX w. w społeczności Słonego określić można jako niespójny element kultury o niejednorodnym obliczu. Mieszkańcy Słonego dzielili siebie na ludzi „miejskich" i „wiejskich". W ten sposób rozgraniczali styl życia i uznawane wzory zachowań dzielili na tradycyjne, czyli wiejskie

[75] Inf. kobieta, lat 73, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[76] Inf. kobieta, lat 44, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.
[77] Inf. kobieta, lat 67, bad. ter. M. Oleszkiewicz, Słone 1979.

i nowoczesne, czyli miejskie. Sposób życia określany jako miejski, aprobowany i realizowany był głównie przez ludzi młodych, starzy natomiast chętniej pozostawali wierni tradycyjnym zasadom, nie zawsze akceptując nowe. Dlatego też można mówić o pewnej dwoistości etykiety, ściśle powiązanej z dokonującymi się zmianami, a przejawiającej się we współwystępowaniu różnych modeli i wzorów zachowań dotyczących tych samych reakcji. Można nawet założyć istnienie dwóch etykiet – jednej funkcjonującej w kręgu ludzi starszych, drugiej wśród młodych. Podział taki nie jest tak oczywisty i jednoznaczny, gdyż etykiety te wzajemnie się przenikały. Średnia generacja uznawała zarówno pewne tradycyjne formy, jak i nowe. Ponadto należy zwrócić uwagę na dodatkowy czynnik, a mianowicie tolerancję i dostosowywanie własnych zachowań do innych. Dlatego też, zarówno młodzi, jak i starsi, choć we własnym kręgu zachowywali się inaczej, stykając się ze sobą, respektowali sposób zachowania się właściwy drugiej stronie, często wbrew własnym zasadom i przekonaniom. Na przykład, pomimo używania na co dzień świeckich pozdrowień, w stosunku do starszej osoby „chwaliło się Boga" i zwracało się przez „wy", choć między sobą nie używało się już tej formy. Z drugiej strony starsze osoby używały również zwrotu „pan, pani", choć krytycznie oceniały stosowanie go wobec mieszkańców wsi.

Funkcjonowanie etykiety w badanym środowisku nie zawsze przedstawiało się w sposób modelowy, czyli zgodny z realizowanym wzorem. Następowało to najczęściej w sytuacjach budzących większe emocje, zbliżonych do odświętnych lub też z jakichś względów posiadających szczególny walor (np. obowiązkowe zdejmowanie czapki do posiłku, „boskiego daru"). Zauważyłam też istnienie elementów etykiety funkcjonujących wyłącznie w postaci praktykowanych wzorów. W świadomości mieszkańców Słonego nie było odpowiadających im postulowanych modeli. Jest to jedna z implikacji wynikających z zajmowania się sytuacjami codziennymi, często powtarzającymi się, gdzie reakcje przekształcają się w nawyki.

Prowadząc badania w latach 70. XX w., a więc zgodnie z ówczesnym stanem wiedzy, starałam się szukać w miarę jednolitych i powtarzających się wzorów i modeli zachowań, które stworzyłyby obraz kultury badanej społeczności. Poprzez pryzmat etykiety mogłam przyjrzeć się badanej społeczności w jej codzienności, a tak naprawdę zobaczyłam poszczególnych ludzi, szereg indywidualności, które zachowały się dzięki zanotowanym wypowiedziom.

Krzysztof Czereyski

Pamiętnik z wojny polsko-jaruzelskiej

Qui dedit beneficium taceat, narret qui accepit[1]

Goście w Rabce

Jest lato 1981 r. Spędzamy wczasy w Łagowie. Mieszkamy w budynku PGR. Pogoda fatalna. Często gramy w bridża. Ale w pokoju jest również telewizor. Z zasady na urlopie nie korzystamy ze środków masowego przekazu, ale tym razem… Czasy są arcyciekawe, odbywa się IX Zjazd PZPR, a deszcz leje. Włączamy telewizor, trwa tzw. owocna dyskusja. Na trybunie znajomy z Rabki – dr JK. Przemawia płomiennie. Mówi, że partia następnego takiego wstrząsu nie przeżyje. Mówi, że partia jest odpowiedzialna zarówno za to, co robi, jak i za to, czego nie robi (zaniedbuje). Przedstawia w czarnych barwach sytuację naszego lecznictwa. Ponury to obraz, ale trudno się z nim nie zgodzić. Otrzymuje „gromkije apłodismienty", a później zostaje wybrany w skład KC.

Po powrocie do domu dowiaduję się od kolegi pracującego z owym mówcą, że podobnie przypadkowo jak ja, przemówienie to słyszała pani Anna Bugnon ze Szwajcarii, córka Zofii 1° v. Kossak-Szczuckiej, 2° v. Kossak-Szatkowskiej, która postanowiła zorganizować pomoc polskiej służbie zdrowia. Z naiwnością ludzi ze zgniłego kapitalizmu zwróciła się w tej sprawie do Ministerstwa Zdrowia, lecz próżno czekała na odpowiedź, mimo wysyłanych telegramów, a także interwencji u wiceministra, *nota bene* pochodzącego z Rabki[2].

Na początku października sekretarka poinformowała mnie, że w Rabce są goście z zagranicy i chcą obejrzeć nasz szpital. Za jakiś czas zjawia się dr AK – i przedstawia mi czwórkę Szwajcarów. Jest wspomniana już Anna Bugnon, dwóch ortopedów – Antonio Zanoni i Francis Sonney oraz jego małżonka. Okazuje się, że nie doczekawszy się reakcji ze strony ministerstwa, przyjechali osobiście i na miejscu uzyskali zgodę na pomaganie wybranym przez siebie placówkom. Zaiste szczególna to łaska ze strony władz…

---

[1] Kto uczynił dobro, niech milczy, niech opowiada, kto je otrzymał (łac). Śródtytuły i przypisy pochodzą od redakcji.

[2] Był nim prof. Stanisław Mlekodaj, por. www.kulturowygosciniec.pl/arch_13_filmy.html, [dostęp: 27.06.2017].

Goście są konkretni: chcą obejrzeć szpital oraz zabrać ze sobą listę najpotrzebniejszych leków i sprzętu. Uzgadniamy, że listę prześlę najbliższą pocztą, gdyż sprawa wymaga przemyślenia i konsultacji z zainteresowanymi, zaraz też idziemy na wycieczkę po szpitalu. Ze względu na specjalność gości postanawiamy pokazać oddział chirurgiczny, zwłaszcza że jego szef biegle włada niemieckim[3] i okazuje się znakomitym *cicerone*[4]. „Wycieczka" jest właściwie wizytą lekarską z krótkim omówieniem leczonych chorych. Trzymam się z boku i obserwuję reakcję zwiedzających. W miarę posuwania się naszego obchodu widzę, jak znika początkowo „formalno-obojętny" wyraz twarzy i w końcu dr Zanoni już zupełnie nieobojętnie pyta: „jak wy w takich warunkach to wszystko robicie?" Ano robimy. Schodzimy jeszcze na chwilę do gabinetu dyrektora. Nie bardzo rozumiem aluzyjnie formułowanych pytań ze strony gości: czy nie będziemy mieli przykrości ze strony sanatorium, jeżeli oni swój transport skierują do szpitala. Nie bardzo również wiem, dlaczego szczególnie serdecznie dziękują dr. AK, że ich do nas skierował.

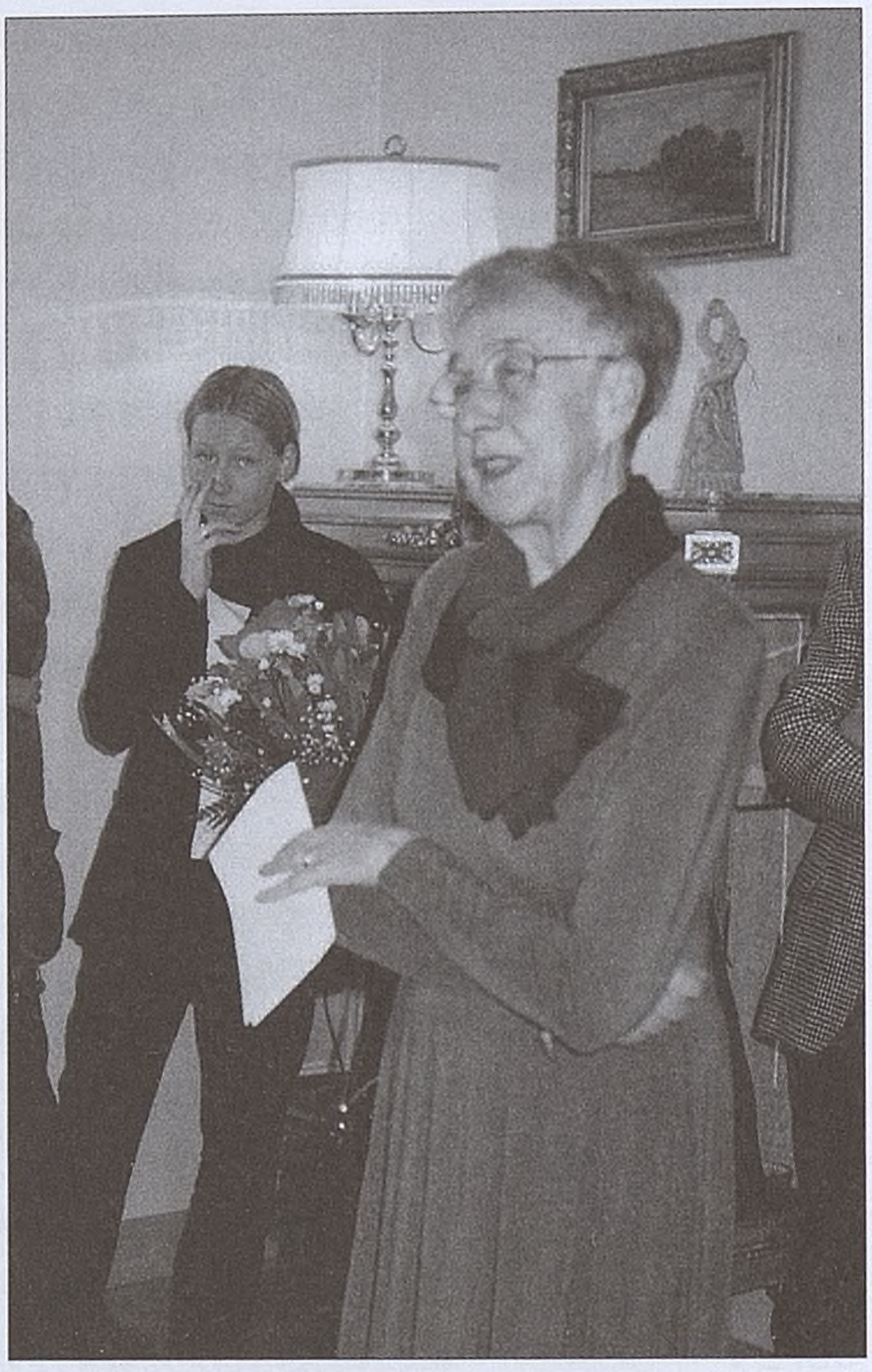

Anna Rosset-Bugnon, początek lat 80. XX w.
Fot. zbiory autora

Sprawa wyjaśni się później. Otóż wspomniane sanatorium jest katowicką enklawą na terenie Rabki i zarówno administracyjnie jak i pod względem „mecenatu" podlega Śląskowi. Zajmuje się leczeniem dzieci z tego rejonu. Taki układ powoduje, że jest ono uprzywilejowane pod względem materialnym i wyposażenia. Widać to było jaskrawo w latach 70. XX w. Z tego też powodu należy do „dyżurnych" obiektów pokazywanych prominentom zwiedzającym Rabkę. Po co mieliby się martwić ciężkimi warunkami szpitala, skoro są takie osiągnięcia jak sanatorium, posiadające nawet basen pływacki. Gdy więc nasi Szwajcarzy skierowali tam swoje kroki, zainspirowani przemówieniem dra JK, który tam właśnie pracował, gości potraktowano „normalnie", to znaczy według scenariusza dla prominentów. Pokazano wspomnianą pływalnię połączoną krytym łącznikiem z budynkiem sanatorium, wyświetlono propagandowy film o tym, jak dzieci z Katowic, czarne od sadzy i pyłów, przewożone są własnym autokarem do Rabki. W niej głęboko oddychają czystym, żywicznym powietrzem, ćwiczą na sali gimnastycznej, pluskają się w basenie, uczą się w szkole

[3] Ordynatorem Oddziału Chirurgicznego był wtedy dr Adam Janik.
[4] Dawniej przewodnik.

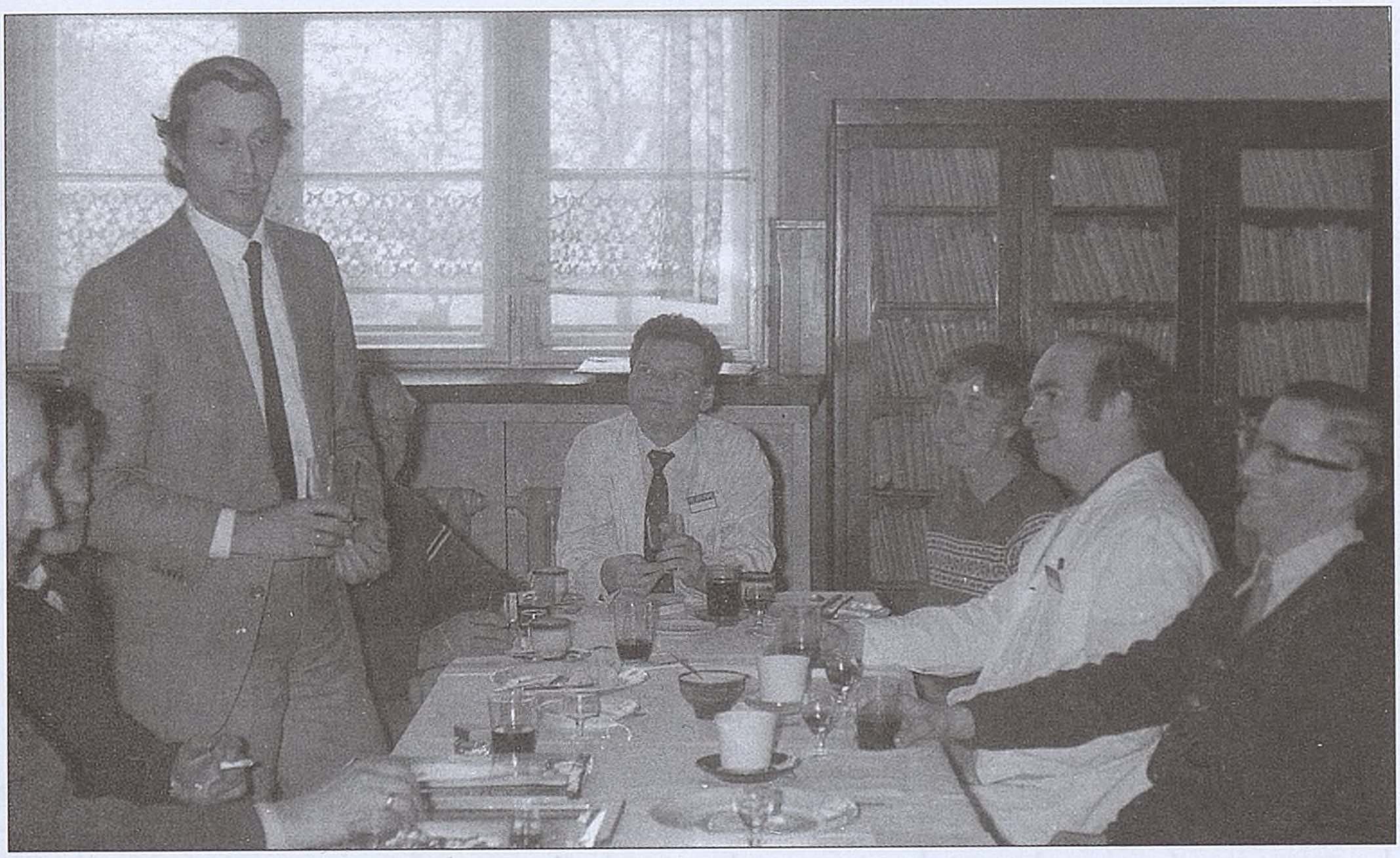

Spotkanie w rabczańskim szpitalu podczas przekazywania darów ze Szwajcarii. Od lewej Andrzej Ciszewski, (?), stoi Antonio Zanoni, za nim Adam Janik, Krzysztof Czereyski, Anna Rosset-Bugnon, Wiesław Biały, Andrzej Kozłowski, początek lat 80. XX w. Fot. zbiory autora

i z zapasem zdrowia wracają radośnie do domu. To było „dla ducha". A „dla ciała"? Też było! Zaproszono gości do stołówki, gdzie akurat pracownicy spożywali swoje obiady, ale Szwajcarów posadzono przy sąsiednich stołach zastawionych „à la prominent". To zdaje się definitywnie przekonało gości, że coś tu nie gra; że chyba nie o tej służbie zdrowia było płomienne przemówienie. Nie mieściło się tym kapitalistom również w głowie, jak w ustroju sprawiedliwości społecznej, w jednej pracowniczej stołówce może być menu zarówno „à la ubezpieczalnia społeczna", jak i „à la prominent". Na szczęście dr AK, świadom meandrów PRL-owskiej opieki zdrowotnej, zaproponował gościom obejrzenie szpitala miejskiego. Nigdy mu tego nie zapomnę. Tak zakończyła się pierwsza wizyta w placówkach służby zdrowia w Rabce. Zapowiedziano transport darów na koniec 1981 r.

Tymczasem na początku listopada otrzymałem wiadomość, że nasi znajomi będą w Polsce i przywiozą trochę leków i sprzętu, które mamy odebrać w Katowicach. Musiałem załatwić samochód służbowy, a był to okres dużych braków w zaopatrzeniu w benzynę. Ze względu na wyjazd poza granice województwa wymagało to zgody Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej w Nowym Sączu. Kiedy połączyłem się telefonicznie, pani po drugiej stronie zapytała o cel wyjazdu. Wytłumaczyłem to w miarę przystępnie. Ale pani wtedy chciała wiedzieć, dlaczego oni nie mogą przyjechać do Rabki, skoro już jadą ze Szwajcarii. A kiedy i tę ciekawość zaspokoiłem, tłumacząc, że są przejazdem, prywatnym samochodem i że w końcu to dla nas wiozą dary, jeszcze nie dała za wygraną i żądała wyjaśnień, czy moja jazda do Katowic na pewno się opłaci „bo wie pan, oni różne dary przywożą". Trzeba uświadomić sobie sytuację zaopatrzeniową w tym czasie, aby zrozumieć perfidię tej rozmowy. W końcu zezwolenie otrzymałem.

Kurs w Szwajcarii

Było to około 10 listopada. Spotkaliśmy się w restauracji hotelowej. Dowiedziałem się, że głównym powodem przyjazdu do Polski była adopcja dziecka przez państwo Sonney. Właśnie zakończono związane z tym formalności i wszyscy byli bardzo zadowoleni. Poinformowano mnie również, że transport planowany jest w okresie Bożego Narodzenia oraz że dr Zanoni załatwił dla mnie kurs leczenia złamań w Davos na początku grudnia. Mój pobyt w Szwajcarii był planowany na dwa tygodnie. Pierwszy miałem spędzić we Fryburgu, a drugi na kursie. Była to dla mnie wspaniała wiadomość, chociaż miałem obawy, czy zdążę załatwić sprawy paszportowe.

Udało się i 3 grudnia wyruszyłem. Pojechałem do Milanówka samochodem, by w drodze powrotnej zabrać ojca, który zwykle spędzał święta w Rabce. Prosiłem brata, by w czasie mojej nieobecności zatankował paliwo do zbiornika i kanistrów, co mu się na szczęście udało. 4 grudnia załatwiłem wizę, a następnego dnia wyleciałem z Okęcia. Wylądowałem w Zurichu około godziny 17.00. Przywitał mnie duży napis na parkingu dla wózków do przewożenia bagażu: *keep things rolling*[5]. Pomyślałem, że główna różnica między naszymi systemami polega na tym, że tam na każdym kroku troszczą się, aby obywatelowi wszystko się gładko toczyło, podczas gdy u nas najprostsze rzeczy trzeba skomplikować i utrudnić. Nie będzie wtedy miejsca na głupie myśli, a jeżeli już coś się uda załatwić, tym większa będzie wdzięczność dla łaskawej władzy.

Spotkali mnie dr Zanoni z Inge. Jadąc samochodem, rozmawialiśmy o różnych sprawach. Dowiedziałem się, że Inge jest Niemką i pracuje z Zanonim jako rehabilitantka. Była sobota. W planie kolacja u Inge i mecz hokejowy, gdyż dr Zanoni jest lekarzem klubu we Fryburgu.

Po meczu pojechaliśmy do lokalu, gdzie właśnie odbywało się wesele syna pani Bugnon, o czym dowiedziałem się tuż przed wyjazdem. Było za późno, aby zmienić termin odlotu, a nawet, aby coś kupić. Było mi z tego powodu niewyraźnie, ale już nic nie mogłem zrobić. Zdumiała mnie skromność tej uroczystości (zwłaszcza w porównaniu z weselem góralskim). Tajemnica prysła, gdy dowiedziałem się, że młodzi przeznaczyli pieniądze na pomoc nam Polakom. Był to dla mnie szok. Nie wiedziałem jeszcze, że w najbliższym czasie przeżyję ich jeszcze wiele.

Okazało się również, że plan mojego pobytu ulegnie zmianie, gdyż anglojęzyczna wersja kursu zaczyna się już w poniedziałek 7 grudnia, a zgłosić się trzeba w niedzielę wieczorem. Tak więc po obiedzie, zaopatrzony przez dra Zanoniego w bilet, pieniądze oraz dokładne instrukcje, pojechałem pociągiem na drugi koniec Szwajcarii – do Davos. Po przyjeździe tonem lorda powiedziałem taksówkarzowi *Congress House, s'il vous plaît*[6] i bez żadnych trudności dotarłem do biura kursu. Chociaż moje uczestnictwo było załatwiane dodatkowo – wszystko, co trzeba czekało na mnie, łącznie z plakietką z bezbłędnie napisanym nazwiskiem. Zamieszkałem w pięknym hotelu „Waldhotel-Bellevue", położonym na stromym stoku. Neon na dachu hotelu

[5] Dosł. przemieszczaj rzeczy tocząc (przy pomocy kółek) (ang). Metaforycznie w tekście: nadawaj sprawom płynny tok.

[6] Proszę do „Congress House" (fr.).

zwrócił moją uwagę już w pociągu. Pomyślałem sobie wówczas, że jest pięknie położony. I oto jestem, właśnie tu. Pani w recepcji żałuje, że w pokoju 204 jest tylko natrysk, ale wręcza mi klucz do łazienki, która będzie do mojej wyłącznej dyspozycji, naprzeciwko mojego pokoju. Pokój bardzo miły z balkonem i widokiem na Alpy i Davos. Zabieram się do przejrzenia programu kursu i widzę, że nie ma żartów. Zajęcia od rana do wieczora, nieraz późnego. Przed południem wykłady, a po przerwie obiadowej ćwiczenia praktyczne w grupach. Mam przydział do grupy dwudziestej. Od godziny 12.00 do 16.00 przerwa, którą większość kursantów i prowadzących zajęcia spędza na nartach. W ramach „wyprawki" kursowej otrzymujemy karnety na wszystkie wyciągi i kolejki linowe. Podstawione autokary rozwożą uczestników według ustalonego planu, codziennie w inne miejsce. Obiad organizujemy sobie sami, śniadania i kolacje jemy w hotelu.

Od strony fachowej kurs zorganizowano wspaniale. Na każdym kroku widać olbrzymie doświadczenie organizatorów i troskę o najdrobniejszy szczegół. Również zajęcia praktyczne prowadzone były w kilkunastoosobowych grupach przez biegłych w technice rekomendowanej przez *Arbeitsgemeinschaft für Osteosynthesefragen*[7] (AO) ortopedów. Dzielimy się na dwuosobowe zespoły i wykonujemy poszczególne zabiegi na modelach kończyn. Poprzedzono to instruktażem na monitorach TV, rozmieszczonych wokół sali tak, że widoczność jest znakomita z każdego miejsca. Zajęcia są pilnie nadzorowane. Jeżeli więc instruktor zauważy, że jakiś fragment został źle zrozumiany – lub jakiś błąd powtarza się w kilku zespołach – natychmiast to koryguje. Atmosfera jest bardzo miła, wszędzie wzajemna życzliwość. Cóż – *keep things rolling*.

Pod koniec zajęć każdego dnia otrzymujemy do wypełnienia ankietę zawierającą naszą ocenę. Oceniamy sam temat, sposób przedstawienia, materiał otrzymany do ćwiczeń itp., jest to też dowód troski organizatorów o poziom kursu.

Zetknąć się tu można z różnymi sytuacjami, np. jeden z instruktorów z USA opowiadał, że po przybyciu na lotnisko w Zurichu, przy kontroli paszportowej, zauważył zdziwienie na twarzy kontrolującego urzędnika i okazało się, że ma paszport żony, a nie swój. Po prostu w domu wyjął z szuflady nie ten dokument co trzeba. Jakie to słuszne, że u nas trzeba go wystać godzinami w kolejce, w niepewności do ostatniej chwili, czy aby władza będzie łaskawa go wydać… Nam taka pomyłka nie grozi. Czy został odesłany do domu? Nie. Jeden telefon do A*rbeitsgemeinschaft für Osteosynthesefragen* i „dziękuję, może pan przejść". *Keep things rolling*.

Docieram któregoś dnia do stale obleganego profesora Willenegera, który jest szefem całego AO i organizatorem kursów, nie tylko zresztą w Szwajcarii. Kilka minut bardzo miłej rozmowy. Dziękuję za możliwość udziału w kursie, on wspomina swój pobyt w czasie wojny we Wrocławiu. Podkreśla, że zawsze uważał Polskę za kraj o wielkiej wielowiekowej kulturze.

W kuluarach Congress House – stoisko z książkami, a także, na licznych monitorach, filmy na tematy poruszane na naszym kursie oraz odbywającym się równolegle

[7] Arbeitsgemeinschaft für Osteosynthesefragen (AO) – stowarzyszenie *non-profit*, działające na rzecz rozwoju ortopedii i traumatologii poprzez m.in. organizacje kursów doszkalających dla pracowników służby zdrowia.

kursie chirurgii kolana. Uderza ogromna precyzja, z jaką są opracowane w najdrobniejszych szczegółach. Przerwę obiadową spędzam na zwiedzaniu Davos i okolic albo wjeżdżam kolejką linową na jeden z okolicznych szczytów i po spacerze idę na obiad do restauracji.

A więc jedno pasmo zachwytów. Czyżby nie było ani jednego mankamentu, żadnego zgrzytu? A był, był. Ktoś dokładny zauważył, że uczestnicy kursu z USA dostali czapki narciarskie z emblematem AO i okolicznościowym napisem. Ostro zaatakował organizatorów za ten przejaw dyskryminacji pozostałych narodowości. Okazało się później, że organizator ze strony USA po prostu te czapki zamówił i kupił.

Wieczorem zadzwonił dr Zanoni z informacją, że na kursie jest ktoś, z kim mógłbym się zabrać w drogę powrotną samochodem. Przykleiłem na tablicy ogłoszeń karteczkę z jego nazwiskiem i dopiskiem *please contact me*[8] i już miałem zapewnioną przyjemną podróż powrotną. *Keep things rolling*. Wieczorem jedenastego grudnia znalazłem się w domu pani Bugnon, zrelaksowany, zadowolony, otoczony życzliwością. Jeszcze wieczorem spotkanie z przebywającą w Szwajcarii delegacją „Solidarności". Duże zainteresowanie, sala pełna. Niekończące się pytania i odpowiedzi. Bardzo dobra tłumaczka. Dla mnie rzeczy znane i bliskie. Ale gospodarze długo nie wypuszczali gości z sali.

Rano jedziemy do College'u, w którym uczy pani Bugnon, aby pakować dary, które mają na Boże Narodzenie przyjechać do Polski. W kilku olbrzymich pomieszczeniach w podziemiach szkoły stoją całe stosy leków, żywności, środków czystości, odzieży, łącznie około osiemnastu ton. Wszystko musi być zapakowane i oznaczone, aby bez trudności trafiło do właściwego odbiorcy i nie wymagało powtórnej segregacji. Dzięki plastikowym workom, flamastrom i różnokolorowej taśmie klejącej praca idzie sprawnie. Zresztą pracuje liczna grupa, począwszy od zakonnic, poprzez nauczycieli, rodzinę pani Bugnon, na profesorach uniwersytetu skończywszy. Pracujemy do godziny 21.00. Od wiązania paczek mam poprzecinane do krwi palce, a przecież część czasu poświęciłem na segregację leków.

Pochodzenie darów jest różne i w związku z tym i one są bardzo różne. Część to po prostu dary od prywatnych osób. Część pochodzi od pracowników szpitali, niektóre są sprzedawane po zniżonej cenie przez firmy farmaceutyczne, wreszcie część, szczególnie sprzęt medyczny, został zakupiony za żywą gotówkę zebraną przez komitet. Są więc rzeczy zniszczone, czasem nienadające się do użytku, ale są i zupełnie nowe, bardzo eleganckie. Podobnie leki. Właśnie zajmowałem się odkładaniem leków nieprzydatnych, gdy podeszła do mnie staruszka i z papierowej torebki wyjęła kilka opakowań leków, i ze łzami w oczach prosiła, abym je przyjął dla naszych chorych. Materialnie leki były bezwartościowe. Ale… Dotarło wtedy do mojej świadomości nie tylko to, jakiej ogromnej pracy dokonał opiekujący się nami komitet, ale i ile serc poruszył. Mogę zrozumieć motyw pani Bugnon. Jest Polką. Ale pozostali? Prawdopodobnie wielu z nich nie wiedziało o Polsce wiele. Po co opróżniają swoje szafy i niosą to wszystko do tego szkolnego schronu? Jedynym wytłumaczeniem może być poczucie Solidarności, przez duże S, chociaż bez cudzysłowu. Był to dla mnie następny szok.

---

[8] Proszę o kontakt (ang.).

Krzysztof Czereyski, Antonio Zanoni, Adam Janik, Szpital w Rabce, początek lat 80. XX w.
Fot. zbiory autora

Pracę przerywaliśmy na krótkie posiłki. Byłem pod tak silnym wrażeniem tego, co zaobserwowałem i tyle myśli cisnęło mi się do głowy, że nie bardzo byłem zdolny do włączania się do rozmowy przy kawie. Po powrocie do domu nie mogłem zasnąć. Napisałem list do domu i dyrektora ZOZ-u, gdyż chciałem uprzedzić, żeby przygotował dodatkowe pomieszczenie na dary.

Była to noc z 12 na 13 grudnia 1981 r. Nie wiedziałem, że w kraju rozpętała się właśnie wojna polsko-jaruzelska i – w przeciwieństwie do wielu rodaków w Polsce – zasnąłem.

Stan wojenny

W niedzielę rano schodzę na śniadanie. Właśnie zacząłem jeść, kiedy mąż pani Bugnon, cały przejęty woła jeszcze ze schodów: *Oh là, là – c'est la guerre en Pologne! L'état de guerre en Pologne!*[9] W pierwszej chwili nie rozumiem. Po kilkunastu miesiącach optymizmu, z trudnością przebija się do świadomości fakt, że to jednak Andrzej Wajda miał rację i ostatnia scena z filmu „Człowiek z żelaza" właśnie się sprawdza. Z pierwszych informacji wynika, że są aresztowani i internowani. Od razu pytanie: kto z moich bliskich? Idziemy na mszę do katedry św. Mikołaja. Panujący wokół spokój w zetknięciu z tym, co się we mnie dzieje, jest wprost obezwładniający. Nawet trudno mi sobie teraz uzmysłowić, jak się wtedy zachowywałem. W czasie mszy powtarzane są biblijne słowa: *il faut préparer la route au Seigneur*[10]. Mimo woli wciska się do świadomości niezbyt nabożne pytanie – jaka będzie moja droga do domu?

[9] W Polsce jest wojna! W Polsce jest stan wojenny! (fr.).
[10] Przygotujcie drogę Panu (fr.).

Po mszy wymieniamy chaotyczne uwagi ze spotkanymi znajomymi i staramy się wsłuchiwać w informacje radiowe. Niestety nie ma prawie żadnych, gdyż wszelkie połączenia z Polską zostały zerwane i rozgłośnie tylko powtarzają informacje PAP, które jak zwykle z informowaniem niewiele mają wspólnego.

Dopiero za dwa dni, we wtorek, uświadomię sobie, jak totalna była w tym czasie izolacja Polski. Tego dnia pojechaliśmy do ambasady. Przyjął nas radca, który z panią Bugnon załatwiał sprawy transportu darów. Okazuje się, że ambasada również nie ma żadnego kontaktu z krajem. Radca ma córkę na studiach w Polsce i też nie wie, co się z nią dzieje. Opowiada, że w Szwajcarii zmarł Polak skierowany tu na leczenie przez nasze ministerstwo. Zwłoki miały być przewiezione samolotem do Warszawy 13 grudnia i samolot ten już nie odleciał. Z powodu braku łączności nie można było zawiadomić rodziny, która prawdopodobnie na próżno oczekiwała na Okęciu. Ten system faktycznie nie ma ludzkiej twarzy. Pytamy o losy naszego transportu. Tu odpowiedź jest uspokajająca. Podobno transporty przepuszczają. Ale nic nie wiadomo na pewno. Planowałem powrót 19 lub 20 grudnia. Pytam, kiedy będę mógł wracać. Tego nie wie. Radzi kontaktować się z LOT-em. Rozważamy, czy mógłbym wracać razem z transportem. Wymagałoby to przedłużenia wizy szwajcarskiej i wyrobienia austriackiej. Radca obiecuje w tym osobiście pomóc, gdyż podobno trwa to bardzo długo.

Z ambasady udajemy się do firmy „Schaerer", skąd mamy otrzymać automatyczny autoklaw[11] dla szpitala. Zwiedzamy przy okazji zakład oraz ustalamy formalności związane z zakupem. Następnie, rozważając tragedię oraz zupełny bezsens tego, co się w Polsce dzieje, wracamy do Fryburga. Można zrozumieć przerwanie w warunkach stanu wojennego połączeń komunikacyjnych, ale żeby zupełnie zerwać kontakt z własnymi placówkami dyplomatycznymi, to już obsesja. Dopiero później przychodzi refleksja, że brak zaufania do „swoich" ludzi należy do naturalnych cech tego systemu. Codziennie dzwonię do LOT-u, ale nic nie wiedzą na temat wznowienia komunikacji z Warszawą.

Bierzemy udział w demonstracji społeczeństwa Fryburga, której zasadniczym hasłem była *solidarité avec „Solidarité"*[12]. Zwraca moją uwagę, że jedyne hasło wyraźnie „anty" to *Jalta = esclavage*[13]. Z informacji radiowych wynika, że w innych krajach, a zwłaszcza w Anglii i Francji, ataki na „polskiego Pinocheta" były bardzo ostre. Dowiaduję się, że w demonstracji biorą udział organizacje polityczne i społeczne o najróżniejszych odcieniach, od prawicowych po marksistowskie i skrajnie lewicowe. Rzeczywiście, w tłumie biało-czerwonych chorągiewek jest kilka czerwonych. Następnego dnia w jednej z gazet ukazuje się artykuł na temat „Solidarności" napisany z dużą znajomością tematu, dobrze wyjaśniający szwajcarskiemu czytelnikowi założenia tego ruchu. I pełny oburzenia akapit, jakim prawem w demonstracji brały udział organizacje marksistowskie. Czy oni nie wiedzą, o co chodzi? Znakomita znajomość polskich realiów tłumaczy się faktem, że autorem artykułu był François – syn

---

[11] Urządzenie służące do sterylizacji m.in. narzędzi chirurgicznych.
[12] Solidarność z „Solidarnością" (fr.).
[13] Jałta = niewolnictwo (fr.).

pani Bugnon, odbywający w Polsce studia doktoranckie. Opowiadano mi przy okazji, że w Szwajcarii istnieje kilkadziesiąt organizacji politycznych, związkowych i innych o różnym obliczu politycznym. Podobno po raz pierwszy zdarzyło się, że wszystkie te organizacje miały wspólny pogląd na jakieś wydarzenie. Tym wydarzeniem był zamach z 13 grudnia 1981 r. w Polsce.

Poza dalszymi pracami związanymi z przygotowaniem transportu, kilka razy byłem z dr. Zanonim w Clinique Garcia, w której on pracuje. Brałem udział w jego wizytach na oddziale, przyjęciach ambulatoryjnych, a także w kilku operacjach. Później okazało się, że za te asysty „zarobiłem" kilkaset franków. Była to dla mnie niezręczna sytuacja, ale rozmowa z panią Bugnon nieco uspokoiła moje sumienie. Największe wrażenie wywołało jednak coś innego. Kiedy chodziliśmy po szpitalu i byłem wszystkim przedstawiany jako lekarz z Rabki, witano mnie jak znajomego. Okazywało się, że o tej Rabce dużo tu wiedzą, co oczywiście należało zawdzięczać inicjatywie dra Zanoniego. Podobnie zresztą było w college'u pani Bugnon. Oglądałem rysunki wykonane przez dzieci, które znały Rabkę tylko z opowiadań, były to również wzruszające przeżycia.

Ciągle brak kontaktu z Polską. Informacje zaczynają być sprzeczne. Wynikało z nich, między innymi, że zakłady służby zdrowia nie są zmilitaryzowane, co mnie trochę uspokoiło. Człowiek kurczowo się chwyta każdej lepszej informacji. Ale wiadomo już, że są ofiary śmiertelne. W tej brudnej wojnie Polak w polskim mundurze, z orłem na czapce, przelewa krew Polaka z biało-czerwoną opaską na ramieniu. Hańba.

Otrzymujemy wiadomość, że na uniwersytecie w Genewie powstał zespół ludzi, chcący pomóc Polakom i pragnący skorzystać z doświadczenia komitetu z Fryburga. Jedziemy z panią Bugnon w środę po południu, dr Zanoni ma do nas dołączyć. Droga jest piękna, robię kilka zdjęć, ale w głowie kłębią się myśli dalekie od pięknego krajobrazu. Jakiś starszy pan, widząc mój znaczek „Solidarności", nawiązuje sympatyczną rozmowę. Ale nastrój jest minorowy. W oczekiwaniu na dra Zanoniego pani Bugnon oprowadza mnie trochę po Genewie, a po jego przyjeździe idziemy na uniwersytet. Wszędzie pełno ludzi z plakietkami „Solidarności". Komitet genewski jest pełen dobrych chęci, ale słabo zorientowany w naszych potrzebach, a także w sprawach organizacyjnych. Udzielamy im rad i wskazówek. Ja mówię o tym, czego nam potrzeba, a moi szwajcarscy przyjaciele przedstawiają praktyczne możliwości pomocy. Późnym wieczorem lądujemy w hotelu. Włączamy radio, aby wysłuchać wiadomości o północy. Są złe. Wynika z nich, że Warszawa i okolice, Śląsk, Kraków i okolice są rejonami zamkniętymi, bez możliwości komunikacji z resztą kraju. Mówią także, że aczkolwiek zakłady służby zdrowia nie są zmilitaryzowane, ale zmilitaryzowano ich dyrekcje. Dla mnie znaczy to, że jeżeli wyląduję w Warszawie, nie będę mógł dostać się do domu, bo droga prowadzi z zamkniętej Warszawy, przez zamknięty Śląsk lub zamknięty Kraków. Mogę mnie więc metodą wojskową przydzielić do jakiejś placówki w Warszawie i nie będę mógł nawet zawiadomić rodziny, że jestem w kraju. Nie będę mógł również użyć naiwnego argumentu, że jako wicedyrektor zakładu muszę być w tych ciężkich czasach ze swoją załogą, że tam na mnie czekają. Zaczynam rozważać taką ewentualność, że zostawię swoje bagaże, pożyczę

plecak, wezmę co najpotrzebniejsze rzeczy i poprzez Austrię i Czechosłowację dotrę do Chyżnego, a stamtąd do Rabki dojdę na piechotę. Po drodze w ośrodkach zdrowia są koledzy, jakoś poratują. Znów byłem naiwny. Nie wiedziałem, że przejście w Chyżnem jest zamknięte.

W czwartek 17 grudnia budzimy się w ponury poranek. Pogoda okropna. Około piętnastu centymetrów mokrego, rozchlapanego śniegu. Ten dzień był też pamiętny. Po śniadaniu jesteśmy umówieni w organizacji *Terre des Hommes*, zajmującej się pomocą krajom potrzebującym. Pan Pillonel oprowadza nas po magazynach, wymienia z nami uwagi organizacyjne, a potem siadamy przy herbacie w jego skromnie urządzonym biurze. Biurko, telefony i półki z segregatorami, a na segregatorach napisy: „Bangladesz", „Togo", „Wybrzeże Kości Słoniowej" itp. I czuję, że robi mi się niedobrze, że chciałbym się zapaść pod ziemię. Uświadamiam sobie bowiem, że po naszej tu wizycie (przyjechaliśmy przecież załatwić pomoc dla nas), na tym regale stanie segregator z napisem „Polska". Obok krajów będących do niedawna koloniami, nazywanymi eufemistycznie krajami Trzeciego Świata, stanie Polska, kraj budujący od 35 lat najlepszy ponoć na świecie ustrój. A może to my zdążamy do statusu kolonii? Niezbyt przytomnie uczestniczę w rozmowie, choć dociera do mnie, że jej efektem jest czek na 50 tysięcy franków, który ma być przeznaczony między innymi na zakup autoklawu.

Dziękujemy i zabieramy się do wyjścia. Ale pan Pillonel zatrzymuje nas. Twierdzi, że trzeba coś zrobić, aby rozpropagować naszą sprawę w Szwajcarii. Łączy się z rozgłośnią radiową i za pół godziny jesteśmy w studio radia szwajcarskiego. W dźwiękoszczelnej, przeszklonej kabinie dziennikarz prowadzi audycję słowno-muzyczną. Informacje, komunikaty, komentarze przeplatane muzyką. W czasie takiego muzycznego przerywnika, wchodzimy z dr. Zanonim do kabiny i wyłuszczamy swoją sprawę. Jeszcze jedna melodia i staram się, co prawda po angielsku, powiedzieć słuchaczom, czego nam w służbie zdrowia brakuje i w czym ludzie dobrej woli mogliby nam pomóc. Zanoni tłumaczy to na francuski, zwraca się także z apelem o pomoc w transporcie już przygotowanych darów. Był załatwiony i zamówiony transport w pewnej firmie przewozowej, która jednak, wobec stanu wojennego w Polsce, odmówiła w ostatniej chwili wykonania usługi, tłumacząc to trudnościami ubezpieczenia transportu. Prosimy więc kierowców mogących pomóc – właścicieli ciężarówek (chodzi o osiemnaście ton towaru), aby zgłosili się telefonicznie i podajemy numer pani Bugnon. Sprawa wydaje się dość beznadziejna. Jakież więc będzie moje zdziwienie, gdy po powrocie do Fryburga dowiem się, że François odebrał blisko sto telefonów z ofertami. A przecież trzeba będzie jechać w Boże Narodzenie do kraju objętego stanem wojennym, o którym w dodatku informacje są bardziej niż skąpe.

Przed naszym wejściem na antenę pani obsługująca audycję technicznie, pyta mnie, jaką życzę sobie melodię po naszym polskim występie. W głowie pustka – mówię więc trochę na odczepnego: „może coś Chopina albo jakąś kolędę". Jest już 17 grudnia i w mieście wyczuwa się nastrój zbliżających się Świąt. Za chwilę pani przynosi płytę z kolędami w wykonaniu „Mazowsza". Wybieram *Lulajże Jezuniu*. Kiedy jej słuchałem, w perspektywie ostatnich wydarzeń i przeżytych emocji, byłem bliski załamania. Do dziś kolęda ta kojarzy mi się z tym dniem i pobytem w studio radia w Genewie. Okazuje się jednak, że na tym nie koniec. Pani ze studia twierdzi, że musi

nam załatwić jeszcze występ w telewizji. Wymaga to jednak zgody kogoś do spraw programu, a ten jest trudno uchwytny. Po kilkunastu telefonach udaje się jej wreszcie z nim skontaktować na drugim końcu kraju i uzyskać zgodę na dwuminutowe wejście. Trzeba około godziny poczekać, gdyż do 14.00 jest przerwa. Dr Zanoni denerwuje się, gdyż ma umówionych na popołudnie pacjentów. Schodzimy do bufetu na kawę. Punktualnie o 14.00 rozpoczyna się nagranie. Umawiamy się, że wystąpi tylko dr Zanoni, aby w krótkim wejściu przekazać maksymalną ilość informacji. Wszystko przebiega sprawnie i po kilku minutach opuszczamy gmach rozgłośni. Pozostała jeszcze prasa. Dr Zanoni wraca do swoich pacjentów, a mnie wiozą do redakcji „La Suisse", gdzie rozmawiam z angielskojęzycznym dziennikarzem. Pan redaktor po wstępnej prezentacji wezwał fotografa. Powiedziałem, że nie życzę sobie żadnych zdjęć ani wymieniania mojego nazwiska. Zapytał, czy obawiam się po powrocie przykrości ze strony władz. Odpowiedziałem, że o obecnej władzy nic nie wiem, nie orientuję się więc, jak mogłaby zareagować na mój występ w publikatorach. Uważam, że moim zadaniem jest przedstawienie problemu naszej służby zdrowia w ogóle, a nie załatwianie moich, czy nawet rabczańskich, interesów. Pan redaktor nie bardzo mógł zrozumieć, dlaczego zwracamy się o rzeczy tak banalne jak strzykawki, igły, aparaty do przetaczań, cewniki itp. Przecież w Polsce istnieje przemysł chemiczny, produkuje się aparaty rentgenowskie i inne skomplikowane urządzenia. Dlaczego macie problem ze strzykawkami? Pytał. Pan redaktor nie wie, że w Polsce nie funkcjonuje hasło *keep things rolling*.

Odwożą mnie na dworzec i wracam do Fryburga. W piątek telefonuję do LOT-u i dowiaduję się, że w sobotę, 20 grudnia odleci pierwszy samolot z Zurichu do Warszawy. Wbrew różnym obawom, o których wspomniałem, postanawiam lecieć i rezerwuję miejsce.

Spędzam bardzo miły wieczór z dr. Zanonim i jego współpracownikami z Clinique Garcia. Co roku zaprasza on swoją załogę do restauracji na wspólną kolację. Rozmawiamy o różnych sprawach, między innymi o moim wyjeździe. Wśród różnych zdań na temat sytuacji w Polsce i mojej własnej, pada pytanie, czy nie uważam, że pozostając w Szwajcarii, mógłbym więcej pomóc swoim w kraju. Bardzo jestem wdzięczny za takie właśnie sformułowanie pytania. Tłumaczę jednak, że postanowiłem jechać. Chyba właśnie w czasie tego wieczoru dr Zanoni wygłosił monolog pełen zachwytu nad Polską. Tłumaczył swoim przyjaciołom, jaka ta Polska wspaniała, bogata i piękna. Przecież tam wszystko jest: bogactwa naturalne, przemysł, nauka, kultura. Ileż tego wszystkiego więcej niż w Szwajcarii. Pomyślałem sobie z goryczą, że brakuje jedynie władzy, której hasło *keep things rolling* nie byłoby obce.

Różni znajomi, mający krewnych w Polsce, na wieść o moim powrocie, dają mi listy i drobne paczuszki dla swoich bliskich. Jest nawet list do kardynała Macharskiego. Nie wiem, czy będę mógł te przesyłki doręczyć, ale będę się starał.

Nadeszła sobota 19 grudnia. Siódmy dzień wojny… Ostatnie rozmowy, ostatnie nadsłuchiwania wiadomości z Polski – żadnych konkretów nadal nie ma. Dowiaduję się, że planowana jest wielka manifestacja w Bernie, na którą wybiera się François z naszym transparentem z Fryburga. Do Berna będziemy jechać razem. Po wczesnym obiedzie wyruszamy. Jest dość tłoczno. Po pewnym czasie orientujemy się,

że znaczna część pasażerów to ludzie zdążający na manifestację. Podobno koleje szwajcarskie uruchomiły dwa specjalne pociągi do Berna, mające przewieźć manifestantów z obu końców Szwajcarii. W Bernie żegnam się z François. Daję mu plakietkę „Solidarności" i już w prawie pustym pociągu dojeżdżam do Zurichu. Załatwiam formalności na lotnisku, kupuję prasę, w tym „La Suisse" z rabczańskim artykułem. I zaczyna się oczekiwanie w hallu portu lotniczego. Pasażerów do Warszawy łatwo poznać: mają obok walizek duże pudła z proszkiem do prania.

Odlot samolotu jest znacznie opóźniony. Ponieważ jest to pierwszy lot z Europy Zachodniej do Warszawy, będzie to IŁ-62 i zabierze wszystkich, którzy z różnych stolic zjadą do Zurichu. Zastanawiałem się, czy wszyscy chętni dostali miejsca na ten kurs. Przecież na Zachodzie w chwili ogłoszenia stanu wojennego było dużo Polaków, a przez cały tydzień komunikacja z Polską nie istniała. Samolot zamiast o 17.00, wystartował o 20.00. Myślę, jak to będzie w Warszawie. Przecież od 22.00 obowiązuje godzina milicyjna… Tłumaczę sobie optymistycznie (jakże naiwnie), że przecież muszą mi pozwolić na dojazd do domu, jako że nie ze swojej winy przyjechałem tak późno.

W samolocie… dużo wolnych miejsc! Samolot LOT-u, a więc jakby skrawek polskiej ziemi. Jaka ona teraz jest? Tak mało wiemy. Stewardessy roznoszą gazety, a właściwie gazetę „Trybunę Ludu". Chwytam podany mi egzemplarz i nerwowo poszukuję informacji o Polsce. Jakie są warunki poruszania się po kraju? Co z internowanymi i aresztowanymi? Czy są dalsze ofiary śmiertelne? Niewiele mogłem się dowiedzieć. Żadnych konkretów poza śmiesznie pompatycznymi oświadczeniami. Uwagę moją przykuwa rubryka z odgłosami prasy zachodniej na temat stanu wojennego w Polsce. I cóż się dowiaduję? Poza jakimiś „nieodpowiedzialnymi", sporadycznymi wystąpieniami, cały świat ze zrozumieniem, a często z ulgą przyjął to „mniejsze zło". Zderzenie „informacji prasowej" z obserwowaną przeze mnie na własne oczy rzeczywistością jest tak gwałtowne, że aż groteskowe. Odkładam gazetę i myślę, czy i kiedy dotrę do domu.

Kiedy lądujemy na Okęciu jest godzina 22.15. A więc po godzinie milicyjnej. Na lotnisku 17 stopni mrozu i zawieja. Wychodzę z samolotu. U podnóża schodków patrol wojskowy uzbrojony po zęby, w hełmach. Kiedy ostatni raz widziałem podobną scenę? Na peronach kolejowych w Warszawie czy w Milanówku przed trzydziestu kilku laty. Kolor mundurów był trochę inny, ale atmosfera podobna. Przechodzimy do hali przylotów. Odprawa paszportowa sprawna. Na cle otwieram walizki, ale nic ich nie interesuje, chociaż mam dużo książek i gazet. Natomiast w agresywny sposób wypytują o listy. Mam ich dużo, te, które dostałem od znajomych do ich rodzin, a także pisane przeze mnie 12 grudnia. Każą mi je natychmiast wrzucić do przygotowanych skrzynek. To nic, że nie ma znaczków. Wrzucić i już. Wysyłam więc wszystkie, łącznie z moimi – przynajmniej będę miał pośrednią kontrolę, czy tamte doszły. Wyjmuję tylko „załączniki" z zamiarem poproszenia kogoś o osobiste doręczenie. I oto jestem na polskiej ziemi, choć na pojęciu „Polska" skaza jest wyraźna. Jedyna informacja, jaką podano na lotnisku, jest taka, że autokary LOT-u odwiozą nas do Śródmieścia. Jest godzina 22.45. Już od kierowcy dowiadujemy się, że właśnie dziś godzinę milicyjną przesunięto na 23.00. Dlaczego nie podali tego na lotnisku?

Przy samochodzie, którym przywieziono pomoc medyczną ze Szwajcarii. Osoby, które udało się zidentyfikować: drugi od lewej Andrzej Kozłowski, czwarty od lewej Adam Janik, ósmy od lewej Wiesław Biały, obok niego Anna Rosset-Bugnon oraz Krzysztof Czereyski. Rabka-Zdrój, początek lat 80. XX w.
Fot. zbiory autora

A więc jeszcze kwadrans. Autokar jest zatłoczony. Ludzie bardzo zdenerwowani, nie wiedzą przecież, jak dotrą do domu. Miasto wymarłe. Tylko generalskie bojówki na placach i skrzyżowaniach. Współczuję im, bo tęgi mróz i zawierucha. W Śródmieściu wysiadamy. Jak ludzie dostali się na Pragę, Mokotów czy Wolę, nie wiem. Miasto puste, żadnej komunikacji i godzina milicyjna. Jestem w stosunkowo dobrej sytuacji, bo mam jechać dalej pociągiem. Schodzę na peron i kupuję bez trudności bilet. Po krótkim oczekiwaniu wsiadam do pustego pociągu. Po co one w ogóle jeżdżą po godzinie milicyjnej, nie wiem. Gdzieś koło Ursusa stoimy długo w polu, tak że do Milanówka docieram około 1.00. Oprócz mnie wysiada z pociągu dwóch młodych ludzi. A więc nie byłem jedynym pasażerem. Jest dużo śniegu, ale na głównej ulicy porządnie odgarnięty. Młodzi chłopcy wyprzedzają mnie. Widzę, jak zatrzymuje ich przejeżdżający radiowóz. Pomyślałem sobie (znowu naiwnie), że jeżeli zatrzymają i mnie, to poproszę ich o podwiezienie do domu, bo walizki miałem bardzo ciężkie. Od stacji do domu mam około półtora kilometra. W tym ostatnie pięćset metrów bocznymi uliczkami. Tu śniegu w ogóle nie odgarniali. Idę wydeptaną ścieżką, a walizki wloką się po śniegu, dodatkowo utrudniając marsz. Zaczynam rozumieć, znane mi dotąd tylko z filmu zjawiska, dlaczego podróżujący po pustyni pada tuż przed oazą, a wędrujący po Arktyce rezygnuje tuż przed celem. Po prostu palce rozwierają się i wypuszczam walizki z rąk. Odpoczywam, rozcieram ręce i w końcu docieram do domu, w którym spędziłem trzydzieści lat życia. Furtka zamknięta

na klucz. Przerzucam walizki i przechodzę górą. Pukam do okna pokoju Ojca. Zastanawiam się, jakie to wywołuje wrażenie. Jest przecież środek nocy, wojna, a nikt się mnie tu nie spodziewał. Ale jestem u Ojca. Po krótkiej obustronnej relacji, zasypiam.

Rano, w niedzielę, rozważamy podróż do Rabki. Mam pełny bak i czterdzieści litrów benzyny w kanistrach. Ojciec pyta milicji, czy mogę jechać. Odpowiadają, że jeżeli mam benzynę, to ich to nie interesuje. Żadnych „dokumentów podróży" nie potrzeba. Ojciec decyduje się jechać ze mną, choć mam wątpliwości, czy jest to dla jego zdrowia bezpiecznie. Po śniadaniu wyruszamy. Oczywiście nie ma żadnej możliwości zawiadomienia kogokolwiek w Rabce. Jest silny mróz i zawieja. Z Milanówka do szosy Warszawa-Katowice wybieram dojazd przez Siestrzeń, gdyż jest tam jednostka wojskowa, liczę, że droga będzie lepiej odśnieżona jako „strategiczna". Ze względu jednak na silny wiatr odśnieżanie skutkuje na krótko. W pewnym momencie utykam w zaspie. Biorę łopatę i zaczynam odkopywać samochód. Zimno przenikliwe i wichura. Po chwili mam zgrabiałe ręce. Z przeciwnej strony nadjeżdża transporter na gąsienicach. Jednego tylko się boję, żeby nie zabrali mi benzyny, bo przewóz kanistrów był wtedy zakazany. Oficer z transportera radzi mi, abym nie jechał dalej, bo tam są już trzy samochody w zaspach. Ale, po upewnieniu się, że kierowcy są przy samochodach, postanawiam jechać, licząc, że pomożemy sobie wzajemnie. Zresztą nie ma żadnej możliwości zawrócenia. Transporter zjechał trochę na bok, trochę mnie popchnięto i bez dalszych przeszkód dojechałem do szosy. Łudziłem się, że dalsza podróż będzie łatwa.

Pługi śnieżne faktycznie kursowały dość często, ale zaraz po ich przejechaniu droga była ponownie zawiana, co powodowało, że po około trzydziestu kilometrach jazdy po białej pustyni wzrok był tak zmęczony, że trudno mi było czasem zorientować się, czy jadę w dobrym kierunku. W pewnym momencie wpadłem w poślizg. Obróciło mnie o sto osiemdziesiąt stopni i wyrzuciło na pas między jezdniami w zaspę sięgającą prawie dachu samochodu. Więc znowu łopata w ruch. Ktoś pomógł i popchnął, lecz był zdziwiony, gdy zorientował się, że nie jadę do Warszawy, a odwrotnie. Byłem bardzo zmęczony. Od Częstochowy „siadłem na kółku" czerwonej Zastawie z rejestracją BB, i tak mi się za nią dobrze jechało, że przegapiłem skrzyżowanie do Krakowa i „obudziła" mnie tablica z napisem „Bytom". Wjeżdżam na wiadukt i zatrzymuje mnie patrol MO. Skąd jadę? I dokąd? Kiedy odpowiadam, pada logiczne pytanie: dlaczego tędy? O dziwo, przyjęli jakoś moje tłumaczenie i ruszam dalej. Przez Kraków jedziemy bez przeszkód i dopiero na moście w Lubniu, przy wjeździe do województwa nowosądeckiego, stojący tu żołnierze machają czerwonymi latarkami. Zjeżdżam na pobocze i opuszczam szybę. Pytają czy to samochód prywatny, czy państwowy (jakby tego nie było widać). Odpowiadam, że prywatny. I znów pytanie, czy mam pozwolenie na wjazd do województwa nowosądeckiego? Cały charakter systemu. Czy w wolnym państwie obywatel ma prawo wjechać na teren województwa, w którym mieszka? Jest to również charakterystyczne dla nadgorliwości naszych władz wojewódzkich. Przecież po drodze z Warszawy przekraczałem kilka granic i takich „cyrków" nie było. Nie jest to więc *prikaz* generalski, tylko swojski, lokalny. Ojciec jako emeryt jest w porządku, nie potrzebuje przepustki. A ja? Przecież w komisariacie w Milanówku powiedzieli, że żadnych dokumentów nie trzeba.

I nagle olśnienie. Mam w portfelu legitymację radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej. Po co ją wziąłem ze sobą, nie wiem, ale mam. Pokazuję ten czerwony paszport – panowie salutują i życzą szerokiej drogi. Ostatnie trzydzieści kilometrów i wjeżdżam do Rabki. Na ulicach ani żywej duszy. Ani jednego samochodu. Potem dowiedziałem się, że nadgorliwe władze zakazały używania samochodów. Podjeżdżam na Nowy Świat i w światłach samochodu widzę dzieci odgarniające śnieg przed wjazdem do domu. Skąd wiedzieli, że przyjadę?

Jesteśmy więc w komplecie. Wymieniamy wrażenia i informacje. Zaczyna do mnie docierać obraz wojennej Polski i warunków lokalnych. Uświadamiam sobie również, jak zwariowanym przedsięwzięciem była nasza podróż z Milanówka do Rabki. Choćby ze względu na fakt, że mogli mi odebrać kanistry z benzyną i w ogóle bym nie dojechał. W tych warunkach, jakie były na drodze, „przepał" był ogromny. Według licznika przejechałem około dwudziestu kilometrów więcej niż wynosi trasa, tyle musiałem „zgubić" w poślizgach, zaspach i dodatkowych manewrach. Miałem szczęście, że nie zainteresował się mną żaden z kilkudziesięciu mijanych patroli. A gdyby zepsuł się samochód, o co było nietrudno? A gdyby coś się stało z Ojcem? Przecież w owych dniach ludzie marli tylko dlatego, że dla dobra najlepszego z ustrojów nie było łączności telefonicznej i nie można było wezwać pogotowia. Nie mówię już o czystych prowokacjach w formie np. podrzucania ulotek do bagażnika samochodu pod pretekstem kontroli, aby następny patrol mógł działać na pewniaka.

Ale miałem szczęście. Jesteśmy wszyscy w domu. W poniedziałek idę do pracy. Reakcje na mój powrót są różne. Niektórzy kręcą kółka na czole. Wyjeżdżam z szefem na objazd ośrodków zdrowia. Trzeba zorganizować wydłużone godziny pracy. Pogoda piękna. Ileż racji miał dr Zanoni, zachwycając się Polską, ale jak beznadziejnie jest rządzona. Organizujemy dodatkowe magazyny na mające przyjechać dary. Wobec wzmocnionych dyżurów w szpitalu, skompletowanie ekipy do wyładunku nie sprawia trudności. Nadchodzi Boże Narodzenie. Dziwny jest nastrój tych Świąt. Nawet kolędy śpiewane w telewizji, a zapowiadane przez spikerów w mundurach, brzmią fałszywie. Drugiego dnia Świąt, tak jak było ustalone, nadchodzi transport. Olbrzymią ciężarówkę rozładowano sprawnie. Odbyło się również spotkanie gości z dyrekcją ZOZ. Wizyta była jednak krótka, po czym pożegnaliśmy przyjaciół ze Szwajcarii.

W tym czasie telewizja karmiła nas informacjami o błogosławieństwie stanu wojennego. Nie budziło to mojego zdziwienia. Natomiast o mdłości przyprawiała prostytucja polityczna, jaką uprawiali niektórzy pisarze, aktorzy, a także niestety przedstawiciele nauki, frymarczący swoimi tytułami i nazwiskami. Niektórzy zdradzali swoim zachowaniem oraz tym, co mówili, niezupełne zrównoważenie psychiczne. Na przyklad profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, polonista, robił podstawowe błędy językowe. Pisarz w stopniu pułkownika roztkliwiał się nad ciężką dolą patrolujących ulice Warszawy żołnierzy, którą osładzał przyjazny stosunek rozumiejących ich zbawienną rolę obywateli, a zwłaszcza dzieci idących do szkoły i dzielących się z żołnierzami swym śniadaniem. Iście wzruszająca scena. Biedak tylko nie zauważył, że szkoły nie były jeszcze czynne i dzieci do nich nie mogły chodzić.

Dochodzą pierwsze informacje o internowanych i więzionych. Co prawda, część internowanych była umieszczana w domach wypoczynkowych, które chwilowo zmieniły

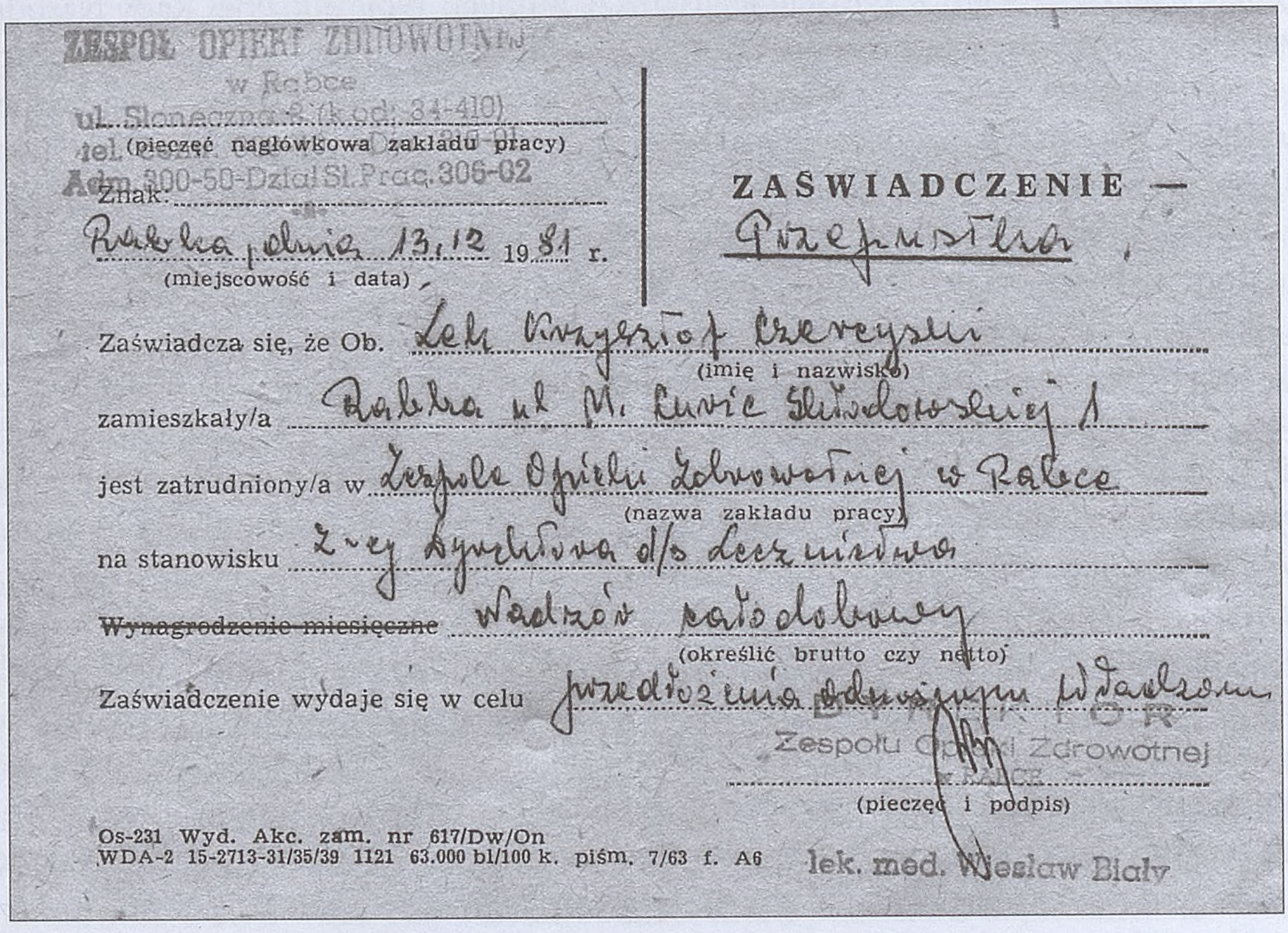
ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
w Rabce
ul. Słoneczna 8 (kod 34-410)
tel. [illegible]
Adm. 300-50-Dział St. Prac. 306-02

(pieczęć nagłówkowa zakładu pracy)

Znak: .....

Rabka, dnia 13.12 1981 r.
(miejscowość i data)

ZAŚWIADCZENIE — Przepustka

Zaświadcza się, że Ob. Lek. Krzysztof Czereyski
(imię i nazwisko)

zamieszkały/a Rabka ul. M. Curie Skłodowskiej 1

jest zatrudniony/a w Zespole Opieki Zdrowotnej w Rabce
(nazwa zakładu pracy)

na stanowisku Z-cy Dyrektora d/s Lecz.

~~Wynagrodzenie miesięczne~~ wadium całodobowe
(określić brutto czy netto)

Zaświadczenie wydaje się w celu przedłożenia Dyrekcji Wczasów

DYREKTOR
Zespołu Opieki Zdrowotnej
w Rabce
lek. med. Wiesław Biały
(pieczęć i podpis)

Os-231 Wyd. Akc. zam. nr 617/Dw/On
WDA-2 15-2713-31/35/39 1121 63.000 bl/100 k. piśm. 7/63 f. A6

Przepustka wystawiona na początku stanu wojennego, uprawniająca Krzysztofa Czereyskiego do poruszania się po mieście w trakcie obowiązywania godziny milicyjnej. Zbiory autora

swoje przeznaczenie, ale ogólna sceneria, a zwłaszcza atmosfera, bardziej przypominała „Archipelag Gułag", łącznie z tym, że funkcjonariusze celowo wprowadzali w błąd ludzi, pytających o swych bliskich. Kiedy oddawałem paszport, polecono mi napisać małe wypracowanie, przedstawić dzień po dniu pobyt w Szwajcarii. Opisałem.

25 lutego dotarł kolejny transport z Fryburga, z upragnionym autoklawem. Były tam również dary dla szpitali w Nowym Targu, Krynicy i Krośnie. Reakcja kierownictwa tych szpitali na informację o tej przesyłce warta jest wzmianki. Wszyscy zostali zawiadomieni, kiedy i z czym przyjedziemy. W Nowym Targu dyrektor sprawia wrażenie, że dopiero się obudził, choć pora jest obiadowa. Nie ukrywa, że sprawiamy mu kłopot. Skąd weźmie teraz ludzi do rozładunku. Na szczęście napatoczył się znajomy, który sprawnie zorganizował rozładunek. Następnego dnia jedziemy do Krynicy i Krosna. W Krynicy – znakomicie. Już na portierni wszyscy wszystko wiedzą. Chociaż dyrektor zajęty był przy operacji, rozładowanie przebiegło sprawnie. Spotkaliśmy się później na wspólnym obiedzie. Było miło. Następny etap – Krosno. Tu znów nikt nic nie wie, choć wyjeżdżając z Krynicy, dzwoniliśmy do nich, kiedy będziemy. Zgłaszamy się u lekarza dyżurnego, który nie bardzo wie, co z nami począć. W końcu zjawia się pani dyrektor. Atmosfera z cyklu: „właściwie to my wszystko mamy, niczego nam nie brak". Smutne. Poza tym odczuwamy wyraźne wysiłki, aby nikt z gości nie kontaktował się bez świadków z pracownikami szpitala. Dr Zanoni zmylił jednak pogonie i dotarł do dyżurnego chirurga, z którym rozmawiał już normalnie. Jest wieczór. Wyruszamy w pośpiechu, aby zdążyć z powrotem przed godziną

milicyjną. Ja mam przepustkę na całą dobę, ale goście mogliby mieć kłopoty. Docieramy do Rabki w ostatniej chwili.

Tak zakończyła się druga wizyta gości ze Szwajcarii. Później było ich więcej. Nigdy nie przyjechali z pustymi rękami, nawet jeżeli główny cel przyjazdu był inny. Na przykład z EK braliśmy udział w uroczystościach ślubnych François, a później w weselu w podkrakowskim dworku. Pogoda dopisała, bawiliśmy się na świeżym powietrzu. Dr Zanoni jest niezastąpiony. Okresowo przysyła śruby i płyty do zafundowanego przez siebie zestawu do zespalania kości. A nie są to rzeczy tanie. Wobec mnie jest szczególnie hojny. Kiedy napisałem, że chciałbym poduczyć się francuskiego, zapre-
numerował dwa czasopisma chirurgiczne. Nie tylko korzyści językowe, ale i fachowe, zwłaszcza wobec naszej izolacji od świata. Nie mogę nie wspomnieć o paczkach, które nam z okazji różnych świąt przysyła, jak również o lekach dla rodziny czy znajomych. Trudno byłoby to teraz policzyć, zwłaszcza że akcja trwa. Nie potrafię również określić wartości otrzymanych przez nas darów, bo jest ogromna. Trudno wprost wyobrazić sobie normalną pracę w szpitalu, gdyby nie pomoc znanych i nieznanych przyjaciół z Zachodu. Uważam jednak, że wartość materialna nie jest najważniejsza. Najważniejsza jest świadomość, że społeczeństwo polskie może liczyć na pomoc społeczeństwa innych krajów, chociaż niejednokrotnie ich rządy opuszczały nas w potrzebie lub ignorowały polskie interesy.

Wreszcie czas na płynące z tej historii wnioski. Chociaż urodziłem się przed wojną, wychowanie otrzymałem głównie socjalistyczne. A uczy ono, że wszystko zawdzięczamy (jedynie słusznej) linii politycznej naszej (?) partii. I rzeczywiście.

Naszej partii zawdzięczam:

- że po ponad 20 latach pracy, w okresie stanu wojennego, w pełni doceniłem swój zawód. Przekonałem się bowiem, że jest jednym z niewielu, którego wykonywanie w naszej rzeczywistości nie mierzi (co by było, gdybym był nauczycielem, prawnikiem, pisarzem, dziennikarzem czy milicjantem?);
- że 40 lat budowy najlepszego systemu społecznego spowodowało, że nie tylko nie przegoniliśmy zgniłego kapitalizmu (co nam obiecywano), lecz że odległość od niego systematycznie się zwiększa;
- że prawie 30 miliardów dolarów pożyczek zaowocowało tak, że mamy kartki na produkty pierwszej potrzeby;
- że cały naród tak popiera władzę, że musiała sięgnąć po środki wojenne, aby utrzymać się na powierzchni;
- że bogaty kraj doprowadzono do takiego stanu, że musimy wypatrywać pomocy zagranicznej;
- wreszcie, że dzięki temu przekonałem się, że wbrew naszej propagandzie istnieje tak silna solidarność między narodami, a także poszczególnymi ludźmi z różnych krajów, że może to stanowić jakiś optymistyczny element w naszej beznadziejnej rzeczywistości.

Naszej partii „zawdzięczam" i to, że mogłem odwiedzić Szwajcarię i przeżyć to, co próbowałem w tym pamiętniku opisać.

* * *

Czy pisać pamiętniki? Wielokrotnie się nad tym zastanawiałem. I zawsze dochodziłem do wniosku, że nie powinienem tego robić. Jeżeli bowiem pamiętnik ma być zupełnie szczery, będzie to bardzo osobiste wyznanie, pójdzie do szuflady i nikt poza autorem nie będzie go czytał, a więc próżny trud. Jeżeli ma być „dla ludzi", wiele spraw zostanie przemilczanych i to nie tylko ze względu na osobę autora. Wartość takiego pamiętnika jest moim zdaniem niewielka. Generał Jerzy Kirchmayer napisał tak:

> Wydaje mi się, że pisanie pamiętników jest jawną nieprzyzwoitością. Czy można bowiem zaliczyć do czynów przyzwoitych fundowanie sobie pomnika pod wezwaniem „Sam Sobie"? A przecież niczym innym nie jest pamiętnik. Nawet, w gruncie rzeczy beznadziejnie nudny kicz, ma być w pojęciu autora koroną chwały nałożoną na jego siwy łeb i podejrzanej wartości osiągnięcia życiowe. I im bardziej podejrzane, tym korona wspanialsza, pamiętnik grubszy, ludzie brzydsi, autor doskonalszy.

Jest to cytat z jego… *Pamiętników*. A więc jednak… Moje usprawiedliwienie jest innej natury. W pewnym momencie znaleźliśmy się jako społeczeństwo w stanie kryzysu. Faktu tego nikt nie mógł negować. I mniej jest ważne, czy wpadliśmy weń dlatego, że mieliśmy w Polsce za mało socjalizmu czy też za dużo. W takiej sytuacji spotkałem przyjaciół. Przyjaciół dość szczególnych, gdyż dotąd zupełnie tu nieznanych, ludzi obcych. Ci ludzie przyszli nam z pomocą. Nam, to znaczy mnie osobiście, innym konkretnym ludziom bardziej lub mniej mi bliskim, szpitalowi, w którym pracuję, a więc jego pracownikom, a przede wszystkim olbrzymiej ilości zupełnie anonimowych (dla nich) ludzi – naszym pacjentom. Pomoc ta jest różnorodna i wszechstronna i trudno teraz sobie wyobrazić, jak bez niej wyglądałaby nasza praca. Obecność darów stała się faktem oczywistym i codziennym. Zorientowałem się, że stan ten zagraża takim przyzwyczajeniem się do tego układu, że łatwo można zapomnieć o tych, którzy całą sprawę zorganizowali i finansowali. Stwierdziłem, że to na mnie ciąży odpowiedzialność, aby sprawa ta nie poszła w zapomnienie, jako że ja skorzystałem najwięcej. Stąd moja niekonsekwencja.

Rabka, 1982 r.

Dziesięć lat później

Powyższy tekst powstał w pierwszej połowie 1982 r., w czasie trwania stanu wojennego. Dziesiąta rocznica jego wprowadzenia skłania do refleksji. Głównym impulsem do napisania wspomnień była chęć utrwalenia minionych przeżyć, gdyż zdawałem sobie sprawę z ułomności ludzkiej pamięci. Oczywiście nie mogłem wówczas przewidzieć, jak potoczy się historia, że system, w obronie którego stan wojenny wprowadzono, rozpadnie się, jak przysłowiowy domek z kart. W szczególności nie mogłem przewidzieć, że zostanę posłem na Sejm X kadencji i z tej pozycji będę mógł obserwować zachodzące zjawiska, a nawet brać w nich udział. I chociaż wobec tego sejmu używano najgorszych epitetów, nic nie jest w stanie zmienić faktu, że to właśnie podczas tej kadencji w naszym kraju „przełożono zwrotnicę" i Polska weszła

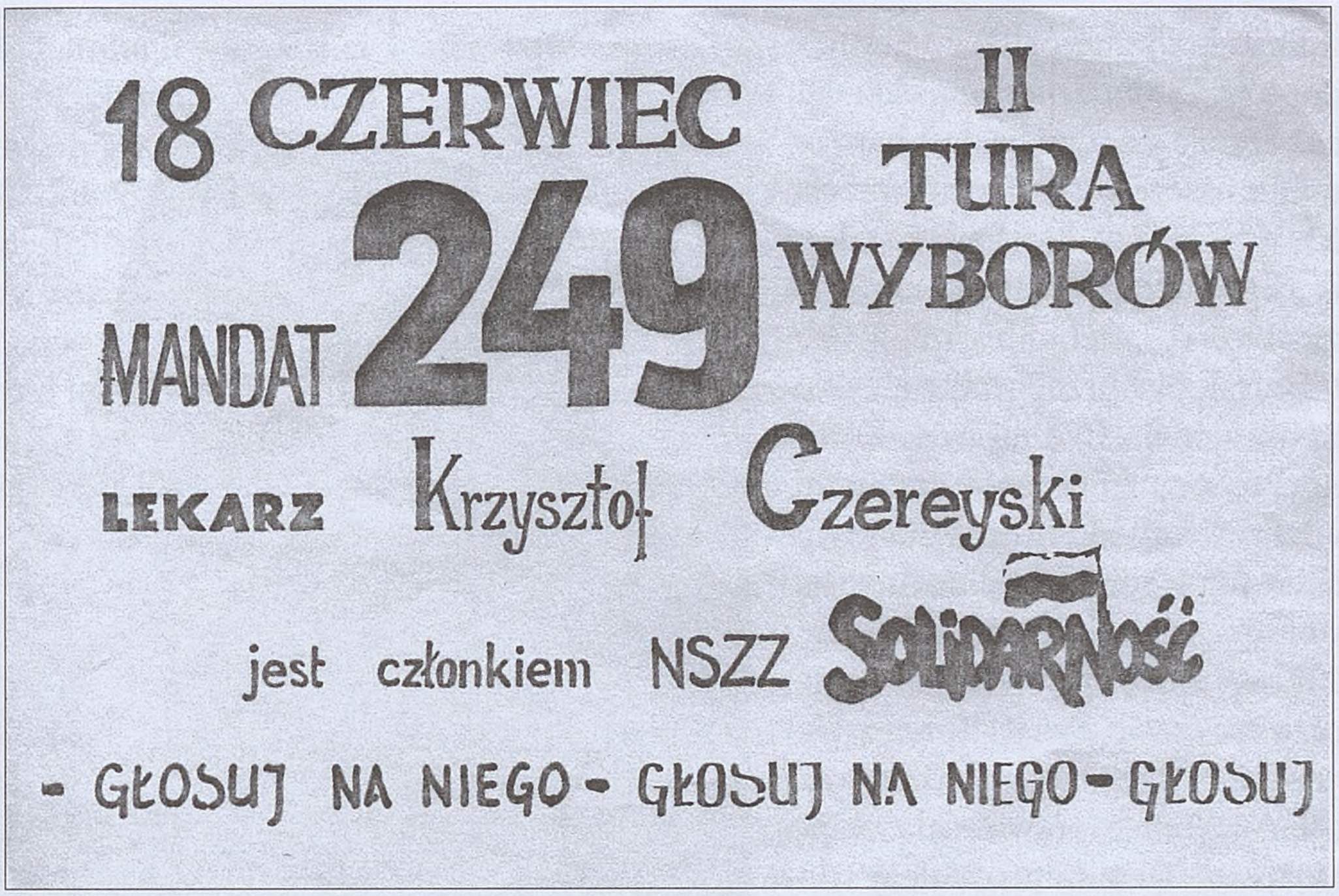

Ulotka wyborcza Krzysztofa Czereyskiego z wyborów do sejmu w 1989 r. Zbiory autora

na trudną drogę prowadzącą do normalnego bytu państwowego. Bo tylko my, posłowie X kadencji, zaczęliśmy pracę w Sejmie PRL, a zakończyliśmy pracę w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej i tylko nam z tego powodu wydano dwie legitymacje poselskie. Do jakiego stopnia nasza droga okazała się trudna, widzimy dziś, gdy wszyscy borykamy się z trudnościami dnia codziennego. Dziś, gdy ustalenia Okrągłego Stołu, które zaledwie przed trzema laty przykuwały nas do telewizorów, jawią się jako anachronizm, jako czynnik hamujący wprowadzenie reform.

Tekst pozostawiam niezmieniony, gdyż zależy mi na zachowaniu ówczesnego nastroju, choć teraz napisałbym go pewnie nieco inaczej. Można już teraz rozszyfrować monogramy, które w tamtych czasach wymagały dyskrecji: „dr JK" to Józef Kurdzielewicz, ówczesny wicedyrektor sanatorium, ideowy komunista i działacz partyjny. „Dr AK" to Andrzej Kozłowski, wieloletni pracownik rabczańskiego szpitala, który w owym czasie przeniósł się do sanatorium i objął opuszczone przez dr Kurdzielewicza stanowisko. Sanatorium to Śląski Ośrodek Rehabilitacji Dzieci im. Wincentego Pstrowskiego, obecnie przemianowane na Górnośląski Ośrodek Rehabilitacji Dzieci im. dr. Szebesty. W jego apartamentach wielokrotnie gościli prominenci z Katowic, z generałem Ziętkiem na czele. Dzięki temu cieszyło się ich protekcją.

„Dr EK" to Elżbieta Krawczyk, chirurg i anestezjolog naszego szpitala, aktywna działaczka „Solidarności" (m.in. delegatka na I Krajowy Zjazd „S"), w stanie wojennym internowana, obecnie przebywa w Kabulu, w Afganistanie, jako misjonarka [14].

[14] Elżbieta Krawczyk należy do zgromadzenia Małych Sióstr Jezusa. Od wielu lat uczestniczy w pracach Zgromadzenia w różnych miejscach świata. O jej działalności w NSZZ „Solidarność" pisze ks. A. Zwoliński, *Niepokorne duszpasterstwo w Rabce po stanie wojennym*, „Zeszyty Rabczańskie" 2015, nr 3–4, s. 22–23.

Dziecko, które państwo Sonney adoptowali, ma dziś dwanaście lat, znakomicie się rozwija, jest bardzo zdolne i szczęśliwe. To informacja dla tych, którzy uważają, że adopcja za granicę to sprzedaż naszych dzieci.

Dziesięć lat przetrwały nie tylko wspomnienia. Członkowie Komitetu Pomocy z Fryburga są z nami nadal w kontakcie. W dalszym ciągu pomagają, choć formy tej pomocy się zmieniają. W dziesiątą rocznicę pierwszego transportu, w czasie Świąt Bożego Narodzenia, mieliśmy przyjemność gościć w Rabce prawie całą ekipę założycieli Komitetu. Należy dodać, że prawie równie długoletnią pomoc otrzymujemy od podobnej organizacji francuskiej z Toul. Trzeba też wiedzieć, że w tamtych czasach czynniki oficjalne na zagraniczną pomoc patrzyły niezbyt przychylnym wzrokiem, próbowały ją minimalizować, czasem nawet ośmieszać. Nie miały jednak odwagi jej zakazać. Nasi zagraniczni dobroczyńcy rzadko mogli usłyszeć wyrazy wdzięczności, oczywiście poza prywatnymi. Dlatego będąc w Sejmie, na pamiętnym posiedzeniu w końcu grudnia 1989 r., podczas którego uchwalaliśmy ustawy decydujące o wspomnianym „przełożeniu zwrotnicy", udało mi się przeprowadzić wniosek o wyrażenie naszej wdzięczności w formie „Posłania" naszego Sejmu do parlamentów państw, które polskiej służbie zdrowia tej pomocy udzieliły, co uważam za największe osiągnięcie moralne mojej pracy poselskiej.

Wejście główne do Śląskiego Centrum Rehabilitacyjno-Uzdrowiskowego w Rabce (dawniej Śląski Ośrodek Rehabilitacji Dzieci im. Wincentego Pstrowskiego). Rabka-Zdrój 2014. Fot. J. Ceklarz

Rabka, luty 1992 r.

Dwadzieścia lat później

Minęło następne dziesięć lat i warto się ponownie zastanowić, gdzie jesteśmy. W tym czasie zmieniały się rządy i ich orientacje polityczne. Co z tego mamy? Nasze społeczeństwo, nasza służba zdrowia, co pozostało z „Solidarności", wreszcie kim jesteśmy my sami? Zmieniła się również sytuacja w rabczańskim szpitalu, zmieniła się wreszcie moja sytuacja rodzinna.

Społeczeństwo zachłysnęło się wolnością i demokracją, choć do niej nie dorosło. Demokracja w społeczeństwie do niej nieprzygotowanym szybko prowadzi

do patologii społecznej – afer, korupcji itp. Niestety, nie musieliśmy długo czekać, by przekonać się o słuszności tego stwierdzenia. Cieszymy się np. wolnością podróżowania za granicę czy brakiem cenzury, co w czasach komunistycznych było nie do pomyślenia. Dawniej mogło się wydawać, że najgorszym złem jest komunizm. Myśleliśmy, że jeżeli pozbędziemy się go, to zapanuje sielanka. Spotkało nas gorzkie rozczarowanie. W dodatku skłonność do wymienionych plag społecznych wykazywały wszystkie ekipy rządzące, bez względu na kolor sztandaru. Teraz mamy rząd lewicowy, który jak dotychczas mimo uprzednich zapewnień, nie zdołał „zabłysnąć" ani programem, zwłaszcza społecznym, ani skutecznością działania. W dziedzinie służby zdrowia grozi nam kolejny bałagan. Nowy minister ma przerażającą mnie zdolność do znajdywania „prostych" rozwiązań każdego problemu i zapowiada zmiany zmierzające do nawrotu centralizacji zarządzania i finansowania służby zdrowia zza biurka. Właściwie poza politykami jego orientacji, plany te wszyscy poddają krytyce. Specjalnie podkreślam ten aspekt, gdyż „dziecięcą chorobę prostych rozwiązań" przeszedłem sam w latach swojej aktywności politycznej. Gdy w 1989 r. w czasie kampanii przedwyborczej słuchałem o wyższości ubezpieczeniowego systemu finansowania ochrony zdrowia nad funkcjonującym u nas systemem budżetowym, likwidacja kas chorych wydawała mi się równie oczywista, jak obecnemu ministrowi zdrowia. W tamtym czasie szczególnie mocny był argument odpolitycznienia systemu, wszak działał jeszcze rząd komunistyczny. Gdy sam znalazłem się w Sejmie i zorientowałem się, że jest nas – pracowników służby zdrowia – ponad czterdziestu, uważałem, jakże naiwnie, sprawę za niemal załatwioną. Jako niezbyt poważne jawiły mi się przestrogi zachodnich specjalistów, zwracających nam uwagę, że system ubezpieczeniowy sam kreuje koszty, co w naszym ubogim kraju jest szczególnie niebezpieczne. Ale przeważyła przemożna chęć zlikwidowania systemu budżetowego wprowadzonego przez ekipę komunistyczną. Wydawało mi się również, że nie będzie problemu z uchwaleniem nowej konstytucji. Wystarczy zmienić nazwę, godło państwowe, zlikwidować „przewodnią rolę partii", sojusze i będzie dobrze. Chcieliśmy przecież, żeby nowa ustawa zasadnicza została uchwalona w dwusetną rocznicę Konstytucji 3 Maja. Historia dała mi lekcję realizmu, dlatego z najwyższym niepokojem śledzę nerwowe ruchy nowego ministra.

Szpital rabczański również przeżywał trudne chwile. Obecnie nazywa się Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej. Publiczny to on może i jest, ale samodzielny na pewno nie. Każde najmniejsze posunięcie dyrektor musi uzgodnić z tak zwaną radą społeczną (odpowiednik rady nadzorczej), organem założycielskim: starostą oraz radą powiatu. Jest to zaprzeczenie tego, co uważaliśmy za jeden z fundamentów reformy ochrony zdrowia. Przeżyliśmy różne burze, takie jak strajk pielęgniarek, protest pracowników pogotowia ratunkowego, protest anestezjologów. Próbowano nas również zlikwidować lub połączyć z innym zakładem służby zdrowia. Na razie te niebezpieczeństwa zostały oddalone. Co nie znaczy, że nie grożą inne. W szpitalu przeprowadza się restrukturyzację (czytaj: zwolnienia pracowników). Poprzednie dyrekcje nie potrafiły się z tym problemem uporać, natomiast nowa zwalnia w sposób niezwykle brutalny i nieprzemyślany, co również nie daje szans na pomyślne rozwiązanie tego zagadnienia. Obecną dyrekcję obciążam odpowiedzialnością

przede wszystkim za zerwanie płaszczyzny dialogu z pracownikami. Nigdy nie byliśmy bogaci. Zawsze w mniemaniu władz były ważniejsze od naszego szpitale zakłady służby zdrowia. Ale znakomita większość załogi identyfikowała się z miejscem pracy. Na skutek nieprzemyślanych posunięć nowej dyrekcji, wprowadzanych pod pretekstem porządkowania bałaganu po poprzednikach, więź załogi ze szpitalem została zerwana. Fatalne są stosunki międzyludzkie, ludzie żyją w stałej niepewności o swoją przyszłość, większość przejawia zrozumiałe skądinąd postawy roszczeniowe. Są to zjawiska nowe i bardzo niekorzystne. W dodatku jestem przekonany, że w znacznej mierze można było tego uniknąć, choć na pewno zmniejszenie liczebności załogi było niezbędne.

Co pozostało z 10-milionowej w latach 80. XX w. „Solidarności"? Był to przejaw powszechnego protestu przeciw rządzącemu komunizmowi. Ale szybko się okazało, że w tej postaci długo nie przetrwa. Nie tylko dlatego, że Jaruzelski wypowiedział swoim rodakom wojnę. W okresie jej trwania, mimo militaryzacji większości zakładów pracy, gospodarka „nie drgnęła", lecz przeciwnie, staczała się po równi pochyłej. W tym czasie „Solidarność", choć zepchnięta do podziemia, mogła być i liczna, i silna. Była wszak ruchem społecznym sprzeciwiającym się reżimowi, a więc silnie zaangażowanym politycznie. Obrady Okrągłego Stołu, co by o nich z dzisiejszej perspektywy nie mówić, umożliwiły pokojowe przejście do systemu demokratycznego. Lecz zwykli członkowie „Solidarności", a także ich wodzowie demokrację znali z haseł i teorii, natomiast nie mieli elementarnego pojęcia, jak ją w praktyce realizować. Nic więc dziwnego, że szybko w samym ruchu „S" doszło do rozczarowania i rozdźwięku między odłamem zorientowanym politycznie i dążącym do przejęcia władzy a odłamem o charakterze czysto związkowym, stawiającym na pierwszym miejscu sprawy pracownicze. Prowadziło to nie tylko do osłabienia autorytetu „Solidarności", lecz także do rozłamu ruchu związkowego.

Nowe związki zawodowe zaczęły się szybko mnożyć. Łatwo ten proces prześledzić na przykładzie naszego zakładu pracy. Obecnie w szpitalu funkcjonuje ich 10. Pierwsi z „Solidarności" odeszli lekarze, którzy uważali, że nasz związek niedostatecznie reprezentuje ich interesy grupowe, gdyż z natury rzeczy bardziej bronił słabszych. Powstał związek zawodowy lekarzy, lecz konia z rzędem temu, kto mógłby wskazać, co on dla lekarzy dobrego uczynił. Swoje przysłowiowe 5 minut miał nowy związek anestezjologów, który, dzięki specyficznej sytuacji lekarzy tej specjalności i dobrej organizacji, wywalczył dla nich lepsze zarobki, kosztem innych grup, po czym ucichł i mało o nim teraz słychać. Jest też „kanapowy" związek neonatologów. Związek OPPZ-owski uległ naturalnej atrofii, ale z jego popleczników powstały związki pracowników administracji i obsługi. Odłączyła się najpierw część położnych, potem pielęgniarki i w końcu pozostałe położne. Tak więc obecnie „Solidarność" jest jedynym prawdziwym związkiem zawodowym, skupiającym pracowników z różnych grup zawodowych. Nie lepiej działo się „na górze". Rząd Tadeusza Mazowieckiego był zdecydowanie najlepszym z dotychczas nami rządzących, choć w jego składzie byli jeszcze komuniści, ale w tamtym czasie byli zupełnie nieszkodliwi, gdyż nie minął jeszcze wstrząs klęski, jakiej doznali w wyborach 1989 r. Braciom Kaczyńskim śpieszyło się jednak do władzy. Podpuszczony przez nich Lech Wałęsa też zaczął pobrzękiwać

Fragment elewacji Szpitala Miejskiego, Rabka-Zdrój 2012. Fot. J. Ceklarz

szabelką. Wielki na międzynarodową skalę przywódca związkowy został miernym prezydentem, a wszystkie jego potknięcia obciążały konto „Solidarności".

Dla mnie ostatnie dziesięciolecie również obfitowało w ważne wydarzenia. Oboje dzieci założyło własne rodziny, czego owocem jest troje wnucząt. Oboje z żoną jesteśmy na emeryturze, dorabiając do niej w założonym przez nas niepublicznym ZOZ-ie.

Grudzień 2001 r.

Dopisane w styczniu 2010

Zaraz po Świętach, chyba 29 grudnia 1981 r. uczestniczyłem w zebraniu Komisji Zdrowia Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu. Było to pierwsze posiedzenie wojenne. Przedstawiciele „władz" przekonywali nas, że rady narodowe pracują „normalnie". Taki to ten stan wojenny humanitarny i łaskawy. Ponieważ internowano naszą koleżankę Elę Krawczyk i nie mogliśmy nawiązać z nią kontaktu (ubecy okłamywali nas o jej miejscu internowania), wpadłem na pomysł, jak można tę przeszkodę ominąć. Pod koniec zebrania w wolnych wnioskach zaproponowałem, żeby członkowie Komisji Zdrowia zwizytowali obozy internowania, by sprawdzić, czy panujące warunki w nich są tak straszne, jak podaje wroga propaganda. Odpowiedź była, że „zobaczymy". Na tym zebranie się skończyło. Ubrałem się i wyszliśmy przed budynek Urzędu Wojewódzkiego. Akurat podjechał samochód z jednym z wicewojewodów, który już wiedział o moim wniosku! Mogło upłynąć 10–15 minut. Następnego dnia dostałem wezwanie do stawienia się na UB w Nowym Sączu 31 grudnia.

Domyślałem się, o co chodzi. Ponieważ nie byłem pewien, czy z tego spotkania wrócę, dałem drugi komplet kluczyków do samochodu koledze, by w razie czego sprowadził auto do Rabki. Zgłosiłem się o 8.00. W biurze przepustek sprawdzono moje wezwanie i dyżurny polecił: „Towarzyszu sierżancie, zaprowadźcie go na górę". Pełna kultura. Na ścianie klatki schodowej – olbrzymi obraz naszego rodaka Dzierżyńskiego. Towarzysz sierżant zaprowadził mnie pod drzwi jakiegoś gabinetu i kazał czekać. Mijała godzina za godziną. Z nudów obserwowałem, co tam się dzieje. W pewnym momencie z jednego z gabinetów wyszedł facet z koszem ścinków kopert. Mieściła się tam cenzura poczty. Po ilości tej makulatury można było sobie wyobrazić, ile biedni ubecy musieli przeczytać różnych plotek, informacji o pogodzie, „w pierwszych słowach mego listu…" itd. Około południa przez hall przebiegła panienka z dużą tacą zastawioną kieliszkami i szampanem (był to przecież sylwester) i zniknęła za drzwiami. Po pewnym czasie za tymi drzwiami zaczęli znikać funkcjonariusze, a potem słychać było znany gwar i przyśpiewki. Po upływie około pół godziny drzwi rozwarły się. Panowie wyszli. Słyszałem, jak jeden mówił do kolegi: „ty weź jednego, ja drugiego i będzie koniec" (był tam jeszcze jeden taki delikwent jak ja). Zaczęło się przesłuchanie. Ubek wrzeszczał na mnie jak na smarkacza, że ja się martwię o zdrowie internowanych, a oni – funkcjonariusze – tak ciężko pracują, że mają stan przedzawałowy. W tym tonie przebiegała rozmowa, zupełnie bez konkretów. Na koniec ubek kazał mi dać dowód osobisty. A ja go nie miałem, bo miałem paszport, którego jeszcze nie oddałem (w tamtych czasach otrzymując paszport, dowód trzeba było oddać w biurze paszportowym). Ten fakt rozsierdził ubeka maksymalnie. Kiedy mu tłumaczyłem, że nie miałem kiedy zwrócić paszportu, powiedział, że będę ukarany taką grzywną, że do końca życia się nie wypłacę. Pozostała formalność – podpisania protokołu. Nic tam zdrożnego nie było, ale forma była taka, że ubek mógł w nim dopisać, co chciał i ile chciał, co sobie uświadomiłem obserwując wojnę IPN z opozycjonistami.

Paszport oddałem, grzywny nie dostałem.

Trzydzieści lat później

To chyba już ostatni wpis. Może warto z takiej perspektywy ocenić to, co się teraz z nami dzieje. Żyjemy w zupełnie innym kraju niż przed trzydziestu laty. Z czasów komunizmu (którego u nas nigdy nie udało się na szczęście, wprowadzić) pozostało niewiele, choć w mentalności niektórych wyczuwa się pozostałości *homo sovieticus*. Niestety nie sprawdziło się „marzenie" z okresu entuzjazmu pierwszej „Solidarności", o czym poprzednio pisałem, że wraz z usunięciem totalitaryzmu zniknie wszelkie zło i będzie pod każdym względem lepiej. Czytając w latach 70. książki Orwella zdumiewało mnie, jak dokładnie przewidział wpływ systemu komunistycznego na życie jednostki. Podziw mój zwiększył się jeszcze bardziej, gdy dowiedziałem się, że pisał je w latach 40. XX w. Teraz nie grozi nam inwigilacja ze strony partii politycznych (choć nie na pewno), lecz jesteśmy znacznie bardziej „zakolczykowani" przez różne NIP-y, PIN-y, loginy, hasła, a także przez ukryte kamery, mikrofony i inne elektroniczne cudeńka. Nasza sfera prywatności została w znacznym stopniu ograniczona.

Jesteśmy ciągle bombardowani telefonami, mailami, SMS-ami naciągającymi na zakup jakiegoś produktu, zaciągnięcie kredytu w banku itd. Łatwiej tolerujemy ograniczenia naszej wolności wynikające ze względów bezpieczeństwa (np. na lotnisku). Ale tu nasuwa się refleksja bardziej ogólna. Co się dzieje z ludźmi, że są dla siebie tacy niebezpieczni?

Dziś jest 13 grudnia. Równa rocznica wydania przez władzę wojny społeczeństwu. Robię przedświąteczne porządki. Gra radio. Liczne audycje okolicznościowe i wspomnienia. Mnie również opanowuje atmosfera wspomnień. Tym wydarzeniom przecież poświęciłem ten pamiętnik. Pisałem o olbrzymiej pomocy, której udzieliły nam kraje zachodnie. Lecz z perspektywy lat nasuwają się wspomnienia, które wówczas nie miały żadnego znaczenia. Ludzie Zachodu byli zupełnie niezorientowani w naszej sytuacji i nie bardzo wiedzieli, jak skutecznie pomagać. Trudno im było zrozumieć, że w kraju, gdzie jest przemysł, rolnictwo, gdzie produkuje się aparaty rentgenowskie, my prosimy o strzykawki, igły i opatrunki. Jak w takim kraju mogą być puste półki w sklepach? Wynikały z tego nieraz kłopotliwe sytuacje. Na przykład w jednym z transportów przysłano dużą ilość odzieży, bardzo różnej zresztą wartości. Jak to rozdzielić między pracowników ZOZ-u? „Dobiło" nas, gdy jeden z lekarzy (a więc nie najbiedniejszy) napisał podanie do dyrektora, by z darów przydzielił futro jego żonie. Co z tym robić? Z pomocą przyszła natura. W okolicach Włocławka, wskutek zatorów lodowych wystąpiła powódź, pozbawiając w środku zimy wielu ludzi ich dobytku. Załadowaliśmy otrzymaną z darów odzież i wysłaliśmy powodzianom. Ale w jednym ze szpitali, gdzie nie wpadli na taki pomysł, skończyło się dymisją dyrektora. Innego rodzaju *qui pro quo* miało miejsce w jednej z wiosek. Nawiązali kontakty z Francuzami. Przyjmowali dzieci z Francji na obozie u siebie, dzieci z wioski wyjeżdżały do Francji. Francuzi dowiedzieli się, że we wsi czternastoletnia dziewczynka urodziła dziecko, którego ojcem był… jej ojciec. Wzięli to sobie do serca i do parafii przysłali transport środków antykoncepcyjnych. Proboszcz nie był zachwycony.

Dziś, z powodu nierozliczenia sprawców stanu wojennego, mamy poczucie niedosytu. Nie chodzi mi tu o to, by zamykać w więzieniu schorowanych dziadków. Ale ocena powinna być dokonana. Można też przekonywać, że mogło być gorzej. Że Jaruzelski mógł „pójść na całość" i ofiar nie byłoby sto, lecz tysiące. To prawda, mógł. Ale przyznanie mu tytułu architekta zmian demokratycznych w Polsce, to nieporozumienie, po prostu nieprawda. Przecież przez kilkadziesiąt lat świadomie i z rozmysłem zaprzedawał Polskę Sowietom. To przerażające słuchać, gdy Danuta Wałęsowa mówi w telewizji, że więcej krzywd doznała od ludzi „Solidarności" niż komunistów. I boli, gdy mistrzem tworzenia podziałów jest Jarosław Kaczyński ze swoim PIS-em.

Młodzież jednego z rabczańskich liceów, pod kierunkiem nowego wikarego, przygotowała inscenizację *II Części Dziadów* Mickiewicza. Poszliśmy zobaczyć. Pierwsze zaskoczenie – sala teatru pełna, mimo że było to już drugie przedstawienie. Drugie zaskoczenie – to jak wspaniale ta młodzież przedstawienie przygotowała. Choć *Dziady* nie przystają do tego, czym według stereotypów młodzi się teraz pasjonują. W związku z rocznicą stanu wojennego uczciliśmy jego ofiary minutą ciszy, a młodzi zaśpiewali *Mury* Jacka Kaczmarskiego.

Na koniec przychodzą refleksje, jakie było moje życie. Co było wartościowe? W sferze prywatnej największa wartość to rodzina. Za kilka miesięcy będziemy obchodzić 50-lecie małżeństwa. Nie każdy otrzymał łaskę dożycia takiego jubileuszu. Wyjątkową wartością są dorosłe już dzieci. Że są takie, jakie są. Natomiast w sferze bardziej ogólnej pierwsze miejsce zajmuje, niewątpliwie, pontyfikat Jana Pawła II. Przez 26 lat miał przemożny wpływ na życie nas wszystkich. Niestety teraz ani w Polsce, ani na świecie nie ma nikogo, kto mógłby się z nim równać pod żadnym względem. Ta próżnia objawia się w różny sposób, ale dla mnie – najwyraźniej to widać, gdy obserwuję co się dzieje w ludzkich głowach, a szczególnie wszechstronne narastanie agresji. Wreszcie za naszego życia miało miejsce wydarzenie, o jakim w naszej młodości nie mogliśmy nawet marzyć. Mam na myśli powstanie „Solidarności" (tej pierwszej) i wynikające z tego faktu przemiany. Obecna „Solidarność" mało przypomina pierwszą, ale to inna rzecz. Wielu udało się założyć dobrą rodzinę i mieć udane dzieci, ale za jednego życia być świadkiem pontyfikatu Papieża Polaka i przejścia naszego kraju od socjalizmu do demokracji i wolności, to wyjątkowa łaska.

Grudzień 2011 r.

Bożena Kostuch

Rabczańskie mozaiki

Mozaika należy do najstarszych technik wykorzystywanych w dekoracji architektury. Może być komponowana z ceramiki, szkła, kamieni, ale też może łączyć różne materiały w jednym przedstawieniu. Najczęściej ma płaską powierzchnię, choć zdarzają się realizacje wykorzystujące elementy trójwymiarowe, dzięki którym mozaika oddziałuje nie samą barwą, lecz również fakturą. W drugiej połowie XX w. powstało w Polsce bardzo wiele mozaik, a ulubionym materiałem artystycznym stała się ceramika stosowana najczęściej w formie niewielkich płytek. Ceramika to materiał wyjątkowy; dzięki odpowiedniemu opracowaniu można jej nadać nie tylko dużą gamę barw, świetlistość i fakturę, lecz także trwałość. Na te cechy tworzywa ceramicznego zwracano uwagę od najdawniejszych czasów, stosując je w architekturze w celach artystycznych oraz dekoracyjnych. Popularności ceramiki po zakończeniu II wojny światowej sprzyjał duży ruch budowlany. Poszukiwano wówczas materiału trwałego, stosunkowo łatwego w produkcji i niezbyt drogiego, który mógł zostać użyty w architekturze do jej dekoracji, uzupełnienia czy podkreślenia wybranych fragmentów. Zastosowanie mozaik mogło wizualnie i estetycznie powiązać budynek z otoczeniem bądź przeciwnie – wyróżnić go. Z ceramiki tworzono nie tylko mozaiki, lecz także płaskorzeźby oraz rozmaite elementy architektoniczne i rzeźbiarskie. Wykonywano z niej niewielkie „akcenty dekoracyjne", a także duże kompozycje o powierzchni kilkudziesięciu, a nawet kilkuset metrów kwadratowych. Ceramikę oraz mozaiki komponowane z innych materiałów umieszczano zarówno we wnętrzach, jak i na elewacjach zewnętrznych budynków pełniących najrozmaitsze funkcje. Stosowane były również w małej architekturze oraz w rzeźbie pomnikowej i plenerowej.

Mozaiki pojawiły się w polskiej powojennej architekturze już pod koniec lat 40. XX w.[1], jednak najbardziej popularne były w drugiej połowie lat 60. oraz w latach 70. XX w. Można je było spotkać w miejscach publicznych, na przykład w obiektach handlowych (szczególnie chętnie umieszczano je w sklepach rybnych, warzywnych i ogrodniczych), w zakładach pracy, biurowcach i budynkach przemysłowych,

[1] Za pierwszą powojenną mozaikę uznawana jest skromna kompozycja ceramiczna autorstwa Niny Jankowskiej z 1948 r. podkreślająca narożnik przedszkola przy ul. Suzina 4 w Warszawie. Opisana została pod pozycją 1 [w:] P. Giergoń, *Mozaika warszawska. Przewodnik po plastyce w architekturze stolicy 1945–1989*, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2014, s. 22–23.

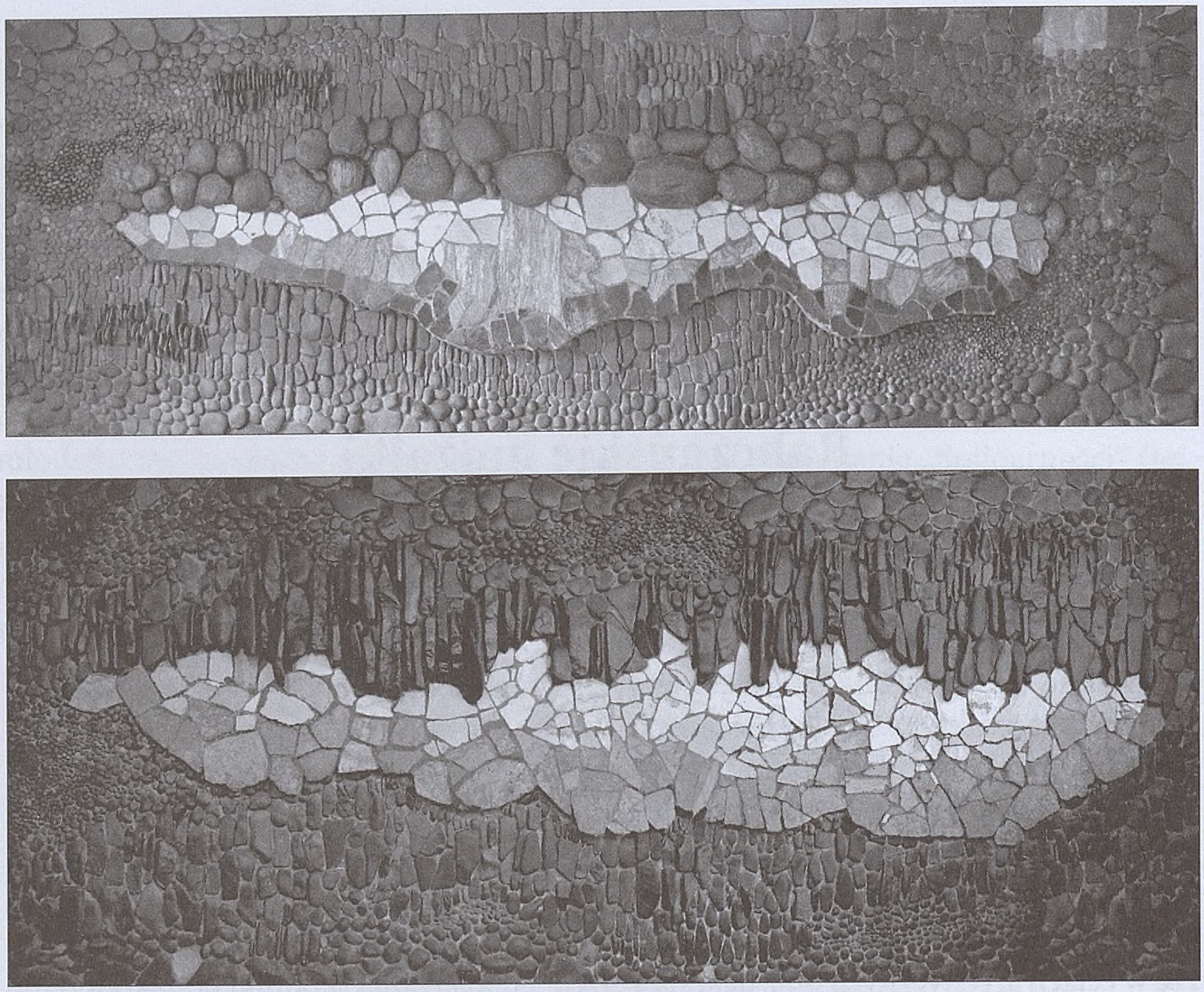

Kamienne mozaiki w Domu Pomocy Społecznej Fundacji „Opiekuńczność"
(dawny Ośrodek Wypoczynkowy Huty im. Lenina) w Rabie Niżnej, 2017 r. Fot. P. Kolecki

w miejscach służących edukacji (szkoły, uczelnie, biblioteki), relaksowi (kawiarnie), ale też związanych z szeroko pojmowaną kulturą i sztuką (muzea, teatry, kina, domy kultury), z ochroną zdrowia (szpitale, przychodnie, sanatoria), rekreacją, sportem, wypoczynkiem i turystyką (baseny, domy wczasowe, hotele, restauracje, dworce) czy administracją (urzędy). Znajdowały się więc wśród nich budynki ważne dla lokalnych środowisk, często zlokalizowane w miejscach reprezentacyjnych poszczególnych miejscowości (rynki, place, osie widokowe).

Dekoracyjne kompozycje szczególnie chętnie umieszczano w przestrzeniach związanych ze zdrowiem, wypoczynkiem i rekreacją, nie może więc dziwić fakt, że pojawiły się też w polskich uzdrowiskach i miejscowościach turystycznych. Ściany sanatoriów, domów wczasowych, przychodni, zakładów przyrodoleczniczych czy pijalni wód mineralnych zdobiły kompozycje z ceramiki, płytek bądź spieków szklanych oraz kamieni, a także realizacje wykorzystujące tzw. ceramikę wielkoformatową[2]. Stanowiły one trwały, artystyczny element dekoracyjny. Umieszczone

[2] Pod tą nazwą kryją się kompozycje z dużych płyt ceramicznych wykonywanych przede wszystkim w Spółdzielni „Kamionka" w Łysej Górze, a na mniejszą skalę także w innych wytwórniach, które najczęściej stosowane były w formie okładziny pokrywającej ściany. Płyty łysogórskie należały do ulubionych

Fragment kompozycji w auli Zespołu Szkół Uzdrowiskowych na terenie Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc przy ul. prof. J. Rudnika, 2017 r. Fot. J. Ceklarz

na elewacjach zewnętrznych wyróżniały budynek z otoczenia, wskazując niekiedy, co w nim się mieści, a zastosowane we wnętrzach sprawiały, że nawet dosyć banalne pomieszczenia nabierały niepowtarzalnego, unikatowego charakteru.

Wydawać by się mogło, że w miejscu takim jak Rabka – mającym tradycje lecznicze sięgające XIX w., które w wieku XX przeżyło okres dynamicznego rozwoju, a w okresie powojennym zostało ukierunkowane na leczenie dzieci – podobnych kompozycji powinno być wiele. Przeprowadzone w ostatnich latach poszukiwania ujawniły jednak obecność tego typu kompozycji w zaledwie trzech budynkach[3]. W pierwszym z nich obecnie mieści się liceum ogólnokształcące należące do Zespołu Szkół Uzdrowiskowych, położone na terenie Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc, przy ul. prof. Rudnika. Wzniesione jako tzw. szkoła readaptacyjna przy Dziecięcym Ośrodku Chorób Płuc, było pierwszą w Polsce szkołą, w której dzieci przebywające na leczeniu sanatoryjnym mogły kontynuować naukę, a zarazem ostatnią z wybudowanych szkół – Pomników Tysiąclecia[4]. O jej powstaniu zadecydowano już na wiosnę 1959 r., podczas

---

materiałów ceramicznych w Małopolsce, wydaje się nawet, że takich realizacji było na tym terenie więcej niż kompozycji wykonanych techniką mozaiki.

[3] Dwie mozaiki znajdujące się w Rabce-Zdroju zostały uwzględnione [w:] B. Kostuch, *Kolor i blask. Ceramika architektoniczna oraz mozaiki w Krakowie i Małopolsce po 1945 roku*, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2015, s. 422–424. W 2017 r. okazało się, że w mieście znajduje się jeszcze jedna kompozycja.

[4] Hasło budowy „tysiąca szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego" poddał 24 września 1958 r. Władysław Gomułka, I sekretarz KC PZPR, podczas narady dotyczącej obchodów tysiąclecia Polski. Wkrótce rozpoczęto budowę pierwszej „tysiąclatki" – była nią otwarta w 1959 r. szkoła podstawowa w Czeladzi.

Dekoracje z barwionego tynku w Śląskim Centrum Rehabilitacyjno-Uzdrowiskowym im. dr A. Szebesty, 2017 r. Fot. P. Kolecki

inauguracyjnego posiedzenia komitetu budowy szkoły, gmach był jednak gotowy dopiero dziesięć lat później. Uroczystego otwarcia ostatniej, 1417 „tysiąclatki", dokonał 5 września 1969 r. Czesław Wycech, marszałek Sejmu i prezes Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, a uroczystość połączono z manifestacją antywojenną związaną z 30 rocznicą wybuchu II wojny światowej[5]. Mali kuracjusze

[5] (TS), *Piękna Szkoła – Pomnik Tysiąclecia dla małych pacjentów w Rabce*, „Dziennik Polski" 1969, nr 212 (6.09.), s. 1, 4.

otrzymali budynek jasny, nowoczesny i funkcjonalny, przeznaczony dla 108 uczniów. Na łamach „Gazety Krakowskiej" nazwano go wręcz „szkołą-pałacem"[6]. Zaprojektowany z niezwykłą dbałością o każdy szczegół przez architekta Władysława Bryzka, z wnętrzami opracowanymi przez Irenę Zaleśną, mieścił 8 sal lekcyjnych, rozmaite pracownie i gabinety oraz bibliotekę[7]. Pomieszczenia usytuowano w dwóch równoległych skrzydłach połączonych przewiązką. Cechą charakterystyczną był pawilonowy układ części prawej, duże okna oraz niewielkie świetliki, a także tarasy, na które można było wyjść z poszczególnych pawilonów. Główne wejście do szkoły znajduje się w lewym skrzydle, w obszernym pawilonie, w którym mieszczą się m.in. hol oraz aula. To właśnie ścianę tej auli ozdabia duża i efektowna, a zarazem pełna uroku kompozycja utworzona z płyt ceramicznych wykonanych w Spółdzielni „Kamionka" w Łysej Górze koło Brzeska[8]. Na szafirowo-szmaragdowym tle przedstawione zostały rozmaite zwierzęta: żyrafa, dzik, lew, lis, wiewiórka, jeż, sowa, a także różne gatunki ptaków. Ich sylwetki kojarzą się z dziecięcymi rysunkami. Płyty mają nie tylko piękną kolorystykę, lecz także bogatą, płaskorzeźbioną fakturę. Dzięki znacznemu przeszkleniu ściany pawilonu, kompozycja widoczna jest również z zewnątrz, robiąc duże wrażenie o zmierzchu, gdy aula jest jasno oświetlona, należy więc do tych realizacji, które miały za zadanie nie tylko ozdobę samego wnętrza, lecz także jego swoiste powiązanie z przestrzenią zewnętrzną. Kolorystyka i temat kompozycji znakomicie współgrają z zielenią otaczającą szkołę. Niestety, nie udało się jeszcze ustalić, kto był autorem projektu tej pracy.

Kolejny budynek posiadający ceramiczne dekoracje to szkoła wchodząca w skład zespołu Śląskiego Centrum Rehabilitacyjno-Uzdrowiskowego im. dr. Adama Szebesty. Historia lecznictwa uzdrowiskowego dzieci ze Śląska sięga okresu międzywojennego, kiedy w Rabce działało przeznaczone dla nich sanatorium Polskiego Czerwonego Krzyża. Po II wojnie światowej staraniem dra Adama Szebesty (1893–1973) podjęto działania zmierzające do powstania nowego, znacznie obszerniejszego budynku. Budowa Śląskiego Pałacu Zdrowia rozpoczęta w 1947 r. angażowała najwyższe władze Województwa Śląskiego z wojewodą gen. Aleksandrem Zawadzkim i wicewojewodą płk. Jerzym Ziętkiem. Pierwsze dzieci przyjechały do Rabki na terapię w styczniu 1950 r. W późniejszym czasie zabudowania były sukcesywnie powiększane i unowocześniane, tworząc olbrzymi kompleks szpitalno-sanatoryjny Śląski Ośrodek Rehabilitacji Dzieci im. Wincentego Pstrowskiego. W 1969 r. rozpoczęto przy nim budowę nowoczesnej szkoły, która otrzymała imię Powstańców Śląskich. W jej oddaniu do użytku, 17 czerwca 1973 r., wziął udział gen. Jerzy Ziętek, w tym czasie pełniący funkcję przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach.

---

[6] (jap), *Szkoła – pałac dla pacjentów DOChP*, „Gazeta Krakowska" (wyd. G) 1969, nr 211 (5.09.), s. 4.

[7] Cały zespół projektowy oraz dane dotyczące szkoły znajduje się [w:] *Miastoprojekt Kraków 1951–1971*, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, Kraków 1971, s. 128.

[8] Spółdzielnia „Kamionka" została założona w 1947 r., od 1950 r. działała w ramach Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego (Cepelia). Wykonywano w niej ceramikę artystyczną i użytkową, płytki do mozaik, a od 1960 r. także ceramikę architektoniczną w formie dużych płyt okładzinowych.

Mozaiki zdobiące pomieszczenie basenu Śląskiego Centrum Rehabilitacyjno-Uzdrowiskowego im. dr A. Szebesty, 2015 r. Fot. B. Kostuch

To właśnie ten kompleks edukacyjno-rehabilitacyjny, dysponujący wygodnymi, jasnymi klasami, obszernymi holami, salą gimnastyczną i krytym basenem otrzymał interesujące dekoracje plastyczne. Świetlicę i jeden z holi szkoły ozdobiły kompozycje malarsko-rzeźbiarskie wykonane z barwionego tynku zainspirowane sztuką ludową. Na elewacji zewnętrznej oraz na dwóch krótszych ścianach wewnątrz basenu umieszczone zostały ceramiczne mozaiki. Elewacja widoczna od strony ulicy Nowy Świat jest udekorowana dużym kwiatem. W jego środku, na czterech różnobarwnych polach, umieszczone zostały postacie czwórki bawiących się dzieci. Środek otaczają trójkątne, kolorowe płatki przechodzące po bokach w „płatki" większe,

Mozaika na elewacji basenu Śląskiego Centrum Rehabilitacyjno-Uzdrowiskowego im. dr. A. Szebesty, 2015 r. Fot. J. Ceklarz

ugrowo-żółte, sięgające krawędzi elewacji. Ściany we wnętrzu pomieszczenia basenu pokryto dwiema różnymi, choć utrzymanymi w jednej stylistyce mozaikami. Pośrodku jednej z nich widnieje duże, pomarańczowe słońce, boki wypełniają esowate, faliste formy w gamie żółcieni i beżów, tło ma mocną szafirową barwę. Na przeciwległej ścianie można zauważyć tęczę oraz analogiczne, faliste i esowate formy na szmaragdowym tle.

Autorami wszystkich kompozycji w rabczańskiej szkole byli śląscy artyści: Franciszek Wyleżuch i Jerzy Kluska. Franciszek Wyleżuch (ur. 1931), malarz i grafik, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Grafiki w Katowicach. Należał do tych twórców, którzy chętnie podejmowali się działań w skali architektonicznej. Po otrzymaniu dyplomu w 1957 r. związał się z Tychami i w tym mieście stworzył szereg interesujących kompozycji. Przy realizacji kilku z nich współpracował ze Stanisławem Kluską (ur. 1940), także absolwentem katowickiego Wydziału Grafiki, który ukończył w 1964 r. Kluska od 1970 r. związany był z katowicką uczelnią, m.in. od 1989 r. kierował Katedrą Grafiki Warsztatowej, a w 1997 r. objął tam stanowisko profesora zwyczajnego. Około 1970 r. artyści wykonali – nieistniejące już – mozaiki na gmachu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (obecnie Urząd Miasta) w Tychach, wśród nich olbrzymią kompozycję na bocznej, ośmiopiętrowej ścianie budynku. W tym samym czasie powstała mozaika na wewnętrznej ścianie basenu w Szkole Podstawowej nr 19 (zakryta podczas termomodernizacji w 2008 r.),

Szpital Kardiologiczny, widokówka z 1985 r. Fot. S. R. Sadowski

a w kolejnych latach mozaiki dekorujące tyskie biblioteki, m.in. budynek mieszczący centralę Miejskiej Biblioteki Publicznej. Realizacje Wyleżucha i Kluski znajdowały się także w Wiśle oraz w Szczyrku[9]. Franciszek Wyleżuch tak opisał swą pracę nad mozaikami:

> Z wytwórni w Łysej Górze przywoziłem ceramiczne, glazurowane płytki o specjalnie zamówionej formie i barwie. Następnie były one kładzione na zaprawie cementowej, najlepiej bezpośrednio na cegłę. Na końcu następowało spoinowanie płytek, podczas którego powierzchnia kompozycji zwykle ulegała zabrudzeniu i należało ją dokładnie oczyścić[10].

Mozaiki często były układane bezpośrednio na ścianie według powyższego opisu, ale mogły być również tworzone w pracowni, na specjalnych płytach, które następnie montowano na elewacji. Warto dodać, że kompozycje zdobiące Szkołę Podstawową im. Powstańców Śląskich w Rabce-Zdroju są jedynymi zrealizowanymi przez obu artystów na terenie Małopolski.

Trzecia z rabczańskich mozaik powiązanych z architekturą niestety już nie istnieje. Co więcej, na jej temat nie udało się, jak dotąd, odnaleźć żadnych informacji: nie wiemy ani kto był jej projektantem, ani kiedy powstała. Być może dzięki niniejszemu artykułowi uda się to ustalić. Chodzi o mozaikę, która znajdowała się w samym

[9] Na temat wspólnych realizacji Franciszka Wyleżucha i Stanisława Kluski, zob. P. Oczko, *Franciszek Wyleżuch. Grafika i malarstwo*, Muzeum Miejskie w Tychach, Tychy 2014, s. 9–13; P. Oczko, *Tychy sztuka w przestrzeni miasta*, Muzeum Miejskie w Tychach, Tychy 2015, s. 89–93, 186 i 193.

[10] Za: P. Oczko, *Franciszek Wyleżuch*..., s. 9.

centrum Rabki. Jak wynika ze zdjęć archiwalnych, pokrywała niską ściankę po lewej stronie wejścia do Uzdrowiskowego Szpitala Kardiologicznego przy ul. Jordana 2. Barwna kompozycja, na której można było dostrzec zarys serca, stanowiła ciekawy akcent kolorystyczny i dekoracyjny. Jej wygląd znamy dzięki wydanej w 1985 r. widokówce przedstawiającej budynek szpitala.

Wizerunek Matki Bożej na murze cmentarza w Rabce, 2015 r. Fot. J. Ceklarz

Opisując rabczańskie mozaiki, wypada także wspomnieć o realizacjach znajdujących się w pobliskiej Rabie Niżnej. W latach 70. XX w. doszło do remontu i rozbudowy dawnego dworu Chomentowskich i powstania Domu Wczasowego Huty im. Lenina „Energetyk". Prace realizowano według projektu Wiktora Zina i Jacka Lendy; w ich wyniku budynek dworu połączono z nowo wzniesionym obiektem. W tym czasie ośrodek otrzymał także dekoracje plastyczne. W jednej z dużych, parterowych sal nowego budynku umieszczono intrygujące, wieloplanowe mozaiki utworzone z kamieni o specjalnie dobranych kształtach i rozmiarach. Ścianę znajdującej się w podziemiach jadalni pokryła mozaika, o której w 1975 r. „Głos Nowej Huty" pisał: „W stołówce jedną ze ścian tworzy efektowna, barwna mozaika projektu Heleny Trzebiatowskiej, przedstawiająca polowanie z chartami"[11]. Autorka mozaiki, Helena Trzebiatowska (1933–2012), absolwentka Wydziału Architektury Wnętrz na krakowskiej ASP, przez wiele lat pracowała jako plastyk w Hucie im. Lenina. Nie dziwi więc, że to jej praca znalazła się w Rabie Niżnej. Obecnie w dawnym „Energetyku" mieści się Dom Pomocy Społecznej, co powoduje, że zdobiące go mozaiki nie są powszechnie dostępne.

Jak wspomniano na wstępie, najwięcej kompozycji mozaikowych w polskich uzdrowiskach powstało w latach 60. i 70. XX w., omówione realizacje z Rabki-Zdroju można jednak ująć swoistą klamrą, bowiem w mieście znajduje się zarówno wcześniejszy, jak i późniejszy przykład tego typu ceramicznych dekoracji. Chyba najbardziej znaną rabczańską mozaiką jest niewielki wizerunek Matki Boskiej umieszczony na murze starego cmentarza. Maria w czerwonej sukni i złotej aureoli przedstawiona została na błękitnym tle. Autorką mozaiki była Magdalena z Kadenów Heller – utalentowana plastycznie, przedwcześnie zmarła córka właściciela uzdrowiska, Kazimierza Kadena seniora (1861–1917). Z ceramicznym obrazem Madonny wiąże się dramatyczna historia, którą z pewnością pamiętają starsi mieszkańcy Rabki. Jak

[11] S. Gawliński, *Piękny prezent dla hutników*, „Głos Nowej Huty", 1975, nr 18 (3–8.05.), s. 2.

wspomina Jan Wieczorkowski, pod koniec lat 70. XX w. wizerunek został wyrwany z muru i skradziony[12]. Po nagłośnieniu sprawy powrócił jednak „w cudowny sposób" na swe miejsce.

Historię rabczańskich mozaik jak na razie zamyka kompozycja pokrywająca dno fontanny, wzniesionej w 2006 r. na deptaku przed kawiarnią „Zdrojową". Wykonana z materiału ceramicznego we francuskiej firmie Emaux de Briare według wzoru przysłanego z Polski, dotarła do Rabki w arkuszach o wymiarach 33 x 33 cm. Ceramiczny obraz nawiązuje do układu i kolorystyki współczesnego herbu Rabki (tę część utworzono z płytek o wielkości 2,5 x 2,5 cm). W mozaikę wkomponowane zostały także fragmenty dwóch dawnych herbów miejscowości[13] (ułożone z płytek 1 × 1 cm). Projekt architektoniczny fontanny powstał w Pracowni Projektowej Artura Ludomirskiego, mozaikę zamówiła we Francji i zamontowała na dnie fontanny firma DC Engineering Sp. z o.o., specjalizująca się w tego typu realizacjach[14]. Jak wspominają projektanci fontanny, tematykę mozaiki zasugerował ówczesny burmistrz Rabki-Zdroju, Antoni Rapacz (1962–2012).

---

[12] Informacje na ten temat udzielił Jan Wieczorkowski w rozmowie telefonicznej z autorką tekstu.

[13] Por. B. Słuszkiewicz, *XIX i XX-wieczne wiejskie pieczęcie herbowe z Rabki i okolic*, „Zeszyty Rabczańskie" 2014, nr 2, s. 105–106.

[14] Serdecznie dziękuję Kazimierzowi Torbiczowi, Prezesowi Zarządu DC Engineering, za informacje dotyczące rabczańskiej mozaiki.

Andrzej Siwek

Kościół parafialny pw. św. Marii Magdaleny w Rabce-Zdroju – zabytek doby historyzmu

W panoramie Rabki strzelista wieża i sylweta kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Marii Magdaleny stanowi znaczący i charakterystyczny element krajobrazu. Dominuje nad zabudową, odcinając się od tła okalających Rabkę beskidzkich i gorczańskich grzbietów górskich. Budowa okazałego murowanego kościoła u progu XX w. była z jednej strony wynikiem ekonomicznej prosperity w Galicji okresu przełomu stuleci, z drugiej wyrazem rosnących aspiracji Rabki jako rozwijającej się miejscowości zdrojowej [1]. Przede wszystkim zaś była związana z aktywnością tutejszych duszpasterzy i wspólnoty parafialnej, której miała służyć i służy z powodzeniem już ponad 100 lat.

Źródła pisane o kościele

Historia rabczańskiego kościoła była opisywana przez wielu autorów. Można rzec, iż od samego początku budowie kościoła towarzyszyła refleksja dotycząca form architektonicznych. Zatroszczył się o to sam projektant świątyni, Sławomir Odrzywolski (herbu Nałęcz), który na łamach czasopisma „Architekt" publikował opis i plany kościoła w Rabce [2]. Dzieje parafii, kościoła, kultu i pracy duszpasterskiej opisywał kilkakrotnie przedwcześnie zmarły ks. Kamil Kowalczyk (1986–2013), monografista rabczańskiej parafii [3]. Istotną wartością jego opracowań jest szczegółowe odwoływanie się do archiwaliów. Zarówno rola kościoła w układzie przestrzennym Rabki, jak i jego wartości architektoniczne zostały omówione wstępnie w studium konserwatorskim opracowanym w ramach prac Przedsiębiorstwa

---

[1] Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, *Rozwój przestrzenny i architektura Rabki*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury", 1982, t. XVI, s. 125–136; A. Siwek, *Architektura sakralna późnego historyzmu w krajobrazie miasteczek Galicji*, [w:] *Rozwój przestrzenny miast galicyjskich*, Z. Beiersdorf, A. Laskowski red., Jasło 2001, s. 469–476.

[2] S. Odrzywolski, *Drobne wiadomości*, „Architekt" 1905, nr 6, z. 12, s. 179–182 i 195.

[3] K. Kowalczyk, *Miejsca kultu religijnego w Rabce-Zdroju*, Kraków 2003; Idem, *Rabczańskie drzewiej, czyli 450 lat parafialnej historii*, Kraków-Rabka 2008.

Ucieczka do Egiptu – płaskorzeźba w ołtarzu głównym. Fot. J. Ceklarz

Państwowego Pracowni Konserwacji Zabytków (PP PKZ) w Krakowie[4]. Wzmianki o kościele można znaleźć w przewodnikach po uzdrowisku, a także w publikacjach przeglądowych prezentujących dziedzictwo kulturowe Małopolski[5]. Im nowsze wydawnictwa, tym wzmianki są bogatsze i bardziej pozytywne, gdyż w starszych architektura XIX-wiecznego historyzmu – stylu programowo nawiązującego do architektury dawnych epok (historycznych), nie cieszyła się uznaniem i bywała pomijana[6]. W literaturze z zakresu historii sztuki i architektury szczególnego odnotowania wymagają ustalenia Krzysztofa Stefańskiego, wybitnego znawcy architektury doby historyzmu, który rabczańskiej świątyni poświęcił nieco uwagi[7]. Autor ów określał kościół w Rabce jako najważniejszą w dorobku Sławomira

[4] Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, *Rabka. Studium historyczno-konserwatorskie dla zespołu uzdrowiska i dawnej wsi*, mps, Kraków 1977, Archiwum Narodowego Instytutu Dziedzictwa OT Kraków, Zasób akt PP PKZ, sygn. 495.

[5] Np.: A. Matuszczyk, E. Trybowska, *Rabka i okolice. Przewodnik i informator turystyczny*, Rabka 1986, s. 61; T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982, s. 518; *Zabytki sztuki w Polsce. Małopolska*, S. Brzezicki, J. Wolańska red., Warszawa 2016, s. 1137.

[6] Np w: *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 1, *Województwo krakowskie*, J. Szablowski red., Warszawa 1953, s. 372, odnotowano jedynie kilka zabytków ruchomych z wyposażenia nowego kościoła (dzwon 1558, obraz Matki Boskiej z XVIII w., monstrancję z pocz. XIX w., relikwiarz z 1766 i dwa ornaty – XVII/XVIII oraz pierwszą poł. XIX w.), pomijając architekturę i wyposażenie wnętrza, gdyż instrukcja inwentaryzatorska nie obejmowała dzieł powstałych po połowie XIX w.

[7] K. Stefański, *Polska architektura sakralna w poszukiwaniu stylu narodowego*, Łódź 2002, s. 63 i 77; Idem, *Architektura XIX wieku na ziemiach polskich*, Warszawa 2005, s. 116.

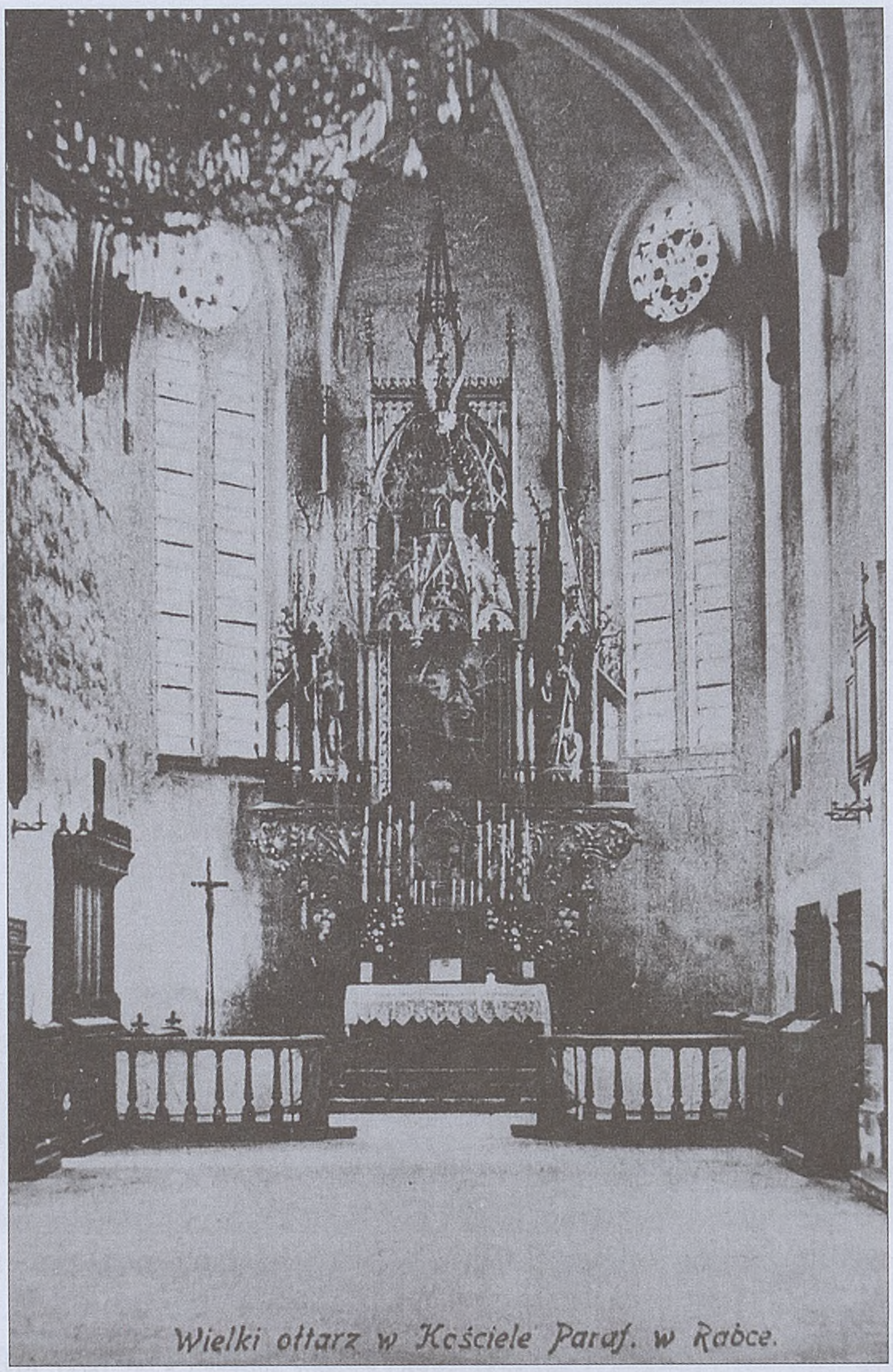

Prezbiterium z ołtarzem głównym na archiwalnej pocztówce z Rabki. Zbiory autora

Odrzywolskiego realizację z zakresu architektury sakralnej. Jednocześnie ukazał budowlę na tle wiodących tendencji artystycznych epoki, podkreślając zarazem miejsce kościoła w Rabce w istotnym dla schyłku XIX i początków XX w. nurcie poszukiwań narodowego wyrazu architektury. Formę rabczańskiego kościoła zinterpretował jako przykład „stylu przejściowego", co oznacza nawiązanie w architekturze doby historyzmu do wzorów architektonicznych średniowiecza z okresu przełamywania się tradycji artystycznej romanizmu i początków gotyku[8].

Najnowszym, lapidarnym podsumowaniem informacji o kościele w Rabce, jest nota katalogowa w monumentalnym opracowaniu korpusu witraży archidiecezji

[8] Ibidem, s. 77.

krakowskiej z lat 1800–1945. Oczywiście, obok informacji o historii kościoła, nota zawiera pełną charakterystykę historyczną i artystyczną witraży zdobiących rabczańską świątynię[9]. Kościół w Rabce, co zrozumiałe, jest też wzmiankowany przy okazji charakterystyki twórczości swego projektanta – Sławomira Odrzywolskiego. Może zaskakiwać, że ten wybitny architekt i konserwator nie doczekał się dotąd kompletnego opracowania monograficznego, poza obszernym hasłem w *Polskim Słowniku Biograficznym*[10], przeglądową charakterystyką twórczości architektonicznej[11] oraz opracowaniami wycinków jego aktywności zawodowej[12]. Podsumowując stan badań na temat kościoła w Rabce, można stwierdzić, że w dotychczasowej literaturze naukowej zestawiono najważniejsze fakty związane z powstaniem kościoła, jego stylem i miejscem w dziejach architektury. Jednak są to dane rozproszone w różnych wydawnictwach, a zarazem nie obejmują pełnej charakterystyki wartości zabytkowej tej świątyni, które determinują potrzebę ochrony i pietyzmu w działaniach konserwatorskich. Przybliżenie owych wartości jest celem niniejszego opracowania, w myśl zasady, że aby świadomie i skutecznie chronić zabytek, trzeba w pierwszym rzędzie określić co (i z jakiego powodu) ochrony wymaga[13]. Kościół parafialny pod wezwaniem św. Marii Magdaleny w Rabce-Zdroju oceniany z dzisiejszej perspektywy jest bowiem, bez wątpienia, cennym zabytkiem, dziedzictwem kulturowym przejętym od przodków, które jesteśmy zobowiązani ochronić i przekazać naszym następcom.

Historia świątyni

Zatem popatrzmy na historię i kształt artystyczny świątyni[14]. Starania o budowę nowego kościoła parafialnego w Rabce-Zdroju zainicjował proboszcz parafii ks. Stanisław Dura (1832–1885). Prace kontynuował jego następca ks. Stanisław Twardowski (1849–1908). W 1888 r., powstał projekt budowli wykonany przez uznanego krakowskiego architekta przełomu XIX i XX w. Sławomira Odrzywolskiego. Niestety długotrwałe spory z kolatorem[15] uniemożliwiły szybką realizację projektu. Kościół został wzniesiony według zamówionego projektu dopiero w latach 1902–1908 na gruntach

[9] T. Szybisty, D. Czapczyńska-Kleszczyńska, *Korpus witraży z lat 1800–1945 w kościołach rzymskokatolickich metropolii krakowskiej i przemyskiej*, t. II, *Archidiecezja krakowska. Dekanaty pozakrakowskie*, Kraków 2015, s. 291–294.

[10] M. Rożek, *Odrzywolski Sławomir*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1978, t. XXIII/3 (z. 98), s. 567–570.

[11] H. Górska, *Działalność architektoniczna S. Odrzywolskiego (1846–1933)*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury" 1982, t. 16, s. 239–246.

[12] Np.: H. Górska, *Neorenesans w twórczości architektonicznej Sławomira Odrzywolskiego*, [w:] *Sztuka Krakowa i Galicji w wieku XIX*, W. Bałus red., Kraków 1991, s. 95–107; J. Frycz, *Restauracja i konserwacja zabytków architektury w Polsce w latach 1795–1918*, Warszawa 1975, s. 141, 162–163, 288–290.

[13] M. Gawlicki, *Ocena wartości zasobu zabytkowego – cele, metody, praktyka*, [w:] *Wartościowanie zabytków architektury*, B. Szmygin red., Warszawa 2013, s. 99–104.

[14] Dane historyczne na podstawie cytowanych publikacji S. Odrzywolskiego (por. przypis 2) i ks. K. Kowalczyka (por. przypis 3).

[15] Termin „kolator" oznacza właściciela dóbr ziemskich (tak zwana większa własność) zobowiązanego prawnie do opieki finansowej nad świątynią usytuowaną w granicach jego własności.

Dawna ulica Orkana z widokiem na nowy kościół. Fot. zbiory autora

plebańskich. Inicjatywę i trud budowy nowej świątyni podjęli kolejny proboszcz rabczański ks. Jakub Zych (1842–1917) wraz z wikariuszem ks. Stanisławem Kwiatkowskim, przy wsparciu finansowym nowego właściciela dóbr rabczańskich, Kazimierza Kadena (1861–1917). Budowę prowadził budowniczy z Krakowa Kazimierz Zieliński. Współpracowali z nim dwaj rzeźbiarze krakowscy – Julian Szopiński wykonawca detali dekoracyjnych i Wiesław Wójcik, autor sceny nawrócenia św. Marii Magdaleny w tympanonie nad głównym wejściem do kościoła. Świątynię konsekrował w 1923 r. ks. biskup Anatol Nowak, ówczesny sufragan (biskup pomocniczy) krakowski.

Wyposażanie kościoła następowało stosunkowo szybko, tym bardziej że część wyposażenia zaprojektował autor koncepcji architektonicznej, dopełniając w ten sposób wizję artystyczną świątyni. Ołtarz główny, ołtarze boczne i ambonę wykonał krakowski warsztat Władysława Druciaka. Kamienna chrzcielnica powstała w 1909 r. z fundacji Wiktorii i Franciszka Rapaczów z Rdzawki. Witraże zaprojektował Eugeniusz Dąbrowa-Dąbrowski. Zostały zrealizowane w pracowni Wojciecha Kaima

Nowy Kościół w Rabce, 1936 r. Fot. H. Poddębski,
Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, nr inw. AFN20413_012

w Tymbarku i już w 1905 r. miały być wmontowane w okna kościoła[16]. Oświetlenie kościoła zapewniały trzy ufundowane przez parafian żyrandole, które w 1976 r. wymieniono na kilkanaście „pająków" zaprojektowanych przez prof. Jana Budziłłę z krakowskiej ASP, wykonanych przez ślusarza artystycznego Antoniego Oremusa. Stare żyrandole zostały przekazane w darze do kościoła w Lipnicy Małej.

Organy dostarczyła po 1924 r. Fabryka Organów Braci Rieger z Karniowa (Krnov) na Śląsku Opawskim (Czechy). W 1957 r. instrument został rozbudowany i zmodernizowany przez krakowskiego organmistrza W. Biernackiego. Kolejna modernizacja organów miała miejsce w 1983 r. i została zrealizowana przez krakowską firmę Bryl-Raźniak. W 1929 r. Adam Giebułtowski z Oświęcimia wykonał dekorację malarską wnętrza kościoła. Tenże malarz dokonywał uzupełnień i odnowienia polichromii bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej. Wyposażenie kościoła dopełniają ława kolatorska, konfesjonały i ławki zestrojone z wnętrzem i resztą wyposażenia świątyni. Planowany koszt budowy wynosił 150 000 koron austriackich. Faktyczne koszty okazały się znacznie wyższe i wyniosły 268 000 koron austriackich. Dla wyobrażenia sobie wartości tej kwoty można przytoczyć ówczesne ceny na produkty spożywcze wyrażone w austriackich koronach. I tak kilogram mąki pszennej kosztował w owym czasie około 0,30 korony (30 halerzy), kilogram chleba razowego 0,22 – 0,25 korony,

[16] T. Szybisty, D. Czapczyńska-Kleszczyńska, *Korpus witraży z lat 1800–1945 w kościołach rzymskokatolickich metropolii krakowskiej i przemyskiej*, t. II, *Archidiecezja krakowska. Dekanaty pozakrakowskie*, Kraków 2015, s. 294.

Widok kościoła od strony południowo-wschodniej, 2003 r. Fot. P. Kolecki

kilogram masła około 2,30 koron, kilogram mięsa wołowego około 1,60 korony. Czyli przykładowo potrzeba było sprzedać blisko 900 ton mąki pszennej, by sfinansować te prace[17]. Środki na budowę kościoła pochodziły ze składek parafian, w części z funduszy kolatora Kazimierza Kadena, w części z tak zwanej „konkurencji". Trzeba przypomnieć, że zasady gromadzenia środków na wydatki związane z budowami kościelnymi szczegółowo określała w Galicji austriacka ustawa rządowa o konkurencji kościelnej z 15 sierpnia 1866 r. Koszty mieli ponosić wspólnie wierni i kolatorzy (patroni) oraz pozostali właściciele realności znajdujących się w obrębie parafii. Wysokość opłat uzależniona była od wysokości płaconego podatku bezpośredniego. O inwestycji decydowały „strony konkurencyjne" w osobach proboszcza, przedstawicieli obszarów dworskich i przedstawicieli gminy, a „rozprawa konkurencyjna" zarządzana była przez starostwo na wniosek kurii biskupiej[18]. Ważnym zastrzykiem finansowym (5 000 koron) okazał się także wygrany proces ze spadkobiercami Laury Zubrzyckiej (1826–1896), która w testamencie przekazała parafii pieniądze w zamian za zgodę na swój pochówek obok zmarłej w dzieciństwie córki Rafaeli Zubrzyckiej, spoczywającej w starym kościele. Ze względów szczegółowo opisanych przez K. Kowalczyka, powtórny pogrzeb odbył się dopiero po dziewięciu latach od śmierci Laury[19].

Jako istotny trzeba podkreślić fakt, że mimo budowy nowego kościoła, nie zdecydowano się na rozbiórkę dotychczasowego, drewnianego. Zachowano cenny zabytek

---

[17] J. A. Szwagrzyk, *Pieniądz na ziemiach polskich. X–XX w.*, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1973, s. 264.

[18] M. Witkowski, *Wójta Józefa Putka droga do interdyktu*, „Folia Historica Cracoviensia", t. XIX, 2013, s. 319.

[19] K. Kowalczyk, *Rabczańskie drzewiej, czyli 450 lat parafialnej historii*, Kraków – Rabka 2008, s. 35–37.

ciesiołki z XVII w., który z czasem, w latach 1928–1936, z inicjatywy Komisji Muzealno-Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, przy aprobacie i znacznym zaangażowaniu rabczańskiego duchowieństwa, zwłaszcza księży Jana Surowiaka (1878–1936) i Justyna Bulandy (1900–1954), zamieniono na obiekt muzealny[20]. Dowodzi to znacznej i godnej pochwały świadomości wartości historycznej i artystycznej kościoła drewnianego, gdyż w wielu innych wypadkach „starożytne" konstrukcje drewniane ginęły, ustępując miejsca „nowoczesnej" i bardziej funkcjonalnej architekturze sakralnej[21].

Architektura budynku

W wyniku znacznej mobilizacji finansowej i organizacyjnej powstała w Rabce nowa, monumentalna świątynia, która zaspokajała w pełni potrzeby tutejsze parafii. Wzniesiono kościół murowany z cegły, z detalem kamiennym. Jak pisał Sławomir Odrzywolski:

> …nadmienić tylko należy, że do wykonania ścian użyto dobrej cegły żywieckiej, a do cokołu kamienia piaskowego z okolicy. Również do szczytu portalu, do kolumien portalu babieńca, do słupów chórowych, jak i do gzymsów wieży, oraz częściowo gzymsów samego kościoła użyto kamienia ciosowego[22].

Bryła zewnętrzna

Kościół został wzniesiony na rzucie krzyża łacińskiego. Strukturę przestrzenną wyznacza wydłużony, sześcioprzęsłowy, jednonawowy korpus, z węższym od nawy dwuprzęsłowym prezbiterium zamkniętym wielobocznie i dwuprzęsłową nawą poprzeczną – transeptem. Kościół jest orientowany, to znaczy zwrócony prezbiterium, ku wschodowi. Od zachodu do korpusu nawowego przystawiono rozległą kruchtę i wieżę, ustawioną w osi bocznej fasady kościoła. Przy prezbiterium pomieszczono zakrystię (od północy) i kruchtę wejścia bocznego (od południa, nie używana jako wejście). Między ramieniem transeptu a korpusem nawowym, od południa zlokalizowano jeszcze jedną, okazałą kruchtę kryjącą wejście boczne do nawy. Z zewnątrz zwraca uwagę strzelista proporcja budowli, wydatne szczyty schodkowe, z tynkowanymi blendami, akcentujące fasadę, wschodni kraniec korpusu nawowego i elewacje transeptu. W blendach strzelnicowe otwory – wywietrzniki potęgują skalę środków kompozycyjnych. Rytm i cechy stylowe nadają architekturze kościoła ostrołukowe, wysokie okna oraz przypory opinające ściany świątyni. Dynamikę bryły kształtują niższe i węższe od korpusu nawowego prezbiterium oraz czworoboczna wieża dostawiona asymetrycznie od północy do elewacji frontowej. Urozmaicenie bryły stanowią czworoboczna: wieżyczka na sygnaturkę oraz niskie kruchty dostawione do korpusu i prezbiterium kościoła. Strzeliste, dwuspadowe dachy i hełmy wież pokryte

[20] J. Bujak, A. Zaborowski, *Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce*, Rabka 1983; K. Ceklarz, *Monografia Muzeum im. Władysława Orkana*, Rabka 2010.
[21] M. Kornecki, *Kościoły drewniane w Małopolsce*, Kraków 1999, s. 279–332.
[22] S. Odrzywolski, *Drobne wiadomości*, „Architekt" 1905, nr 6, z. 12, szp. 195.

Obraz Matki Bożej Łaskawej Pani Rabczańskiej. Fot. J. Ceklarz

są blachą miedzianą. Zwraca uwagę ascetyczne opracowanie ceglanych elewacji kościoła, które niemal pozbawione są detalu i dekoracji, a ich ekspresja artystyczna polega na oddziaływaniu płaszczyznami, geometrią, kolorem, fakturą cegły, kamienia i tynku oraz rytmem ścian, przypór i pokaźnych otworów okiennych, wzbogaconych wewnętrznymi trójpodziałami ostrołukowymi i „trójlistnym" układem kolistych otworów w górnej partii okien nawy oraz dwudzielnych z kolistym *okulusem* w zwieńczeniu okien prezbiterium. W fasadzie istotną rolę kompozycyjną odgrywa zgeometryzowana, uproszczona rozeta wpisana w ostrołuk, umieszczona ponad daszkiem kruchty wejściowej. Dopełnieniem kompozycji są dyskretnie rozmieszczone detale kamienne w postaci kolumn flankujących wejścia, sterczyn, gzymsów, okapników przekrywających uskoki szkarp. Zwracają uwagę kamienne detale w górnej partii wieży, w tym okna, które jednoznacznie nawiązują do tradycji romańskiej, choć w nietypowej formie czterodzielnej.

Wnętrze

We wnętrzu kościoła dominuje wzorzysta i wielobarwna polichromia ścian i sklepienia, która rzuca się w oczy, zwłaszcza przy dobrym oświetleniu światłem słonecznym wpadającym przez pokaźne okna. Dekoracja malarska złożona z motywów kwiatowych i geometrycznych oraz pojedynczych, jakby wklejonych w ornamentalną gęstwę scen figuralnych, podkreśla podziały architektoniczne, konstrukcję krzyżowo-żebrowego sklepienia oraz dyspozycję wnętrza. Wrażenie barwności wnętrza dopełniają kolorowe przeszklenia – witraże o motywach geometrycznych i kwiatowych. Podziały architektoniczne wnętrza akcentują rytmicznie rozmieszczone filary powiązane z przyporami zewnętrznymi, z których wyrastają wiązki żeber dzielących i dźwigających sklepienie. Zwraca uwagę wydatna ściana tęczowa oddzielająca prezbiterium od nawy, wykrojona niemalże pełnym łukiem półkolistym, a nie ostrołukiem, jak można by się spodziewać. Powoduje to wrażenie pewnej przysadzistości wnętrza, wbrew jego faktycznej przestrzennej i wertykalnej dyspozycji. Dwudzielność płytkiej nawy poprzecznej podkreślona jest filarami wspierającymi konstrukcje sklepienia, rozmieszczonymi w osi środkowej ramion transeptu. W części zachodniej nawę główną zamyka masywny chór muzyczny, wsparty na filarach o kolistym przekroju. Efekty świetlne we wnętrzu wzbogaca wspominana rozeta w elewacji zachodniej, która od wnętrza jest dobrze eksponowana dzięki odpowiedniemu rozsunięciu konstrukcji organów. Wyposażenie wnętrza zestrojone stylowo z architekturą stanowi pięć drewnianych, polichromowanych, neogotyckich nastaw ołtarzowych. W ołtarzu głównym umieszczony jest słynący łaskami obraz Matki Bożej Łaskawej Pani Rabczańskiej, namalowany w XVIII w. na wzór starszego obrazu maryjnego, w tak zwanym typie Matki Boskiej Śnieżnej, którego pierwowzór powstał w IX w. i znajduje się w rzymskim kościele Santa Maria Maggiore. Obraz może być eksponowany zgodnie z potrzebami liturgii. Pierwotnym wystrojem pola centralnego jest płaskorzeźbiona grupa ukrzyżowania, a na zasłonie obraz św. Marii Magdaleny, patronki parafii. Po bokach ołtarza znajdujemy figury świętych Wojciecha i Stanisława, patronów Królestwa Polskiego, a w zwieńczeniu – postać św. Michała Archanioła. W dolnej partii nastawy ołtarzowej – płaskorzeźbiona scena ucieczki do Egiptu. W ołtarzach bocznych umieszczono scenę adoracji Chrystusa i Maryi przez św. Franciszka, obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, rzeźbiarski wizerunek Matki Bożej Różańcowej z postaciami św. Katarzyny i św. Dominika i z figurami św. Jana Kantego i św. Jacka Odrowąża po bokach oraz figurę Serca Jezusowego z postaciami św. Franciszka i św. Antoniego po bokach. Ambona należy do kompletu z ołtarzami. Jest opatrzona wizerunkami Dobrego Pasterza oraz czterech ewangelistów. Skromna ława kolatorska formą stylową nawiązuje do mebli gotyckich. W podobnym duchu utrzymane są ławki i konfesjonały. Na wieży znajduje się najstarszy zabytek kościoła, dzwon z 1558 r., który szczęśliwie przetrwał kolejne rekwizycje i pożogi wojenne. Wokoło kościoła znajduje się murowane, ceglane ogrodzenie z bramami oraz wzniesione równocześnie z kościołem zabudowania towarzyszące. Współczesnym dodatkiem jest dopełnienie kompozycji kontemplacyjnym ogrodem różańcowym, który wpisuje się w otoczenie świątyni. Nie rozbudowujemy opisu kościoła, gdyż nic nie zastąpi osobistego kontaktu z dziełami sztuki i atmosferą owego wnętrza.

Fragmenty polichromii autorstwa Adama Giebułtowskiego z 1929 r. Rabka-Zdrój 2017 r.
Fot. J. Ceklarz

Zabytek

Po przedstawieniu pokrótce dziejów kościoła i przybliżeniu jego kształtu można się zastanowić nad jego wartością jako obiektu zabytkowego. Kościół parafialny w Rabce jest bowiem zabytkiem architektury prawnie chronionym – pierwotnie na mocy ustawy z 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury i o muzeach, a obecnie zgodnie z obowiązującą ustawą z 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. Prawnym potwierdzeniem uznania za zabytek jest decyzja administracyjna wydana przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Nowym Sączu 24 kwietnia 1995 r. o wpisie do rejestru zabytków pod numerem A-769 kościoła wraz z ogrodzeniem, w granicach działki wskazanej w decyzji. W decyzji tej wyjaśniono, iż ochronę ustanawia się „ze względu na walory architektoniczne i krajobrazowe oraz nazwisko architekta”[23]. Jeżeli dodamy do tego informację, że zgodnie z obecnie obowiązującą definicją prawną zabytek to świadectwo minionej epoki, które posiada wartość historyczną, artystyczną lub naukową, a jego zachowanie leży w interesie społecznym[24], uzyskamy ramy dyskusji o wartości zabytkowej rabczańskiej świątyni. I choć w prawnych dokumentach owe wartości są określone bardzo oszczędnie, to w rzeczywistości jest ich wcale niemało, a ich znaczenie trudno przecenić.

Jako oczywiste rysują się wartości historyczne: rola kościoła w życiu parafii, związek z postaciami inicjatorów budowy, fundatorów, duszpasterzy, pokoleń parafian, które przychodziły tu w dni codzienne i świąteczne, w dni życiowych radości i smutków, dając świadectwo wiary i tradycji. Dokument minionej epoki historycznej i artystycznej, ale też świadectwo trwałości i ciągłości kulturowej, nieprzerwanej służby zgodnie z intencją tych, którzy świątynię zbudowali.

Sławomir Odrzywolski

Z punktu widzenia historii sztuki, uwzględnionym we wspomnianej decyzji o wpisie do rejestru zabytków, szczególnie istotna jest osoba architekta, któremu kościół zawdzięcza swój charakter stylowy. Zatem kim był Sławomir Odrzywolski? Odpowiedzi można mnożyć. Był to przede wszystkim jeden z bardziej cenionych w swych czasach polski architekt i konserwator zabytków. Był też historykiem architektury, pedagogiem i człowiekiem aktywnym społecznie. Sławomir Odrzywolski urodził się w przeddzień Wigilii, 23 grudnia 1846 r. w Zakrzówku, w powiecie radomskim. Zdobył dogłębne wykształcenie. Najpierw w latach 1860–1866 w Krakowskim Instytucie Technicznym, a następnie w berlińskiej Bauakademie (1866–1869). Zawodową praktykę architektoniczną rozpoczął w Berlinie, gdzie pozostawał do 1878 r. Uczestniczył w wielu przedsięwzięciach, projektując wille, budynki użyteczności publicznej, prowadząc budowy, a nawet przekształcając jeden z dawnych pałaców berlińskich na prywatną rezydencję Otto von Bismarcka. Odbywał podróże

[23] Decyzja o wpisie do rejestru zabytków jest przechowywana w archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie, Delegatura w Nowym Sączu, w aktach rejestru zabytków sygn. [A-–1005/M].

[24] Art. 3 ust. 1, Ustawa z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami/tekst jednolity Dz. U. z 2014 r. poz. 1446, z 2015 r. poz. 397, 774, 1505, z 2016 r. poz. 1330, 1887, 1948.

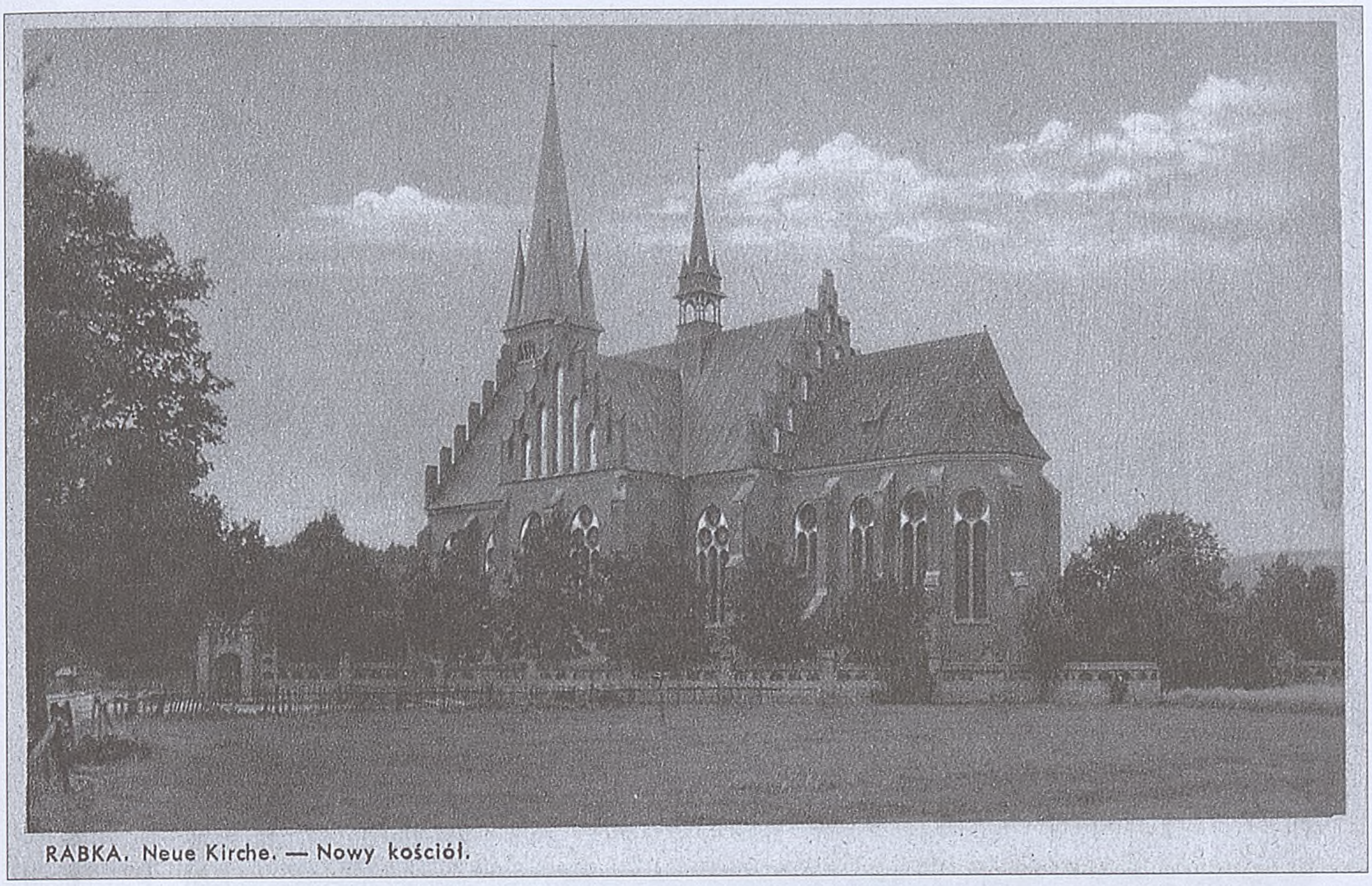

Pocztówka z 1941 r., wydawnictwo „Sztuka". Zbiory autora

studialne do Włoch i Francji, gdzie zwracał uwagę na realizacje konserwatorskie. W 1878 r. osiadł trwale w Krakowie i podjął się roli profesora budownictwa w Instytucie Techniczno-Przemysłowym (później Szkoła Przemysłowa). Projektował liczne budynki w Krakowie i regionie. Udzielał się jako konserwator zabytków, między innymi w zamku królewskim na Wawelu. Za swe najważniejsze osiągnięcie zawodowe uważał prace konserwatorskie w katedrze krakowskiej. Pisał rozprawy o polskiej architekturze renesansu (np.: *Zamek na Wawelu*, 1884; *Zamek w Baranowie*, 1896; *Renesans w Polsce. Zabytki sztuki z wieku XVI i XVII*, 1899), jako współpracownik czasopisma „Architekt" komentował bieżące realizacje. W latach 1885–1886 odnawiał elewacje wawelskich kaplic – Zygmuntowskiej i Wazów. 1891–1894 prowadził prace konserwatorskie we wnętrzu Kaplicy Zygmuntowskiej. 1886–1904 kierował konserwacją katedry. W tych latach prowadził prace w obrębie prezbiterium wawelskiej świątyni. Zaprojektował nowy hełm dla Wieży Zygmuntowskiej (1897–1898). W latach 1887–1913 był konserwatorem okręgowym w ramach działań w Gronie Konserwatorów Galicji Zachodniej. Po przejściu na emeryturę w 1909 r. ograniczał aktywność społeczną, choć jej nie zaniechał. Zmarł 3 kwietnia 1933 r. i został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w grobowcu rodzinnym własnego projektu[25]. Bardzo interesująco przedstawia się dorobek projektowy architekta. Szczególną cechą jego twórczości jest poszukiwanie coraz to nowych form wyrazu. Hanna Górska wyróżniła pięć faz stylistycznych w twórczości architektonicznej Sławomira Odrzywolskiego. Są to: (1) historyzm, (2) eklektyzm, (3) faza poszukiwań nowego stylu,

[25] M. Rożek, *Sławomir Odrzywolski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIII/3 (z. 98), Wrocław – Warszawa – Kraków, 1978, s. 568–570.

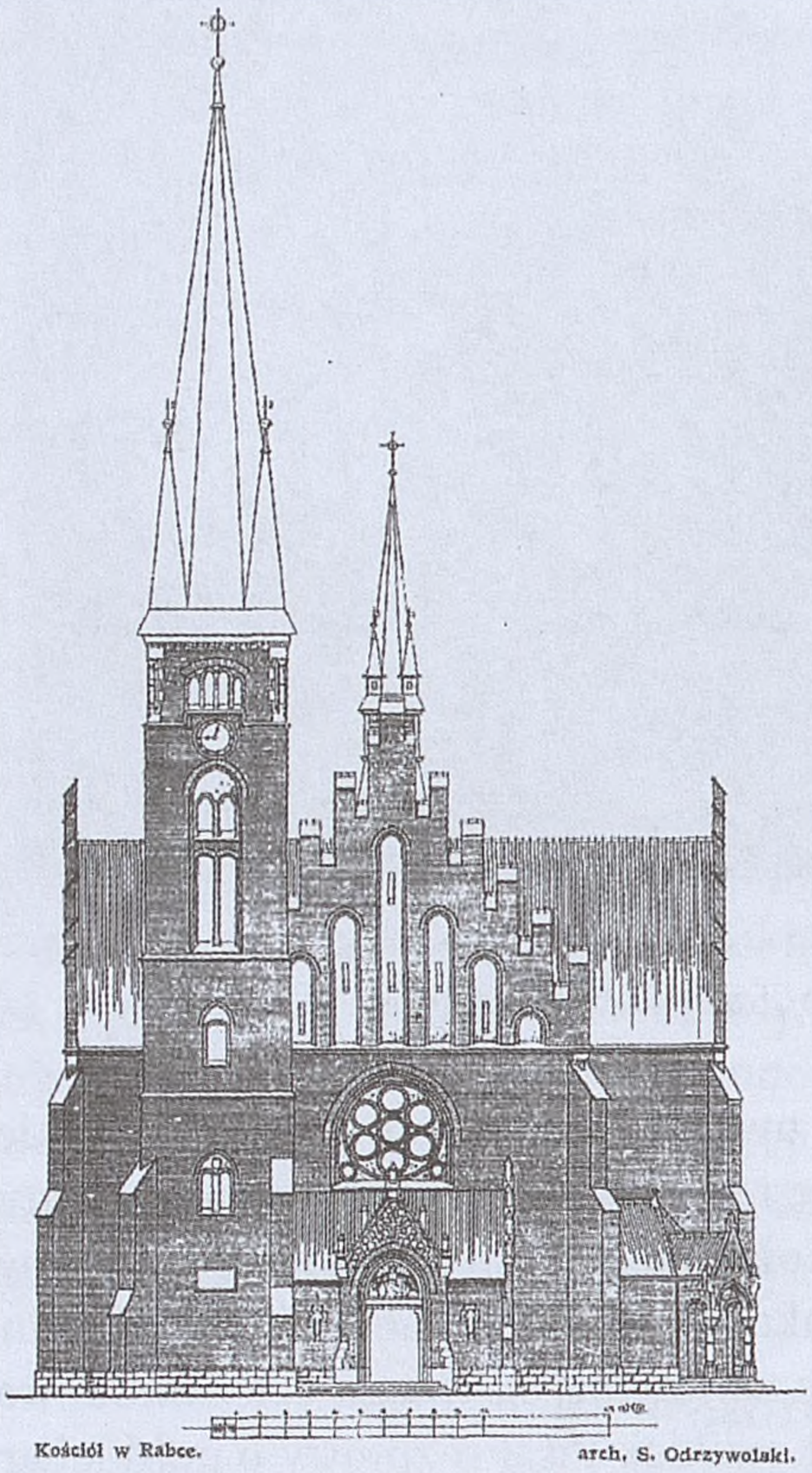

Kościół w Rabce. arch. S. Odrzywolski.

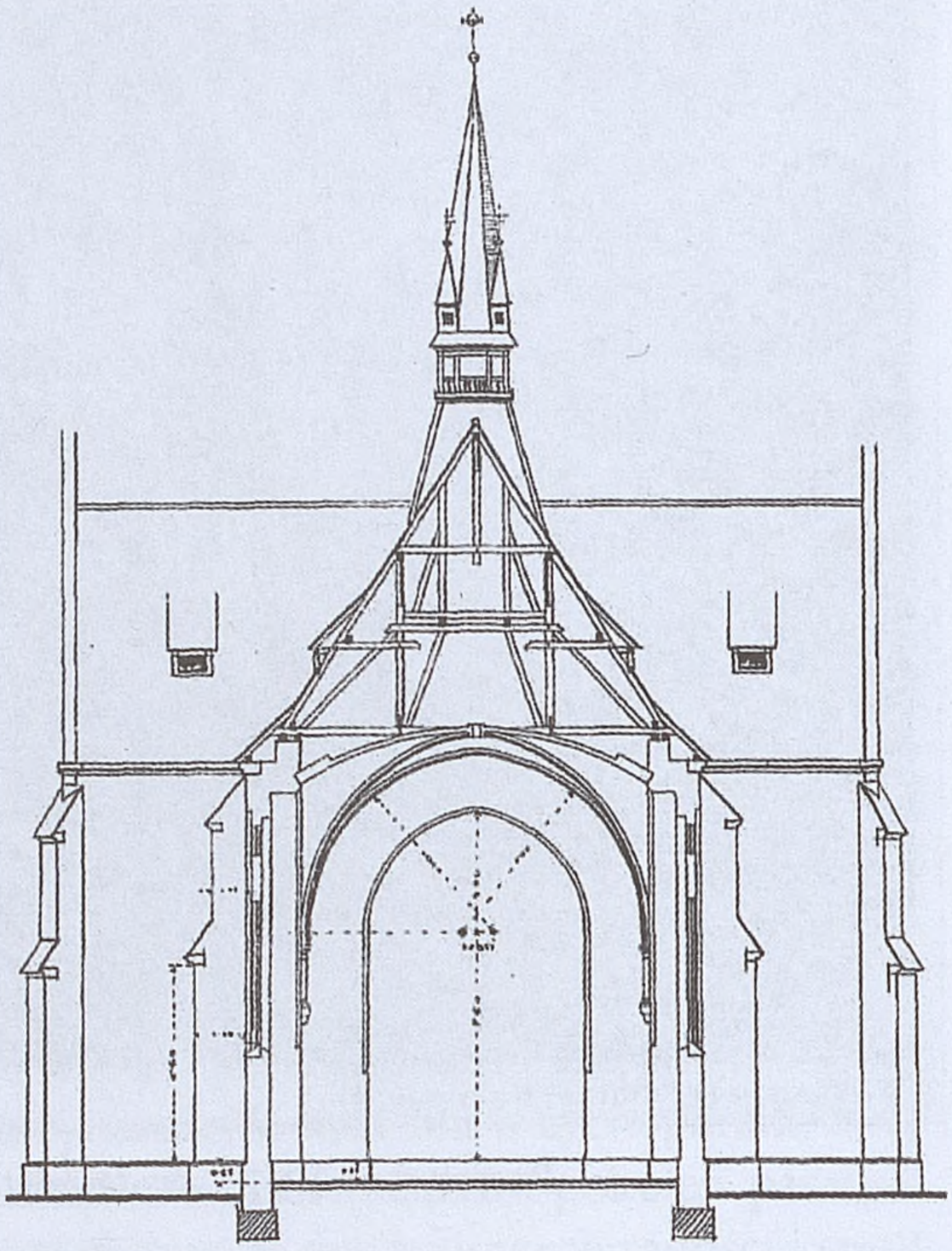

Kościół w Rabce. arch. S. Odrzywolski.

ROK VI. ZESZYT XII.

ARCHITEKT

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

BUDOWNICTWU ARCHITEKTURZE I PRZEMYSŁOWI ARTYSTYCZNEMU

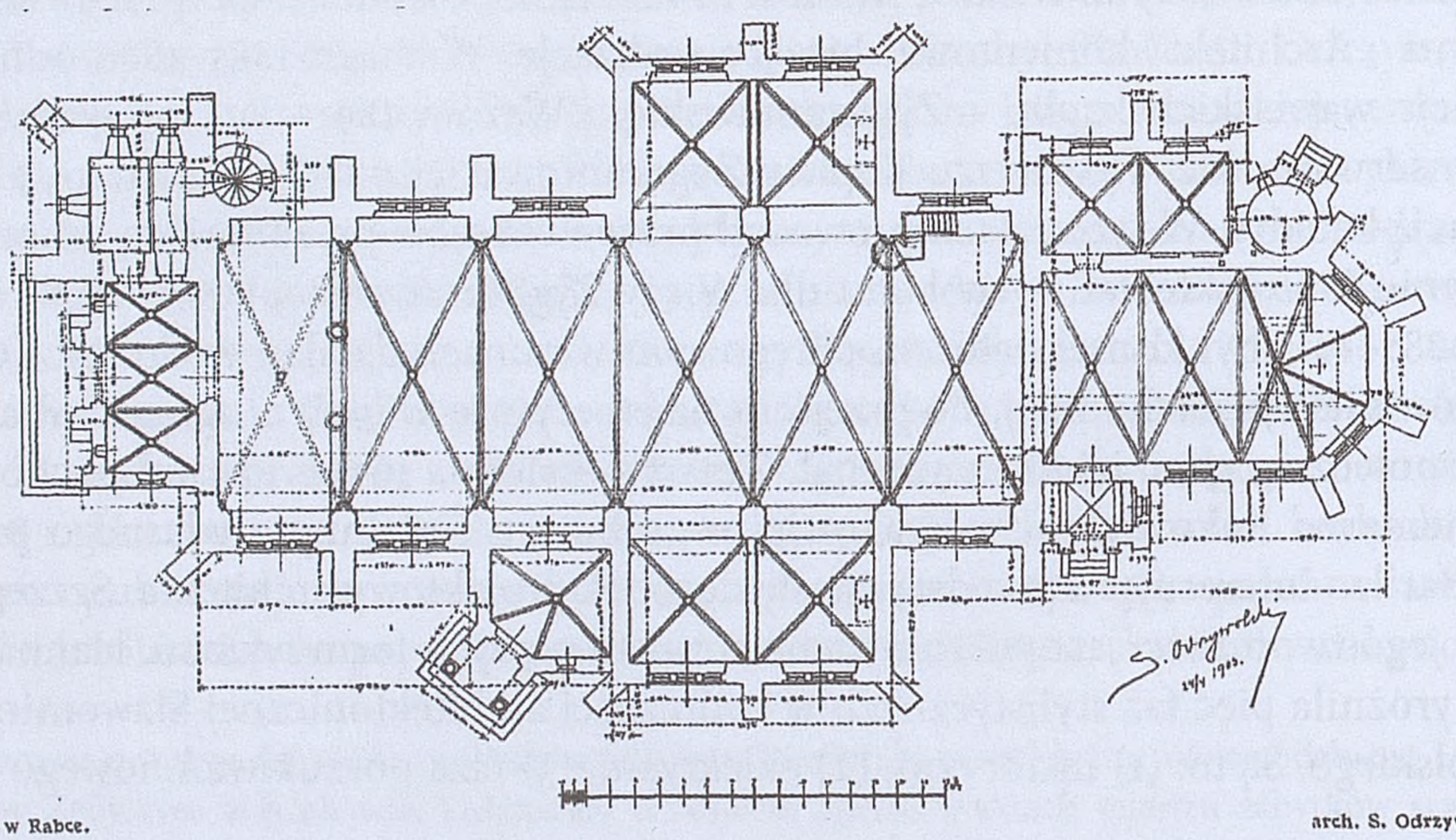

Kościół w Rabce. arch. S. Odrzywolski.

Rzut kościoła w Rabce, rysunek autorski konstrukcji prezbiterium oraz fasady kościoła.
„Architekt" 1905, z. XII

Widok kościoła od strony północno-wschodniej z zakrystią przylegającą do prezbiterium.
Fot. J. Ceklarz

(4) secesja, (5) neoklascyzm[26]. Z dzisiejszej perspektywy badawczej ów podział należy zmodyfikować, ale pozostaje faktem duża dynamika stylistyczna twórczości Odrzywolskiego. Wczesne prace realizował w duchu dojrzałego historyzmu, odwołując się do wzorów renesansu włoskiego. Przykładem może być własny dom architekta przy ulicy Studenckiej 19 w Krakowie (1885 r.) nawiązujący do koncepcji renesansowego pałacu miejskiego. Od realizacji klarownych w wyrazie stylowym Odrzywolski przechodzi do realizacji w duchu późnego historyzmu, które bywają określane

[26] H. Górska, *Działalność architektoniczna Sławomira Odrzywolskiego (1846–1933)*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury" 1982, t. XVI, 1982, s. 125.

Ołtarz główny z obrazem św. Marii Magdaleny. Fot. J. Ceklarz

mianem „malowniczego eklektyzmu". Przykładem mogą być dwie kamienice zaprojektowane w 1892 r. przy dzisiejszej ulicy J. Piłsudskiego nr 32 i 34 w Krakowie. Poszukiwania nowego stylu i wrażliwość na problem „architektury narodowej" dokumentuje projekt monumentalnego zespołu Szkoły Przemysłowej przy al. A. Mickiewicza 5 w Krakowie (1904–1912 r.). W architekturze tego zespołu czytelne są jeszcze związki z historyzmem, a z drugiej strony ascetyczny stosunek do elewacji zapowiada przewrót modernistyczny, gdy z kolei detal dekoracyjny ciąży ku secesji, a motywy zaczerpnięte ze sztuki ludowej (w tym góralskiej) mają nadać budowli narodowy wydźwięk. Odrzywolski jest też autorem jednego z najbardziej konsekwentnych stylowo budynków secesyjnych w Krakowie. To siedziba Towarzystwa Technicznego (dziś NOT) przy ul. F. Straszewskiego 25 (1905–1906). W ostatnim etapie twórczości

mierzy się z modernizmem, w wersji czerpiącej inspiracje z klasycyzmu (koncepcja stylowa określana czasem jako półmodernizm lub zmodernizowany klasycyzm, popularna w Polsce w latach 20. XX w.). Przykładem może być ostatnia realizacja Sławomira Odrzywolskiego, wraz z Wacławem Krzyżanowskim, czyli gmach Akademii Górniczej w Krakowie, przy al. A. Mickiewicza 30 (1922–1933)[27].

Architektura sakralna zajmuje szczególne miejsce w twórczości Sławomira Odrzywolskiego. Na tle wskazanych wyżej poszukiwań formy i stylu wyróżnia się jednorodnością. Wszystkie kościoły projektu Odrzywolskiego utrzymane są w podobnym duchu. Są to realizacje późnego historyzmu, neogotyckie, zależne od inspiracji gotykiem, ale też romanizmem, o oszczędnym detalu i strukturalnie zbudowanych bryłach, gdzie proporcja, rytm, płaszczyzna i geometria otworów okiennych decydują o wyrazie stylowym. Potwierdzają te spostrzeżenia sakralne realizacje Odrzywolskiego w Miejscu Piastowym (1886–1888), w Równem koło Krosna (projekt z Janem Sas-Zubrzyckim, 1889), w Mrowli (z Karolem Zarembą ok. 1900 r.), Albigowej i Markowej (1902–1904), w Brzeźnicy koło Dębicy (1905–1906) oraz w Zabawie koło Brzeska (1911–1912). Kościół w Rabce (projekt 1888) zdaje się uosabiać wszystkie charakterystyczne cechy tej grupy projektów. Nic więc dziwnego, że przez Hannę Górską był omawiany jako reprezentant zjawiska[28], a Krzysztof Stefański określił ową budowlę jako istotną w dorobku architekta. Łódzki historyk sztuki podkreślił, że:

> Kościoły Sławomira Odrzywolskiego, choć komponowane nie tak malowniczo jak Teodora Talowskiego i nie tak agresywnie jak prace Jana Sas Zubrzyckiego, mają niezaprzeczalnie swój własny wyraz. Ich architektura odznacza się umiarem i prostotą stosowanych środków, łącząc w harmonijną całość motywy romańskie i wczesnogotyckie. Konsekwentnie wkomponowuje przy tym architekt w ich bryłę – być może pod wpływem pism J. Sas Zubrzyckiego – motywy o „rodzimym" charakterze: wyraziste szczyty z blendami, sygnaturki, zasadę dwudziału[29]. [w rabczańskim kościele zasada dwudziału jest czytelna w partii transeptu przedzielonego filarami, a od zewnątrz akcentowana usytuowaniem szkarpy – przyp. A.S.]

Krzysztof Stefański jednoznacznie wskazuje, że Sławomir Odrzywolski wraz z Teodorem Talowskim i Janem Sas Zubrzyckim należeli do najważniejszych polskich twórców architektury sakralnej tej epoki. Trzeba podkreślić, że dobór stylu dla budowli sakralnych nie był przypadkowy. Cały wiek XIX był zdominowany przez historyzm, czyli tendencję artystyczną i intelektualną odwołującą się do dokonań poprzednich epok. Wyrażano wówczas współczesne treści językiem dawnych form artystycznych, dobierając je tak, by wykorzystać ich symbolikę, skojarzenia, stosowność. Wynikało to początkowo z romantycznej fascynacji przeszłością i jej tajemnicami, z czasem stało się wyrazem pozytywistycznej erudycji, znajomości arkanów dziejowych. W XIX w. konsekwentnie pogłębiano znajomość historii sztuki i architektury

---

[27] M. Rożek, *Sławomir Odrzywolski* …, s. 568; H. Górska, *Działalność architektoniczna*…, s. 240–245.

[28] H. Górska, *Działalność architektoniczna*…, s. 242.

[29] K. Stefański, *Polska architektura sakralna*…, s. 77.

Elementy dekoracyjne fasady. Fot. J. Ceklarz

i coraz bardziej świadomie sięgano do konkretnych skojarzeń i form z przeszłości. Architekturę romańską i gotycką w całej Europie kojarzono z duchem chrześcijańskim, z tradycją architektury sakralnej. Na ziemiach polskich dodatkowo popularność tego kostiumu stylowego wzmagała dyskusja o rodzimych cechach architektury średniowiecznej, o tym, czy może być desygnatem stylu narodowego. Poszukiwania narodowego wyrazu architektury gotyckiej to jeden z głównych wątków dyskusji historycznej i artystycznej schyłku XIX wieku[30]. Sławomir Odrzywolski z jednej strony odwoływał się do doświadczeń wyniesionych ze szkoły berlińskiej (co w Galicji nie było atutem), a z drugiej reagował na dyskurs artystyczno-historyczny. Swą indywidualną propozycję „unarodowienia" architektury zawarł w projekcie krakowskiej Szkoły Przemysłowej. W przypadku architektury sakralnej adaptował wybiórczo koncepcje wypracowane w środowisku galicyjskich architektów.

[30] A. Majdowski, *Studia z historii architektury sakralnej w Królestwie Polskim*, Warszawa 1993, s. 101–156.

Inni twórcy kościoła

Charakteryzując architekturę kościoła w Rabce, można dodać, że jakość realizacji nie zależała wyłącznie od projektanta. Istotną osobą był wspominany w źródłach prowadzący budowę, czyli odpowiedzialny za faktyczną realizację zamierzenia. Krakowski budowniczy koncesjonowany inż. Kazimierz Zieliński był osobą odpowiednią. Miał doświadczenie z indywidualnej praktyki projektowej i budowlanej. W Krakowie z jego nazwiskiem łączy się co najmniej 25 kamienic zlokalizowanych w granicach zabudowy między Plantami a Alejami (m.in. przy ul. Garncarskiej, S. Batorego, J. Kochanowskiego, P. Michałowskiego czy Św. Filipa). Większość z nich prezentuje rozmaite formy dojrzałego historyzmu, ale są wśród nich też interesujące przykłady adaptacji wzorów zakopiańskich, czyli nurtu architektury narodowej inspirowanej sztuką górali podhalańskich [31].

W kontekście wartości zabytkowych rabczańskiego kościoła szczególnego znaczenia nabiera jednorodny stylowo i kompletny charakter dzieła. Ważną rolę w tej ocenie odgrywa fakt dopełnienia architektury elementami wyposażenia wnętrza świątyni. Zestrojone z charakterem stylowym architektury neogotyckie nastawy ołtarzowe są niezwykle ważnym akcentem plastycznym i funkcjonalnym wnętrza. Zostały wykonane w pracowni Władysława Druciaka, która mieściła się w krakowskim Podgórzu [32]. Rzeźbiarz, snycerz i przedsiębiorca, Władysław Druciak, pochodził z Krościenka. Sztuki obróbki drewna i rzeźby uczył się w zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego. Realizował indywidualne koncepcje, jak kamienna figura św. Kingi na Górze Zamkowej w Pieninach czy rzeźby Świętych Polskich w prezbiterium kościoła w Suchej Beskidzkiej. Jednak przede wszystkim realizował zamówienia na ołtarze i sprzęty kościelne [33]. Zazwyczaj utrzymane w duchu neogotyku, np. dwa boczne ołtarze w Libiążu czy ołtarz główny w Krzywaczce [34]. Formy stylowe czerpał z modnych wówczas wzorników, ale realizował też koncepcje własne i innych, na przykład Jana Sas Zubrzyckiego (kościół św. Józefa w Podgórzu) [35]. Brak jest danych, na ile przy wykonywaniu wyposażenia do kościoła w Rabce współpracował ze Sławomirem Odrzywolskim. Jednak wpływ architekta na koncepcję wystroju wnętrza wydaje się przemożny. W 1888 r., gdy powstawał projekt kościoła w Rabce, Sławomir Odrzywolski jednocześnie pracował nad koncepcją wystroju katedry krakowskiej, dla której projektował między innymi nowy (niezrealizowany

---

[31] *Zabytki architektury i budownictwa w Polsce. Kraków*, O. Dyba, M. Róziewicz red., Warszawa 2007, s. 519– 520; A. Siwek, *„Zakopiańska" dekoracja elewacji kamienic krakowskich*, „Teki Krakowskie" 2001, t. XIII, s. 123– 140.

[32] Twórczość W. Druciaka (1874–1923) była przedmiotem opracowania naukowego A. Spryczyńskiej, która w 2013 r. przedstawiła pracę magisterską wykonaną pod kierunkiem dr hab. M. Biernackiej w Instytucie Historii Sztuki i Kultury UPJP2 w Krakowie. Jednak wyniki badań dotąd nie zostały opublikowane.

[33] *Słownik Artystów Polskich*, t. II, Warszawa 1975, s. 103 oraz *Uzupełnienie* do tomu II, 1993, s. 5.

[34] T. Szybisty, D. Czapczyńska-Kleszczyńska, *Korpus witraży…*, t. II, *Archidiecezja krakowska. Dekanaty pozakrakowskie*, Kraków 2015, s. 199, 345.

[35] E. Mikołajska, *Neośredniowieczne ołtarze w Krakowie*, [w:] *Sztuka sakralna Krakowa w wieku XIX*. Część I, W. Lohman red., Kraków 2004, s. 179.

finalnie) ołtarz główny [36]. Przy wszystkich różnicach w detalu i formie, między koncepcją dla katedry a ołtarzem z Rabki zachodzą pewne podobieństwa. Dotyczą logiki kompozycji wyrażonej w trójdzielności nastawy oraz analogicznego rozmieszczenia wizerunków świętych Stanisława i Wojciecha. Z wyposażeniem wnętrza kościoła i jego architekturą doskonale korespondują kolorowe przeszklenia witrażowe oraz bujna polichromia. Oba te akcenty plastyczne bliższe są następnej po historyzmie epoki stylistycznej – secesji, a mimo to harmonijnie dopełniają kompozycję kościoła. Ze względu na osobę projektanta i na piękną prostotę rozwiązań na uwagę zasługują witraże. W dużych, lancetowatych otworach okiennych umieszczono przeszklenia o motywach geometrycznych lub sekwencji serc. W rozecie dominują motywy ornamentalne, geometryczne. W *okulusach* wieńczących okna naw i prezbiterium znajdują się wizerunki bukietów i wieńców kwiatów. Stylistyka dekoracji wiąże się z dominującym na przełomie XIX i XX w. nurtem sztuki dekoracyjnej, w którym pobrzmiewają echa wiedeńskiej secesji oraz fascynacji motywami ludowymi. Projektant witraży Ludwik Eugeniusz Dąbrowa-Dąbrowski (1870–1941) był postacią nietuzinkową. Wykształcenie artystyczne zdobywał w Paryżu, Wiedniu i Monachium. Należał do bardziej interesujących przedstawicieli krakowskiej secesji. Zwłaszcza, że był artystą wszechstronnym, gdyż projektował architekturę, detale i wystrój, malował, zajmował się grafiką i ilustracją książkową. Do jego głośnych, a niezachowanych realizacji, należały między innymi secesyjny wystrój Teatru Starego w Krakowie, wystrój kawiarni Noworolskiego w Sukiennicach czy aranżacje wnętrz dworu w Moszczanicy [37]. Rabczańskie witraże są cennym świadectwem talentu tego artysty, z którego dziełami w innych miejscach los obszedł się dość okrutnie. W podobnym duchu, acz jeszcze bujniejsze, są dekoracje malarskie wnętrza kościoła. Bywają określane jako secesyjne lub młodopolskie, choć powstały dopiero w 1929 r. W ich kompozycji czytelne są inspiracje dekoracją kościoła Mariackiego w Krakowie projektowaną przez Jana Matejkę (gwiaździste „niebo" na sklepieniu oraz ornamentalne podkreślenie elementów gotyckiej konstrukcji, a także „dywanowe" kompozycje ornamentalne na ścianach i w dolnej partii malowidła) oraz floralną dekoracją malarską krakowskiego kościoła Franciszkanów przy ul. Franciszkańskiej, zrealizowaną według koncepcji Stanisława Wyspiańskiego. Zatem dekoracja malarska w Rabce łączy w sobie pierwiastki historyzmu scalające koncepcję artystyczną wnętrza oraz secesji z jej żywiołową i barwną dekoracją kwiatową, również niewolną od reminiscencji ludowych.

Autor wystroju malarskiego Adam Giebułtowski z Oświęcimia (zmarł w 1968 r.) wciąż czeka na pełną charakterystykę naukową twórczości. Jednak z rozproszonych w literaturze wzmianek wyłania się postać malarza i przedsiębiorcy niezwykle aktywnego na polu malarstwa sakralnego i dekoracji wnętrz kościelnych, który z dużą sprawnością techniczną tworzył między pierwszą a piątą dekadą XX w. Dla twórczości Adama Giebułtowskiego ów dekoracyjny, ornamentalno-kwiatowy styl polichromii zdaje się być charakterystycznym i dominującym. Takie dekoracje odnajdujemy

[36] E. Mikołajska, *Neośredniowieczne ołtarze w Krakowie*..., s. 159–160, ryc. 44.
[37] *Słownik Artystów Polskich*, t. II, Warszawa 1975, s. 21–22.

Nawrócenie św. Marii Magdaleny – płaskorzeźba w tympanonie nad wejściem głównym. Fot. J. Ceklarz

w kościołach w Skawinie (po 1900 r., tu też projekty witraży i obraz ołtarzowy), Głębowicach (1922), Igołomii (1928), Bielanach k. Oświęcimia (1930), Chrzanowie (1932), Kętach (lata 30. XX w.), Mazańcowicach (lata 30., polichromia i witraże), Jordanowie (1939 i 1949), Oświęcimiu (1940, dekoracje malarskie i witraż), Godziszce (obraz ołtarzowy, 1950), Komorowicach (1951–1952), Czańcu (1953)[38]. Można przypuszczać, że pogłębiona kwerenda badawcza przyniesie dalsze atrybucje i ustalenia co do aktywności twórczej Adama Giebułtowskiego. Jednak i teraz można stwierdzić, że był to artysta biegły w swej sztuce, związany ze środowiskiem kościelnym. Prezentował zachowawczy nurt stylowy w dekoracjach wnętrz sakralnych, co było szczególnie wyraźne, gdy w latach 50. XX w. kontynuował dekoracje inspirowane estetyką młodopolską.

Od kilkudziesięciu lat rabczański kościół poddawany jest remontom, tj. wymiana poszycia dachowego i instalacja zewnętrznego oświetlenia. Wymieniono także zużyte piaskowcowe stopnie przy głównym i bocznym wejściu na granitowe, przy czym wykorzystany materiał nie jest zgodny z pierwotnym zamysłem architektonicznym. W roku 2002 w wejściu głównym zainstalowano nowe skrzydła drzwiowe z płaskorzeźbami przedstawiającymi profil św. Piotra i św. Jana Pała II oraz motywy roślinne i geometryczne autorstwa Waldemara Kuniczuka (1947–2015).

Podsumowując, można stwierdzić, że kościół parafialny w Rabce jest cennym dziełem architektury doby historyzmu, w jej neogotyckiej postaci, z którą łączą się

[38] T. Szybisty, D. Czapczyńska-Kleszczyńska, *Korpus witraży…*, t. II, s. 84, 316, 374; I. Kontny, T. Szybisty, *Korpus witraży z lat 1800–1945*, t. III, *Diecezja Bielsko-Żywiecka*, Kraków 2015, s. 60, 90, 92–94, 142, 164, 171, 194, 201, 215–217.

dzieła sztuki charakterystyczne dla poszukiwań artystycznych przełomu XIX i XX w. Jest dokumentem twórczości znaczących artystów polskich, a przede wszystkim jest świadkiem dziejów parafii. Szczególną wartość tworzy spójność i kompletność dzieła oraz jego osadzenie w krajobrazie. Rabczański kościół jest bez wątpienia dziedzictwem kulturowym, które przekazują nam poprzednie pokolenia, a które z poszanowaniem autentyzmu i integralności zabytku powinniśmy przekazać naszym następcom. Jest to zobowiązanie o tyle istotne, że straty w zakresie dziedzictwa kulturowego mają charakter nieodwracalny, a autentyzm i kompletność historycznej kompozycji to „organizm" niezwykle wrażliwy na zmiany. Jednak dotychczasowa troska parafii o swój Dom Boży pozwala wierzyć, że wartości zabytkowe nie są zagrożone, a świadomość ich znaczenia się upowszechnia. Jeżeli prezentowany tekst przyczyni się do pogłębienia zrozumienia wartości tego zabytku, to intencja autora zostanie spełniona.

ks. Jan Nowak

Błogosławiony ks. Władysław Bukowiński w historii Rabki

Słowo wstępne

Wiele już napisano o Rabce i jej wielkich ludziach, którzy tu żyli i pracowali. Wśród nich jest ten, o którym ostatnio głośno – błogosławiony ks. Władysław Bukowiński (1904–1974). Jego relikwie dotarły do Rabki i przez to stał się jej mieszkańcem jak za dawnych lat, choć w inny już sposób. Wyjechał jako misjonarz Miłosierdzia Bożego, a wrócił jako błogosławiony Apostoł Kazachstanu. Warto w tym kontekście przypomnieć ważne słowa i wydarzenia z czasów jego pobytu w Rabce w latach 1931–1935. W artykule opowiem o roli, jaką ks. Bukowiński odegrał na rabczańskiej ziemi jako katecheta w gimnazjum im. św. Teresy, pozostawiając piękne świadectwo wiary, za którego rozpowszechnianie dziękuję Siostrom Franciszkankom Służebnicom Krzyża, ks. prałatowi Józefowi Kapci oraz innym osobom.

W roku 1931 do Rabki, wówczas prężnie rozwijającego się uzdrowiska, został posłany neoprezbiter ks. Władysław Bukowiński jako katecheta do powstającego gimnazjum. Kim był, dziś już błogosławiony, mający dar uzdrawiania i jak wyglądała jego posługa w Rabce?

Młodość, edukacja i formacja

Władysław Bukowiński urodził się 22 grudnia 1904 r. w Berdyczowie na Wołyniu jako pierworodny syn Cypriana Józefa Bukowińskiego i Jadwigi z domu Scipio del Campo. Pierwsze lata życia spędził we wsi Hrybienikówka na Ukrainie. W latach 1912–1913 mieszkał w Opatowie w okolicach Sandomierza. W młodości wykazywał ogromne zdolności intelektualne, dlatego też uczył się w domu. Mając 10 lat rozpoczął naukę w rosyjskim gimnazjum w Kijowie. Po dwóch latach przeniósł się do gimnazjum w Żmerynce, a następnie od roku 1917 uczęszczał do polskiego gimnazjum w Płoskirowie. W roku 1918 zmarła mu matka. Dwa lata później, uchodząc przed bolszewicką inwazją na Polskę, Władysław przeprowadził się wraz z rodziną

Ks. Władysław Bukowiński, lata 30. XX w.
Fot. zbiory autora

do Polski i zamieszkał w Święcicy w Sandomierskim. W 1921 r. zdał eksternistycznie maturę w Krakowie, a następnie rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tym samym czasie, w latach 1923–1925 studiował i ukończył z wyróżnieniem Polską Szkołę Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Lata studiów wypełniała mu również intensywna działalność w Akademickim Kole Kresowym, którego był założycielem i prezesem. W latach 1925–1926 pracował w redakcji „Czasu". Studia prawnicze ukończył 24 czerwca 1926 r., otrzymując tytuł magistra prawa z możliwością pisania pracy doktorskiej.

W roku 1926 wstąpił do seminarium duchownego w Krakowie i rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przygotowanie do kapłaństwa obejmowało zarówno zdobywanie wiedzy teologicznej, jak i formację duchową przyszłego kapłana. W opinii proboszcza Rudawy, gdzie jako alumn I roku spędzał wakacje, ze względu na swoją pobożność i przykładne życie był wzorem nie tylko dla parafian, lecz również dla kapłanów: nie opuszczał Mszy świętej, co dwa tygodnie przystępował do spowiedzi, w kościele odprawiał rozmyślania, a w domu – czytania duchowne[1].

W okresie seminaryjnym prawie dwa lata chorował. Po drugim roku nauki w seminarium zapadł na gruźlicę. Jego kolega seminaryjny, Piotr E. Dańkowski (1908–1942), w prowadzonym przez siebie dzienniku zanotował pod datą 15 maja 1930 r.:

> Ważny dziś dzień dla nas, bo przyjechał już z Zakopanego nasz kolega z IV roku Władziu Bukowiński. Był chory coś 15 miesięcy[2].

Cierpienie pomogło mu w pogłębieniu wiary i w intensywnym rozwoju życia duchowego. Podsumowując studia, ks. Bukowiński pisał:

> Mieszkałem w Krakowie równo 10 lat. Przez pierwszych 5 lat (1921–26) byłem studentem wydziału prawnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnych 5 lat (1926–31) studentem jego wy-

[1] Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, AKMKr Pers B 1947.

[2] Ks. P. Dańkowski, *Dziennik*, ks. Jan Machniak red., Wyd. św. Stanisława, Kraków 2005, s. 90. Autor *Dziennika* jest jednym ze 108 Męczenników Polskich beatyfikowanych 13 czerwca 1999 r. przez Jana Pawła II. Pochodzący z Jordanowa kapłan, w czasie wojny wikariusz w Zakopanem, zaangażował się w pracę konspiracyjną. Aresztowany 10 maja 1941 r., po przesłuchaniach zesłany do KL Auschwitz, gdzie zmarł w Wielki Piątek, 3 kwietnia 1942 r.

> działu teologicznego… i jako świecki student wydziału prawnego, który dopiero po trzecim roku studiów uświadomił sobie powołanie kapłańskie, a zgoła inny tryb życia jako kleryka na wydziale teologicznym[3].

Z wielką wdzięcznością patrzył na lata spędzone w Krakowie na Uniwersytecie, podkreślając przemianę, jaka dokonała się w nim pod wpływem kapłańskiego powołania. Z Wawelu wyszedł jako neoprezbiter osłabiony przez długoletnią chorobę, ale mocny duchem. Dzięki temu mógł pokazać, jak wielka jest jego godność, której nie pozwolił niczym zniszczyć. Edukacja i formacja wydały owoce dopiero później: „to, co wyniosłem z Krakowa, pomagało zachować godność osobistą i kapłańską"[4]. Święcenia kapłańskie otrzymał w katedrze krakowskiej na Wawelu 28 czerwca 1931 r. z rąk metropolity krakowskiego, księcia Adama Stefana Sapiehy. Od 1 września 1931 r. do 20 czerwca 1935 r. pracował jako katecheta w gimnazjum w Rabce.

Katecheta w Rabce

Położona w górach Rabka była znanym ośrodkiem wypoczynkowym i uzdrowiskowym. Nic więc dziwnego, że młody neoprezbiter, który przeszło dwa lata spędził na leczeniu w Zakopanem, trafił do Rabki. Celem nie była jedynie kuracja, choć i tego potrzebował. Dekretem Kurii z dnia 1 sierpnia 1931 r. został skierowany jako katecheta do Prywatnego Żeńskiego Gimnazjum Sanatoryjnego im. św. Teresy w Rabce. Gimnazjum to założone było przez siostry Krystynę, Zofię i Irenę Szczuka w 1926 r., początkowo w willi „Stella", w 1927 r. przeniesione do willi „Jaworzyna", a w lutym 1935 do nowego budynku w willi „Tereska"[5]. Jego historia zapisana jest w *Księdze pamiątkowej Gimnazjum im. św. Teresy*, w której czytamy:

> W roku 1931–32 była pierwsza VII klasa, która miała dojść do matury w Zakładzie. Zaszło też dużo zmian. Dyrektorem był teraz p. Pogorzelski, historii uczyła p. Ehrenkreutz, matematyki p. Polówna, francuskiego p. Szmid, fizyki i chemii p. Michnikowa, a religii ks. Bukowiński, dotychczasowy nasz prefekt[6].

Do dzisiaj wspominają ks. Bukowińskiego jako mądrego wykładowcę, który mając własną metodę nauczania, jasno i pasjonująco ukazywał trudną dogmatykę tak, że dziewczęta chciały studiować teologię[7].

Postawa i duszpasterskie zaangażowanie ks. Bukowińskiego sprawiły, że bardzo szybko zdobył autorytet u swoich uczennic. Był niezwykle serdeczny, uśmiechnięty

---

[3] W. Bukowiński, *Wybór wspomnień i informacji dla moich przyjaciół*, Kraków 2007, s. 70.

[4] *Encyklopedia katolicka*, t. XVI, s. 72.

[5] Por. M. Rapta, W. Tupta, G. Moskal, *Mroczne sekrety willi „Tereska"*, Rabka-Zdrój 2008, s. 119–121. M. Olszowska, E. Trybowska, *Słownik biograficzny Rabki*, COTG, Kraków – Rabka-Zdrój 2012, s. 33–35.

[6] *Księga pamiątkowa Gimnazjum im. św. Teresy w Rabce*.

[7] Por. *Materiały z sympozjum o Słudze Bożym ks. Władysławie Bukowińskim*, opr. Ks. Jan Nowak, Kraków 2006, s. 44.

i bezpośredni w kontaktach. Okazywał zainteresowanie ich sprawami. Swoim humorem wprowadzał dobry nastrój nie tylko w szkole, ale wszędzie tam, gdzie przebywał. Posiadał ogromną wiedzę, co w połączeniu z pobożnością, owocowało niezwykłą głębią głoszonych prawd i wysokim poziomem lekcji religii [8]. Na podkreślenie zasługuje fakt, że jako człowiek wszechstronnie uzdolniony intelektualista, potrafił być równocześnie prostym i bezpośrednim w kontaktach ze swoimi uczennicami. Wiedzę łączył z pobożnością i praktyką miłości bliźniego. Zdumiewa harmonia w połączeniu tych wszystkich elementów. Taka postawa budziła zaufanie i ułatwiała naukę. Uczennice mówiły o jego pracy:

> Prefekt nie tylko w książkach siedzi, nie tylko dużo, bardzo dużo się modli, potrafi również zagrać nam do tańca i z każdą wesoło porozmawiać [9].

Wspólnotowe i na wskroś domowe życie przynosiło mu uzdrowienie duchowe, a przez to i fizyczne. Ks. Władysław był dobrym wykładowcą, ale też i pedagogiem. Wskazywał, że gimnazjum to nie tylko zdobywanie wiedzy, lecz również pomoc innym. To była szkoła i zakład, w którym działały organizacje dające możliwość wszechstronnego rozwoju, takie jak np. Koło Misji i Koło Pracy. W latach 1932–1933 oba koła połączono w Caritas, w ramach którego udzielano pomocy dzieciom kresowym. Założono warsztat krawiecki czy też opiekowano się ubogimi rodzinami. O działaniach Caritasu i roli ks. Władysława wspomina uczennica Bogna Czaplińska-Grabowska:

> W jego pracy wychowawczej największą rolę odgrywała praktyczna realizacja przykazania miłości bliźniego, której nas uczył, włączając się w działalność naszego koła pracy społecznej Caritas. Od początku był tu zwyczaj, że w czasie zebrań Caritasu przez 2 godziny robiłyśmy swetry, szyłyśmy sukienki, koszulki i fartuszki dla niewidomych dzieci w Laskach. Pomagałyśmy też parafii księdza Zieji. Ks. Bukowiński przedstawił nam jeszcze potrzebę pomocy najbliższym: biednym rodzinom góralskim. Wymagał też, żebyśmy tę pomoc zorganizowały fachowo i odpowiedzialnie. A więc przewodnicząca i członkinie zarządu Caritasu przeprowadziły wywiad w gminie, a następnie w poszczególnych rodzinach i ustaliły zakres potrzebnej pomocy [10].

Wiele uwagi poświęcał realizacji tego, czego nauczał, czyli ewangelicznemu miłosierdziu. W zapiskach *Księgi Pamiątkowej* z lat 1933–1934 widać, jak taktowny i pomysłowy okazywał się w udzielaniu pomocy biednym:

> Niedzielę poprzedzającą spędzają maturzystki na dziwnej „bibie". Bibę urządza kto? – zgadnijcie? Ks. Bukowiński! Jedyna to w swoim rodzaju „biba" i trudno ją zapomnieć. Odbywa się u Kramarczyków, naszych biednych przyjaciół. Zaproszeni są inni biedni, których tak dobrze zna, nasz Kochany

---

[8] Widząc, jak wielka jest potrzeba katechezy, pod koniec życia napisze: „Prześladowanie wiary nie jest największym niebezpieczeństwem. Jest nim także odseparowanie dzieci i młodzieży, by one nigdy nie miały możności poznać Boga". W. Bukowiński, *Wybór wspomnień*..., s. 19.

[9] *Księga pamiątkowa Gimnazjum im. św. Teresy w Rabce*.

[10] *Materiały z Sympozjum* ..., s. 44.

ks. Profesor. Pomyślał On o zaopatrzeniu i oto siedzimy wszyscy razem, pijąc herbatę, rozmawiając serdecznie i przyjacielsko. Ks. Prefekt ma krótkie przemówienie jednoczące i zespalające, w którym ku głębokiej nauce nas wszystkich tam zebranych, uprzytamnia jak to: „dobra i wdzięczna rzecz, by bracia byli razem"[11].

Fundamentem duchowego bogactwa uczennic były Eucharystia i sakrament pokuty:

Wcześnie rano ks. Bukowiński odprawiał cichą Mszę świętą. Nie było to obowiązkowe, ale większość z nas w tej Mszy uczestniczyła. Pamiętam to głębokie skupienie Księdza i te nasze słowa: „Introibo ad altare Dei, ad Deum, qui laetificat iuventutem meam…"[12].

W gimnazjum znajdowała się kaplica szkolna, w której przechowywany był Najświętszy Sakrament. Jej kapelanem był ks. Władysław. Zachowało się pismo z dnia 16 marca 1933 r., w którym prosi on Kurię Metropolitalną o przedłużenie pozwolenia na przechowywanie Najświętszego Sakramentu.[13] Ponadto duchowny wiele czasu spędzał w konfesjonale, gdyż dostrzegał ogromną wagę Sakramentu Pokuty w życiu każdego chrześcijanina. Nie tylko było to widoczne w gimnazjum, ale gdziekolwiek się wybierał, troszczył się o możliwość tej posługi na danym terenie. Poza diecezją konieczne było do tego zezwolenie ks. biskupa. Zachowało się pismo z dnia 7 kwietnia 1933 r., w którym prosi o możliwość spowiedzi w Warszawie, gdzie zamierzał odwiedzić swoich bliskich, a także otrzymany z Kurii 8 kwietnia celebret na okres jednego miesiąca[14]. Modlitwa, wykłady i kazania kształtowały postawę miłosierdzia, co uczennice łatwo zauważały:

W szkole działał też osobisty przykład księdza Bukowińskiego. Wprawdzie starał się to robić bardzo dyskretnie, ale wiedziałyśmy, że potrafi oddać sweter czy płaszcz komuś potrzebującemu spotkanemu na drodze[15].

Jego dobroczynne zaangażowanie było widoczne nie tylko w gimnazjum, ale i na terenie miejscowości, dlatego znano go w całej Rabce. W *Księdze pamiątkowej* w roku 1934–1935 uczennice tak podsumowały jego poświęcenie:

Z wielkim żalem myślimy o tym, że może nam na przyszły rok zabraknąć naszego drogiego ks. Prefekta, ks. Bukowińskiego. Jest On w Zakładzie IV rok, zyskuje sobie coraz większy nasz szacunek i przywiązanie. Tak – Jego kazania niedzielne, jak lekcje religii są dla nas bezcenne, a czynna praktyka miłości bliźniego, z której jest znany na terenie całej Rabki uczy nas żyć po chrześcijańsku[16].

---

[11] *Księga pamiątkowa Gimnazjum im. św. Teresy w Rabce*.

[12] (łac.) Przystąpię do ołtarza Bożego. Do Boga, który jest weselem i radością moją (Ps 43). *Materiały z Sympozjum…*, s. 45.

[13] AKMKr Pers B 1947.

[14] Ibidem.

[15] *Materiały z Sympozjum…*, s. 45.

[16] *Księga pamiątkowa Gimnazjum im. św. Teresy w Rabce*.

Na zdjęciu powyżej i na stronie sąsiedniej ks. Władysław Bukowiński wraz z gronem pedagogicznym i uczennicami Prywatnego Żeńskiego Gimnazjum Sanatoryjnego im. św. Teresy w Rabce. Rabka-Zdrój lata 30. XX w. Zbiory E. Wyszomirskiej

Marzeniem społeczności szkolnej był własny budynek odpowiadający potrzebom gimnazjum. Spełniło się ono 19 lutego 1935 r., gdy po raz pierwszy przekroczono progi nowo wybudowanego domu, któremu nadano nazwę „Tereska". Na tę uroczystość przybył kapelan kaplicy zdrojowej przy parafii pw. św. Marii Magdaleny w Rabce, ks. Stanisław Dunikowski (1893–1969), dom pobłogosławił Ks. Bukowiński:

> Przed benedykcją ksiądz Bukowiński w pięknym przemówieniu przedstawił nam przeszłość, teraźniejszość, przyszłość Zakładu. Był to jakby rachunek sumienia z całego istnienia szkoły. Ksiądz Prefekt specjalnie podkreślił obowiązki, jakie na nas nakładają nadzwyczajne warunki naszej nowej szkoły: zaznaczył rolę dnia dzisiejszego w życiu Zakładu [17].

Zakład nosił imię św. Teresy, dlatego jedna z klas napisała list do Lisieux, prosząc o relikwie świętej i wydawnictwa, jej dotyczące. 3 marca 1935 r. odwiedzili zakład biskup Szlagowski i o. Korniłowicz. Gimnazjum otrzymało niezwykłą przesyłkę:

> Siostra świętej Tereski Matka Agnieszka od Jezusa uwzględniła ich potrzeby i w krótkim czasie nadeszła przesyłka zawierająca bardzo cenną relikwię św. Tereski. […] przewodnicząca klasy wręczyła ją ks. Bukowińskiemu [18].

Będzie ona niosła uzdrowienie na Wschód, gdzie ksiądz niebawem wyjedzie. Znamienne jest, że ks. Bukowiński otrzymał relikwie i orędownictwo św. Teresy

[17] Ibidem.
[18] Ibidem.

patronki misjonarzy, na dalsze lata kapłańskiego życia [19]. Całe życie ks. Bukowińskiego było – podobnie jak u św. Teresy – również poświęcone Bogu dla zbawienia innych, a on sam czerpał z jej wstawiennictwa. Spełnienie swojego powołania widział ks. Bukowiński w pracy duszpasterskiej na Kresach, o czym rozmawiał z ks. metropolitą i czym dzielił się ze swymi wychowankami:

> Któregoś dnia ks. Bukowiński oświadczył nam podczas lekcji: „Ja was, dziewczynki, będę uczył jeszcze rok, może dwa, a potem jadę na Kresy Wschodnie, by tam realizować ideę jagiellońską". Na nasze zdziwione zapytania wyjaśnił, że idea jagiellońska to przede wszystkim tolerancja i poszanowanie przekonań innych ludzi. Powiedział, że rozmawiał już o tym z księciem metropolitą Adamem Sapiehą i powtórzył nam tę rozmowę: „To popracujesz Ksiądz w naszej diecezji jeszcze rok, bo tyle lat trwało seminarium duchowne, a potem pojedziesz ksiądz na te Kresy" [20].

Ks. Bukowiński jasno widział podstawowy cel gimnazjum, jakim było przygotowanie wychowanków do wypełnienia swego życiowego powołania. Poświęcił temu prelekcję podczas święta Sodalicji Mariańskiej 2 czerwca 1935 r.:

> Po obiedzie, który sodaliski jadły przy osobnym stole pod przewodnictwem p. Krystyny, ks. Bukowiński wygłosił odczyt *O powołaniu*. Trwał on przez całe prawie werandowanie i zawierał wiele praktycznych rad, co do obioru zawodu. Jednak, mimo, że trwał przeszło godzinę, dzięki żywemu sposobowi opowiadania, odczyt był przez cały czas bardzo interesujący [21].

---

[19] Św. Teresa od Dzieciątka Jezus (1873–1897) w piętnastym roku życia wstąpiła do klasztoru Karmelitanek. W życiu zakonnym starała się z miłości ku Bogu spełniać wszystkie nawet najmniejsze obowiązki. Swoją *małą drogę dziecięctwa duchowego* opisała w *Dziejach duszy*. Życie poświęciła Bogu za zbawienie świata. Jest patronką misji katolickich.

[20] *Materiały z Sympozjum…*, s. 45

[21] *Księga pamiątkowa Gimnazjum im. św. Teresy w Rabce.*

W czasie Mszy św. na zakończenie roku szkolnego 15 czerwca 1935 r. wygłosił kazanie, w którym określił fundamenty dalszego rozwoju gimnazjum. Podstawą życia wychowanków była troska o życie i zdrowie wewnętrzne, dlatego zwrócił uwagę na niebezpieczeństwa, jakimi są egoizm i snobizm, a także na wartość cnoty czystości, o którą trzeba się troszczyć. Ukazał, że taka postawa prowadzi do prawdziwego szczęścia w życiu człowieka. Uczennice szczegółowo opisały moment pożegnania i wyraziły to wszystko, kim był dla nich:

> Uczył nas cztery lata, a uczył nas nie tylko w klasach i kaplicy, ale przede wszystkim swoim przykładem… i długo Go będę z wdzięcznością wspominała. Słyszałam zdanie ubogiej, która mówiła mi, że zawsze będzie się modlić za ks. Bukowińskiego. To też ks. Bukowiński wyszukał nam biednych, którymi opiekowałyśmy się później w Caritasie i Czerwonym Krzyżu. On także zawiązał nasz kontakt z akcją społeczną na Kresach wschodnich, na którą kładł duży nacisk. W nauce i pracy nad sobą był zawsze żywym przykładem. Wszystkie pamiętamy jego interesujące i dostosowane do naszych warunków kazania, a wyższe klasy nie zapomną jego przedziwnie mądrych i [nieczytelne słowo] wykładów. Dużo jeszcze można by o Nim napisać, ale wystarczy powiedzieć, że wywarł ogromny wpływ na życie szkoły. Szczególnie w ostatnich kilku latach, i że długo jeszcze będzie wśród nas z wdzięcznością wspominany[22].

Odchodząc z Rabki, napisał jeszcze w kronice szkoły kilka najważniejszych myśli zaczerpniętych z Ewangelii:

> Królestwo Boże w was samych jest… Lepiej jest dawać niźli brać… Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie Jam zwyciężył świat… Na pamiątkę ostatniego mojego kazania po 4 latach pracy w gimnazjum – x. W. Bukowiński z prefekta wikary[23].

Ilekroć spotykał się z dawnymi uczennicami, zawsze udzielał im pożytecznych nauk duchowych:

> Dzisiaj wieczorem odbył się obiad pomaturalny, na który przyjechał najmilszy dla nas gość – Ksiądz Bukowiński. W długiej przemowie podniósł on znaczenie łączności w szkole i podał projekt założenia związku uczennic… Nie zapominamy jednak jego słów i postaramy się je zrealizować[24].

Wiedział doskonale, jak ważnym momentem w życiu ucznia jest matura, dlatego 16 czerwca 1936 r. pozostawił maturzystom w *Księdze Pamiątkowej* dobrą radę na dalsze lata:

> Zaczynajmy w życiu wciąż na nowo, kończmy zawsze to, cośmy zaczęli, bylebyśmy zaczynali i kończyli w Jezusie Chrystusie[25].

---

[22] Ibidem.
[23] Ibidem.
[24] Ibidem.
[25] Ibidem.

Ks. Bukowiński starał się nadal uczestniczyć w życiu szkoły, a kiedy nie mógł przybyć osobiście, swoją łączność i duchową troskę przekazywał listownie, krzepiąc serca i dzieląc się radością swego powołania. Oto fragmenty jego listu pisanego na 10-lecie szkoły 26 października 1936 r.:

> Kochane Moje Panienki! Najserdeczniej Wam dziękuję za pamięć o mnie… Od sierpnia jestem w Łucku, gdzie przystąpiłem do pracy na terenie kresowym. Praca moja jest bardzo urozmaicona. Częściowo jest to praca pedagogiczna. Kleryków w Seminarium Duchownym uczę tak zwanej katechetyki, czyli umiejętności nauczania religii w szkołach powszechnych i średnich. Poza tym uczę religii w czterech klasach szkół powszechnych, w których urządzam lekcje pokazowe dla moich kleryków. Żałuję bardzo, że Rabka leży tak daleko od Łucka. Zaraz bym urządził lekcję pokazową i to podwójnie pokazową: pokazałbym Wam kleryków na lekcji religii w naszym gimnazjum, a klerykom sprezentowałbym moje kochane „starożytne" uczennice.
>
> Drugim rodzajem mej pracy jest praca redakcyjna. Wychodzi bowiem w Łucku tygodnik: „Życie Katolickie", w którym drukuję różne swoje elaboraty publicystyczne. W ostatnich czasach piszę głównie na temat wychowania katolickiego…
>
> Trzecim rodzajem mojej pracy jest praca społeczna. Prowadzę Katolickie Stowarzyszenie Mężów w Łucku, które obecnie zakłada pierwszą na Wołyniu Katolicką Kasę bezprocentową dla poparcia polskiego handlu na Kresach, gdzie handel jest [słowo nieczytelne] więcej niż w innych stronach Polski. Poza tym wygłaszam dość częste odczyty. Tak na Wszystkich Świętych wyjeżdżam z odczytem na Zjazd nauczycielstwa z całego Wołynia i Polesia w mieście Sarnach, leżącym na pograniczu Wołynia i Polesia.
>
> Czwartą wreszcie i ostatnią moją pracą jest praca kaznodziejsko-rekolekcyjna. Wygłosiłem we wrześniu cykl nauk na 40-godzinnym nabożeństwie ku czci Najświętszego Sakramentu w mieście Równem na Wołyniu. W tym tygodniu prowadzę rekolekcje dla panów z Łucka, które niestety uniemożliwiają mi przyjazd do Rabki… Cieszyłbym się, gdybyście się chciały bliżej z Wołyniem zapoznać. W tej intencji zwracam się z konkretną propozycją do kl. VIII, jako do tej jedynej klasy, którą wprowadziłem we wszystkie jej arkana. Wprawdzie nie wszystkie uczennice obecnie VIII klasy są „Jagiellońskie", bo nie wszystkie słuchały moich wykładów o Idei Jagiellońskiej, ale myślę, że jednak wszystkie są już o Idei Jagiellońskiej należycie poinformowane. Powinny się o to postarać moje „Jagiellonki" uczennice. Otóż zapraszam VIII klasę na Wołyń!
>
> Dziesięciolecie naszego Zakładu to chwila i dla mnie bardzo droga i poważna. Choć nie będę razem z Wami dnia tego w Rabce, ale za to będę w najściślejszej duchowej łączności z Wami przez modlitwę i ofiarę Mszy św., którą dnia tego odprawię w intencji Was Wszystkich. Czasy idą tak przełomowe, że my, co chcemy być katolikami nie z imienia, lecz z czynu, z życia, a w razie potrzeby z ofiary i cierpienia za Chrystusa i Kościół Chrystusowy, musimy być na wszystko gotowi! Nierozerwalna nasza łączność w Jezusie Chrystusie niech będzie tej gotowości zadatkiem. Tego życzy na dzień Dziesięciolecia Zakładu – już nie Wasz, a jednak zawsze Wasz – ks. Bukowiński[26].

Ostatni raz ks. Bukowiński odwiedził gimnazjum 14 stycznia 1938 r., wracając z Zakopanego. W czasie tak krótkich odwiedzin wygłosił dwa referaty. Pierwszy dotyczył tematów społecznych, a drugi traktował o pracy polskiej na Wołyniu:

[26] Ibidem.

Lekcja gimnazjalna na tarasie willi „Tereska", Rabka-Zdrój, lata 30. XX w.
Zbiory E. Wyszomirskiej

Zrozumiałyśmy, czym jest Wołyń dla Polski oraz miałyśmy możliwość zapoznania się z niezmiernie ciekawym życiem tej mało nam znanej połaci kraju [27].

Ks. Bukowiński był tak wielkim autorytetem dla uczennic gimnazjum, że nawet wojna i kolejne lata nie zatarły tego, co wniósł w ich życie. Chociaż szkoła w czasie jego przyjazdu do Polski już nie istniała, mimo wielu trudności zorganizowano spotkanie, które dzięki wierze i bogactwu wewnętrznemu w gimnazjum uzdrawiały bolesne lata wojny i panującego systemu przemocy:

> Wreszcie jednak udało się nam spotkać z Księdzem w domu Dziuni Bork-Janelli na Karłowicach. Ksiądz chciał wiedzieć, jak się każdej z nas ułożyło życie, jak przeżyłyśmy wojnę, gdzie pracujemy. Opowiadałyśmy Księdzu, że urządziłyśmy zjazd w Rabce w roku 1960, że czasem spotykamy się w Laskach. Ksiądz nam opowiedział o swojej wyprawie na „misje turystyczne" do Aktiubińska, które skończyły się dla niego aresztowaniem, na szczęście krótkotrwałym. Gdy ksiądz miał spotkanie z dziećmi przygotowującymi się do Pierwszej Komunii Świętej, gospodyni uprzedziła, że dom jest obserwowany i może wkroczyć milicja. Radziła, żeby Ksiądz wyszedł dyskretnie bocznym wyjściem. Ksiądz odesłał dzieci do rodziców, powiedział, że nie lubi być aresztowany na ulicy bez brewiarza i ręcznika, i że teraz woli się przespać. Zdziwiona zapytałam:
>
> – I mógł Ksiądz tak zasnąć, wiedząc, że może być aresztowany?
>
> – A mogłem! Przecież od piątku już nie spałem, tylko spowiadałem, chrzciłem, dawałem śluby, uczyłem dzieci. A nade mną nie ma żadnej organizacji kościelnej, nie ma biskupa ani arcybiskupa, nikt mi nie może pomóc. Jest tylko BÓG… [28].

---

[27] Ibidem.
[28] *Materiały z Sympozjum*…, s. 46–47.

Dalsze losy

Przez kolejny rok ks. Bukowiński był wikariuszem w Suchej Beskidzkiej i katechetą w szkole powszechnej. W czasie jego krótkiego pobytu urzekł parafian swoją dobrocią. Do dziś wspomina się troskę ks. Władysława o środowisko prawnicze, o studentów i biedaków.

18 sierpnia 1936 r. na własną prośbę wyjechał na Kresy Wschodnie Polski. Były to tereny ukochanego Wołynia, gdzie z zapałem rozpoczął pracę duszpasterską. W roku 1938 został sekretarzem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej i równocześnie redaktorem czasopisma Akcji Katolickiej „Spójnia" oraz dyrektorem Wyższego Instytutu Wiedzy Religijnej i zastępcą redaktora „Życia Katolickiego". Od 1939 r., po otrzymaniu ekskardynacji z archidiecezji krakowskiej do diecezji łuckiej był proboszczem katedry w Łucku. Od 17 września 1939 r. Łuck był pod okupacją sowiecką, a 1941 r. – pod okupacją hitlerowską.

22 sierpnia 1940 r. został uwięziony przez bolszewików. Przebywał w łuckim więzieniu do 26 czerwca 1941 r. Cudem uniknął śmierci w czasie masowego rozstrzeliwania więźniów przez Sowietów. W 1945 r. został powtórnie aresztowany i osadzony w więzieniu w Kijowie. Przez ponad cztery lata ks. Władysław przebywał w czelabińskim obozie w ZSRR. W roku 1950 przeniesiono go do obozu w Dżezkazganie, gdzie pracował w kopalni miedzi.

Więźniowie łagru dotkliwie odczuwający niesprawiedliwość władzy, ogłosili strajk. Nikt nie wyszedł do pracy. Organizatorzy strajku zwrócili się do Bukowińskiego o pomoc w zredagowaniu postulatów, które podano do publicznej wiadomości i przesłano władzom w Moskwie. Ks. Bukowiński rozpoczął działalność apostolską. Gromadzili się wokół niego ludzie wszystkich narodowości, wierzący i niewierzący. Słuchali całymi godzinami nauk o Bogu, o życiu z wiary. Wtedy też wydarzył się bezprecedensowy fakt w historii obozów. Strajkujący przedstawili tak logiczne uzasadnienie swoich żądań, że kompletnie zaskoczyli władze obozowe, które nie tylko nie zastosowały wobec „niepokornych" drastycznych form stłumienia strajku, jak to się stało w przypadku innych łagrów, ale obiecały rozważyć ich postulaty. Strajkujący wrócili do pracy, a sytuacja więźniów zmieniła się na lepsze. Ks. Bukowiński podsumował to wydarzenie zdaniem: „Zdaje się, że nie dałem się nigdy zatruć nienawiścią"[29]. Zwycięstwo przyszło przez przebaczenie.

10 sierpnia 1954 r. został zwolniony z obozu i zesłany do Karagandy w Kazachstanie, gdzie pracował jako stróż na budowie, podejmując jednocześnie tajne duszpasterstwo. Był pierwszym księdzem katolickim, który przybył po II wojnie do Karagandy. Prowadził duszpasterstwo wśród Polaków i Niemców. Chrzcił, przygotowywał do spowiedzi i Pierwszej Komunii Świętej oraz do ślubów.

W czerwcu 1955 r. odrzucił propozycję powrotu do Polski i zdecydował się przyjąć obywatelstwo ZSRR, by pozostać na stałe w Kazachstanie. Podjął osiem wypraw misyjnych w okolice Ałma-Aty, Aktiubińska i Semipałatyńska oraz kilkakrotnie do Tadżykistanu. W czerwcu 1957 r. wyjechał w okolice Ałma-Aty do polskich

[29] W. Bukowiński, *Wybór wspomnień*..., s. 72.

przesiedleńców, gdzie od 20 lat nie było kapłana. Przeżył tam wiele wzruszających chwil, a ludzie na długo zachowali żywą pamięć tamtych wydarzeń. Ks. Władysław wspominał je szczególnie:

> W innej wiosce powitał mnie krótkim przemówieniem w obecności licznie zgromadzonego ludu miejscowy patriarcha pan Stanisław Lewicki. Było to chyba najbardziej wzruszające przemówienie wygłoszone do mnie w całym życiu. Pan Lewicki mówił: „Wywieźli nas pod te góry, zostawili tutaj i wszyscy zapomnieli o nas. Nikt o nas nie pamiętał. Dopiero Ojciec Duchowny do nas przyjechał. My takie sieroty…". Płakał czcigodny patriarcha, płakał cały zebrany lud, płakał i ksiądz razem z nimi. Ale to były dobre łzy. Łzy, które uzdrawiały[30].

Wraz z greckokatolickim biskupem Aleksandrem Chirą założył III zakon św. Franciszka[31], w którym obowiązywały śluby i formacja zakonna, co podnosiło życie duchowe zesłańców. 3 grudnia 1958 r. Bukowiński został ponownie aresztowany i uwięziony za czteroletnią działalność religijną w Karagandzie. Trzykrotnie odwiedzał Polskę, w roku 1965, 1969 oraz na przełomie 1972 i 1973, spotykając się z kardynałem Karolem Wojtyłą, który żywo interesował się pracą duszpasterską w Kazachstanie. 3 grudnia 1974 r. zmarł w Karagandzie.

Kardynał Karol Wojtyła, odprawiając w kolegiacie św. Floriana w Krakowie Mszę świętą za śp. ks. Władysława Bukowińskiego, powiedział:

> Cieszmy się, że Opatrzność tak wielki dar misyjny, misyjnego apostolstwa złożyła w sercu polskiego kapłana.

Jako Papież Jan Paweł II pisał o ks. Władysławie Bukowińskim:

> Cieszę się, że postać tego bohaterskiego kapłana nie idzie w zapomnienie. Przeciwnie, pozostaje on w pamięci wielu jako heroiczny świadek Chrystusa i pasterz tych, którzy doświadczyli prześladowań z powodu wiary i pochodzenia. Nigdy ich nie opuścił. Dobrowolnie poszedł na zesłanie, aby dzielić ich los… Bogu dziękuję, że mogłem go osobiście poznać i budować się jego świadectwem[32].

Podsumowaniem rabczańskiej działalności księdza Władysława niech będą słowa Papieża Franciszka ukazujące życie i działalność błogosławionego, które wygłosił on na Anioł Pański 11 września 2016 r. w Rzymie.

> Dziś w Karagandzie w Kazachstanie, został ogłoszony błogosławionym Władysław Bukowiński, kapłan i proboszcz, prześladowany za swą wiarę. Ileż ten człowiek wycierpiał! W życiu zawsze okazywał wielką miłość dla najsłabszych i najbardziej potrzebujących, a jego świadectwo jawi się jako przeobfitość uczynków miłosierdzia względem duszy i względem ciała.

---

[30] Ibidem, s. 125.

[31] Tercjarze, międzynarodowe stowarzyszenie ludzi świeckich, należące do rodziny zakonów franciszkańskich.

[32] Archiwum prywatne kardynała Franciszka Macharskiego.

Gabriel Szuster

Tajne nauczanie w Rabce-Zdroju 1939–1945. Rys historyczny

Uwagi wstępne

Tajne nauczanie, a szerzej mówiąc, tajny system oświatowy na terenie Małopolski, której zasięg terytorialny traktowany jest tutaj od Bielska-Białej aż po Krosno, Leszno i Sanok[1], doczekało się wielu publikacji naukowych, zarówno w formie artykułów, jak i większych opracowań monograficznych[2]. Z opracowań dotyczących Rabki-Zdroju można by wymienić bardzo ciekawy, choć krótki, artykuł popularno-naukowy Czesława Trybowskiego (1909–1966), zamieszczony w *Kronice* na łamach „Wierchów"[3]. Z ważniejszych tekstów na temat tajnego nauczania w Rabce należy wspomnieć o pracy Piusa Jabłońskiego (1908–1979). Ten, urodzony w 1908 r., nauczyciel Państwowego Gimnazjum i Liceum w Nowym Targu, był jednym z organizatorów tajnego nauczania w tym mieście i powiecie[4]. Wspomnieć należy także o książce Józefa Kasperka, w której jeden z podrozdziałów autor poświęcił tajnemu nauczaniu na Podhalu, z wyraźnym zaakcentowaniem historii Rabki[5]. Zagadnienie tajnego szkolnictwa zostało przedstawione tam jednak zbyt powierzchownie.

Podstawę źródłową do opracowania niniejszego szkicu historycznego stanowią w większości materiały zgromadzone w Archiwum Nauki Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie (ANPANiPAU)[6]. W odniesieniu

---

[1] J. Chrobaczyński, W. Kruczek, *Nauczyciele małopolscy. Portret zbiorowy 1939–1945*, „Prace monograficzne AP" 2004, nr 389.

[2] Por. J. Chrobaczyński, *Szkolnictwo Krakowskie w latach drugiej wojny światowej (1939–1945)*, Kraków 1993; idem, *Tajna szkoła w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 2000; *Alma Mater w podziemiu. Kartki z dziejów tajnego nauczania w Uniwersytecie Jagiellońskim 1941–1945*, M. i A. Zarębowie red., Kraków 1964; por. też artykuły [w:] „Roczniki Komisji Nauk Pedagogicznych. Materiały do dziejów oświaty w okupacji hitlerowskiej (1939–1945) na terenie Podziemnego Okręgu Szkolnego Krakowskiego" („Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych").

[3] Cz. Trybowski, *Tajne nauczanie w Rabce*, „Wierchy" 1964, R. XXXIV, s. 264–265.

[4] Por. *Jabłoński Pius*, [w:] *Słownik biograficzny nauczycieli w Małopolsce w latach II wojny światowej*, J. Chrobaczyńskiego red., Kraków 1995, s. 403.

[5] J. Kasperek, *Podhale w latach wojny i okupacji niemieckiej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 259–274.

[6] Zespół Badawczy do Dziejów Oświaty w Latach Okupacji Hitlerowskiej (ZBDO), Nowy Targ. Sprawozdania i wspomnienia, ANPANiPAU, sygn. K II–17/W–18.

do Rabki są nimi głównie wspomnienia byłych uczniów z okresu okupacji, które zostały zebrane w latach 1961–1967 przez Podkomisję Historii Oświaty, działającą w ramach Komisji Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Podkomisji tej przewodniczyli nauczyciele tajnego systemu oświatowego: Wincenty Danek[7], Stanisław Gawęda i Ignacy Jakubiec[8].

Z metodologicznego punktu widzenia ramy chronologiczne niniejszej problematyki są jak najbardziej zrozumiałe, gdyż obejmują lata wojny i okupacji, a zasięg terytorialny odnoszący się do Rabki jest adekwatny ze względu na to, iż powstała tam Gminna Komisja Oświaty i Kultury (GKOiK), która wchodziła w skład Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury w Nowym Targu (PKOiK), a ta z kolei podlegała Okręgowemu Biuru Szkolnemu w Krakowie (OBSz). Rabka stanowi zatem dość typowy przykład miasteczka w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie powstała i działała tajna szkoła. Można by rzec, że spoglądanie „przez lupę", czyli badanie procesu historycznego w mikro skali (czy też w mikro perspektywie) stanowi swoisty przykład studium przypadku, znanego też jako *case study*. Metoda ta pozwala historykowi, zwłaszcza historykowi regionaliście, analizować i badać szersze procesy historyczne w odniesieniu do społeczności lokalnych.

Na początku rozważań należy odpowiedzieć sobie na pytanie, czym tak naprawdę była tajna szkoła? Przecież zarówno przed, jak i po II wojnie światowej, istniały szkoły. Musimy bowiem pamiętać, że ciągłość i zmiana w historii są kluczowymi składnikami odtwarzania i rozumienia procesu historycznego. To właśnie tajne komplety zapewniły ciągłość systemu oświatowego z międzywojnia, wniosły też sporo dobrego do powojennej szkoły. Zjawisko to można tłumaczyć wielorako i wielopłaszczyznowo, jednak najbardziej zasadnym określeniem będzie nazwanie tajnego nauczania formą oporu czy też czynnej cywilnej walki o wartości. Przyglądając się temu problemowi w perspektywie *social history*, można dostrzec, że tajna szkoła była rodzajem „laboratorium badawczego", gdzie wykrystalizowały się pewne postawy, charakterystyczne dla części wojennego i tuż powojennego społeczeństwa.

Na środowisko tajnej oświaty składały się trzy grupy osób: przedwojenni nauczyciele, uczniowie i rodzice. Nauczyciele rozumieli sens oświatowej konspiracji, często wykazywali się postawą, którą można by nazwać – korczakowską, czyli pełną poświęcenia i bezinteresownego zaangażowania. Wojna i okupacja uformowały specyficzny typ uczniów. Rozumieli bowiem oni, że uczęszczanie do tajnej szkoły jest nie tylko formą „poszerzonej" edukacji, ale jest w dużej mierze rodzajem walki z niemieckim okupantem. Nie bez znaczenia była również rola rodziców, znajdujących się po części na uboczu procesu edukacji, którzy jednocześnie przyzwalali swoim dzieciom na naukę, a w wielu przypadkach ją umożliwiali, np. w miarę możliwości opłacając. Działo się to wszystko w sytuacji pogłębiającej

[7] Warto wspomnieć, że wieloletni rektor krakowskiej WSP, prof. Wincenty Danek, również był jednym z twórców tajnego nauczania – działał on na terenie Krzeszowic. Po wojnie przewodniczył Komisji Nauk Pedagogicznych – Podkomisji Historii Oświaty, która zajmowała się zbieraniem materiałów o tajnym systemie szkolnym, por. *Od Redakcji*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych" 1970, t. 11, s. 4. Szerzej w: G. Szuster, *Wincenty Danek (1907–1976). Biografia nauczyciela*, Kraków 2017.

[8] *Od redakcji*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych" 1992, t. XLVI.

Willa „Biały Dworek". Fot. ze zbiorów rodziny Kłosińskich

się systematycznie anomii moralnej, czyli zachwiania się wszystkich podstawowych wartości i norm społecznych.

W tym kontekście istotne wydaje się pytanie o źródła motywacji nauczycieli do pracy w czasie wojenny. Były na pewno podobne do motywów podejmowania nauki przez uczniów, czyli chęć walki i oporu wobec systemu okupacyjnego. Wyróżniała ich potrzeba obrony młodzieży przed wynarodowieniem oraz przygotowanie przyszłych kadr dla powojennej Polski. Widzimy więc, że było to działanie „na teraz oraz na później"[9]. Jako pierwsze, samorzutnie rozpoczęło działalność tzw. nauczanie kadłubowe, które polegało na przekazywaniu zabronionych przez okupanta treści nauczania w trakcie jawnych zajęć szkolnych, na które przyzwoliły władze GG. Najpełniejszą i zarazem najlepszą formą było tzw. kształcenie normalne, polegające na uczęszczaniu przez uczniów na komplety lub lekcje indywidualne[10]. Modelem przybliżonym do kształcenia normalnego była edukacja skrócona. Kształcenie to opierało się na realizowaniu materiału jednej klasy w trybie co najmniej pięciomiesięcznym, lecz nieprzekraczającym roku. Jak łatwo się domyśleć było to wyjście

[9] J. Chrobaczyński, *Nauczyciel i uczeń w tajnym nauczaniu. System dydaktyczno-wychowawczy konspiracyjnego szkolnictwa w okupowanej Polsce*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych" 1995, t. XVIII, s. 17–24.

[10] Polegało ono m.in. na realizacji w ciągu jednego roku szkolnego przedwojennego programu jednej klasy, z pominięciem lekcji rysunku i wychowania fizycznego. Nauczyciele w tym wypadku powinni mieć odpowiednie kwalifikacje do nauczania danego przedmiotu.

naprzeciw uczniom, którzy mieli zaległości w danym roku nauki. Z braku odpowiednio wykwalifikowanej kadry, nauczanie wszystkich przedmiotów prowadził jeden nauczyciel, co obarczało pedagogów potrzebą samokształcenia we wszystkich obszarach wiedzy, ale też wpływało na jakość procesu. Z kolei tzw. kierowane samouctwo polegało na spotkaniach ucznia z nauczycielem w ustalonych odstępach czasu, mających na celu konsultacje lub kontrolę postępów ucznia. Co ważne, tylko młodzież biorącą udział w kształceniu normalnym mogła zdawać egzaminy końcowe w trybie zwykłym. Pozostała część była traktowana jako uczniowie eksternistyczni [11].

Jak wyglądało wprowadzanie tajnego nauczania na terenie wcześniej zdefiniowanej Małopolski? W porównaniu np. z terenami byłego Królestwa Polskiego było to zadanie trudne, ponieważ na terenie zaboru austriackiego, dzięki dość szerokiej autonomii szkolnictwa w Galicji, nie było wcześniej ani takich potrzeb, ani doświadczeń. To pewnego rodzaju *novum*, którego trzeba było się szybko i sprawnie nauczyć, gdyż tego właśnie wymagały realia okupacyjne.

Zalążkiem konspiracyjnej oświaty w Krakowie z oddziaływaniem na region była Tymczasowa Komisja Szkolna, której przewodniczył rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Tadeusz Lehr-Spławiński (1891–1965). Ponad dwudziestoosobowa komisja, kierując się wezwaniem władz okupacyjnych do uruchomienia normalnych zajęć szkolnych, rozpoczęła otwieranie placówek oświatowych. Działała jawnie, dopóki istniał zarząd wojskowy, czyli do końca października roku 1939. Ważnym momentem w dziejach Komisji było aresztowanie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w ramach *Sonderaktion Krakau* w dniu 9 listopada 1939 r., co spowodowało, iż zaczęła ona pracować w podziemiu. Jej działalność zakończyła się definitywnie z początkiem 1940 r.

Następnym kierowniczym centrum tajnej szkoły była – działająca od samego początku w konspiracji – delegatura Komisji Oświecenia Publicznego [12] w podziemnym Okręgu Szkolnym Krakowskim. Na jej czele stanął Włodzimierz Gałecki, przedwojenny naczelnik w Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego [13]. Jednak kluczowym etapem rozwoju tajnego nauczania było powstanie jesienią 1940 r. Okręgowego Biura Szkolnego [14] (OBSz), którego kierownikiem został Jan Smoleń. Wydarzenie to miało ścisły związek z przyjazdem do Krakowa Czesława Wycecha (1899–1977), dyrektora Departamentu Oświaty i Kultury, działającego przy Delegaturze Rządu RP na Kraj [15]. Pierwszym krokiem OBSz było wydanie odezwy do nauczycieli, mającej na celu podkreślenie wagi i roli tajnego nauczania w walce z Niemcami [16].

---

[11] W. Gałecki, *Oświata w latach okupacji*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych" 1961, t. I, s. 14–15.

[12] Została ona powołana z inicjatywy Rady Głównej Politycznej Służby Zwycięstwu Polski. Jej zadaniem było nadzorowanie oświaty na terenach wcielonych i GG. Por. J. Chrobaczyński, *Tajna szkoła* ..., s. 65.

[13] Obejmował on swoim zasięgiem województwo krakowskie, z wyjątkiem powiatów włączonych do III Rzeszy, oraz województwo kieleckie, z wyjątkiem Radomia i powiatów sąsiednich.

[14] Oficjalnie nazywało się jednak: Okręgowe Kierownictwo Oświaty i Kultury.

[15] I. Jakubiec, B. Chrzan, S. Gawęda, *Kierownicze ośrodki tajnego szkolnictwa na obszarze podziemnego Okręgu Szkolnego Krakowskiego w latach 1939–1945*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych" 1970, t. XI, s. 17–23, 25.

[16] Ibidem, s. 31.

Tajne nauczanie w Rabce

Zanim spojrzymy na tajne nauczanie w Rabce, musimy przypomnieć kilku faktów z początków okupacji. Już 14 września 1939 r. gimnazjum i liceum prowadzone przez siostry Nazaretanki samorzutnie rozpoczęły pracę. Idąc za tym przykładem, otwarto też szkołę powszechną. Jednak w październiku władze niemieckie wydały rozporządzenie o zawieszeniu zajęć we wszystkich szkołach w powiecie nowotarskim. Kilka dni później z ambon kościelnych nadano komunikat o zwołaniu na 13 października w starostwie w Nowym Targu (*Der Kreishauptmannschaft*) zebrania dla dyrektorów i kierowników szkół. Poinformowano na nim, że wszyscy nauczyciele są zobowiązani do zarejestrowania się w starostwie. Nakazano także usunięcie z programów szkół nauczania języka polskiego, historii, geografii oraz zakazano używania polskich podręczników i map. W celu uporządkowania administracji władze niemieckie utworzyły w Nowym Targu tzw. Urząd Szkolny (*Schulamt*). Jego pierwszym radcą został Ślązak – *volksdeuch* Stanisław Gąsiorek *vel* Gasiorek. Te działania doprowadziły z końcem października do zamknięcia gimnazjum i liceum w Rabce.

Warto podkreślić, że szkoła w Rabce została zamknięta kilka dni przed oficjalnym zarządzeniem Otto Wächtera, szefa dystryktu krakowskiego, mówiącym o likwidacji średniego szkolnictwa polskiego w dystrykcie krakowski [17]. Wskutek tych obostrzeń w Rabce realizowane było jedynie szkolnictwo powszechne i zawodowe. Szkoła zawodowa miała nie więcej niż stu uczniów. Warto dodać, jako ciekawostkę, że na terenie Rabki istniała niemiecka szkoła średnia ogólnokształcąca, kończąca się egzaminem dojrzałości. Była zorganizowana dla uczniów ostatnich klas gimnazjów i liceów polskich, którzy zmienili narodowość. Na terenie dystryktu krakowskiego istniały trzy takie szkoły (w Rabce, Zakopanem i Krakowie), w tym gimnazjum ukraińskie [18]. Trzeba podkreślić, że próby agitowania do szkoły góralskiej (*Gorallische Volkschule*), która znajdowała się na Olczy, w Rabce zakończyły się niepowodzeniem [19].

Te wszystkie działania władz okupacyjnych stały się impulsem do zintensyfikowania działań umożliwiających rozpoczęcie tajnego nauczania. Jak zaznaczył gubernator Hans Frank: „Polakom należy zostawić tylko takie możliwość kształcenia się, które ukażą im beznadziejność ich położenia narodowego" [20]. W innej wypowiedzi stwierdził: „Żaden Polak nie uzyska więcej aniżeli rangę mistrza, żaden Polak nie będzie miał możliwości zdobycia wyższego wykształcenia" [21]. Tajne nauczanie rozpoczęło się już 9 września 1939 r. Część pozostających w Rabce nauczycieli przystąpiła do pracy. Jedną z czołowych postaci była dr Zofia Sutorowska

---

[17] P. Jabłoński, *Rys historyczny...*, s. 129–130; J. Kasperek, *Podhale ...*, s. 259–262; Cz. Trybowski, *Kronika Rabki*, Rabka 1964, mps, s. 264.

[18] L. Kozakówna, *Szkolnictwo zawodowe w latach okupacji 1939–1945*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych" 1971, t. XIII, s. 108, 112.

[19] P. Jabłoński, *Rys historyczny...*, s. 132.

[20] Cyt. za Z. Ćmoch, *Nieznane karty tajnego nauczania – Jadwiga Dzięgielewska*, „Rocznik Mińsko-Mazowiecki" 2015, nr 23, http://mazowsze.hist.pl/19/Hacked_By_Ali_ShadowDz/1046/2015/37633/, [dostęp: 29.06.2017].

[21] Cyt. za S. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1956, s. 113–114.

(1899–1985)[22]. Można ją też uznać za *spiritus movens* tajnej szkoły w Rabce. Bardzo pomocny przy organizacji zrębów tego nauczania był rabczański oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Sutorowska zajęła się organizacją nauczania na wsi, natomiast w Zdroju, jak wtedy określano Rabkę i w dzielnicy Słone, roli tej podjęła się przyrodniczka Janina Laskiewicz, nauczycielka gimnazjum. Ponadto w działalność tej szkoły włączyły się nauczycielki szkoły powszechnej, m.in. Władysława Tadrzyńska (1889–1954), Elżbieta Tomaszek, Maria Smolarska (1898–1971), Józefa Śliwa.

Oficjalnie działała biblioteka Towarzystwa Szkoły Ludowej (TSL), której kierowniczką była Zofia Sutorowska[23]. Instytucja ta posiadała spory zbiór podręczników, które miały zostać przekazane szkołom w Małopolsce wschodniej[24]. Ponieważ przedsięwzięcie nie zostało sfinalizowane, podręczniki pozostały w Rabce, stanowiąc potrzebną podstawę i ułatwienie dla rozpoczęcia tajnego nauczania. Pomimo, że były zamknięte, szkolnemu dozorcy udawało się je stopniowo wykradać. Biblioteka została zamknięta 25 lutego 1940 r., na polecenie szefa Dystryktu Krakowskiego[25]. Zofia Sutorowska zorganizowała wtedy „Wędrowną Biblioteczkę"[26].

Jeszcze we wrześniu 1939 r. do grona nauczycieli tajnego nauczania przystąpiło kilku pedagogów. Ośrodek rabczański, obok nowotarskiego i zakopiańskiego, został ukształtowany organizacyjnie już pod koniec roku 1940[27]. Podobnie jak w innych polskich miastach nauczanie podziemne prężnie działało tam, gdzie przed wojną były gimnazja. W tym okresie Sutorowska na własną rękę stworzyła podstawy tajnej szkoły średniej, udzielała 14 lekcji tygodniowo, w większości bez wynagrodzenia[28]. Oficjalnie uczyła krawiectwa (*Flickschneiderin*), chodząc po domach wyszukiwała młodzież i namawiała rodziców do posłania dzieci na komplety[29].

Podziemna szkoła w Rabce nie miała oficjalnych powiązań z władzami podziemnymi w Nowym Targu do 1943 r. Tak późne nawiązanie współpracy wynikało z tego, że PKOiK powstała w Nowym Targu dopiero w październiku 1942 r. W skład tej nowo utworzonej komisji weszli: Czesław Kozioł, Zofia Krygowska, Sylwester Leczykiewicz[30]. W maju 1943 r. Zofia Krygowska[31] spotkała się w Rabce z Władysławą

---

[22] Por. M. I. Olszowska, *Jakie to szczęście: uczyć! Zofia Irena Sutorowska*, „Zeszyty Rabczańskie" 2014, nr 2, s. 85–92.

[23] Por. A. Gąsior, *Historia biblioteki w Rabce*, „Almanach Nowotarski" 2010, nr 14, s. 87–96.

[24] Cz. Trybowski, *Kronika Rabki* …, s. 42.

[25] Archiwum Narodowe w Krakowie (ANKr), Spuścizna Zofii Ireny Sutorowskiej 1899–1985, pamiętniki 1913–1940, sygn. 29/3483/6., s. 35, 56–57; Cz. Trybowski, *Kronika Rabki*…, s. 43.

[26] Powiatowa Rada Narodowa w Nowy Targu. Akta osobowe nauczycieli, dr Sutorowska Nowy Targ, ANKr, sygn. 29/3086/128 (materiał bez paginacji). por. Odpis zaświadczenia wydanego przez W. Gałeckiego, wizytatora szkół.

[27] J. Kasperek, *Podhale*…, s. 268.

[28] Spuścizna Zofii Ireny Sutorowskiej 1899–1985, pamiętniki 1913–1940, ANKr, sygn. 29/3483/8, s. 43.

[29] Cz. Trybowski, *Tajne nauczanie w Rabce*…, s. 264.

[30] J. Kasperek, *Podhale*…, s. 269.

[31] Twórczyni nowoczesnej dydaktyki matematyki. Autorka licznych podręczników szkolnych z zakresu matematyki. Szerzej: S. Serafin, *Działalność nauczycielska Profesor Zofii Krygowskiej*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Seria 2, Wiadomości Matematyczne" 1979, z. 2, t. 21, s. 180–188; W. Próchnicki, *Anna Zofia Krygowska – (Pół wieku pracy)*, [w:] *Kronika Krakowa 1976–1977*, M. Sikora red., Kraków 1981, s. 362; *Anna Zofia Krygowska*, [w:] *Leksykon Profesorów Akademii Pedagogicznej*

Willa „Wisła" . Fot. zbiory P. Kuczaja

Tadrzyńską w celu nawiązania współpracy pomiędzy tajnym nauczaniem w Rabce a organami centralnymi. Dzięki temu możliwe było usprawnienie tego procesu pod względem organizacyjnym i finansowym. Od tego momentu możemy mówić o formie *stricte* zorganizowanej tajnej działalności edukacyjnej [32]. Do września 1942 r. tajne nauczanie na terenie powiatu nowotarskiego nadzorował Pius Jabłoński. Jego działalność została przerwana, ponieważ musiał się ukrywać przed Gestapo. W tym okresie w Nowym Targu zaczęła swoją działalność pedagogiczną Zofia Krygowska, łączniczka OBSz [33]. Jednym z głównych działań władz powiatowych było powoływanie pełnomocników gminnych, którzy działali w terenie. Dzięki nim w wielu gminach zostały powoływane GKOiK. Tak też stało się w Rabce, gdzie na czele komisji stanęły Helena Korta (1903–1995) i Władysława Tadrzyńska [34]. W opinii PKOiK ośrodek rabczański, zwłaszcza po względem szkolnictwa średniego, był jednym z prężniej działających placówek na terenie Podhala [35].

W lecie 1944 r. tajne nauczanie, z powodu zwiększenia czasu pracy przymusowej (narzuconej przez Niemców) przy budowie okopów, ograniczyło swoją działalność.

---

im. Komisji Edukacji Narodowej 1946–2006, J. Hampl, F. Kiryk, I. Pietrzkiewicz red., Kraków 2006, s. 277–279; B. J. Nowecki, *Anna Zofia Krygowska*, „Konspekt" 2006, nr 1 (25), s. 56–60.

[32] Cz. Trybowski, *Kronika Rabki*..., s. 43.

[33] Sprawozdania i wspomnienia, ANPANiPAU, ZBDO, Nowy Targ, sygn. K II–17/W–18 (materiał bez paginacji), por. II/30/N. Targ.

[34] P. Jabłoński, *Rys historyczny*..., s. 135; J. Kasperek, *Podhale*..., s. 269.

[35] Sprawozdania i wspomnienia, ANPANiPAU, ZBDO, Nowy Targ, sygn. K II–17/W–18 (materiał bez paginacji), por. II/30/N. Targ.

Mimo to uczniów nadal przybywało, a determinacja młodzieży do nauki rosła. Uczestnicy rabczańskich tajnych kompletów pochodzili z tak odległych zakątków, jak Jasło czy Lwów. Przybywało także nauczycieli. Świadkowie tamtych wydarzeń podają, że przez tajną szkołę w Rabce przeszło około 200 osób, z czego 108 to uczniowie z zakresu szkoły średniej (57 dziewcząt i 51 chłopców)[36]. Powyższe dane obrazują ciekawe zjawisko dotyczące edukacji w Rabce. Fakt, że przed wojną w mieście funkcjonowała szkoła średnia, ułatwił pracę w warunkach okupacyjnych, m.in. dlatego, że kadra zatrudniona w tych szkoła pragnęła kontynuować pracę dla dobra ojczyzny. Poza tym przedwojenna elitarna szkoła średnia stałą się dostępniejsza i bardziej otwarta dla różnych grup społecznych. Tajne nauczanie zdemokratyzowało więc ten etap edukacyjny.

Lekcje odbywały się w godzinach porannych, między szóstą a dziewiątą, a ewentualne późniejsze godziny ustalano na bieżąco. Podobnie było z miejscami spotkań. Odbywały się w domach i mieszkaniach prywatnych, u nauczycieli, m.in. u Zofii Sutorowskiej przy dzisiejszej ulicy Krętej, w Skomielnej Białej u kierownika szkoły Ferdynanda Balona (1899–1949), u państwa Czyszczoniów w Chabówce, Bilewiczów na Słonym czy u Filasów na Nowym Świecie, a także przy ówczesnej ulicy Kolejowej u Władysławy Tadrzyńskiej, w willi „Wisła"[37]. Spotykano się również w domach uczniów, np. w „Białym Dworku" u państwa Kłosińskich czy u państwa Balów[38]. We wspomnieniach uczniów często pada stwierdzenie, że wynagrodzeniem nauczycieli nie były pieniądze, a jedynie żywność. Zdarzało się też, że pracowali zupełnie bezinteresownie[39]. Musimy sobie zdać sprawę, że nauczanie było dla nauczycieli często jedynym źródłem utrzymania.

Jak wynika ze wspomnień, pojawiające się 13 stycznia 1945 r. na niebie samoloty sowieckie zapowiadały zbliżanie się frontu i koniec okupacji. Po dwóch tygodniach w Rabce skończyła się okupacja niemiecka, co zapoczątkowało wygaszanie tajnego nauczania. Kilka dni później Zofia Sutorowska mianowała się Referentem Oświatowym w tamtejszej gminie. Była to funkcja społeczna. W ramach swojej pracy rejestrowała nauczycieli i kandydatów na uczniów szkoły średniej. W tym okresie, dzięki interwencji Inspektora Szkolnego z Krakowa, udało się uzyskać na potrzeby szkolne budynek należący do sióstr nazaretanek, w którym zostały umieszczone wszystkie rodzaje szkół. Warto podkreślić, że w trakcie okupacji budynki szkolne zostały zajęte na potrzeby wojska i żandarmerii. Już 6 maja Sutorowska została wezwana na posiedzenie Komisji Weryfikacyjnej do Nowego Targu, w celu usystematyzowania pracy tajnego systemu szkolnego na terenie Podhala[40]. Jeden z uczniów Edward Tomaszewski, tak zapisał po latach wspomnienia dotyczące tajnego nauczania:

[36] Cz. Trybowski, *Kronika*..., s. 44; tenże, *Tajne nauczanie w Rabce*..., s. 265.

[37] Sprawozdania i wspomnienia, ANPANiPAU, ZBDO, Nowy Targ, sygn. K II–17/W–18 (materiał bez paginacji), por. II/27/N. Targ; Cz. Trybowski, *Kronika Rabki*..., s. 44; idem, *Tajne nauczanie w Rabce*..., s. 265.

[38] Sprawozdania i wspomnienia, ANPANiPAU, ZBDO, Nowy Targ, sygn. K II–17/W–18 (materiał bez paginacji), por. II/27/N. Targ oraz II/34/N. Targ.

[39] Ibidem, por. II/27/N. Targ oraz II/28/N. Targ.

[40] Cz. Trybowski, *Kronika Rabki*..., s. 44–45; idem, *Tajne nauczanie w Rabce*..., s. 265.

[...] w odniesieniu do TN w Rabce widzę tych cichych, niedostrzeganych nawet teraz, bohaterów oświaty, balansujących w swej codziennej pracy na granicy nierozważnej lekkomyślności lub bohaterskiego poświęcenia dla dobra przyszłości narodu [41].

Na zakończenie przedstawionego w rozważaniach zarysu historii tajnego nauczania w Rabce przyglądnijmy się jeszcze zbiorowemu portretowi nauczycieli uczestniczących w rabczański tajnym nauczaniu. Biogramy pedagogów, które analizowałem, przygotowując poniższe wykresy, zostały zweryfikowane, wybrane oraz opracowane na podstawie dwóch wydań słownikowych [42].

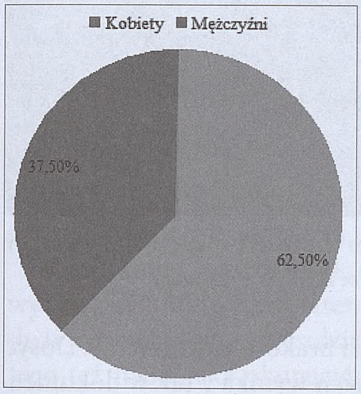

Wyk. 1. Nauczyciele według płci

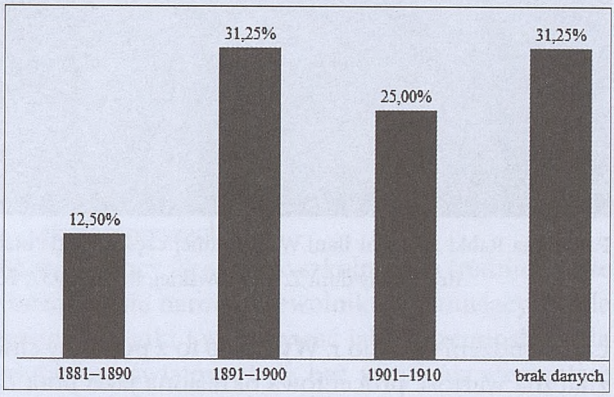

Wyk. 2. Dekady, w jakich urodzili się nauczyciele

Łatwo zauważyć, że w strukturze tajnego szkolnictwa w Rabce przeważały kobiety, co nie pokrywa się ze stanem z okresu międzywojennego, kiedy to szkolnictwo było zdominowane przez mężczyzn. Trudno jednoznacznie określić, dlaczego tak było na omawianym terenie. Można wnioskować, że kobiety, nie uczestnicząc w bezpośredniej walce, mogły się podjąć zadania pracy w tajnej szkole.

Wykres nr 2 pokazuje „obraz" frekwencyjny pokolenia nauczycieli biorących udział w tajnym nauczaniu. Celowym zabiegiem z mojej strony było tutaj pogrupowanie urodzeń według dekad (co nadaje ilustracji statystycznej przejrzysty charakter). Z diagramu wynika, że w tajnym nauczaniu przeważali nauczyciele urodzeni w przedziale 1881–1900, mający w okresie wojny około 40–50 lat oraz nieco młodsi, urodzeni w latach 1901–1910. Dane te są jakby odwrotne dla powiatu Nowy Targ, gdyż tam urodzeni w przedziale 1901–1910 stanowili 44,5%, zaś urodzeni w latach 1891–1900 stanowili odpowiednio 18,2%. Pokolenia 40–50 latków oraz nieco młodsze były grupą dominującą; dominowały również w szkolnictwie jawnym. I co ważne, to właśnie wśród tych pokoleń najwięcej było ofiar spośród nauczycieli. Warto zwrócić uwagę, że w konspirację oświatową angażowali się także emerytowani nauczyciele,

[41] Cyt. za: Sprawozdania i wspomnienia, ANPANiPAU, ZBDO, Nowy Targ, sygn. K II–17/W–18 (materiał bez paginacji), por. II/29/N. Targ.

[42] *Słownik biograficzny nauczycieli w Małopolsce...*, s. 399, 403, 405–409, 412; M. Olszowska, E. Trybowska, *Słownik biograficzny Rabki*, Kraków – Rabka-Zdrój 2012, s. 19–20, 114, 153–154, 166–167, 177–178, 195–196, 227–228, 284–287, 300–301.

Panorama Rabki ze stoku Bani.W centralnej części, na tle białego budynku (willa „Miła"), widoczny drewniany dom Z. Sutorowskiej. Rabka 1937. Fot. ze zbiorów P. Kuczaja

czyli urodzeni do 1890 r. Wynikało to z potrzeby chwili i braków kadrowych [43]. Dosyć znaczna wartość procentowa określona jako brak danych wynika z luk w dokumentacji oraz z tego, że część biogramów była tworzona na podstawie wspomnień. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu tego środowiska. Ta spora niewiadoma jest również charakterystyczna dla całego powiatu nowotarskiego, bowiem wynosi aż 55,2% [44].

Analiza wykresu nr 3 pozwala na wyciągnięcie wniosków, że najwięcej nauczycieli pracujących w tajnym systemie oświatowym na terenie Rabki miało wykształcenie wyższe (wliczając w to nauczycieli z wykształceniem tzw. półwyższym, czyli ukończonym seminarium nauczycielskim bądź państwowym pedagogium). Przewaga tego typu wykształcenia spowodowana była większą liczbą szkół średnich na badanym terenie. Jeżeli porównany tę statystykę z ogólnym poziomem wykształcenia kadry nauczycielskiej w powiecie nowotarskim, dane okazują się zupełnie rozbieżne. I tak odpowiednio nauczycieli z wykształceniem średnim i niepełnym średnim było 87,4%, a z wykształceniem wyższym i półwyższym – 12,6%. To z kolei wynikało z faktu, że w powiecie tym dominowały wsie, gdzie przed wojną istniały szkoły powszechne, zatrudniające nauczycieli ze średnim wykształceniem [45]. Największą grupę stanowią oczywiście nauczyciele, których wykształcenia nie jesteśmy w stanie ustalić (z braku danych i niepełnych informacji zebranych tuż po wojnie).

Ostatni z prezentowanych wykresów zestawia nauczycieli w tajnym nauczaniu według rodzaju kompletów. Ten wykres łączy się nierozerwalnie z poprzednim, gdyż etap edukacji jest w tym wypadku przedłużeniem wykształcenia. Dla Rabki dane te

[43] Ibidem, s. 25–27.
[44] Ibidem, s. 26.
[45] Ibidem, s. 37–39.

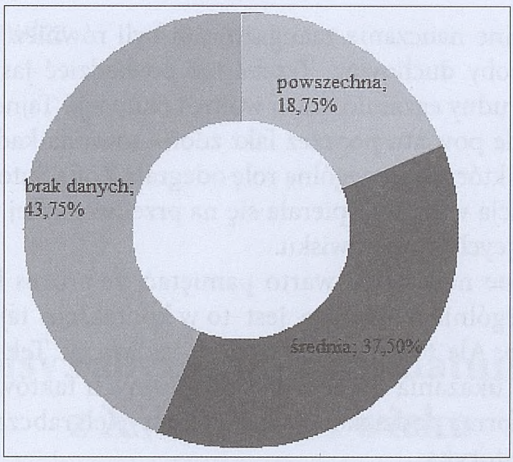

Wyk. 3. Wykształcenie nauczycieli

wynoszą odpowiednio: 37% – szkoła średnia i 19% szkoła powszechna; dla powiatu zaś 28% – szkoła średnia i 48,1% – szkoła powszechna[46].

Reasumując, należy podkreślić, że Niemcy likwidując szkolnictwo średnie (także wyższe), czynili to z zamiarem uformowania narodu niewolników (umiejących zaledwie czytać, pisać, prowadzić proste rachunki i wykonywać jakieś rzemiosło). Dlatego też niemiecka okupacyjna polityka oświatowa była bez wątpienia elementem systemu nazistowskiego. O tym, że szkoła jawna była polską placówką oświatową, decydowali uczniowie, nauczyciele i język narodowy. Zakres treści nauczania był po-

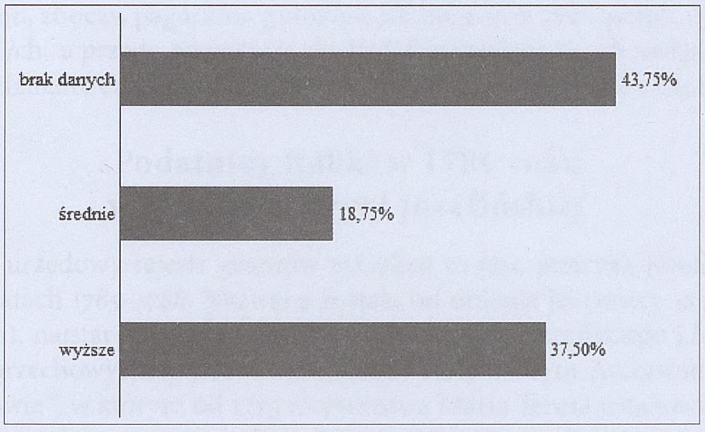

Wyk. 4. Etapy edukacji (rodzaj szkoły)

ważnie ograniczony, ale uczniowie i nauczyciele myśleli po polsku i czuli się Polakami. Ten rys historyczny nie rości sobie prawa do całościowego opisania problemu. Stanowi on asumpt do dalszych poszukiwań w archiwach rodzinnych i prywatnych. Pamiętajmy, że tajne nauczanie skupiało nauczycieli w różnym wieku, z różnym

[46] Ibidem, s. 162.

wykształceniem. W tajne nauczanie zaangażowani byli również przedstawiciele innych profesji m.in. osoby duchowne. Trzeba też powiedzieć jasno, że nauczyciele rabczańscy zdali ten trudny egzamin czasu wojny i okupacji. Tajne nauczanie w Rabce wyróżniało się na tle powiatu poprzez fakt zdominowania kadry nauczycielskiej przez kobiety, spośród których szczególną rolę odegrała Zofia Sutorowska. Zauważyć także trzeba, że edukacja w Rabce opierała się na przedwojennej tradycji elitarnych szkół średnich działających w uzdrowisku.

Spoglądając na tajne nauczanie, warto pamiętać, że proces historyczny to ciągłość i zmiana. Szczególnie widoczne jest to w kontekście tajnego szkolnictwa i okresu powojennego. Ale to już inny problem badawczy. Tekst ten oprócz swojego głównego celu – ukazania możliwie jasno pewnych faktów i procesów historycznych – jest także formą podziękowania dla nauczycieli rabczańskich, złożonym przez nauczyciela i historyka.

Barbara Słuszkiewicz

Spisy rabczańskich podatników z XVIII i XIX wieku

W badaniach historycznych poszczególnych miejscowości dawnej Galicji istotną rolę odrywają dwa dokumenty sporządzone przez ówczesną administrację austriacką. Są to księgi pomiarowe (metryczne), zawierające opis wszystkich znajdujących się w nich posiadłości. Pierwszą z nich jest tzw. metryka józefińska z 1786 r., drugą metryka franciszkańska z 1820 r. Wypisy z owych ksiąg pojawiają się coraz częściej w periodykach historycznych omawiających dzieje małopolskich miejscowości. Dzięki przytaczanemu zapisowi źródłowemu możliwe stają się pogłębione analizy badawcze, które odsłaniając nowe karty z przeszłości i pozwalają na głębsze analizy naukowe. Nieoceniona pozostaje wartość tego źródła historycznego do prowadzenia dalszych badań onomastycznych (dotyczących nazw miejscowych polan, zboczy, pagórków, potoków, jak np. potok „Psi", potok „Szubienice"), topograficznych, a przede wszystkim do badań genealogicznych związanych z najstarszymi rodzinami czy familiami rabczańskimi oraz przybyszami z okolicznych wsi.

Podatnicy Rabki w 1786 roku w świetle metryki józefińskiej

Pierwszy urzędowy rejestr gruntów w Galicji to tzw. metryka józefińska, która powstała w latach 1785–1788. Nazwana została od imienia jej twórcy, cesarza Józefa II (1741–1790), najstarszego syna cesarza Franciszka I Lotaryńskiego i Marii Teresy. Dokument przechowywany jest w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym we Lwowie[1], w którym od 1773 r. cesarzowa Maria Teresa ustanowiła Gubernatorstwo Krajowe (z czasem przemianowane na Namiestnictwo). Lwów stał się więc ośrodkiem władzy politycznej i administracyjnej dla Galicji. Metryka była wprowadzona przez władze austriackie w celach ewidencyjno-skarbowych. Zawierała materiały opisowe (tzw. operaty), sporządzone dla wszystkich miejscowości we wschodniej i zachodniej Galicji. Była podstawą wymiaru podatku gruntowego, ale także źródłem informacji o dochodach ludności i ich majątku nieruchomym.

[1] Metryka józefińska, 1785–1793, Centralne Państwowe Archiwum Historyczne we Lwowie, F.222, opr. IV, spr. 110.

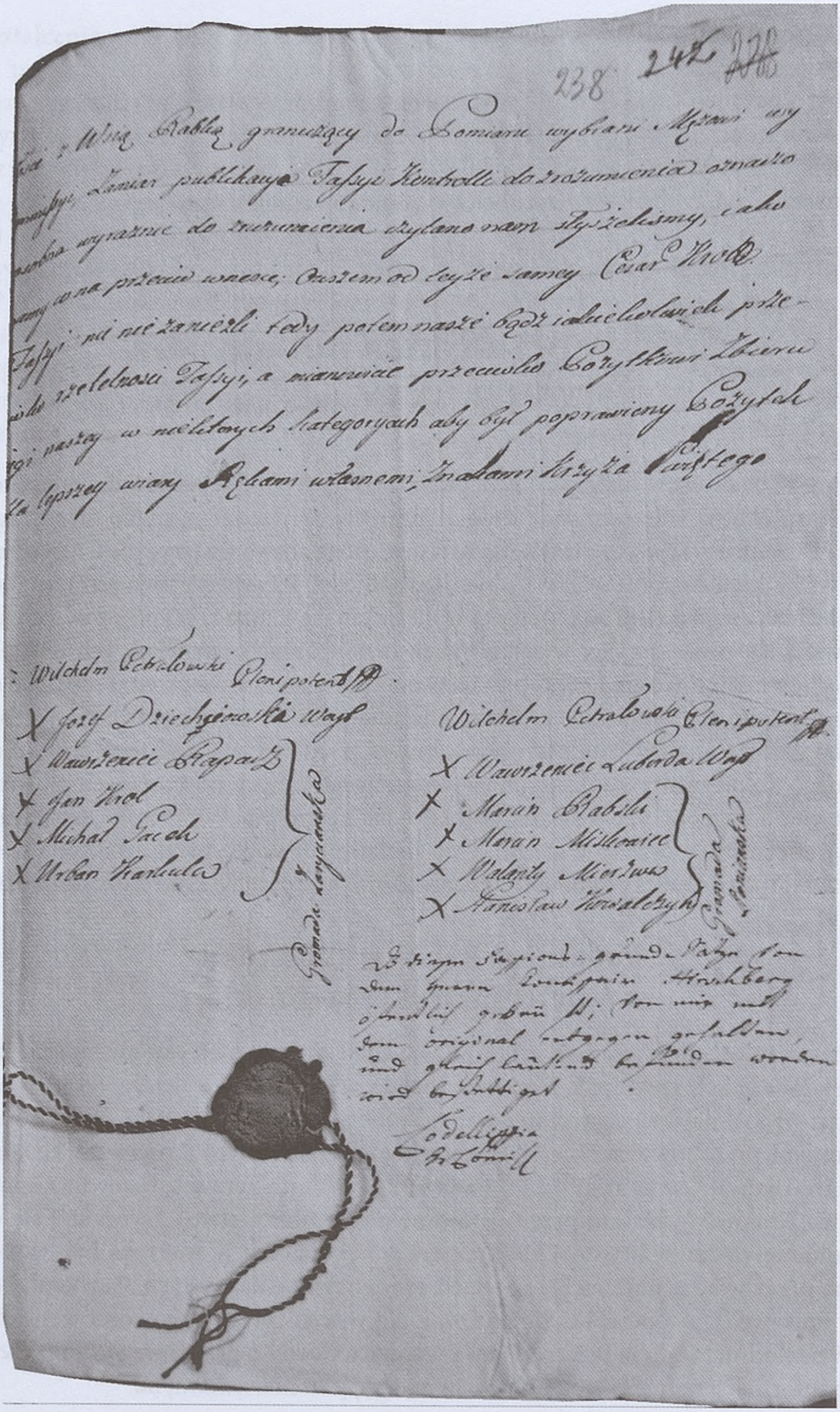

Skład osobowy zarządu gromady Zarytego i Słonego wraz z ich podpisami z okazji wizji lokalnej dotyczącej ustalenia granicy z gromadą Rabki, metryka józefińska, 1787 r.

Księga pomiarowa wsi Rabki zawiera nie tylko informacje gospodarcze, jak opis gminy, jej granic, nieruchomości (imię i nazwisko właściciela gruntu), lecz także obszar oraz klasyfikację gruntów, wysokość dochodów z nich uzyskiwanych, stopień wykorzystania, dane dotyczące jakości gleby i systemu zasiewów. Wspomniany wykaz gruntów położonych na terenie wsi Rabka został spisany i zakończony 18 sierpnia 1787 r. przez aktuariusza cyrkularnego oraz zatwierdzony przez Floriana Haradauera, rachmistrza cyrkułu myślenickiego, do którego przynależała Rabka (Galicja administracyjnie podzielona była na obwody zwane cyrkułami).

W tym czasie klucz rabczański obejmował oprócz Rabki wsie: Chabówka, Słone, Ponice, Rdzawka, Skomielna Biała i Zaryte. Wchodził w skład majątku arystokratycznego rodu Wielopolskich, władającego zamkiem w Suchej. Właścicielką wsi była hr. Teresa Apolonia Wielopolska (z Sułkowskich h. Sulima), żyjąca w latach 1746–1818, wdowa po Janie Józefie Wielopolskim (1740–1774) herbu Starykoń[2].

Chłopi rabczańscy zajmowali się uprawą zbóż, warzyw, hodowlą bydła, pszczelarstwem. We wsi stał dwór z zabudowaniami gospodarczymi oraz folwarkiem, browarem i jedną karczmą. Druga karczma dworska, oznaczona numerem 98, znajdowała się na roli Gawronówka, z czasem dzierżawiona była przez Żyda Mojżesza Blocha. Obok kościoła i plebanii (oznaczonej nr. 113) znajdował się także budynek szpitala (pod nr. 111).

Podatnicy Rabki w 1820 roku w świetle metryki franciszkańskiej

Rabka od 1819 r. przynależała do cyrkułu wadowickiego[3]. W 1820 r., w czasie rządów cesarza Franciszka II Habsburga, sporządzono kolejny spis katastralny, tzw. metrykę franciszkańską[4]. Metryka ta, poprzedzona była trwającymi około dwóch lat pomiarami geodezyjnymi gruntów i szacunkiem poszczególnych gospodarstw chłopskich, dominialnych i kościelnych w Rabce. Podobnie jak poprzednia z 1786 r., dzięki skrupulatności biurokracji austriackiej, zawierała nie tylko szczegółowy spis wszystkich ponumerowanych domów według położenia w sześciu niwach Rabki, ale także opis otoczenia wokół domostw tj.: pól, ogrodów, dróg, ścieżek leśnych, dróg dla bydła, przykop, potoków, krzaków czy nieużytków, ale też przydrożnych kapliczek. Obok wykazu wszystkich dotychczasowych właścicieli gruntowych z imienia i nazwiska, wymienieni zostali także właściciele nowo powstałych domostw, którym administracja austriacka nie nadała jeszcze numerów konskrypcyjnych. Wieś posiadała 168 domów i liczyła 1027 mieszkańców[5]. Wieś Rabka była wtedy własnością hrabiego Wincentego na Ślemieniu Wielopolskiego (1772–1855) h. Starykoń. Był synem przedwcześnie zmarłego starosty lanckorońskiego Jana Józefa Wielopolskiego

---

[2] K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, wyd. J.N. Botowicza, t. 6, Lipsk 1839, s. 298–301. Por. J.M. Roszkowski, *Właściciele Rabki od XIII do XIX w. Zarys genealogiczno-biograficzny*, „Zeszyty Rabczańskie" 2015, nr 3–4, s. 12–14.

[3] F. Kiryk, *Monografia powiatu myślenickiego*, t. I, Kraków, 1970 r.

[4] Metryka franciszkańska, F. 205, op. VIII, spr.161, 1819–1820, Centralne Państwowe Archiwum Historyczne we Lwowie.

[5] Liber memorabilium, 1605–1939, s. 34. Archiwum parafii pw. św. Marii Magdaleny w Rabce.

(1740–1774) z Zabełcza i hrabiny Teresy Apolonii Sułkowskiej (1746–1818) h. Sulima. Do jego posiadłości należał dwór z zabudowaniami gospodarczymi oraz gruntami położonymi w I niwie, zwanej Krzywoń oraz las w VI niwie Krzywoń. W tej pierwszej, oprócz dotychczasowych mieszkańców, byli także nowo osadzeni chłopi, którym pozwolono wybudować swoje domy.

Warto zauważyć, że w tym czasie – oprócz rdzennej ludności – spisani zostali także Żydzi, którzy przybyli do Rabki przed rokiem 1786. W tym czasie była to rodzina Blochów licząca 6 osób[6]. Należeli do niej Jakub Bloch (zamieszkały w domu nr 51 należącym do Jana Miśkowca i Józefa Cholewy na zarębku Miśkowców, położonym w roli Gielówka) oraz Mojżesz Bloch (zamieszkały pod nr domu 180). Żydzi ci byli właścicielami gruntów ornych, pastwisk i łąk[7]. Jeden z nich był zapewne dzierżawcą karczmy dworskiej, zwanej Oleszyce, oznaczonej numerem konskrypcyjnym 98, położonej na roli Gawronowej[8]. Karczma z powodu starości została rozebrana w 1848 r. Druga karczma, także dworska, prowadzona przez Wojciecha Gizinskiego, istniała w sąsiedztwie dworu Wielopolskich. Ponadto istniała jeszcze trzecia „słomiana" karczma tuż za mostem, w pobliżu potoczka stanowiącego granicę Rabki ze Skawą i Chabówką.

Mojżesz Bloch miał m.in. dwie córki: Annę i Chaję (ur. 1835 r.) ochrzczoną w obrządku katolickim[9]. Został farbiarzem i na gruncie nabytym w 1866 r. od właściciela Rabki Juliana Zubrzyckiego, zbudował dom mieszkalny i budynki gospodarcze, w tym farbiarnię oraz suszarnię płótna z maglem[10]. Zapewne znajdowała się ona tuż przy dworze, w pobliżu placu z rynkiem usytuowanym w widłach potoku Poniczanki i rzeki Raby[11], który pełnił funkcję handlową. Na uwagę zasługuje wymieniony w metryce pod nr 111 szpital[12]. Położony był na gruntach plebańskich, w bliskości kościoła, domu organisty oraz kamieńca, naprzeciw kładki prowadzącej do rynku ponad Poniczanką. Jego prowizorem (przełożonym) był każdorazowy proboszcz parafii.

. . .

Poniżej znajdują się wypisy z metryk józefińskiej i franciszkańskiej dotyczące Rabki. Zachowano oryginalną pisownię, liczby porządkowe przed nazwami gruntów, ról i zagród są pierwotnymi zapisami z metryki. W nawiasach kwadratowych znajdują się uzupełnienia autorki. W tekście dotyczącym metryki franciszkańskiej podano jedynie informacje, które zmieniły się w stosunku do zapisów w metryce józefińskiej.

---

[6] Ibidem.

[7] Po 1878 r. Mojżesz Bloch figuruje pod nr domu 38 (poprzednio Walentego Smolenia) na Roli Golakówka i jest właścicielem pastwiska.

[8] Teki Schneidera, t. 1341, rkps 1546, Archiwum Narodowe w Krakowie.

[9] Księga urodzeń parafii, 1835 r.

[10] Teki Schneidera…

[11] Ibidem. Mojżesz Bloch w 1870 r. zaczął stawiać bez pozwolenia nową karczmę na Gawronówce, w miejscu rozebranej karczmy dworskiej. Budowa została jednak wstrzymana przez właściciela dworu rabczańskiego.

[12] Tabella dekanatu Nowy Targ, k. 12, 1748 r., Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie. W tym źródle brak jest wzmianki o istnieniu szpitala przy parafii.

METRYKA JÓZEFIŃSKA

Opis gruntów gminy katastralnej Rabka 1786 r.:

Grunt orny niżej domu nr 53, sadek przy domu, grunt orny nad studnią. Wieś Rabka JW Pani Teresy Grafowej Wielopolskiej graniczy w ogólności: na wschód słońca z wsią Słonym i parcelami, z gruntami ornymi chłopskimi. Na południe z wsią Chabówką, z laskiem pańskim i z gruntami chłopskimi. Na zachód z wsią Skawą i Skomielną Białą, z gruntami chłopskimi. Na północ z wsią Tenczynem, z lasem pańskim i pastwiskami chłopskimi, dalej ciągnie się ponad wieś Zaryte koło gruntów pańskich i chłopskich, po tym wpada w Potok Luboński i ciągnie się pomiędzy gruntami chłopskimi aż do granicy Słoniańskiej.

Wieś ta podług swego położenia rozdzielona jest na niw 6.

Niwa Krzywoń nazwana
Niwa Dzielec
Niwa Kamionka
Niwa Bania
Niwa Słonka
Niwa Luboń

Niwa Krzywoń

graniczy w ogólności: na wschód słońca z wsią Ponicami to jest z gruntami chłopskimi. Na południe z wsią Chabówką z laskiem pańskim i z gruntami chłopskimi. Na zachód z rzeką Rabą z niwą II Dzielcem, a w niej z gruntami chłopskimi. Na północ z rzeką Poniczańską z niwą V Słonką, a w niej z gruntami tak chłopskimi jako i pańskim.

56. **Grunty Pańskie**

Dom pański pod Nrami topograficznymi
Podworzec czyli plac miejscowy
Kuchnia pańska nr 2
Dom ekonomiczny nr 3
Ogródek pod Domem ekonomicznym pod Nrem topograficznym
Stawek dla potrzeby browaru
Browar nr 5 – Ogródek u browaru pod Nrem topograficznym
Folwark i obory – pod nr 4
Ogród za folwarkiem – pod nr
Karczma pańska podedworska pod Nrem topograficznym
Stodoły pańskie
oraz ogródki między stodołami pod nr 1, ogród wielki pod Nrem topograficznym 1, grunt orny za ogrodem po drogę do młyna Łęgowego Nrem topograficznym, droga do młyna Łęgowego, grunt orny za Łukaszem po stajanicą[13] po sprzeczne u gruszeczki zwane pod Nrem topograficznym, grunt orny u gruszeczki i za gruszeczką pod Nrem topograficznym, pastwisko brzegi pod Nrem topograficznym, grunt orny pod brzegami pod nr 1, pastwisko pod brzegami pod nr 1, droga Łęgowa, grunt orny Drożyska pod nr 1, grunt

[13] Staj – dawna miara długości, różna w różnych okresach i okolicach, np. w XIX w. równa 1 067 m; także dawna miara powierzchni, najczęściej równa 1,2–1,5 ha.

orny za przekopom u Blecharzowego pod nr 1, grunt orny dalej ku Drożyskom pod nr 1, łąka dolina u studni, łąka pod Kasprówką i za Kasprówka nr 1, grunt orny mocarze ponad Połowniczyska pod nr 1, łąki nad Blecharzem pod Nrem topograficznym, grunt orny Połowniczyska ponad moczarze, potok krzaczasty u Balówki w Połowniczysku pod nr 1, łąka podła nad tymże pod nr 1, łąka w Balówce pod nr 1, potok krzaczasty u Kasprówki, łączki pod potokiem pod nr 1, potok krzaczasty za Kasprówką pod nr 1, łączki za tymże potokiem w środku gruntu, łąka u cegielni pod Nrem topograficznym, grunt orny owsiska na Łysym Dzielcu pod Nrem topograficznym, krzaki w tymże gruncie, pasieka mniejsza, krzaki w tymże gruncie, pasieka większa pod nr 1, łąka za cegielnią średnia pod nr 1, łąka nad tą drogą pod pasieką nr 1, łąka za cegielnią najdalsza u jamy, krzaki za działem naprzeciw Krzywonia w gruncie pod Nrem topograficznym, krzaki u upustu w przekopie pod nr 1, krzaki za upustem nad jazem pod nr 1, krzaki za działem pusta góra zwane pod nr 1, krzaki na Świętą Krzyśkę, droga za górą pod nr 1.

Droga u Krzywonia do Św. Krzyża

grunt orny pod drogą u potoka – pod nr 1, łączka w tymże gruncie do nr 1, droga koło Stefka do św. Krzyża i pustacie koło tejże drogi, grunt orny u Rypla pod Nrem topograficznym, grunt orny u Blecharza pod nr 1, potok pusty za Łysym Działem Świętokrzyskim zwanym, krzaki za potokiem pod nr 1, grunt orny w Krzywoniu średni Dział zwany pod Nrem topograficznym, krzaki w tymże gruncie pod nr 1, las Krzywoń zwany pod Nrem topograficznym, grunt orny nad Niżnikiem pod nr 1, pastwisko nad Niżnikiem między gruntem pod Nrem topograficznym.

55. Grunty chłopskie

Zagroda Niżnikówka

Jan i Szymon Niżnikowie dom nr 123 – stodoła, grunt orny przed oknami, chodnik od domu, grunt orny za domem, brzeg nad wodą i kamieniec nieużyteczny, grunt orny na chałupie Rakówce tychże.

1. **Zagroda Grzebieniówka**

Maciej Grzebień dom nr 122 – grunt orny pod przekopom u chałupy nr 122, grunt orny tamże między przekopami, przekopa na młyn, grunt orny za przekopom.

1a. **Zagroda pod dworem**

Stanisław Pilaciński dom nr 6 – grunt orny na ogrodzie, przekopa od młyna, grunt orny na ogrodzie za przekopom, chodnik do Mirkiewiczowej, grunt orny za przekopom, przekopa do młyna, grunt orny za stawem, łączki na stawach, grunt orny na ogrodzisku nad stodołą, grunt orny nad drogą.

2. **Chałupa Mirkiewiczówka**

Rozalia Mirkiewiczowa dom nr 7 – grunt orny koła domu.

3. **Zagroda Klępkówka**

Maciej Klępka kowal, dom nr 8 – grunt orny na ogrodzie, grunt orny nad przekopom, łączka przy kuźni.

4. **Zagroda pod Jazem**

Stanisław Kołpak dom nr 9 – grunt orny na ogrodzie, grunt orny około wody, grunt orny nad wodą, pastwisko bagnisko, przekopa, grunt orny za przekopom, grunt orny za przekopom.

5. **Zagroda na Chmielniku**
   Wawrzyniec Kościelniak dom nr 10 – grunt orny koło domu.
6. **Chałupa Dębczyckiego**
   Maciej Dębczycki dom nr 11 – grunt orny ogródek pod domem, grunt orny przed domem.
7. **Zagroda Kożuchówka**
   Jan Orzechowski dom nr 12 i **Elżbieta Stefkowa** dom nr 13 – grunt orny u domów na brzeżku wspólny (dom nr 12 i 13), grunt orny na ogrodzie za domem wspólny, grunt orny nad jazem wspólny, łączka pod drogą wspólna, łączka koło wody wspólna
   Droga do Chabówki
   grunt orny między drogami wspólny (dom nr 12 i 13), grunt orny nad stodołą wspólny.
8. **Zagroda Kluskówka**
   Katarzyna Józefaczka dom nr 14 – grunt orny koło chałupy pod ścieżką, a nad wodą wspólny (dom nr 13 i 14), łąka na potoczku od Zychowa wspólna, łąka nad chodnikiem tamże wspólna, grunt orny nad chodnikiem wspólny, stajanie, łączka pod wierchowiną wspólna, grunt orny w wierchowinie wspólny, grunt orny za potoczkiem od Janowa wspólny, grunt orny pod moczarką wspólny, grunt orny pod Janowem wspólny.
9. **Zagroda Zychówka**
   Jan Zych dom nr 15 – grunt orny za ścieżką, sadek pod domem, grunt orny pod domem, sadek za domem nr 16 Wojciecha Zycha.
   Wojciech Zych i Pędzimąż dom nr 16 – grunt orny pod dworskim polem, grunt orny na ogrodzie pod sadkiem, chodnik do Stefka, grunt orny nad drogą.
   Droga do Chabówki.
   Grunt orny pod drogą (dom nr 16), pastwisko rzeczysko, łąka na potoczku pod domem nr 16 i 15, grunt orny za potoczkiem wspólny (dom nr 16 i 15).
10. **Rola Ryplówka**
    Agnieszka Skawiańczykowa i synowie **Wojciech i Wawrzyniec** dom nr 17 – brzeg urwisty na Rabą, grunt orny na dole Agnieszki Skawianki dom nr 17, łąka na młaczkach, grunt orny nad młaką.
    Droga pomiędzy domy.
    Sadek przy domie nr 17, grunt orny nad domem.
    Droga do św. Krzyża.
    Grunt orny za drogą na dziale (dom nr 17), grunt orny za działem, łąka tamże za działem (dom nr 17).
    Droga do Ponic.
    Stanisław Kurdziel dom nr 18 – grunt orny nad rzeką, łąka nad wodą, grunt orny nad młaką, sadek u domu, sadek przy stodole, grunt orny za sadem pod drogą, grunt orny nad sadem, grunt orny na dziale między drogami.
    Droga do Ponic.
    Miejsce puste nieużyteczne.
    Jakub Pędzimąż dom nr 19 – grunt orny nad sadkiem, grunt orny za działem, łączka tamże, grunt orny nad potoczkiem za ogrodem, grunt orny nad Rabą, łączka nad rzeką wspólna (dom nr 19 i 20), grunt orny nad gajami wspólny, łąka na młace wspólna, grunt orny pod sadem wspólny, grunt orny pod stodołą od Krzyskowa wspólny, sadek pod drogą (dom nr 19), sadek pod domem nad drogą (dom nr 19), grunt orny nad brzeżkiem (dom nr 19).

Kazimierz Starmach dom nr 20 – sadek przy domu, grunt orny pod działem, grunt w brzysku, grunt orny pod drogą wspólny (dom nr 19 i 20), droga dla bydła wspólna, grunt orny pod drogą wspólny, łączka za górą wspólna, potok nieużyteczny, krzaki nad potokiem do całej roli wspólne, grunt orny na granicy wspólny, grunt orny na groniu wspólny, grunt orny za lasem wspólny.

11. **Rola Krzyśkówka**

Mateusz Mierzwa dom nr 21 – łączka pod gajem wspólna (dom nr 21 i 22), grunt orny nad rzeką pod moczarką wspólny, grunt orny pod domem wspólny, sadek tamże, grunt orny przy stodole (dom nr 21).

Brzeg nad Rabą bezpożyteczny.

Jan Mierzwa dom nr 22 – łąka moczar, sadek tamże, sadek pod domem, grunt orny na ogrodzie wspólny (dom nr 21 i 22), grunt orny nad ogrodem pod drogą (dom nr 22).

Droga.

Grunt orny za działem wspólny (dom nr 21 i 22),

Wojciech Łapka dom nr 23 – grunt orny nad rzeką, grunt orny nad łączkami, łączka moczarka, grunt orny między moczarkami wspólny (dom nr 23 i 24), grunt orny na pasterniku, sadek pod domem, sadek za stodołą, droga dla bydła wspólna, grunt orny nad chałupami pod drogą wspólny, grunt orny za działem wspólny, miejsce puste, grunt orny za działem wspólny.

Szymon i Wawrzyniec Czyszczoń, Kazimierz Kaleta dom nr 24 – grunt orny nad rzeką do góry końca, łączka nad rzeką do góry, łączka wspólna (dom nr 23 i 24), grunt orny na pasterniku (dom nr 24), grunt orny na snozce przy moczarce, łączka przy studni, grunt orny przy moczarce, sadek pod domem, grunt orny pod drogą, grunt orny za działem (dom nr 24), łączka nad pasternikiem wspólna (dom nr 23 i 24), grunt orny pod sadem okołem wspólny,

Potok Krzywoń pusty.

Droga. Grunt orny nad potokiem do całej roli, krzaczki nad potokiem wspólne, grunt orny w Groniu wspólny, lasek na pastwisko wzięty wspólny, grunt orny na wielkim stajaniu wspólny.

II. Niwa Dzielec

Graniczy na wschód słońca z rzeką Rabą, z niwą Krzywoniem i Słonką. Na północ z wsią Chabówką z gruntami chłopskimi. Na zachód z wsią Skawą z laskami i gruntami chłopskimi. Na północ z wsią Skomielną, częścią z gruntami chłopskimi a częścią z rzeką Skomielańską, niwą Kamionka.

12. **Rola Kowalikówka**

Rzeka Raba.

Stanisław Grzebień dom nr 25 – grunt orny na rzeką wspólny (dom nr 25 i 26) wspólny, grunt orny na ogrodzie, grunt orny na borze, grunt orny pod gruszką, grunt orny pod działem wspólny (dom nr 25 i 26).

Stanisław Pędzimąż dom nr 26 – grunt orny na borze, grunt orny nad gruszką, grunt orny na ogrodzie, grunt orny na dziale.

Pastwisko u jazu do całej roli wspólne, miejsce puste, grunt orny na rzeką wspólny.

Jędrzej Skawian dom nr 135 – grunt orny pod domem, grunt orny pod domem.

Kazimierz Stolarczyk dom nr 44 – grunt orny na ogrodzie nad rzeką, grunt orny pod górą wspólny (dom nr 44 i 135), grunt orny za moczydłem koło drogi wspólny, łączka za domem wspólna, grunt orny nad domem wspólny, grunt orny pod działem wspólny, grunt orny na dziale wspólny, grunt orny w pasterniku nad ulicą wspólny i pastwisko tamże wspólne.

Jakub Rączka dom nr 56 i **Ter**esa Rączka dom nr 57 – grunt orny na ogrodzie nad rzeką wspólny, grunt orny za ścieżką na młace wspólny (dom nr 56 i 57), chodnik, grunt orny za stodołą wspólny.

Wojciech Kołpak dom nr 27 – grunt orny pod domem, droga dla bydła, grunt orny na ogrodzie pod domem, grunt orny nad domem, grunt orny u Wierzbówki, grunt orny nad Wierzbówką wspólny (dom nr 27 i 57), pastwisko na potoku (dom nr 27), grunt orny w uboczy (dom nr 27), miejsce puste pod miedzą, grunt orny na łęgu (dom nr 27), miejsce puste drugie, grunt orny na snozce (dom nr 27, grunt orny na przygórzu wspólny (dom nr 56 i 57), grunt orny nad potokiem wspólny (dom nr 27, 57, 56 i 135), przerwa od wody, grunt orny na dziale pod drogą wspólny, droga, grunt orny na dziale wspólny, przerwa od wody, grunt orny nad jałowcami wspólny, miejsce krzaczaste puste, grunt orny nad granicą wspólny, łączka przy granicy wspólna, miejsce krzaczaste puste wspólne, grunt orny za potokiem wspólny, krzaki koło potoku wspólne, grunt orny na dziale wspólny, grunt orny za drogą wspólny.

Droga.

13. **Rola Papieżówka**

Grunt orny nad rzeką wspólny. Pastwisko brzegi na rzeką wspólny. Pastwisko nad jazem wspólne.

Jan Pędzimąż dom nr 28 – grunt orny nad jazem, grunt orny przy mocarce, grunt orny pod owsiskiem, łąka u potoku koło leszczyny, grunt orny na ogrodzie nad rzeką, grunt orny na wodą.

Wawrzyniec Papież dom nr 29 – łączka w potoczku, pastwisko tamże, grunt orny pod jesionkiem wspólny (dom nr 28 i 29), grunt orny nad jesionkiem wspólny, grunt orny na wielkim stajaniu (dom nr 29), grunt orny nad Kowalikiem, grunt orny przy drodze, łączka moczarka, grunt orny przy moczarce wspólny (dom nr 28 i 29), grunt orny przy ulicy wspólny, grunt orny na ogrodzie nad domem wspólny, grunt orny na ogrodzie przed oknami wspólny, łączka na potoku (dom nr 29), grunt orny nad młaką wspólny, grunt orny ogród wspólny pod domem nr 29, sadek wspólny (dom nr 29 i 28), grunt orny ogródek przy domu nr 29, łąka pod domem wspólna (dom nr 28 i 29).

Droga do Skawy.

Grunt orny nad studnią wspólny (dom nr 28 i 29), grunt orny nad gaikami wspólny, grunt orny nad stodołami (dom nr 29), grunt orny przy snozie wspólny, grunt orny nad snozą wspólny, grunt orny nad Lipnikiem wspólny (dom nr 28 i 29).

14. **Zagroda pod Kaimem**

Walenty Rak dom nr 31 – grunt orny pod drogą, łączka na ogrodzie, grunt orny między drogami.

15. **Zarębek Kaimowski**

Stanisław Klępka dom nr 126 – sadek przed domem Macieja Klepki (dom nr 8 i 126), grunt orny u potoku (dom nr 126).

Józef Kwaśniowski dom nr 30 – grunt orny pod domem wspólny (dom nr 30 i 130), łąka pod gruszką wspólna, grunt orny na ogrodzie nad domem wspólny.

Sebastian Kwaśniowski dom nr 130 – grunt orny nad domem wspólny (dom nr 30 i 130), grunt orny nad jabłonką wspólny, grunt orny na moczarze wspólny, krzaki pod gąszczem wspólne, łąka na potoku wspólna, grunt orny na Łysym Działku wspólny, grunt orny nad Łysym Działkiem wspólny, grunt orny za potokiem wspólny, grunt orny przy jamie wspólny, grunt orny na Borczysku wspólny.

Droga do Skawy.

Grunt orny pod figurą 14 wspólny, krzaki wspólne, grunt orny na końcu potoku wspólny (dom nr 8, 30, 130 i 126), krzaki nad gęśnikiem wspólny (dom nr 8, 30,130 i 126), lasek wspólny (dom nr 8, 30,130 i 126), grunt orny na snozkach wspólny (dom nr 8, 30, 130 i 126), grunt orny snozka mała wspólny (dom nr 8, 30,130 i 126).

16. **Zarębek Miśkowców**

Wojciech Miśkowiec dom nr 32 – sadek pod domem, grunt orny przed domem, łąka między domami – wspólna (dom nr 32 i 33), grunt orny na ogrodzie pod sadem wspólny, sadek, grunt orny na ogrodzie wspólny, pastwisko na przygórzu wspólne, sadek nad okołem wspólny, sadek nad ulicą wspólny (dom nr 32 i 33), sadek przed oknami Macieja domu nr 33 wspólny.

Maciej Miśkowiec i **Stanisław Karkula** dom nr 33 – łączka pod sadem, grunt orny nad sadem wspólny (dom nr 32 i 33), grunt orny nad potokiem wspólny, pastwisko w uboczy wspólne, potok pusty, grunt orny ogród nad potokiem wspólny, łączka tamże, grunt orny w wierchowinie wspólne, łąka u potoczku wspólna, grunt orny przy tym potoczku wspólny, grunt orny na dziale wspólny, grunt orny nad studnią wspólny, grunt orny na ogrodzie nad potoczkiem wspólny, grunt orny u potoku Macieja (dom nr 33), grunt orny między potokami tegoż (dom nr 33), łączka na potoku tegoż, grunt orny na klinie tegoż, łąka pod borem wspólna (dom nr 32 i 33), grunt orny pod borem wspólny, pastwisko na potoku wspólny, grunt orny na borczysku wspólny, grunt orny przy rąbanisku wspólny.

Droga.

Grunt orny za borem wspólny (nr 32 i 33), krzaki wspólne, lasek wspólny.

17. **Rola Kapicówka**

Jędrzej Jamnicki dom nr 127 – grunt orny przy domu, grunt orny nad rzeką.

Droga do góry.

Grunt orny na pasterniku wspólny (dom nr 36 i 37), pastwisko nad studnią wspólne, łąka na przygórzu wspólna.

Droga pomiędzy domami.

Mikołaj Leśniakiewicz dom nr 34.

Jan Dziki dom nr 35.

Pastwisko na przygórzu wspólne (dom nr 36 i 37), sadek pod domem wspólny (dom nr 32 i 34), sadek przed oknami (dom nr 35).

Droga.

[14] Chodzi tutaj o kapliczkę pw. Matki Bożej na Zaborni, usytuowaną na skrzyżowaniu dróg ze Skomielnej Białej do Chabówki i Skawy. K. Kowalczyk w książce o kapliczkach błędnie podaje datę jej powstania, wskazując na drugą poł. XIX w., por. K. Kowalczyk, *Szlakiem rabczańskich kapliczek*, Kraków 2004, s. 53.

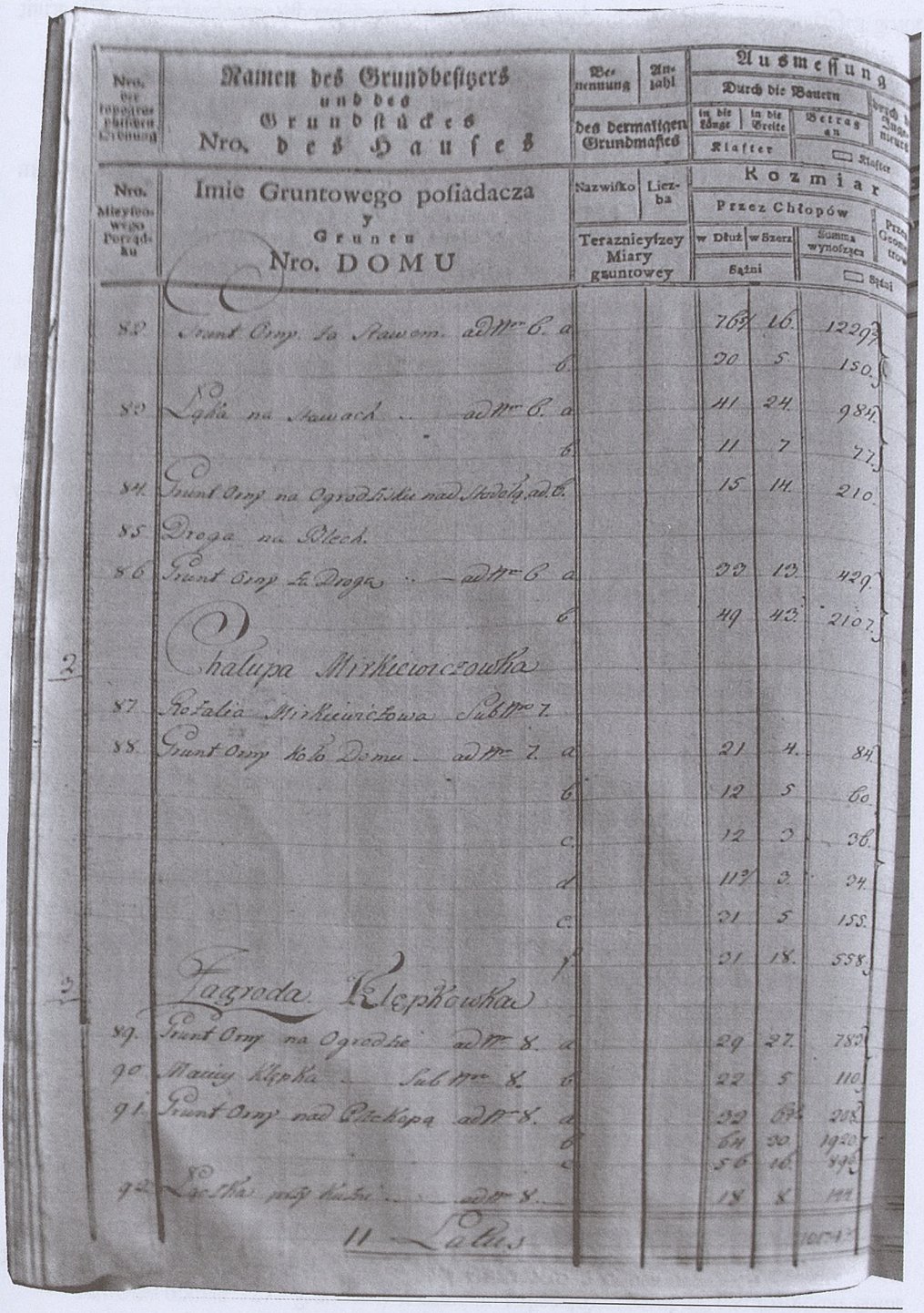

Fragment metryki józefińskiej dotyczący opisu gruntów w niwie Krzywoń, 1787 r.

Grunt orny przed oknami (dom nr 35), grunt orny na miedzy wspólny (nr 36 i 37), grunt orny na działku wspólny, grunt orny na łężku wspólny.
Droga.
Grunt orny nad łężkami wspólny (dom nr 36 i 37), grunt orny pod lipą wspólny.
Droga.
Marianna Rysulina dom nr 36 – sadek pod domem, grunt orny na ogrodzie wspólny (dom nr 36 i 37).
Droga.
Grunt orny za drogą wspólny (dom nr 36 i 37), grunt orny na dzielcu wspólny.
Droga.
Grunt orny pod drogą (dom nr 36 i 37).
Maciej Cholewa dom nr 37 – grunt orny przed domem, grunt orny ogród nad sadem, grunt orny nad domem.

18. **Rola Golakówka**

Grunt orny na przygórzu do całej roli wspólny.
Pastwisko tamże wspólne (dom nr 38 i 39), grunt orny na brzegu (dom nr 39), grunt orny nad studnią (dom nr 39), pastwisko na przygórzu wspólne.
Chodnik.
Walenty Kościelniak dom nr 38 – grunt orny ogród pod domem, sadek, grunt orny ogród nad sadem, grunt orny ogród pod domami wspólny (dom nr 38 i 39).
Grzegorz Cholewa dom nr 39 – grunt orny ogród za stodołą wspólny (dom nr 38 i 39), grunt orny za ogrodem wspólny.
Droga.
Józef Miśkowiec dom nr 40.
Jędrzej Rączka domu nr 41 – sadek pod domem wspólny (dom nr 40 i 41), grunt orny na ogrodzie wspólny, grunt orny na przygórzu wspólny, grunt orny ogród na Sprzeczce wspólny, sadek wspólny.
Droga.
Grunt orny na pół stajaniu wspólny (dom nr 40 i 41), grunt orny pod ulicą od Kapicowa wspólny, grunt orny drugi wspólny, grunt orny na ogonie wspólny, grunt orny za ogrodem wspólny, grunt orny na Wielkim Stajaniu wspólny, grunt orny na Długim Polu wspólny, grunt orny na Krótkim stajaniu wspólny, grunt orny u łączysku wspólny, grunt orny pod drogą wspólny, potoczek pusty, pastwisko na potoczku wspólne, grunt orny nad potoczkiem wspólny.

19. **Zagroda Jędrochówka**

Droga.
Wojciech Jędrocha dom nr 48 – sadek pod domem wspólny (dom nr 48 i 49), sadek za domem wspólny, grunt orny za domem wspólny, grunt orny na ogrodzie wspólny, grunt orny za ogrodem wspólny, grunt orny przy drodze (dom nr 48).
Droga.
Grunt orny za drogą wspólny (dom nr 48 i 49), grunt orny nad grapą (dom nr 49), grunt orny nad potoczkiem wspólny.

20. **Zagroda Rakówka**

Jakub Rak dom nr 49 – grunt orny za przekopom.
Przekopa.

Sadek za domem nr 49, sadek nad domem, grunt orny nad jazem, grunt orny pod górą, grunt orny nad ogrodem, łączka pod okołem, pastwisko pod górą.

Wawrzyniec Bednarczyk dom nr 50 – grunt orny ogród, grunt orny za ogrodem, łączka za przekopom, pastwisko nad przekopom, grunt orny tamże, grunt orny przed domem, łączka moczar za domem, grunt orny pod górą, pastwisko tamże.

21. **Rola Gielówka**

Pastwisko pod grapą do całej roli wspólne.

Wawrzyniec Skawian dom nr 42 – grunt orny przy domu.

Grunt orny nad gaikami wspólny (dom nr 46 i 43), pastwisko potoczek (dom nr 46), grunt orny nad potokiem wspólny (dom nr 46 i 43), grunt orny na ogrodzie wspólny.

Jakub Dander dom nr 43 – sadek pod domem wspólny (dom nr 42 i 43).

Szymon Miśkowiec dom nr 128 – grunt orny ogródek, sadek za domem wspólny (dom nr 47 i 128).

Droga dla bydła.

Jan Kościelniak i Stanisław Miśkowiec dom nr 45 – sad za drogą.

Kazimierz Miśkowiec dom nr 46 – sadek za domem wspólny (dom nr 46 i 47).

Stanisław Bednarczyk dom nr 47 – łączka przed domem wspólna (dom nr 47 i 48).

22. **Zarębek Miśkowców**

Grunt orny na przygórzu wspólny (dom nr 51 i 52), łączka tamże wspólna, grunt orny tamże wspólny, krzaki wspólne, grunt orny na przygórzu wspólny, grunt orny nad sadem wspólny, sadek nad okołem wspólny.

Kazimierz Miśkowiec i **Stanisław Polczek** dom nr 51.

Marcin i Stanisław Miśkowiec dom nr 52.

23. **Polana Gawronowa (Piotra Gawrona** nr domu 118)

Grunt orny na Dzielcu (dom nr 118), krzaki tamże, grunt orny tamże, krzaki na potoku tamże.

Droga.

Grunt orny za drogą (dom nr 118), krzaki pod polaną, grunt orny przy drodze (dom nr 118), krzaki przy drodze i grunt orny pod Czarczyskami (dom nr 118).

24. **Zagroda Kościelniakówka**

Józef Ślósarczyk dom nr 55 – grunt orny nad rzeką.

Przekopa na młyn. Grunt orny (dom nr 55), grunt orny na ogrodzie, łąka przy przekopie, grunt orny nad stodołą.

Droga.

Grunt orny pod Miśkowcem (dom nr 55), grunt orny nad ogrodem, grunt orny za cierniami.

Droga.

Grunt orny za drogą pod Pachołkiem (dom nr 55), grunt orny za kopcem, potok pusty.

25. **Zagroda Sularzówka**

Antoni i Maciej Józefiacy dom nr 53 – grunt orny nad domem, grunt orny w dolinie, grunt orny w średnim stajaniu, grunt orny na Sprzeczce.

Jan Giell dom nr 129 – grunt orny w ostatnim stajaniu, grunt orny ogród niżej domu, grunt orny za domem, grunt orny nad domem, pastwisko na potoku, miejsce puste, pastwisko na potoku wspólne (dom nr 53 i 129), pastwisko nad jałowcami wspólne (dom nr 53 i 129), grunt orny Nowina (dom nr 129), krzaki przy potoku wspólne (dom nr 53 i 129).

26. **Zagroda Kramarczykówka**

Stanisław Kramarczyk dom nr 54 – grunt orny pod cierniami, grunt orny na Sprzeczce, grunt orny pod Sprzeczką, grunt orny nad ogrodem, grunt orny za domem, sadek pod domem.

Wojciech Kramarczyk dom nr 134 – grunt orny pod jałowcem, grunt orny za kopcem wspólny (dom nr 134 i 54), grunt orny pod kopcem wspólny, grunt orny przy jałowcu wspólny, sad pod domem wspólny, grunt orny na ogrodzie wspólny.

27. **Zagroda Gancarzówka** pierwsza

Jakub Rączka dom nr 56 – grunt orny przed domem, grunt orny nad domem, grunt orny ogród, sadek przed domem.

Teresa Rączkowa dom nr 57 – sadek przed oknami, grunt orny ogród za domem, łąka moczar, grunt orny za stodołą, grunt orny na uboczy, grunt orny na dziale, grunt orny nad potokiem.

28. **Zagroda Gancarzówka** druga

Przekopa na młyn.

Antoni Rączka dom nr 58 – grunt orny u domu, grunt orny nad młynem, grunt orny na kamieńcu, łąka moczar, grunt orny nad moczarką, grunt orny Połowniczysko, grunt orny przy moczarce.

29. **Zagroda Piłatówka**

Wojciech Piłaciński dom nr 59 – grunt orny u domu, grunt orny pod przekopom, łączka na grobli, grunt orny Bugaj do młyna nr 59.

30. **Zagroda Nowa**

Grunt orny przy drodze (dom nr 59).

Droga.

Grunt orny za drogą (dom nr 59), grunt orny na Dziale.

Szymon Żmuda dom nr 60.

31. **Zagroda Żmudówka** (dom nr 61 i 62)

Wojciech Żmuda dom nr 61 – pastwisko na potoczku, sadek za domem, grunt orny nad moczarką, grunt orny pod cierniami, grunt orny pod cierniami oraz grunt orny nad rzeką wspólny (dom nr 61 i 62), grunt orny od moczarki wspólny, grunt orny na moczarce wspólny, łąka moczar wspólna, grunt orny przed domem wspólny.

Stanisław Paś dom nr 62 – grunt orny pod stodołą, grunt orny za domem, grunt orny na dolinie oraz grunt orny nad moczarką wspólny (dom nr 61 i 62), pastwisko na grapie wspólne, grunt orny nad domem wspólny, grunt orny przy ulicy wspólny, pastwisko pod Bugajem wspólne.

32. **Rola Żurówka**

Wojciech Gacek dom nr 63 – grunt orny ogród nad rzeką wspólny (dom nr 63 i 120), grunt orny u domu wspólny.

Jan Gacek dom nr 120.

Piotr Kościelniak dom nr 64 – grunt orny między moczarami, grunt orny przy płocie, grunt orny przy ogrodzie wspólny (dom nr 64 i 65), łąka moczar wspólna, grunt orny ogródek przy domu wspólny.

Wojciech Kościelniak dom nr 65 – grunt orny ogród, grunt orny za domem, grunt orny za sadem wspólny (dom nr 64 i 65), łąka moczar na młace wspólna, grunt orny przy drodze wspólny, grunt orny wśród uboczy wspólny, pastwisko pod uboczom wspólne.

33. **Rola Grzebieniówka**

Stanisław i Mikołaj Kościelniak dom nr 66 – grunt orny nad rzeką wspólny (dom nr 66, 67, 68), grunt orny przy domu wspólny (dom nr 68 i 69), grunt orny ogrody nad Skomielną wspólny (dom nr 68 i 69).

Jan Miśkowiec dom nr 68 – sadek, grunt orny ogród za domem, grunt orny ogród za domem wspólny (dom nr 66 i 67).

Mateusz Orzechowski dom nr 67.

Wojciech i Józef Łopaciakowie dom nr 69 – grunt orny ogród przy stodole wspólny (dom nr 66, 68 i 69), grunt orny za ogrodem wspólny (dom nr 66 i 67), grunt orny u domów wspólny (dom nr 68 i 69).

III. Niwa Kamionka

Graniczy: na wschód słońca z rzeka Rabą, z Niwą Banią. Na północ z rzeką Skomielańską, z Niwą Dzielcem. Na zachód z wsią Skomielną z gruntami i krzakami chłopskimi. Na północ potokiem Lubońskim to jest Niwą Luboń i wsią Zaryte.

ad 31. Reszta gruntów do **Roli Żurówki**

Rzeka Skomielańska.

Grunt orny za Skomielną wspólny (dom nr 63 i 120), krzaki tamże wspólne, grunt orny na snozie wspólny, grunt orny pod bukami wspólny, grunt orny pod buczkami (dom nr 64 i 65), grunt orny na snozie wspólny, krzaki za snozą wspólne.

ad 32. Reszta gruntów do **Roli Grzebienówki**

Rzeka Skomielniańska.

Grunt orny nad rzeką (dom nr 68), grunt orny nad Skomielną wspólny (dom nr 66, 67, 68, 69), grunt orny między pustaciami wspólny (dom nr 66, 67, 68, 69), krzaki puste, grunt orny na dziale wspólny, krzaki puste, grunt orny w zadkach wspólny.

34. **Rola Łopatówka**

Grunt orny na kamieńcu wspólny (dom nr 70, 71, 72), łąka tamże wspólna.

Sebastian Czyszczoń dom nr 70 – grunt orny pod sadem wspólny (dom nr 70, 72).

Sebastian Niżnik dom nr 72.

Marcin Łopata dom nr 71 – grunt orny na łęgu, łączka pod gruszkami wspólna (dom nr 70, 71, 72, 74).

Jędrzej Łopata dom nr 73 – grunt orny pod domem, sadek przed oknami, grunt orny za stodołą.

Wojciech Miśkowiec dom nr 74 – sadek, grunt orny za domem, grunt orny u potoku wspólny (dom nr 73, 74), potok pastwisko pod okołem wspólne (dom nr 73 i 74), grunt orny na snozie wspólny, grunt orny za moczarką wspólny, grunt orny w łazach wspólny, krzaki przy łazach puste niezmierzone, grunt orny pod łazami wspólny, krzaki puste, grunt orny w zadkach wspólny, grunt orny nad potokiem wspólny.

Potok pusty.

35. **Chałupa pod Wajdą**

Michał Rak dom nr 75 – sadek, grunt orny klin, pastwisko przy domu, łączka przed domem, grunt orny tamże.

36. **Rola Wajdówka**

Antoni Kościelniak dom nr 78 – sadek za domem, grunt orny przy rzece wspólny (dom nr 78 i 79), sadek przed domem, łąka na brzysku wspólna, grunt orny nad Rakiem wspólny.

Operat katastralny gromady Rabki, 1844 r.

Piotr Wayda dom nr 79 – grunt orny ogród za demnicami, stodoła, grunt orny na brzysku, łąka tamże wspólna (dom nr 78, 79), łąka w potoku wyżej wspólna, grunt orny nad stodołą wspólny, krzaki u kamieńca wspólne (dom nr 76, 77, 80).
Walenty i **Maciej Kondys** dom nr 80 – grunt orny nad sadkiem, łączka niżej domu, grunt orny u rokity, łączka tamże.
Walenty Wayda dom nr 76 – sad przy domu, grunt orny ogród w brzysku wspólny (dom nr 76, 77), łączka pod brzyskim wspólna, sadek przed ogrodem wspólny, grunt orny ogród przed domem wspólny.
Jakub Wayda dom nr 77 – łączka przed okołem wspólna, grunt orny nad cierniami wspólny, krzaki w zadkach wspólne.

37. **Zarębek Tomalowski**

Stanisław Smoleń dom nr 81 – sadek przed domem, grunt orny nad rzeką wspólny (dom nr 81 i 82), grunt orny na łęgu wspólny, grunt orny nad łęgiem wspólny, łąka pod brzegiem wspólna, grunt orny pod jabłonką wspólny, grunt orny pod łęgiem wspólny, grunt orny pod brzegiem wspólny, krzaki nad brzegiem wspólne, grunt orny między potokami wspólny, krzaki wspólne między domem nr 81 i 82, grunt orny tamże wspólny, sadek wspólny przed oknami nr 81 i 82.
Sebastian Woyciak dom nr 82 – grunt orny niżej studni wspólny (dom nr 81 i 82), grunt orny wyżej studni za stodołą wspólny, łączka nad potoczkiem wspólna, sadek nad potoczkiem wspólny, grunt orny nad okołem wspólny.
Droga.
Potok pod sadkiem wspólny (dom nr 81 i 82), grunt orny za potokiem wspólny.
Bartłomiej Tomala dom nr 83 – grunt orny za domem, grunt orny ogród przed domem, grunt orny za stodołą, grunt orny za potokiem, grunt orny nad rzeką.

38. **Zarębek Rogowców**

Sebastian Rogowiec dom nr 84 – grunt orny nad rzeką Rabą.
Droga.
Grunt orny za drogą (dom nr 84), łąka moczar, krzaki, pastwisko nad drogą w brzegu, grunt orny między sadkami, sadek przed oknami, krzaki pod miedzą, grunt orny w dziale.
Droga.

39. **Zarębek Smoleniów**

Grunt orny w pastwisku do całego zarębku wspólny, krzaki tamże wspólne, krzaki w grapie wspólne.
Grunt orny na Łysej górze wspólny (dom nr 85 i 86).
Grunt orny na Łysej górze wspólny (dom nr 87 i **Walentego Gacka** z Zarytego nr 8).
Jan Sularz dom nr 85 – grunt orny przed domem, grunt orny nad domem, sadek, łączka, grunt orny na ogrodzie wspólny (dom nr 85 i 86).
Szczepan Smoleń dom nr 86 – grunt orny pod jabłonką, grunt orny pod stodołą wspólny (dom nr 85 i 86), sadek u domów nr 85 i 86, grunt orny pod sadem wspólny (dom nr 85 i 86), grunt orny na działku wspólny, krzaki tamże – wspólne, grunt orny tamże wspólny, sadek za stodołą wspólny.
Jakub i **Jędrzej Smoleniowie** dom nr 87 – sadek pod domem.
Droga.

Sadek pod stodołą wspólny (dom nr 8, 85 i 87), łączka w rzędzie wspólna (dom nr 87 i 8), grunt orny ogród przed okołem wspólny (dom nr 87 i 8), łąka u jarzębiny pod kamieńce wspólna, grunt orny za moczarom wspólny, potok krzaczasty wspólny, łąka u lipki wspólna, łąka w uboczy wspólna, krzaki tamże wspólne.

40. **Chałupa pod Smoleniem**

Anna Smolenka dom nr 88 – grunt orny pod domem, sadek u okołu, grunt orny za domem, grunt orny pod lipką, krzaki, grunt orny nad Lubońskim [potokiem].

IV. Niwa Bania

Graniczy: na wschodzie słońca z wsią Słonym, z gruntami chłopskimi. Na południe z wsią Rabką, rzeką Słoniańską czyli Niwą Słonka. Na zachód rzeką Rabą, z Niwą Dzielcem i Kamionką. Na północ z wsią Zarytym, potokiem, z krzakami chłopskimi.

41. **Zagroda Karkulówka**

Rzeka Raba.

Wojciech i **Anna Karkulowie** dom nr 89 – grunt orny ogród nad wodą wspólny (dom nr 33 i 89), sadek pod domem wspólny, grunt orny na snozce wspólny.

Józef Florek dom nr 91 – sadek pod domem nr 91, łąka moczar wspólna (dom nr 90 i 91), grunt orny na łęgu wspólny, łąka moczar wspólna, grunt orny pod domem wspólny, pastwisko w brzegu wspólne, grunt orny na łęgu wspólny, grunt orny nad Krzywonką wspólny.

Piotr Karkula dom nr 90 – grunt orny pod domem, sadek za domem wspólny (dom nr 90 i 91), krzaki koło wody w brzegach wspólne.

42. **Zagroda Pilna**

Wojciech i Józef Pędzimężowie dom nr 92 – sadek za piłą.

Droga.

Grunt orny za przekopom domu nr 92, przekopa od piły, łąka pod brzegiem przy ogrodzie, grunt orny ogród, krzaki nad wodą, grunt orny za ogrodem, krzaki w brzegu nad ogrodem, potok krzaczasty od Żurkowa.

43. **Chałupa Żurkówka**

Sadek domu nr 93 pod przekopom oraz grunt orny.

44. **Zarębek Żurków**

Wawrzyniec Kowalczyk dom nr 93 – sad pod domem, grunt orny ogród przed oknami, pastwisko nad przekopom wspólne (dom nr 93, 94, i 95), grunt orny nad staniskiem wspólny, grunt orny nad Królami wspólny.

Walenty Król dom nr 94.

Stanisław Żurek dom nr 95.

45. **Zarębek Sienkowców**

Wojciech Sienkowiec dom nr 96 – grunt orny ogródek, grunt orny pod sadem, sadek pod oknami, krzaki za przekopom wspólne (dom nr 96 i 97), grunt orny tamże wspólny, przekopa na tracz wspólna, grunt orny na łęgu wspólny, krzaki w brzegu wspólne, łąka w tychże krzakach wspólna, sad za domem wspólny.

Stanisław Sienkowiec dom nr 97 – sad przed oknami, grunt orny od Gawronowa wspólny- (dom nr 96 i 97), łąka od Gawronowa wspólna, grunt orny krzaczasty wspólny.

46. **Rola Gawronówka**

Pastwisko u karczmy wspólne. Grunt orny na łęgu do całej roli wspólny. Krzaki do całej roli wspólne. Pastwisko na kamieńcu do całej roli wspólne. Grunt orny do całej roli wspólny pod karczmą nr 99.
Karczma pańska dom nr 98.
Pastwisko przy karczmie wspólne (dom nr 93, 99, 100 i 101), łąka sadziska przy okole wspólna.
Jan Gawron dom nr 99 – sadek przed izbą, łąka sadziska przed okołem wspólna (dom nr 93, 99, 100 i 101).
Ignacy Gawron dom nr 101 – łąka sadziska pod domem.
Wawrzyniec Kondys dom nr 100.

47. Grunty do **Roli Mlekodajowskiej**

Grunt orny za rzeką w 1-m stajaniu wspólny (dom nr 102, 103, 104, 105, 106, 107), grunt orny w 2-gim stajaniu wspólny, grunt orny w 3-cim stajaniu wspólny, grunt orny w 4-tym stajaniu wspólny, grunt orny za długim potokiem wspólny, potok krzaczasty wspólny, grunt orny za przednim potokiem wspólny, pastwisko u granicy wspólne, grunt orny od Chabrowa wspólny, krzaki tamże wspólne.

ad 51. Grunty do **Roli Plebańskiej**

Grunt orny ubocza pod Mlekodajem (dom nr 114), łąka moczar, grunt orny nad uboczom.

V. Niwa Słonka

Graniczy na wschód słońca z wsią Słonym, z gruntami ornymi chłopskimi. Na północ z wsią Ponicami, z gruntami chłopskimi, z niwą Krzywoniem i rzeką Poniczańską. Na zachód rzeką Rabą, Niwą Dzielcem. Na północ rzeką Słoniańską, z niwą Bania.

Andrzej Skawiańczyk dom nr 107 – grunt orny pod domem, grunt orny ogród, sadek przed domem, łąka młaka nad domem, sadki pod domem od granicy wspólne (dom nr 102, 103, 104,105,106 i 107).
Antoni i **Wojciech Mlekodaje** dom nr 106.
Józef Mlekodaj dom nr 105.
Jadwiga Mlekodajka dom nr 104.
Franciszek i **Stanisław Mlekodaje** dom nr 102.
Tomasz Szczęśniak dom nr 103 – łąka młaka nad domem, grunt orny na dziale, grunt orny nad okrężną, grunt orny u osiki wspólny (dom nr 102, 103, 104, 105, 106 i 107), grunt orny u kamyczki wspólny.
Rzeka Słoniańska.

48. **Zagroda Chabrowa**

Szymon Chaber dom nr 108 – sadek przed domem, grunt orny przed oknami, stodoła, sadek pod stodołą, grunt orny za domem, łąka moczar, grunt orny od Mlekodajowa.

49. **Zagroda plebańska Grubarzówka**

Maciej Cichorski dom nr 109 – grunt orny za domem, łączka nad stawkiem.

50. **Grunt do organisty** należący

J.P. **Wojciech Olechowski** dom nr 110 [15] – sadek przed oknami, grunt orny za domem.

[15] Wojciech Olechowski był mieszczaninem z Nowego Targu. W latach 1793–1797 pełnił funkcję burmistrza Nowego Targu, a także syndyka miejskiego. Był synem Stanisława Olechowskiego, organisty w kościele św. Katarzyny, tytułowanego *nobilis famatus*. Zob. B. Słuszkiewicz, *Dzieje Rynku w Nowym Targu. Zabudowa, mieszkańcy i użytkownicy (1719–1945)*, Kraków 2016, s. 118.

51. **Grunty Plebańskie**
Kamieniec nieużyteczny.
Szpital dom nr 111 – grunt orny Bazydlów.
Jan Kralewski dom nr 112 – grunt orny ogródek u domu.
Kościół Rabski.
Droga do Kościoła
Rezydencja X. wikarego dom nr 113 – ogródek pod wikarną.
Grunt orny kramarza (dom nr 112).
Kuchnia dom nr 115. Plac miejscowy i podworzec.
JMX pleban Andrzej Antałkiewicz dom nr 114 – stawek między łąki wzięty (dom nr 114), łąka przed wikarną, grunt orny od Biesowa, sadek, stodoły, stawek nad Chabrem, krzaki tamże, grunt orny Połaniczyska, łąka w tymże granice, grunt orny za krzyżem.
Droga.
Grunt orny u młaki za drogą (dom nr 114), łąka u Słonki młaka, grunt orny u boru za młaką.
Droga.
Krzaki nad rzeką (dom nr 114), grunt orny koło Słonki, lasek bór, grunt orny między borami (dom nr 114).

52. **Zagroda Biesówka**
Jan Grzebień nr domu 116 – sadek za domem nr 116, grunt orny od księży ulicy nr 116 i 117, grunt orny od księżego nr 116 i 117, pastwisko u kamieńca nr 116 i 117, grunt orny pod domem nr 116 i 117.
Jan Bies nr domu 117 – grunt orny na Piecowisku (dom nr 116 i 117), grunt orny od Gawronów (dom nr 116 i 117).

53. **Zagroda Gawronówka**
Piotr Gawron dom nr 118 – grunt orny ogród pod sadem, sad pod domem, sad nad domem, grunt orny za domem.
Droga do Słonnego.
Grunt orny od pańskiego (dom nr 118), grunt orny pod brzegiem, pastwisko u kamieńca.
Walenty Stolarczyk dom nr 131.

54. **Zagroda Bednarzów**
Wojciech Bednarz dom nr 119.
Wojciecha Bednarza brat nr domu 121 – grunt orny na łęgu od Gawronowa nr 119 i 121, łączka w brzysku wspólna, sadek pod domem wspólny, grunt orny na brzysku wspólny, łączka moczarka wspólna, grunt orny za domami wspólny, grunt orny nad cierniami wspólny, krzaki ciernie wspólne, łączka u jamy wspólna, grunt orny polanka wspólny, grunt orny pod cierniami wspólny, łączka w brzegach wspólna, krzaki tamże wspólne, grunt orny pod studnią wspólny, grunt orny po leszczynami wspólny, krzaki u kamieńca wspólne.

56. **Grunta Pańskie**
Grunt orny nad Kapłonem pod Nrem II topograficznym, potoczek krzaczasty pod Nrem II topograficznym, grunt orny w Wierzyskach pod Nrem II topograficznym, potok Długi zwany pod Nrem II topograficznym, grunt orny ponad Długi potok pod Słoniańską drogą pod Nrem I topograficznym, potok Smierdziuch zwany pod Nrem I topograficznym, grunt orny nad brzegami pod Nrem I topograficznym, grunt orny nad borem pod

Nrem I topograficznym, grunt orny za Krzyżem po bór po Nrem I topograficznym, grunt orny za Gawronem pod Nrem I topograficznym.
Rzeka Poniczanka.

VI. Niwa Luboń

Graniczy na wschód słońca z wsią Zaryte z gruntami pańskimi i chłopskimi. Na południe z wsią Rabką i Skomielną z gruntami i laskami. Na zachód z wsią Skomielną z gruntami ornymi chłopskimi. Na północ z wsią Tenczynkiem, z lasem pańskim i pastwiskami chłopskimi. Las pański Luboń zwany.

Polany Rabskie w tymże lesie
Grunt orny polana Pokrzywnik Walentego Kościelniaka (dom nr 38).
Polana Mirędzisko Piotra Kościelniaka (dom nr 64).
Grunt orny polana Mirędziska Piotra Waydy (dom nr 79).
Grunt orny polana druga Mirędzisko tegoż domu nr 79.
Grunt orny polana Klapniówka.
Grunt orny polana Rogowka Szczepana Smolenia (dom nr 86) i Jana Sularza (dom nr 85).
Polana Wyrobisko Wojciecha Sienkowca (dom nr 96).

56. **Grunty Pańskie** w tymże lesie
Grunt orny polana Kozie do folwarku zaryciańskiego (dom nr 34).
Grunt orny w Lubońskim nr 3.

Polany Gromady Zaryciańskie należące w tym lesie.
Grunt orny polana Klimkówka Wojciecha Pędzimęża (dom nr 1).
Grunt orny polana Mirędzisko Stanisława Wróbla (dom nr 11).
Grunt orny polana Kowalówka Agnieszki Dziechciowskiej (dom nr 22).
Grunt orny polana do całej roli Śmietanówka (dom nr 12,18,19, 20, 43).
Grunt orny polana Tokarzówka Wojciecha Kalety (dom nr 21).
Grunt orny polana w Janowcowej Bartłomieja Śmietany (dom nr 19).
Grunt orny polana w Balówce Bartłomieja Śmietany (dom nr 19).
Grunt orny polana Janowcowa Jana nr 26 i Andrzeja Janowca (dom nr 38).
Grunt orny polana Jędrzeja Pędzimęża (dom nr 24) i Wojciecha Janowca (dom nr 23).
Grunt orny polana Balówka: Jana, Franciszka i Sebastiana (dom nr 32) i Wawrzyńca Balów (dom nr 33).
Grunt orny polana Pańkówka do całej roli Pańkówki (dom nr 23, 34, 35, 36, 37, 38).
Grunt orny polana na Czerli do Rapaczów (dom nr 43, 44, 45, 46, 47, 70).
Grunt orny polana Karkulówka Wojciecha Gackowca (dom nr 48) i Józefa Stolarczyka (dom nr 49).
Grunt orny polana Janowcowa (dom nr 50, 51 i 52).
Grunt orny polana Biernatka Jana (dom nr 55, 56) i Wojciecha Biernata (dom nr 57).
Grunt orny polana Marcina Biernata (dom nr 54).
Grunt orny polana Jana Śmietany (dom nr 53).

Polany do Białej Skomielnej należące:
Polana Wacławka.

METRYKA FRANCISZKAŃSKA

Ja Stanisław Klępka, Jędrzej Łopata, Jakub Smoleń, jako deputowani przysięgamy i ślubujemy Panu Bogu Wszechmogącemu, że wszystkie okoliczności, które przy ratyfikacji dawnych operatów regulacji podatkowej, przy spisywaniu i klasyfikacji domów, tudzież przy wyrachowaniu czynszu domów dochodzonemi będą wiernie podawać tam, gdzie o zdanie moje zapytanym zostanę, takowe sumiennie i według najlepszej wiadomości dawać i to coby w podaniach mojej Zwierzchności gruntowej lub innych posiadaczy gruntu, nierzetelnie podanem lub zamilczanym zostało, nie czekając na zapytanie albo wezwanie, zaraz sam donosić będę. Tak mi Boże dopomóż.

23 października 1819 r.

Niwa I. Krzywoń

1. Dom pański i podworzec (czyli plac miejscowy) nr 1.
2. Kuchnia pańska nr 2.
3. Dom ekonomiczny nr 3.
4. Stajnia na konie, na próżnym placu wystawiona.
5. Browar nr 5.
6. Folwark i obory nr 4.
7. Karczma dworska pod dworem pod Nrem topograficznym I

Budynki chłopskie:

8. Jan Skawski dom nieoznaczony [nowo powstały] obok pasieki mniejszej.
9. Jan Świder dom nieoznaczony [nowo powstały].
10. Tomasa Postylon dom nieoznaczony [nowo powstały].

Zagroda Niżnikówka
Szymon Niżnik dom nr 127.
Szymon Niżnik domu nr 123 [nowo zbudowany].

2. **Zagroda Grzebieniówka**
Franciszek Grzebień dom nr 122.
3. **Zagroda pod dworem**
Anna Piłacińska dom nr 6.
4. **Chałupa Mirkiewiczówka**
Józef Kościelniak dom nr 7.
5. **Zagroda Klępówka**
Walenty Klępka dom nr 8, kuźnia.
6. **Zagroda pod Jazem**
Marcin Kołpak dom nr 9.
7. **Zagroda na Chmielniku**
Jan Kościelniak dom nr 10.
8. **Chałupa Dębczyckiego**
Wojciech Dasiewicz dom nr 11.
9. **Zagroda Kożuchówka**
Antoni Opydowicz dom nr 12.

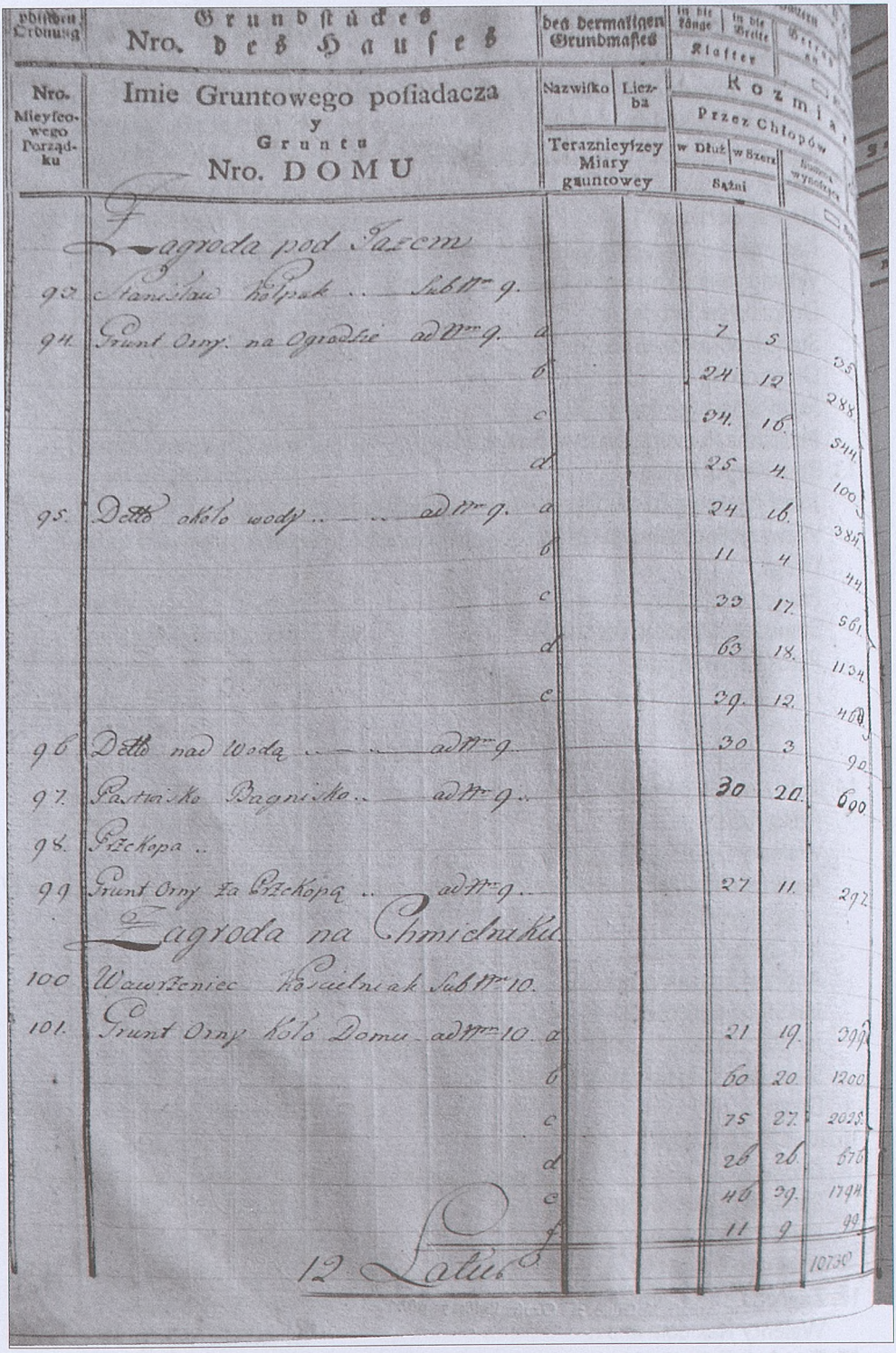

Nro. Mieyscowego Porządku	Imie Gruntowego posiadacza y Gruntu Nro. DOMU	Nazwisko	Liczba	Teraznieyszey Miary gruntowey	Rozmiar Przez Chłopów w Dłuż	w Szerz	Sążni	
	Zagroda pod Jazem							
93	Stanisław Kołpak .. Sub Nro 9.							
94	Grunt Orny na Ogrodzie ad Nro 9.	a			7	5		
		b			24	12		35
		c			24	16		288
		d			25	4		544
95	Dito około wody .. .. ad Nro 9.	a			24	16		100
		b			11	4		385
		c			23	17		44
		d			63	18		861
		e			29	12		1134
96	Dito nad Wodą .. .. ad Nro 9.				30	3		468
97	Pastwisko Bagnisko .. ad Nro 9.				30	20		90
98	Przekopa ..							600
99	Grunt Orny za Przekopą .. ad Nro 9.				27	11		297
	Zagroda na Chmielniku							
100	Wawrzeniec Kościelniak Sub Nro 10.							
101	Grunt Orny koło Domu ad Nro 10.	a			21	19		399
		b			60	20		1200
		c			75	27		2025
		d			26	26		676
		e			46	39		1794
		f			11	9		99
	12 Latus							10730

Opis zagrody pod Jazem Władysława Kołpaka, właściciela domu nr 9, metryka józefińska, 1787 r.

10. **Zagroda Kluskówka**
    Jan Józefiak dom nr 14.
    Kasper Stypuła dom nr 60 [wydzielono na dom nowo wystawiony 22 sążnie].
11. **Zagroda Zychówka**
    Kazimierz Łapka dom nr 15, **Józef Skawianczyk** dom nr 16.
12. **Rola Ryplówka**
    Jan Panek dom nr 17.
    Kazimierz Skawianczyk dom nieoznaczony.
    Wawrzyniec Skawianczyk dom nieoznaczony.
    Droga do św. Krzyża
    Stanisław Kurdziel dom nr 18.
    Droga do Ponic
    Józef Starmach dom nr 20.
    Marianna Pędzimąż wdowa dom nr 19.
13. **Rola Krzyśkówka**
    Józef Mierzwa dom nr 21.
    Wawrzyniec Mierzwa dom nr 22.
    Droga
    Franciszek Łapka dom nr 23.
    Stanisław Ciszczoń dom nr 24.
    Potok Krzywoń pusty

Niwa II. Dzielec

14. **Rola Kowalikowa**
    Rzeka Raba
    Walenty Grzebień dom nr 25.
    Andrzej Grzebień dom nieoznaczony nowo zbudowany (wydzielono pod jego budowę 17 sążni gruntu).
    Jan Zych dom nr 26.
    Andrzej Żaczek dom nr 135.
    Jan Stolarczyk dom nr 44.
    Jan Rączka dom nr 88 [nowo postawiony na pustym placu].
    Stanisław Kołpak dom nr 27.
    Droga
15. **Rola Papieżówka**
    Droga
    Stanisław Papierz dom nr 28.
    Józef Papierz dom nr 29.
    Droga do Skawy
16. **Zagroda pod Kaimem**
    Walenty Rak dom nr 31.
17. **Zarębek Kaimowski**
    Stanisław Klępka dom nr 126.

Stanisław Kwaśniowski dom nr 30 (w 1818 r. zniesiony stary dom).
Droga do Skawy
Figura [przydrożna kapliczka] 16
Stanisław Klępka dom nieoznaczony.

18. **Zarębek Miśkowców**
Walenty Miśkowiec dom nr 32.
Kazimierz Suski dom nieoznaczony.
Jan i **Tomasz Miśkowcowie** dom nr 33 [dom nowo stojący po 1812 r.].
Droga publiczna

19. **Rola Kapicówka**
Wdowa Jamnicka dom nr 127.
Droga do góry
Przygórze
Maciej Cholewa dom nr 37.
Droga pomiędzy domami
Jan Bednarczyk dom nieznaczony [nowo powstały po 1812 r.].
Jakub Miśkowiec nowy dom oznaczony numerem 153.
Jan Dziki dom nr 35.
Droga
Franciszek Rysula dom nr 36.
Droga

20. **Rola Golakówka**
Chodnik
Smoleń Walenty domu nr 38.
Wojciech Cholewa dom nieoznaczony [nowo stojący po 1814 r.].
Cholewa Jan dom nr 39.
Droga
Stanisław Miśkowiec dom nr 40.
Jakub Miśkowiec dom nr 41.
Droga

21. **Zagroda Jędrochówka**
Droga
Cichorski Ignacy dom nr 48.
Droga

22. **Zagroda Rakówka**
Przykopa
Jakub Rak dom nr 49 – grunt orny za przekopom nr 49.
Przykopa
Plac spod domu pusty nieużyteczny

23. **Rola Gielowka**
Pastwisko pod górą wspólne
Jan Łopaciak dom nr 42.

---

[16] Kapliczka pw. Matki Bożej na Zaborni.

Wawrzyniec Raczak dom nr 43.
Wawrzyniec Rączka dom nr 128.
Droga dla bydła
Marcin Rączka i **Sebastian Miśkowiec** dom nr 45.
Marcin Miśkowiec dom nr 46.
Michał Miśkowiec dom nr 47.
Chodnik
Droga dla bydła
Ulica
Droga publiczna
Potok Psi krzaczasty
Potok zwany Szubienice
Wielki potok
Droga

24. **Zarębek Miśkowców**
Jan Miśkowiec z Józefem Cholewą dom nr 51.
Wojciech Miśkowiec dom nr 52.
Ulica
25. **Polana Gawronowa**
Droga
26. **Zagroda Kościelniakowa**
Stanisław Kościelniak z Tomaszem Rączką dom nr 55.
Przykopa na młyn
Droga
27. **Zagroda Slusarzowka**
Stanisław Józefiak dom nr 53.
Jan Gil dom nr 129.
28. **Zagroda Kramarczykówka**
Ignacy Kramarczyk dom nr 54.
Sebastian Kramarczyk dom nr 134.
29. **Zagroda Gancarzówka** pierwsza
Jan Rączka dom nr 57.
Jakub Rączka dom nr 56.
30. **Zagroda Gancarzówka** druga
Przykopa na młyn
Wojciech Rączka dom nr 58.
31. **Zagroda Piłatówka**
Jan Palarczyk dom nr 59.
Przykopa do młyna, groble
32. **Zagroda Nowa**
Grunt orny Jakuba Rączki przy drodze i za drogą oraz na Dziale.
Droga
33. **Zagroda Żmudówka**
Rzeka

Potoczek
Józef Żmuda dom nr 61.
Stanisław Paś dom nr 62.
Szymon Żmuda dom nr 60.
Ulica
34. **Rola Żurówka**
Jan Gacek dom nr 120.
Jan Gacek dom nr 63.
Ulica
Droga dla bydła
Jan i Stanisław Kościelniacy dom nr 64.
Marcin Kościelniak dom nr 65.
35. **Rola Grzebieniówka**
Franciszek Kościelniak dom nr 68.
Stanisław Kościelniak dom nr 66.
Jan Miśkowiec nr domu 68.
Marcin Urbanczyk dom nr 67.
Wojciech Miśkowiec do nr 68.
Wojciech Łopaciak dom nieoznaczony [nowo stojący].
Stanisław Łopaciak dom nr 69.

Niwa III. Kamionka

36. Reszta gruntów do **Roli Żurówki**
Rzeka Skomielańska
Nad rzeką prowadziła droga cesarska (w 1818 r. na tę drogę zabrano 624 sążni gruntów)
37. Reszta gruntów do **Roli Grzebienówki**
Rzeka Skomielanska
38. **Rola Łopatówka**
Sebastian Ciszczoń dom nr 70.
Maciej Niżnik dom nr 72.
Marcin Rapacz dom nr 71.
Sebastian Łopata dom nieoznaczony (nowo zbudowany).
Andrzej Łapa dom nr 73.
Agnieszka Miśkowcowa wdowa dom nr 74.
Potok pusty
39. **Chałupa pod Waydą**
Jakub Rak dom nr 75.
40. **Rola Waydówka**
Rzeka
Droga cesarska (w 1811 r. zabrano pod drogę 90 sążni gruntów)
Jan i Stanisław Kościelniak dom nr 78.
Droga cesarska (w 1818 r. zabrano pod drogę 90 sążni gruntów)
Paweł Wayda dom nr 79.

Rzeka, Kamieniec
Ulica
Szymon i Stanisław Kondys dom nr 80.
Walenty Smoleń dom nr 76.
Marcin Niżnik dom nr 77.
Pasieki, łaz
Droga

41. **Zarębek Tomalowski**
Rzeka
Droga cesarska (w 1818 r. odjęto pod nią 315 sążni gruntów)
Bartłomiej i **Franciszek Woyciak** dom nr 82.
Maciej Smoleń dom nr 81.
Droga
Sebastian Woyciak nr domu 82.
Droga
Jan Szczesniak dom nr 132.
Ulica
Bartłomiej Tomala nr domu 83.
Pasieki wspólne

42. **Zarębek Rogowców**
Rzeka
Droga
Maciej Rogowiec dom nr 84.
Droga

43. **Zarębek Smoleniów**
Jan Sularz dom nr 85.
Jan Smoleń dom nr 86.
Jakub i **Jędrzej Smoleniowie** dom nr 87.
Droga

44. **Chałupa pod Smoleniem**
Jakub Smoleń dom nr 88.

Niwa IV. Bania

45. **Zagroda Karkulówka**
Rzeka Raba
Antoni Karkula dom nieoznaczony [prawdopodobnie nowo postawiony].
Józef i Franciszek Karkula dom nr 89.
Magdalena Karkulina dom nr 90.
Regina Karkulina dom nr 91.

46. **Zagroda Pilna**
Droga
Przykopa od piły
Stanisław Pędzimąż dom nr 92.

Jan Pędzimąż dom nieoznaczony [nowo powstały].
Stanisław Smoleń dom nieoznaczony [nowo powstały].

47. **Chałupa Żurkówka**
Przykopa

48. **Zarębek Żurków**
Stanisław Klępka dom nr 93.
Sebastian Król dom nr 13.
Walenty Król dom nr 94.
Ulica

49. **Zagroda Żurkowa**
Figura [przydrożna kapliczka][17].
Stanisław Żurek dom nr 95.
Przykopa

50. **Zarębek Sienkowców**
Przykopa na tracz
Wojciech i Stanisław Sienko dom nr 97.
Jan Sienko dom nr 8.
Błażej Florek dom nieoznaczony
Droga dla bydła.
Sebastian Florek dom nr 96.
Marcin Florek dom nieoznaczony [zapewne nowo postawiony].

51. **Rola Gawronówka**
Karczma pańska dom nr 98
Pastwisko przy karczmie wspólne
Józef Gawron dom nr 99.
Józef Kowalczyk dom nr 101.
Józef Gawron vel Kościelny dom nr 101.
Jan Florek, Jakub Kondys, Jan Kwaśniewski dom nr 100.
Droga
Potok długi i średni

52. Grunty do **Roli Plebańskiej**
Potok Smreczyna

Niwa V. Słonka

53. Reszta gruntów do **Roli Mlekodajowej**
Mikołaj Mlekodaj dom nr 150.
Bartłomiej Kościelniak dom nr 106.
Stanisław Mlekodaj dom nr 105.
Stanisław Mlekodaj dom nr 104.

---

[17] Wzmiankowana to kapliczka pw. św. Jana Nepomucena (obecnie MB. Ludźmierskiej) w pobliżu przekopy prowadzącej do pobliskiego tartaku. Por. K. Kowalczyk, *Szlakiem rabczańskich*..., Kraków 2004, s. 41.

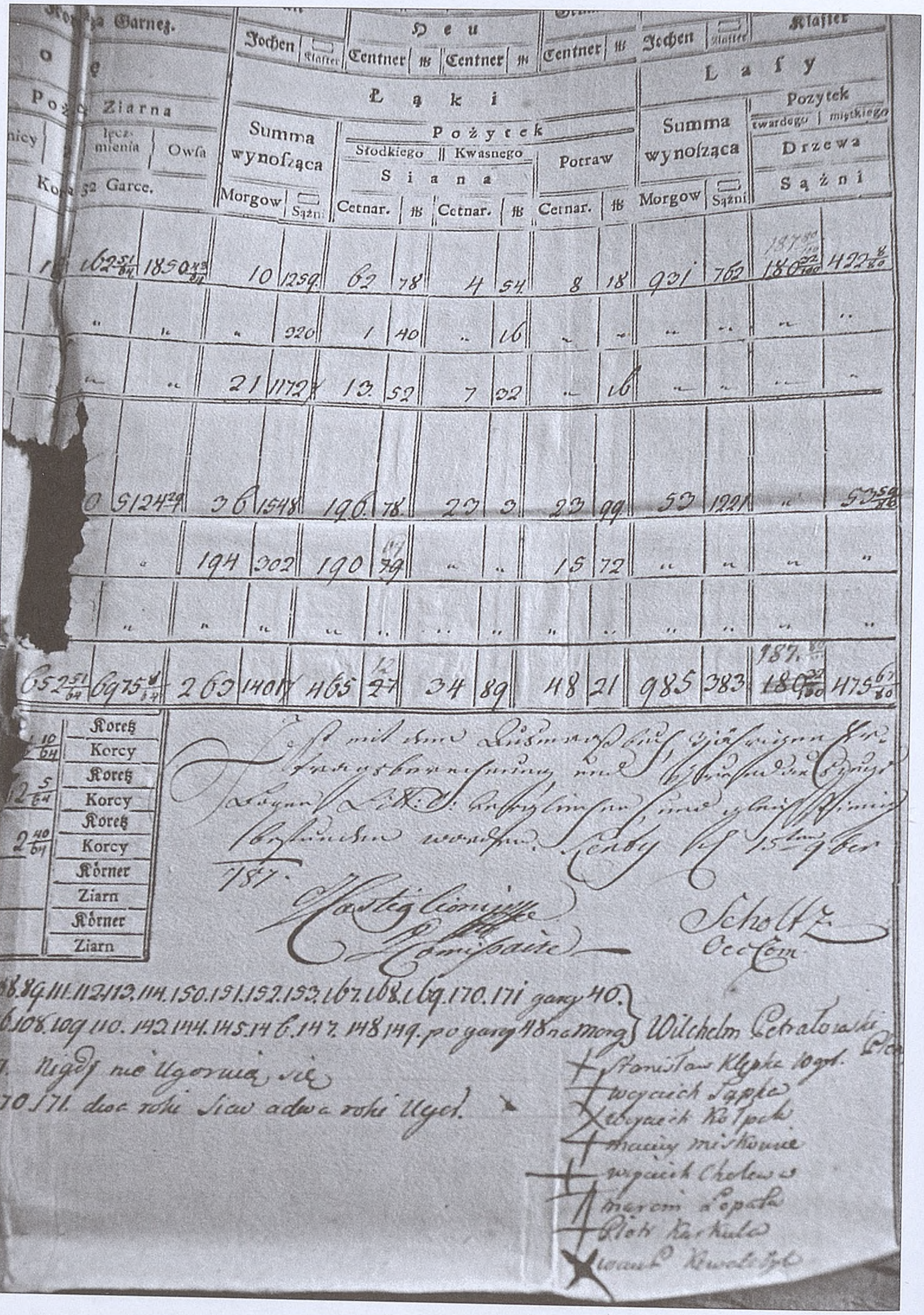

Podpisy członków Zarządu Gminnego w Rabce, potwierdzające aktualny opis katastralny wsi z 1787 r.

Franciszek Mlekodaj dom nr 102.
Jan Szczesniak dom nr 103.
Skawianczyk Andrzej dom nr 107.
Rzeka Słonianka

54. **Zagroda Habrowa**
Maciej Kowalczyk dom (i stodoła) nr 108.
55. **Zagroda Plebańska Grubarzówka**
Jan Cichorski dom nr 109.
Stawek
56. **Grunt do organisty** należący
Łojasiewicz organista dom nr 110.
57. **Grunty Plebańskie**
Kamieniec
Szpital dom nr 111 (z gruntem ornym Bazydlów)
Ogródek pod wikarią, stawek mały – nr 111.
Antoni Wróbel dom nr 112.
Kościół Rabski
Droga do Kościoła
Dom księdza wikarego nr 113.
Tomasz Kościelniak dom nr 140 [nowo postawiony].
Wojciech Gizinski karczmarz dom nr 130 [nowo postawiony].
Zofia Kilanowiczowa dom nr 142 [nowo postawiony].
Kuchnia plebańska dom nr 114
Dom JMX plebana Józefa Zubrzyckiego nr 114
Plac podworzec
Stodoły
Droga
58. **Zagroda Biesówka**
Ulica
Andrzej Bies dom nr 116.
Wawrzyniec Bies dom nr 117.
59. **Zagroda Gawronowa**
Wawrzyniec i **Walenty Stolarczyk** dom nr 118.
Droga
Józef Stolarczyk dom nr 131.
60. **Zagroda Bednarzów**
Jan Bednarz dom nr 119.
Wojciech Bednarz dom nr 121.

Niwa VI. Luboń

Las Luboń, a w tymże lesie:
Polany Rabczańskie:
Polana Pokrzywnik Jana i Stanisława Kościelniak (nr domu 38)
Polana Morędzisko Piotra Kościelniaka (nr domu 64)

Polana Morędzisko Pawła Waydy (nr domu 79)
Polana Rogówka Jana Smolenia i Mikołaja Łopaty (dom nr 86)
Polana Wyrobisko Wojciecha Sienka (dom nr 96)

Grunty Pańskie:

Polana Kozie Andrzeja i Jana Smoleniów (dom nr 86 i 87)
Polany Gromady Zaryciańskiej:
Polana Klimkówka Wojciecha Pędzimęża (dom nr 7)
Polana Morędzisko Walentego Wróbla (dom nr 11)
Polana Kowalówka Mateusza Gacka (dom nr 22)
Polana do całej roli Smietanowskiej
Polana Tokarzówka Błażeja Kalety (dom nr 21)
Polana zwana Janowcowa: Jana Janowca (dom nr 3), Jana Kołodzieja i Andrzeja Skawianczyka
Polana Balówka Bartłomieja Śmietany (dom nr 19)
Polana Balówka: Jana, Macieja, Józefa i Szymona Balów (dom nr 33, 63)
Polana Pankówka do całej roli Pankowej
Polana Cyrhla do Rapaczów (dom nr 47) Polana Karkulówka Wojciecha Dziechciowskiego, Wawrzyńca i Urbana Karkulów (dom nr 44)
Polana Biernatka Stanisława i Sebastiana Biernatów (dom nr 49)
Polana Jacentego Śmietany (dom nr 53)
Polana Wawrzyńca Biernata (dom nr 54)

Polany do Białej Skomielnej należące:

Polana Rokitka Jana Handzla (dom nr 148)
Polana Spalenisko Tomasza Kluski (dom nr 126)
Polana Wacławikówka: Piotra, Urbana, Wincentego, Bartłomieja i Józefa Wacławików (domy nr 141, 143, 108, 139)

Podsumowanie

Spis wszystkich nieruchomości należących do Rabki zakończono i podpisano 30 stycznia 1787 r. w Rabce w obecności plenipotentów Wilhelma Petrałowskiego i J. Węgrzynowskiego oraz zwierzchności gromad: Słonne[18], Skomielna, Ponice, Chabówka, Skawa i Zaryte. W imieniu zwierzchności Rabki dane zawarte w spisie potwierdzili podpisami: wójt Stanisław Klępka i siedmiu przysiężników: Marcin Łopata, Wojciech Cholewa, Piotr Karkula, Wawrzyniec Kowalczyk, Wojciech Łapka, Wojciech Kołpak oraz Maciej Miśkowiec.

Wieś Słonne reprezentowali: wójt Wawrzyniec Luberda z czterema przysiężnikami: Marcinem Rabskim, Marcinem Miśkowcem, Walentym Mierzwą i Stanisławem Kowalczykiem.

Uczestnikami ze strony władz gromady Chabówki wtedy byli: wójt Stanisław Buxa oraz czterech przysiężników: Sebastian Głowacz, Jędrzej Forat, Stanisław Worwa i Stanisław Buxa.

---

[18] W dokumentach używana jest nazwa wsi: Słonne, obecnie tę nazwę zapisuje się w formie Słone. Nazwiska występujące w dokumentach podano w wersji oryginalnej.

Przedstawicielami gromady Skawa byli: wójt Jakub Majchrowicz wraz z czterema przysiężnikami: Wawrzyńcem Pniaczkiem, Stanisławem Niewiarowskim, Stanisławem Fudaley i Józefem Gielem. Gromadę Ponice reprezentowali wójt Jan Kościelniak i przysiężnicy: Szymon Świder, Jan Skawski, Walenty Filas i Wojciech Zacek.

Przedstawicielami gromady Skomielna byli czterej przysiężnicy: Wojciech Wacławik, Stanisław Kowalczyk, Stanisław Śmietana, Jan Chariasz oraz wójt Antoni Gacek.

Reprezentacja gromady Zaryte w osobach wójta Józefa Dziechciowskiego oraz czterech przysiężników: Wawrzyńca Rapacza, Jana Króla, Michała Gacka i Urbana Karkuli złożyła również wymagane podpisy pod relacją.

Rekapitulacja sumaryczna:

Wieś Rabka:

1. Zwierzchność dworska – (ról, łąk i lasów) 555 morgów, 9 508 sążni.
2. Poddani – (ról, łąk i lasów) 1 137 morgów, 6465 sążni.

Ogółem 1 581 morgów, 1 497 sążni.

Ogółem 128 domów:

Niwa I Krzywoń – numery domów 1– 24, 122, 123 (ogółem: 26 domów z pod budynkami).

Niwa II Dzielec – numery domów 25 – 69, 120, 126, 127, 129, 130 (ogółem: 50 domów z pod budynkami).

Niwa III Kamionka – numery domów 70 – 88 (ogółem 19 domów z pod budynkami).

Niwa IV Bania – numery domów 89 – 101 (ogółem 13 domów z pod budynkami).

Niwa V Słonka – numery domów 102 – 119, 121, 131 (ogółem 20 domów z pod budynkami).

Niwa VI Luboń – las (brak domów).

Spis metryki franciszkańskiej w Rabce zakończono 14 maja 1820 r. Sygnowali go swymi podpisami: urzędnik zwierzchności Józef Zubrzycki, mierniczy, czyli geometra, Stanisław Gwizdż, notariusz Tomasz Kowalowski, Jan Baniak oraz przedstawiciele władz gminnych w osobach: wójta Andrzeja Skawianczyka z przysiężnikami: Stanisławem Klępką, Andrzejem Łopatą i Jakubem Smoleniem. Podpisy złożyli również wybrani dwaj miejscowi właściciele gruntowi Maciej Łopata i Wojciech Miśkowiec, a także ówczesny wikary ksiądz Antoni Bendzik.

Rekapitulacja sumaryczna: Wielkość niw była zróżnicowana – największa była niwa II. Dzielec o powierzchni 473: morgów i 761 sążni [19], najmniejszą – niwa VI. Luboń o powierzchni 87 morgów i 559 sążni.

[19] Sążeń wiedeński (klaster) miał 1,896484 m; 1 mórg austriacki = 1600 sążni wiedeńskich; 1 sążeń wiedeński = 3,596 m^2.

Liczba gruntów i ich wielkość, będąca we władaniu mieszkańców Rabki w poszczególnych niwach przedstawiała się następująco:

Niwa I – 166 gruntów o pow. 308 morgów i 1 281 sążni
Niwa II – 362 grunty o pow. 473 morgi i 761 sążni
Niwa III – 289 gruntów o pow. 231 morgów i 1 227 sążni
Niwa IV – 219 gruntów o pow. 200 morgów i 1 801 sążni
Niwa V – 89 gruntów o pow. 223 morgi i 1 405 sążni
Niwa VI – 27 gruntów o pow. 87 morgów i 559 sążni

Własność dominialna rodziny Wincentego Wielopolskiego liczyła 79 gruntów, które położone były w trzech niwach:

Niwa I Krzywoń – 68 gruntów o pow. 690 sążni
Niwa V Słonka – 10 gruntów o pow. 395 sążni
Niwa VI Luboń – 1 las pański o pow. 1 538 sążni

Parafia rabczańska posiadała 15 ról gruntów ornych (o pow. 64 morgi 298 sążnie), 7 łąk (o pow. 4 morgi i 638 sążni) i 4 pastwiska (o pow.7 morgów i 169 sążni) w obrębie dwóch niw: Bani i Słonki oraz na terenie niwy Słonka 1 las o pow. 6 morgów i 345 sążni.

Metryka zawierała 169 spisanych właścicieli podatkujących od gruntów, nie obejmując komorników i chłopów osadzonych ma gruntach dominialnych (dworskich). Najwyższe podatki opłacali:

Jan Łapka *recte* Łopaciak –17 złr i 24 k,
Józef Gawron – 15 złr i 47 k,
Jan Gacek –11 złr i 17 k,
Maciej Holewa –15 złr i 5 k.
Dwór Wielopolskich płacił 131 złr i 26 koron oraz parafia rzymsko-katolicka – 17 złr i 37 koron.

Tabela nr 1.
Spis właścicieli domów i wysokość podatku od gruntów w Rabce w 1820 r.

Właściciel gruntu Nazwisko i imię	Nr konskrypcyjny domu	Roczny podatek złote reńskie i korony
Bednarczyk Jan	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Bednarz Jan	119	2,30
Bednarz Wojciech	121	–
Bies Jędrzej (Andrzej)	116	1,30
Bies Wawrzyniec	117	–
Bloch Jakub	51	1,10
Bloch Mojżesz	180 (a później nr domu 38)	2,06

Właściciel gruntu Nazwisko i imię	**Nr konskrypcyjny domu**	**Roczny podatek złote reńskie i korony**
Cholewa Jan	39	–
Cholewa Wojciech	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Cichorski Ignacy	48	2
Cichorski Jan grabarz	109	0,39
Ciszczon Sebastian	70	8,51
Ciszczon Stanisław	24	–
Dasiewicz Wojciech	11	0,39
Dwór hr. Wincentego Wielopolskiego	1	131,26
Dziki Jan	35	–
Florek Błażej	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Florek Jan Kondys Jakub Kwaśniowski Jan	100	–
Florek Marcin	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Florek Sebastian	96	–
Gacek Jan	63	11,17
Gacek Jan	120	–
Gacek Jan	63	–
Gawron Józef	99	15,47
Gawron Józef *vel* Kościelny	101	–
Gil Jan	129	–
Gizinski Wojciech kramarz	130 (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Grzebień Andrzej	brak nr (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Grzebień Franciszek	122	1,32
Grzebień Walenty	25	8,55
Holewa Maciej	37	15,5
Jamnicka wdowa	127	–
Józefiak Jan	14	1,50
Józefiak Stanisław	53	1,39
Karkula Antoni	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem

Właściciel gruntu Nazwisko i imię	Nr konskrypcyjny domu	Roczny podatek złote reńskie i korony
Karkula Józef Karkula Franciszek	89	–
Karkulina Magdalena wdowa	90	–
Karkulina Regina wdowa	91	–
Kilanowicz Zofia	142 (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Klępka Stanisław	126	7,34
Klępka Stanisław	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Klępka Stanisław	93	–
Klępka Walenty kowal	8	1,29
Kołpak Marcin	9	1,19
Kołpak Stanisław	21	–
Kondys Szymon Kondys Stanisław	80	–
Kościelniak Jan Kościelniak Stanisław	64	–
Kościelniak Bartłomiej	106	–
Kościelniak Franciszek	68	–
Kościelniak Jan	10	2,3
Kościelniak Jan	38	0,26
Kościelniak Jan Kościelniak Stanisław	78	–
Kościelniak Józef	7	0,20
Kościelniak Józef Kościelniak Franciszek	89	5,32
Kościelniak Marcin	65	–
Kościelniak Stanisław Rączka Tomasz	55	1,40
Kościelniak Tomasz	140 (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Kościelnika Stanisław	66	9,7
Kowalczyk Józef	101	–
Kowalczyk Maciej	108	1,10
Kowalczyk Marcin	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Kramarczyk Ignacy	54	0,51
Kramarczyk Sebastian	134	–

Właściciel gruntu Nazwisko i imię	**Nr konskrypcyjny domu**	**Roczny podatek złote reńskie i korony**
Król Sebastian	13	–
Król Walenty	94	–
Kurdziel Stanisław	18	–
Kwaśniowski Stanisław	30	–
Łapa Andrzej	73	–
Łapka Franciszek	23	–
Łapka Kazimierz	15	2,18
Łapka *recte* Łopaciak Jan	42	17,24
Łopaciak Stanisław	69	–
Łopaciak Wojciech	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Łopata Sebastian	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Mierzwa Józef	21	10,34
Mierzwa Wawrzyniec	22	–
Miśkowcowa Agnieszka wdowa	74	–
Miśkowiec Jakub	153	–
Miśkowiec Jakub	41	–
Miśkowiec Jan Cholewa Józef	51	9,43
Miśkowiec Jan	68	–
Miśkowiec Jan Miśkowiec Tomasz	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Miśkowiec Marcin	46	–
Miśkowiec Michał	47	–
Miśkowiec Stanisław	40	–
Miśkowiec Walenty	32	10,23
Miśkowiec Wojciech	68	–
Mlekodaj Franciszek	102	10,51
Mlekodaj Mikołaj	150	–
Mlekodaj Stanisław	105	–
Mlekodaj Stanisław	104	–
Niżnik Maciej	72	–
Niżnik Szymon	127	1,34
Niżnik Marcin	77	–
Niżnik Szymon	123	–

Właściciel gruntu Nazwisko i imię	Nr konskrypcyjny domu	Roczny podatek złote reńskie i korony
Opydowicz Antoni	12	2,8
Organista Łojasiewicz	110	0,21
Palarczyk Jan	59	0,51
Panek Jan	17	13,48
Papierz Józef	29	–
Papież Stanisław	28	14,6
Paś Stanisław	62	–
Pędzimąż Jan	92	0,18
Pędzimąż Marianna wdowa	19	–
Pędzimąż Stanisław	92	5,34
Piłacińska Anna	6	2,23
Plebania – ks. pleban Józef Zubrzycki	114	17,37
Raczak Wawrzyniec	43	–
Rak Jakub	49	2,14
Rak Jakub	75	0,14
Rak Walenty	31	0,32
Rapacz Marcin	71	–
Rączka Jakub	56	2,8
Rączka Jan	57	1,36
Rączka Jan	88 (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Rączka Marcin Miśkowiec Sebastian	45	–
Rączka Wawrzyniec	128	–
Rączka Wojciech	58	2,15
Rogowiec Maciej	84	8,54
Rysula Franciszek	36	–
Sienkiewicz Wojciech	96	0,10
Sienko Jan	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Sienko Stanisław Sienko Wojciech	97	8,42
Skawianczyk Andrzej wójt	107	–
Skawianczyk Józef	16	–
Skawianczyk Kazimierz	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem

Właściciel gruntu Nazwisko i imię	**Nr konskrypcyjny domu**	**Roczny podatek złote reńskie i korony**
Skawianczyk Wawrzyniec	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Skawski Jan	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Smoleń Jakub	88	0,26 1,3
Smoleń Jakub Smoleń Jędrzej	87	–
Smoleń Jan	86	9,30 0,32 0,1
Smoleń Maciej	81	9,11
Smoleń Stanisław	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Smoleń Walenty	38	14,4
Starmach Józef	20	–
Stolarczyk Jan	44	–
Stolarczyk Józef	131	–
Stolarczyk Wawrzyniec Stolarczyk Walenty	118	2,2
Stypuła Kasper	60 (nowo zbudowany)	–
Suski Kazimierz	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Szczesniak Jan	103	–
Szczesniak Jan	132	–
Świder Jan	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Tomala Bartłomiej	83	–
Tomasz Postylon	brak nru (dom nowo powstały)	nieobjęty czynszem
Urbanczyk Marcin	67	–
Wacławik Piotr	–	1,55
Wayda Paweł	79	8,40 0,11
Wikariówka ks. wikary Antoni Bendzik	113	–
Woyciak Bartłomiej Woyciak Franciszek Woyciak Sebastian	82	–
Wróbel Antoni	112	

Właściciel gruntu Nazwisko i imię	Nr konskrypcyjny domu	Roczny podatek złote reńskie i korony
Zych Jan	26	–
Żaczek Andrzej	135	–
Żmuda Józef	61	1,59
Żmuda Szymon	60	–
Żur *recte* Żurek Stanisław	95	8,18 0,44
Łącznie: 442,10 złr		

Tabela nr 2.

Podatnicy sąsiednich gmin posiadający grunty w Rabce w 1820 r.

Właściciel gruntu Nazwisko i imię	Nr domu	Miejsce zamieszkania	Roczny podatek złote reńskie i korony
Bal Jan	33	Zaryte	0,13
Biernat Stanisław	49	Zaryte	1,4
Biernat Wawrzyniec	54	Zaryte	0,28
Dziechciowski Wojciech	44	Zaryte	0,9
Gacek Mateusz	22	Zaryte	0,21
Handzel Józef	148	Skomielna Biała	0,19
Janowiec Jan	3	Zaryte	0,20
Janowiec Jan	3	Zaryte	0,30
Kaleta Jan	21	Zaryte	1,7
Karkula Franciszek	50	Zaryte	0,24
Kluska Tomasz	126	Zaryte	0,20
Panek Jan	17	Zaryte	0,29
Pędzimąż Wojciech	1	Zaryte	0,15
Rapacz Wawrzyniec	47	Zaryte	0,7
Rola Smietaniowa	–	Zaryte	0,38
Smietana Bartłomiej	19	Zaryte	0,23
Smietana Jacenty	53	Zaryte	0,35
Wróbel Walenty	11	Zaryte	0,6
Ogółem: 8, 45 złr			

Paweł Franczak

Stanisław Staszic o wielkim gradobiciu w sierpniu 1805 roku w Kotlinie Rabczańskiej

Rabka i okolice wielokrotnie opisywane były w literaturze naukowej i podróżniczej. Jeden z takich opisów został sporządzony przez Stanisława Staszica (1755–1826), wybitnego uczonego polskiego oświecenia. Staszic, który w swoim bogatym życiu należał do stanu kapłańskiego, zajmował się filozofią, geografią i geologią, a także działalnością polityczną, był również jednym z prekursorów badań naukowych prowadzonych w terenie[1].

Na początku XIX w. Stanisław Staszic odbył liczne wyprawy naukowe w Karpaty, podczas których poznawał środowisko przyrodnicze i kulturę ludową mieszkańców różnych regionów Karpat. Ich efektem było opublikowanie w 1815 r. jednego z najważniejszych jego dzieł pt.: *O ziemiorodztwie Karpatow i innych gor i rownin Polski*[2], w którym przedstawił m.in. opis morfologii gór, ich budowę geologiczną oraz przebieg obserwowanych zjawisk meteorologicznych. Dane uzyskiwał podczas prowadzonych pomiarów, m.in. temperatury powietrza, ciśnienia atmosferycznego i wilgotności. Warto przyjrzeć się w tym miejscu dwóm opisom z obserwacji przeprowadzonych przez Stanisława Staszica na Babiej Górze. Pierwszy dotyczy wyprawy z 25 lipca 1804 r.:

> […] powietrze było pełne mglistej pary. Słońce wschodzące przez kilka minut, ukazało mi się więcej siódmą częścią swojego diametru spłasczone. Mgła szaroblada wznosząc się do połowy Babi-gory, ukazała szczególny naokoło widok: wszystko zdawało się być zatopione, jak wodami zalane, z których gdzieniegdzie, gdyby wyspami, wydobywały się niektórych gór wierzchowiska. Te uważne, wszystkie ukazały się kilku stopniami wyżej, a niżeli były jstotnie uważane w dniu poprzednim, czystym około południa. Wieża Ś. Krzyża wynosiła się także bez porównania wyżei. Były to skutki pochodzące z refrakcyj promieni słońca[3].

---

[1] B. Szacka, *Stanisław Staszic. Portret mieszczanina*, Warszawa 1962.
[2] S. Staszic, *O ziemiorodztwie Karpatow i innych gor i rownin Polskich*, Warszawa 1815.
[3] Ibidem, s. 82 [w cytatach zachowano oryginalną interpunkcję].

Barwny opis tego zjawiska przyczynił się do zapoczątkowania zwyczaju w babiogórskiej turystyce, polegającego na nocnej wędrówce na szczyt Diablaka, z którego można podziwiać wschód słońca. Współcześnie w okresie wakacyjnym liczba osób wyruszających w tym celu na szlak dochodzi nawet do kilkuset[4]. Jednak nie zawsze, pomimo wymarszu przy sprzyjającej pogodzie, „Matka Niepogód" umożliwia obserwację tego wyjątkowego zjawiska.

Drugi opis natomiast wiąże się z obserwacją przeprowadzoną 1 sierpnia 1805 r., dotyczącą potężnej burzy z silnym gradobiciem, która przemieszczała się nad Kotliną Rabczańską.

> […] zaczęła się ukazywać chmura od zachodu, ciemna, czarna, wydobywała się coraz więcei [więcej], a ciągnąc na wschód rozpościerała się co raz barziei [bardziej] nad górami […]. Wiatr był od zachodu, chmura ta żadnych nie ukazywała błyskawic, ani słychać było grzmotów. […] O godzinie ósmej wieczór, od wschodu na górach Poręba, Lubnia, wznosiła się chmura szarobiaława. Wnet zerwał się wiatr gwałtowny, i zdawał się pędzić ową chmurę szarobiałą, naprzeciw czarnej chmurze ku zachodowi nad Żywieckimi górami. W chmurze białej również nie widać było błyskawic, ani słychać grzmotów. Ale im bliżej nadchodziła, tym gwałtowniejszy zrywał się wicher: łamał, wywracał drzewa, obdzierał i znosił dachy. W samej zaś chmurze widać było straszne przewalanie się, to ciemnych, to jasnych bałwanów, a szum i huk słychać z niej było niezmierny. […] Widać było oczywisto, jak owe dwie chmury z wielką szybkością, zaczęły z dwóch przeciwnych stron ciągnąć ku sobie. W krotce zbiły się, i nagle zniżyły ku ziemi, w tej dolinie, gdzie się wszczyna Raba, a który wondoł, na kilka mil rozległy, robi tu niejako kotlisko między górami Lubnia, Poręba, Rabun, Babia-gora. Przy zbijaniu się tych dwóch chmur, wicher, szum i huk tak był straszny, iż zdawało się, że zburzenie wszystkich wsiow [wsi] i miast w tei dolinie nastąpi, w bydle i w zwierzętach wielka niespokoiność.
>
> Po zetknięciu się tych dwóch chmur wstrzeły [rozpoczęły] się nagłe i nieustanne błyskawice, grzmoty i piorunów bicia. W pięciu wsiach naokoło piorun zapalił w jednych gumna, w drugich chałupy a w tym samym momencie zaczął lecieć grad, powszechnie na wielkość kurzego jaja, lecz między nim, spadały różnego kształtu sztuki lody. Te padały najgęściej między wsią Spitkowice [Spytkowice] i Rokicin. Przy Spitkowicach [Spytkowicach] spadła z powietrza sztuka lodu, która półtory stopy w długości, a stopę i trzy cale w szerokości i tyleż na [g]rubość miała. Ja w cztery godziny po jei [jej] spadnięciu widziałem ją. To jeszcze 52 funtów warzyła. Była bardzo gładka i jasna (translucide).
>
> Grad po tej całej okolicy na półtory mili wszerz wszystkie zboża wybił[5].

Staszic przez kolejnych kilka dni prowadził badania strat powstałych podczas tego gradobicia oraz przeprowadzał wywiady z mieszkańcami okolicznych wsi. Z relacji wynikało, że przed spotkaniem się obu tych chmur żadna z nich nie powodowała większych szkód. Z „czarnej chmury", która wędrowała od zachodu (od Żywiecczyzny), padał jedynie słaby deszcz, a nigdzie na linii jej drogi nie obserwowano opadów gradu. Również z „chmury szarobiaławej", która przemieściła się przez *Lubnię*

[4] E. Mocior, P. Franczak, J. Hibner, P. Krąż, A. Nowak, M. Rechciński, N. Tokarczyk, *Efemeryczne krajobrazy wschodu słońca jako czynnik motywujący turystów do nocnych wejść na Babią Górę*, „Problemy Ekologii Krajobrazu" 2012, nr 34, s. 203–209.

[5] S. Staszic, *O ziemiorodztwie*…, s. 83–84.

Widok w kierunku Babiej Góry. Fot. J. Sierosławski

i Porębę, nie wystąpił opad deszczu ani gradu. Miały miejsce jedynie bardzo silne porywy wiatru i słychać było z niej szum i huk. Dopiero po spotkaniu się obu chmur wystąpiła gwałtowna burza z silnymi porywami wiatru i gradobiciem. Burza ta zaczęła się przemieszczać ku południowemu zachodowi, przez Nowy Targ, w kierunku Tatr. Następnie te masy powietrza otarły się o wschodnie obrzeża Tatr i przesunęły na ich południowe podnóża. Na całym szlaku przejścia komórki burzowej silne porywy wiatru zrywały dachy z budynków i wywracały drzewa, a intensywne opady gradu niszczyły na polach zboża. Największe gradziny spadły w Kotlinie Rabczańskiej, gdzie doszło do utworzenia się komórki burzowej[6].

Podane przez Stanisława Staszica wymiary znalezionych w okolicy Spytkowic gradzin wydają się być znacznie przesadzone – największa gradzina, jaką zaobserwował, mierzyła półtorej stopy długości oraz stopę i trzy cale szerokości oraz grubości. Ważyć natomiast ona miała aż 52 funty[7]. Przeliczając z miar staropolskich te wartości na jednostki dzisiejsze, jej waga dochodziła do 21 kg. Wartość ta wydaje się niemożliwa do osiągnięcia dla gradziny. Jeśli jednak pomiary Staszica były poprawne, to być może zmierzył on bryłę lodu składającą się ze zmrożonych kilku-, kilkudziesięciu mniejszych gradzin, która powstała w rezultacie regelacji, czyli procesu polegającego na ponownym zamarzaniu. W jego wyniku znajdowane są duże bryły lodu składające się z od kilku do nawet kilkudziesięciu gradzin[8]. Jednak nawet zakładając regelację, spadłe gradziny musiałyby być ogromne[9].

---

[6] Ibidem, s. 83–84.

[7] Ibidem, s. 84.

[8] R. Cerveny, *Wielkie katastrofy i anomalie klimatyczne w dziejach*, Warszawa 2008, s. 73–94.

[9] P. Franczak, *Ekstremalne zdarzenia meteorologiczne i hydrologiczne na obszarze Podbabiogórza i Żywiecczyzny w okresie od XVI do pierwszej dekady XXI wieku*, „Rocznik Babiogórski" 2014, nr 15, s. 83–96.

Na obszarze Polski zaobserwowano bardzo duże gradziny, jednak ich waga i wymiary były kilkukrotnie mniejsze od tych podanych przez Staszica. W lipcu 1931 r. na obszarze Lubelszczyzny miało miejsce gradobicie, podczas którego pojedyncze gradziny mierzyły ok. 20 cm średnicy i ważyły ok. 1 kg. Natomiast w okolicy Brzeźnicy, położonej dziś na Ukrainie, spadły wówczas gradziny mierzące do 30 cm średnicy i ważące ok. 2 kg[10]. Były to kawałki lodu wielokrotnie większe od zazwyczaj występujących, jednak nadal znacznie mniejsze od opisanych przez Staszica. Gradziny te nie były jednak oficjalnie zmierzone, przez co nie są zaliczane do światowych rekordów. Największe szczegółowo zbadane i zmierzone gradziny spadły 23 lipca 2010 r. w miejscowości Vivian w Południowej Dakocie (USA). Amerykańska Narodowa Komisja ds. Ekstremów Klimatycznych (NCEC) podała, że mierzyły one 47 cm w obwodzie i ważyły 0,8 kg. Inne źródła twierdzą natomiast, że rekordowo duże gradziny spadły 14 kwietnia 1986 r. w regionie Gopalgani w Bangladeszu, gdzie pojedyncze bryły lodu ważyły 1,02 kg[11]. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że jeszcze większe gradziny spadały na obszarach, gdzie nie było naukowców, którzy mogliby wykonać ich pomiary. O takim gradobiciu traktują informacje pochodzące z października 2010 r. z miejscowości Lanja w indyjskim stanie Maharasztra. Wedle informacji podanych przez studenta miejscowego uniwersytetu największa spadła tam bryła lodowa miała średnicę 61 cm i ważyła ok. 50 kg. Z kolei o bryle lodu o wadze ok. 40 kg, która spadła w 1882 r. w stanie Kansas (USA), informowała miejscowa gazeta na podstawie informacji pozyskanych od świadków tego zdarzenia.

Stanisław Staszic wspomina, że gradobicie, które wystąpiło w 1805 r. w Kotlinie Rabczańskiej wyrządziło na tym obszarze duże szkody materialne. Największe straty wystąpiły w uprawach rolnych, które w sierpniu znajdowały się jeszcze na polach. Stanisław Staszic nie informuje, aby w czasie tego gradobicia wystąpiły ofiary śmiertelne. Natomiast podobnie wielkie gradziny, które występowały w innych częściach świata przyczyniały się do śmierci ludzi. Najczęściej powodowały one śmierć rolników zaskoczonych przez burzę na otwartej przestrzeni. W 1888 r. w Indiach potężne gradobicie spowodowało śmierć 246 osób, natomiast w 2005 r. w Chinach w wyniku potężnego gradobicia zginęło 18 osób[12].

Przekaz Staszica jest ważny z punktu widzenia meteorologii, z uwagi na opis bardzo silnej burzy, która w Kotlinie Rabczańskiej stała się przyczyną gradobicia o rzadko spotykanej wielkości gradzin. Jednak szczegółowo przedstawione przez niego wielkości nie odnoszą się najprawdopodobniej do pojedynczych form, lecz, jak wspomniałem, omawiają wymiary powstałych w wyniku regelacji brył lodowych. Ponadto Staszic zawarł w swym dziele najprawdopodobniej pierwszy szczegółowy opis ekstremalnego zjawiska meteorologicznego, jakie miało miejsce w okolicy Rabki.

---

[10] P. Franczak, *Ekstremalne*..., s. 90.

[11] *Polsce spadł grad wielki jak piłka nożna. Ważył 2 kilogramy!*, http://www.twojapogoda.pl/wiadomosci/112835,w-polsce-spadl-grad-wielki-jak-pilka-nozna-wazyl-2-kilogramy [ostatni dostęp: 10.06.2016].

[12] R. Cerveny, *Wielkie*..., s. 73–94.

Robert Miśkowiec

Edward Gacek – artysta garncarz

Edward Gacek ze Skomielnej Białej był ostatnim czynnym garncarzem z ośrodka rzemieślniczego, w którym wyrób glinianych naczyń stanowił tradycję sięgającą XVII w. W historii rabczańskiego garncarstwa zapisał się jako ten, który ceramikę z Rabki rozsławił na całą Polskę, a sam w swym fachu osiągnął mistrzostwo.

Pierwsze pisemne wzmianki o działalności garncarzy w Skomielnej Białej pochodzą z drugiej połowy XVIII w. Prężny ośrodek garncarski tworzyły zakłady położone głównie na graniczącym z Rabką osiedlu Dzielce. Tutejsze tereny, rozciągające się nad rzeką Rabą i potokiem Skomielnianka, bogate są w pokłady dobrej jakościowo gliny, świetnie nadającej się do wyrobu ceramiki. Maria Zawadzka w *Kronice Skomielnej Białej* pisała, że w XVIII w. drugim, obok tkacza, najpopularniejszym zawodem był tu właśnie garncarz[1]. Według miejscowej tradycji, przekazywanej ustnie przez kolejne pokolenia skomielniańskich rzemieślników, pod koniec XIX i na początku XX w. w Skomielnej Białej miało być aż 52 przedstawicieli tego zawodu. Rzemiosłem tym w różnych okresach zajmowały się m.in. rodziny: Chariaszów, Gacków, Kantorowiczów, Kościelniaków, Kowalczyków, Luberdów, Łopatów, Raków i Zychów. Liczba zakładów garncarskich zaczęła drastycznie spadać przed I wojną światową. Do wybuchu II wojny światowej w Skomielnej pracowało jeszcze ok. 10 garncarzy, natomiast po wojnie działalność wznowili tylko: Józef Gacek, Franciszek Kowalczyk i Jan Łopata. Tradycyjna wytwórczość przegrywała z fabryczną produkcją garnków emaliowanych, które były tanie, lekkie i wytrzymałe. Wszyscy wymienieni garncarze wyrobem glinianych naczyń zajmowali się dorywczo, trudniąc się przede wszystkim rolnictwem. Pracowali głównie w sezonie letnim, sprzedając drobną galanterię pamiątkową letnikom wypoczywającym w Rabce-Zdroju. Okresowo wyrabiali także doniczki oraz cegły potrzebne do budowy domów i pomieszczeń gospodarczych. Przy pracy pomagali im synowie. Najdłużej, bo do lat 80. XX w., utrzymał się Józef Gacek z roli Piłatowej, który fach razem z garncarnią przekazał swojemu synowi Edwardowi, ostatniemu skomielniańskiemu garncarzowi.

---

[1] M. Zawadzka, *Rozdział III Okruchy historyczne*, [w:] *Kronika Skomielnej Białej. Wspomnienia z lat 1932–1970*, Skomielna Biała 1970, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, nr inw. 16190/II, s. 32; Por. także: K. Ceklarz, *Rzemiosło i sztuka*, [w:] *Kultura ludowa Górali Zagórzańskich*, U. Janicka-Krzywda red., COTG PTTK, Kraków 2013, s. 194–199; Idem, *Rzemiosło i sztuka*, [w:] *Kultura ludowa górali Kliszczackich*, K. Ceklarz, J. Masłowiec red., COTG PTTK, Kraków 2015, s. 204–207; M. Wójtowicz-Wierzbicka, *Rabczański ośrodek garncarski*, „Zeszyty Rabczańskie" 2014, nr 2, s. 137–154.

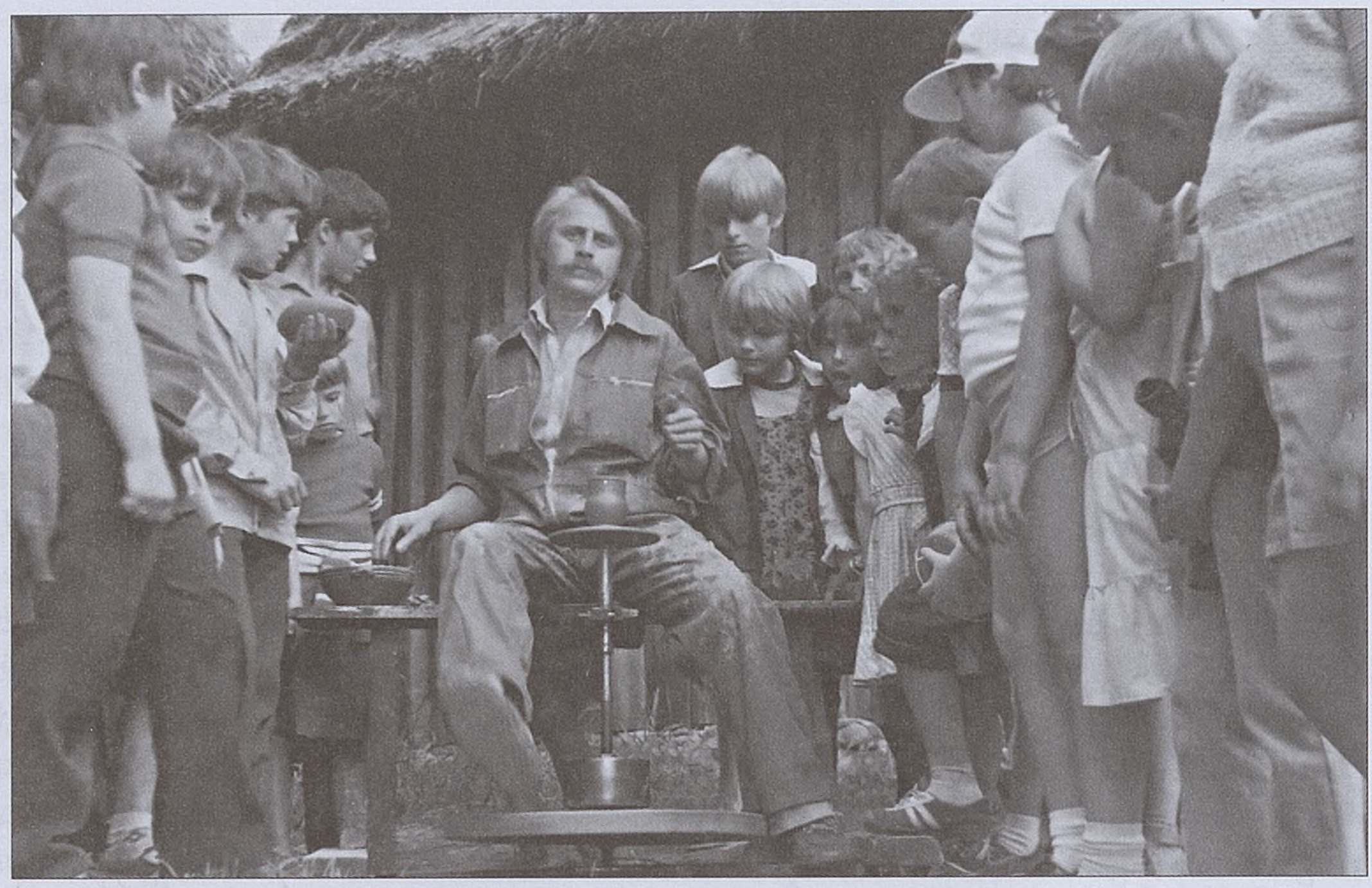

Pokaz wyrobu naczyń z gliny. Fot. zbiory rodzinne

Edward Gacek urodził się 21 sierpnia 1951 r. w Skomielnej Białej w rodzinie o wielopokoleniowych tradycjach garncarskich. Garncarzem był jego dziadek Sebastian Kościelniak i ojciec, po którym odziedziczył rodzinną garncarnię na roli Piłatowej wraz ze szczególnym sprzętem – piecem, którego historia, według rodzinnych przekazów, sięgała czasów cesarza Franciszka Józefa. Naukę tego rzemiosła rozpoczął już jako dziecko od przyglądania się pracy ojca. Będąc dziesięciolatkiem potrafił robić drobne naczynia. W wieku 12 lat zaczął pomagać ojcu w pracach garncarskich. Jak sam wspominał, początki były trudne – dziesiątki nieudanych podstawek i miseczek, które na polecenie ojca robił do skutku:

> Przychodziłem, podpatrywałem, a później sam próbowałem. Pierwsze wyroby, które toczyłem na kole garncarskim, oczywiście nie wychodziły tak, jakbym chciał. Jak każde dziecko, byłem niecierpliwy, ale przychodziłem tutaj [do garncarni] na godzinkę dziennie i próbowałem, aż zaczęły mi wychodzić jakieś formy. Trzeba było kilku lat, by dojść do perfekcji toczenia, by nauczyć się tych wszystkich kruczków i tajników tej sztuki. Oczywiście potrzeba było również trochę talentu, zamiłowania do takiej pracy, ale przede wszystkim potrzebne było „trzecie oko", które widzi już na samym początku gotowy produkt. Bez „trzeciego oka", wyobraźni – żaden kształt nigdy nie wyjedzie[2].
>
> Trzeba być wytrwałym, dążyć do tego. Potrzebne jest samozaparcie i talent[3].

Edward Gacek miał opinię utalentowanego dziecka. W wieku 14 lat potrafił zrobić doniczkę, mały flakonik, garnuszek, skarbonkę. „Chłopiec ma duże zdolności

---

[2] M. Marszałek, *Pasja na kole toczona*, „Nasze Strony" 2000, s. 11.
[3] Rozmowa z Edwardem Gackiej, październik 2015, Skomielna Biała.

Edward Gacek w trakcie rzeźbienia w glinie. Fot. zbiory rodzinne

artystyczne. Lepi z gliny figurki przedstawiające np. orkiestrę góralską" – zanotowali w 1966 r. badacze, którzy odwiedzili garncarnię Józefa Gacka[4]. Do rozwijania garncarskich umiejętności zachęciły go nagrody, które otrzymywał już jako nastolatek. W 1966 r. w konkursie na zabawkę ludową, zorganizowanym przez Muzeum Regionalne im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju, zdobył II nagrodę (jedną z ośmiu wówczas przyznanych):

> Dla zachęty do dalszej twórczości nagrodę uzyskał 14-letni Edward Gacek, syn garncarza ze Skomielnej Białej koło Rabki, za figurki nawiązujące nieco do rzeźb Klary Prillowej, a także za popiersia i maski wykonane w surowej glinie i terakocie[5].

W wieku 18 lat wiedział już, że chce być garncarzem. Potrafił wtedy samodzielnie, bez pomocy ojca, robić wazy, garnki, misy, dzbany, flakony, popielniczki, doniczki, świątki, zabawki i kropielniczki. Do uprawiania tego zawodu namówili go rodzice, wierząc, że garncarstwo to dobry fach. Z garncarstwa i zajęć pobocznych ojciec Edwarda utrzymywał rodzinę, choć powtarzał, że to ciężka praca.

Zawodu nauczył go ojciec, ale jak wspominał, wiele nauczył się w trakcie praktyki w pracowni ceramicznej inż. A. Skorupskiego oraz podczas praktyk w pracowniach garncarskich w Polsce i za granicą. Jego prace zaczęły zdobywać nagrody na

[4] Bad. ter., M. Dobrowolska, M. Bujak, M. Rogalska, E. Tkaczuk, Muzeum Regionalne im. W. Orkana w Rabce-Zdroju, Skomielna Biała 1966 r.

[5] http://cyfrowaetnografia.pl/Content/4585/Strony%20od%20PSL_XXI_nr1–5_Frys.pd [ostatni dostęp: 26.02.2016].

Edward Gacek w XIX-wiecznej pracowni garncarskiej w Rabce. Fot. P. Kuczaj

ogólnopolskich konkursach w dziedzinie garncarstwa tradycyjnego, zdobnictwa i glinianych zabawek. W 1978 r. otrzymał wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie na Wyroby Garncarstwa Ludowego w kategorii: garncarstwo tradycyjne za miski i dzbany (Muzeum Etnograficzne w Toruniu); 1980 r. – III nagroda w II Ogólnopolskim Konkursie Zabawek Ludowych (Spółdzielnia Pracy Wytwórców Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Millenium" w Krakowie); 1986 r. – III nagroda w konkursie Zdobnictwo w Garncarstwie Ludowym w kategorii ceramiki glazurowanej (Muzeum Etnograficzne w Toruniu).

Garncarze w rodzinie Edwarda Gacka wyrabiali przede wszystkim ceramikę na potrzeby gospodarstw domowych. On sam przejawiał jednak zamiłowanie do pracy artystycznej. Rysował, szkicował i rzeźbił – w drewnie, kamieniu i oczywiście w glinie, którą lubił się bawić. Jego popisowym numerem, którym zawsze zdobywał serca widzów, a szczególnie dzieci, był pysk bawoła. Robił go niemal na każdym pokazie. W jego pracowni można było znaleźć naturalnej wielkości, wykonane w glinie realistyczne rzeźby głów, rąk czy stóp, ludzkie twarze, figurki Chrystusów Frasobliwych, aniołów. Rzeźbił w glinie, ale ceramika użytkowa zawsze była na pierwszym planie. Dawid Wędziarz, rzeźbiarz i ceramik z Raby Wyżnej, wspomina Edwarda Gacka:

> Wyróżniał się dużym poczuciem estetyki i smaku. Jego wzory były ładne, a wyroby podobały się, były symetryczne i cieszyły oko. A to ogromna umiejętność i sztuka[6].

[6] Rozmowa przeprowadzona w lutym 2017 r. Raba Wyżna.

Do końca lat 80. XX w. pracował wspólnie z ojcem. Razem robili wszystko, co cieszyło się wzięciem – od popielniczek przez zabawki, gwizdki w kształcie ptaszków, tradycyjne garnki, po doniczki. Towar sprzedawali m.in. na jarmarkach, targach, na imprezach regionalnych. Wykonywali zamówienia dla spółdzielni rzemieślniczych i Cepelii. Z powodu braku zamówień i zbytu w 1990 r. Edward Gacek zawiesił pracę garncarza i szukał zarobku w Niemczech. Wspominał, że wiele się tam nauczył. Pracował przy renowacji zabytkowych kamiennych elementów, rzeźb czy ozdobnych, stylowych kamienic. Przydały mu się artystyczne zdolności, gdy trzeba było rekonstruować w kamieniu zniszczone fragmenty posągów, figur czy ornamentów. Za granicą pracował do 1996 r. Po powrocie na stałe do Polski, za namową etnografów i badaczy kultury, z powrotem zajął się tradycyjnym garncarstwem. Były to czasy, gdy idea ratowania ginących zawodów rosła w siłę. Gacek był jednym z ostatnich w regionie przedstawicieli tego wielowiekowego rzemiosła. Jego znakiem firmowym na kolejne lata stały się pokazy tradycyjnego garncarstwa. Z kołem garncarskim zjeździł całą Polskę. Występował na festynach, jarmarkach, imprezach regionalnych, targach sztuki, kiermaszach ludowych i spotkaniach artystów rzemieślników. Warsztaty garncarskie prowadził m.in. w: Bukowinie Tatrzańskiej, Czarniej Wsi Kościelnej, Dąbrowie, Krakowie, Myślenicach, Nawojowej, Nowym Targu, Nowy Sączu, Pilznie, Poroninie, Prudniku, Skalbmierzu, Stryszawie, Szczawnicy, Szczecinie, Świnoujściu, Tarnowie, Toruniu, Warszawie, Zakliczynie i Zakopanem. Bywał również za granicą – w Czechach, na Słowacji, w Niemczech i Anglii. Wszędzie, gdzie się pojawiał, otoczony był wianuszkiem ciekawskich, szczególnie dzieci, którym pozwalał „babrać się" w glinie. W trakcie warsztatów zakładał na głowę góralski kapelusz i mówił gwarą, dlatego też był chętnie zapraszany na pokazy, podczas których artysta ze swym

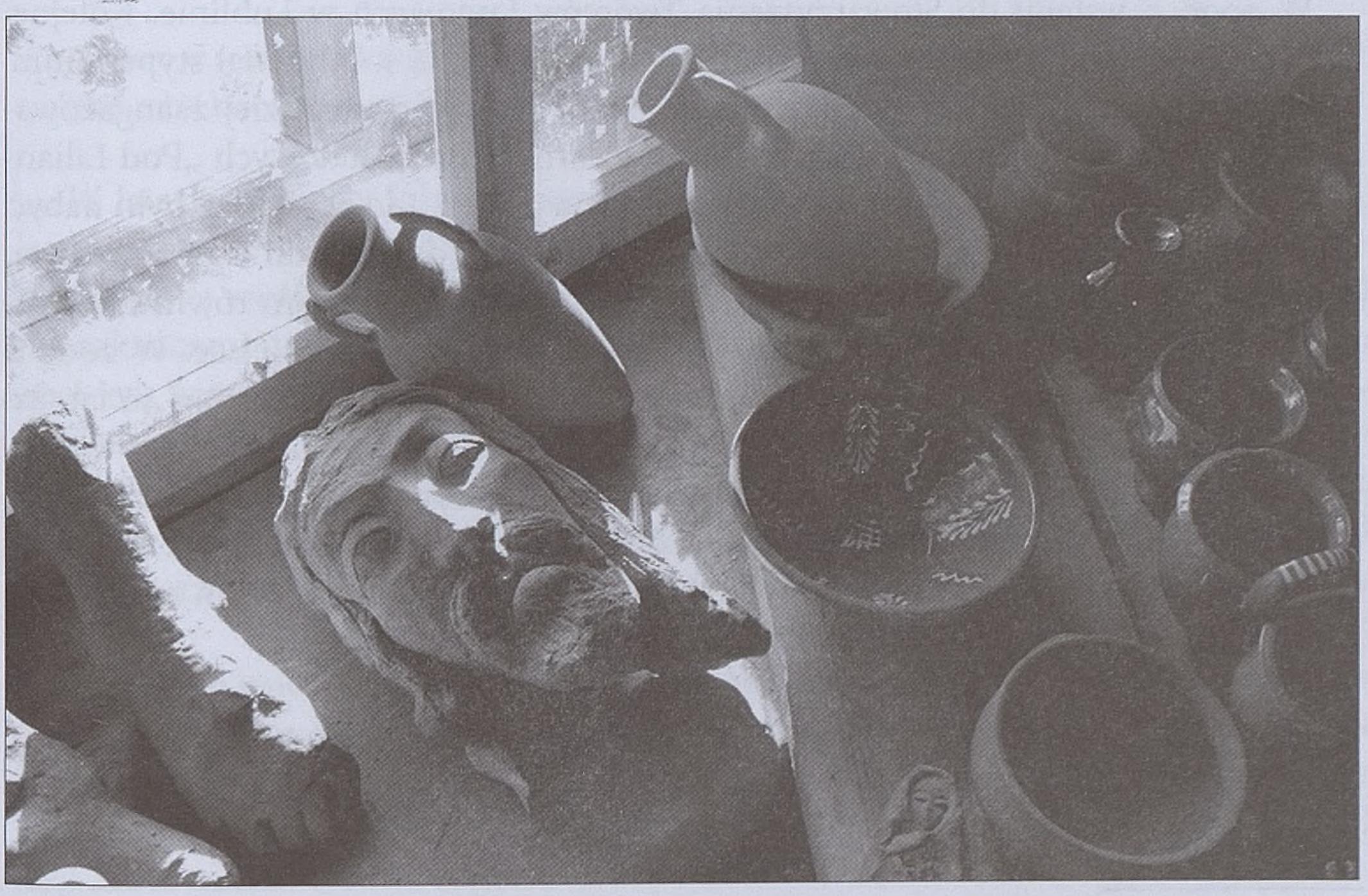

Ceramika i rzeźba w glinie z pracowni Edwarda Gacka. Skomielna Biała 2016. Fot. R. Miśkowiec

kołem garncarskim znajdował się w centrum zainteresowania. Świadczą o tym liczne wycinki prasowe, listy z podziękowaniami i dyplomy uczestnictwa. Nadal z powodzeniem startował w konkursach. W 1998 r. zdobył II nagrodę w Ogólnopolskim Przeglądzie Garncarstwa Ludowego i Rzeźby Ceramicznej (Zarząd Fundacji Cepelia – Polska Sztuka i Rękodzieło), rok później wziął udział w VI Ogólnopolskich Warsztatach Garncarskich w Urzędowie, a w 2003 r. otrzymał wyróżnienie w konkursie „Tradycyjne rękodzieło Podhala, Spisza, Orawy i Pienin" w Bukowinie Tatrzańskiej. Unowocześnił swój warsztat pracy. Koło nożne zastąpił elektrycznym, podobnie jak piec garncarski – dzwonowy, wybudowany z cegły, wymienił na piec elektryczny sterowany komputerowo. Korzystał też z elektrycznych żaren służących do mielenia szkliw. Do przygotowania gliny używał mechanicznych walców i maszyny ślimakowej. Z tradycyjnego, 150-letniego koła, korzystał głównie podczas pokazów. W 2015 r., podczas wywiadu do filmu dokumentalnego *Ostatni garncarz*, mówił, że w zasadzie garncarstwo niewiele się zmieniło:

> Garncarzowi jest o tyle lżej, że może kupić gliny już gotowe do robienia garnków, a dawniej musiał na przygotowanie odpowiedniej gliny poświęcić sporo czasu, wyrabiając ją nogami i rękami. A dzisiaj jest to zmechanizowane. Ale nie zmieniło się o tyle, że nadal trzeba rąk, żeby zrobić garnek, własnoręcznie trzeba go oszklić i ozdobić.

Mimo że miał do dyspozycji ogrzane, murowane pomieszczenie przy domu, lubił chodzić do starej, drewnianej garncarni, w której lepili garnki przed nim jego ojciec i dziadek: „Lepiej mi się tu robi. Czuję tu jakiś kontakt z przodkami. Mam tu spokój i ciszę. Nie rozpraszam się".

W 2000 r. wstąpił do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Kolejne lata przyniosły mu uznanie i swego rodzaju sławę. W 2006 r. otrzymał stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Był jedną z najbardziej zaangażowanych osób w uruchomienie w Rabce-Zdroju galerii twórców ludowych „Pod Lilianną" przy ul. Nowy Świat, którą otwarto w grudniu 2007 r. Można w niej było nabyć miniaturowe zabawki i pamiątki, gliniane dzwoneczki i dzbanuszki jego autorstwa, w które chętnie zaopatrywali się rabczańscy turyści. Prowadził tam również warsztaty i pokazy garncarstwa, zanim przeniósł się na stałe w nowe miejsce. W 2008 r. wyremontował i własnym staraniem odnowił, zrujnowaną i nieczynną od 40 lat, zabytkową XIX-wieczną garncarnię rodziny Rączków przy ulicy Garncarskiej w Rabce-Zdroju. Porządkował ją przez miesiąc, naprawiał i wyposażał. Prowadził w niej pokazy robienia garnków dla turystów, szkół, kolonii, wycieczek, zagranicznych gości. Tego samego roku wziął udział w Festiwalu Tamizy w Londynie. On i jego koło garncarskie były jedną z atrakcji Polskiej Organizacji Turystycznej.

> Okazał się absolutnym hitem całej imprezy, którą odwiedziło ok. 1 mln osób. Przez dwa dni od rana do wieczora tłumy gromadzące się przy jego kole garncarskim blokowały ruch pieszy i uliczny na nadrzecznym bulwarze[7].

[7] http://www.nowa.rabka.pl/index.php? dzial=16&dok=114 [dostęp: 01.02.2017].

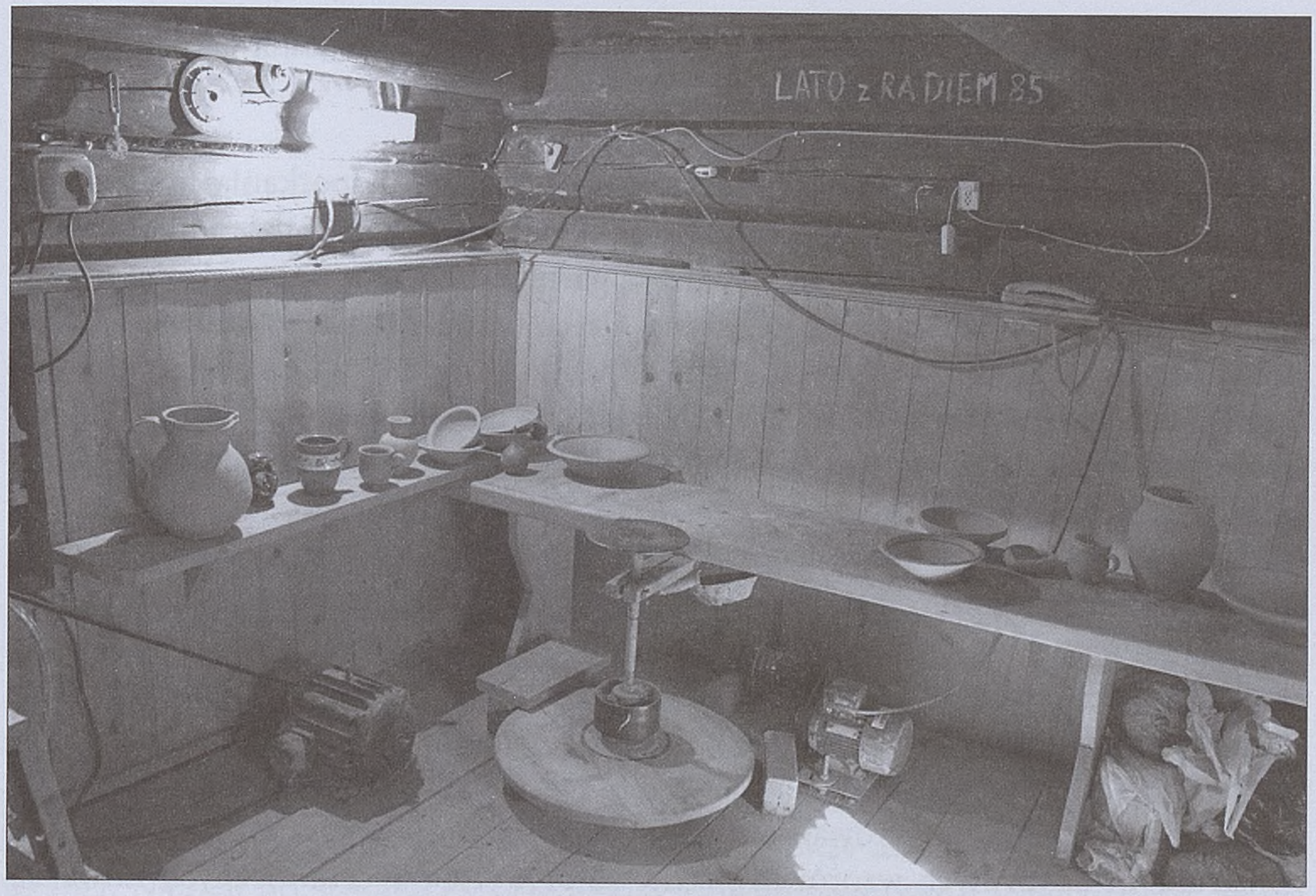

Wnętrze pracowni garncarskiej Edwarda Gacka, Skomielna Biała 2015 r. Fot. R. Miśkowiec

Dla tych, którzy go znali, a z garncarstwem mieli niewiele wspólnego, Edward Gacek był po prostu świetnym kolegą, który słynął z dużego poczucia humoru. Lubił towarzystwo i zabawę. Dawid Wędziarz wspomina:

> On sam w sobie był osobowością. Przede wszystkim zawsze było z nim wesoło, bo uwielbiał żartować, robić kawały i wpuszczać ludzi w maliny[8].

W latach młodości Edward Gacek był członkiem popularnego w Skomielnej Białej kabaretu „Pod dużym czarnym i dziurawym parasolem", założonego przez skomielniańską rzeźbiarkę Martę Madejowicz (1951–1989), z którym występował przed mieszkańcami wsi i okolicznych miejscowości. Poczucie humoru było zawsze jego znakiem firmowym.

Dzięki garncarzowi ze Skomielnej Białej garncarnia Rączków otrzymała drugie życie. W pierwszej połowie XX w., za czasów jej poprzedniego właściciela, garncarza Tomasza Rączki (1859–1942), nabrała ona charakteru miejsca kulturowego. Jak pisał dziennikarz Henryk Urbanowski (1949–2011):

> Tu nie tylko lepiono, zdobiono, wypalano garnki. Warsztat stał się miejscem posiadów wielu mieszkańców Rabki oraz interesujących się wiejskim życiem turystów i wczasowiczów. Wieczorami dyskutowano w garncarni Tomasza Rączki o polityce, opowiadano różne bajki, śpiewano miejscowe piosenki. Jednym z częstych gości w garncarni Tomasza Rączki był w I połowie lat 30. pisarz [Jalu]

[8] Rozmowa przeprowadzona w lutym 2017 r. Raba Wyżna.

> Kurek, który wykorzystał zasłyszane od starych rabczan historie w swej najsłynniejszej powieści *Grypa szaleje w Naprawie* [9].

Tak było i za czasów Edwarda Gacka. Odbywały się tu spotkania towarzyskie, wpadali znajomi na dłuższe i krótsze pogawędki, badacze kultury i dziennikarze. Piec garncarski służył już nie tylko do wypalania garnków, ale również wędzono w nim kiełbasy, boczki, szynki czy całego barana. Praca i działalność Edwarda Gacka zostały docenione. W 2009 r. artysta został odznaczony odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej" przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a w 2014 r. Zarząd Główny Związku Podhalan w Polsce uhonorował go tytułem „Zasłużony dla Kultury Góralskiej".

Garncarz mówił o swoim zawodzie, że to raczej pasja i miłość, gdyż nie sposób było tylko z niego wyżywić rodzinę. Trwał w nim jednak nieprzerwanie. Wyrabiał głównie miniaturki starych naczyń, które sprzedawał podczas pokazów i na kiermaszach. Prawdziwe, gliniane garnki przestały mieć praktyczne zastosowanie w kuchni. Nabrały charakteru ceramiki artystycznej. Tradycyjne dzbany, misy czy garnki wykonywał przede wszystkim na specjalne zamówienie do prywatnych kolekcji i dla muzeów, które chętnie kierowały do niego zamówienia z uwagi na możliwość rekonstrukcji tradycyjnych wzorów. Pokaźny zbiór wyrobów ceramicznych Edwarda Gacka znajduje się w Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju. Są wśród nich m.in. garnki, misy i figurka Jezusa Frasobliwego. Zabawki, galanteria pamiątkowe i ceramika użytkowa Edwarda Gacka i jego ojca Józefa znajdują się również w Muzeum Niepodległości „Dom Grecki" w Myślenicach. Wyroby garncarza posiadają muzea w Warszawie, Toruniu i Krakowie. Znajdują się także w wielu prywatnych i zagranicznych kolekcjach.

Edward Gacek nie pozostawił po sobie następców. Nie miał uczniów. Wiele razy powtarzał, że chętnie nauczy kogoś garncarstwa, ale nikt nie chce się uczyć. Pojawiali się chętni, ale żaden nie zagrzał długo miejsca w garncarni. Podczas wywiadu w 2015 r. powiedział:

> Mam dwie córki. Uczyłem je garncarstwa. Umiały wytoczyć naczynko, mogły być ceramiczkami, ale poszły na studia do Krakowa i po garncarstwie. Zresztą, to nie zawód dla kobiet. Czekam jeszcze na wnuka, żeby nauczyć go garncarstwa. Może on je pociągnie do kolejnego pokolenia, piątego czy szóstego.

Zmarł nagle 30 stycznia 2016 r. w wieku 65 lat. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Skomielnej Białej. Wraz z jego śmiercią zakończyła się, trwająca od XVIII w., epoka skomielniańskiego garncarstwa.

---

[9] http://www.archiwum.watra.pl/rozne/rabka2/garncarzz3.html [dostęp: 01.03.2017] w cytowanym tekście błędnie podano imię Jalu Kurka jako Jakub.

Noty o autorach

Krzysztof Czereyski – lekarz, specjalista chirurgii. Urodził się w Koniecborze na Suwalszczyźnie, absolwent Akademii Medycznej w Warszawie. Pracował w szpitalach: Wojewódzkim w Warszawie, Lotniczym w Dęblinie, Milanówku, Pruszkowie oraz w Dziecięcym Ośrodku Chorób Płuc w Rabce. Wieloletni zastępca ordynatora Oddziału Chirurgicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Rabce-Zdroju (do 2000 r.), zastępca dyrektora ds. lecznictwa ZOZ w Rabce w latach 1973–1982. Organizując odział IT w rabczańskim szpitalu, zajmował się także anestezjologią i intensywną terapią. Należał do Stronnictwa Demokratycznego oraz NSZZ „Solidarność", poseł na sejm wybrany z listy SD przy poparciu „Solidarności" w 1989 r.

Paweł Franczak – geograf, doktorant w Instytucie Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Asystent w Instytucie Matematyczno-Przyrodniczym Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Tarnowie. Pracownik Wydziału Prewencji Przeciwpowodziowej Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie. Autor publikacji naukowych z zakresu hydrologii, geomorfologii i speleologii dotyczących zwłaszcza obszaru zlewni rzeki Skawy oraz artykułów popularno-naukowych i krajoznawczych w periodykach lokalnych i turystycznych.

Bożena Kostuch – dr historii sztuki, muzealnik, kustosz w Muzeum Narodowym w Krakowie. Autorka m.in. katalogów zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie, książek: *Polska porcelana* (Kraków 2003); *Kolor i blask. Ceramika architektoniczna oraz mozaiki w Krakowie i Małopolsce po 1945 roku* (Kraków 2015); kuratorka wystaw: *W ogniu tworzone… Ceramika krakowska po 1945 roku*, Muzeum Narodowe w Krakowie, 2008; *Eksperyment łysogórski*, BWA w Tarnowie, 2015. Specjalizuje się w zagadnieniach dotyczących polskiej ceramiki XIX i XX w. oraz powiązań ceramiki z architekturą.

Grażyna Kubica – dr hab., adiunktka w Zakładzie Antropologii Społecznej Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Interesuje się problematyką mniejszości kulturowych, krajobrazem kulturowym oraz antropologią polityczną, wizualną, feministyczną oraz historią tej dyscypliny. Autorka licznych książek, artykułów oraz filmów dokumentalnych. Od lat zajmuje się biografią i twórczością Bronisława

Malinowskiego, opracowała jego dzienniki: *Bronisław Malinowski. Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu* (Kraków 2001). Autorka m.in. *Siostry Malinowskiego, czyli kobiety nowoczesne na początku XX wieku* (Kraków 2006), *Maria Czaplicka, płeć, szamanizm, rasa. Biografia antropologiczna* (Kraków 2015). Uhonorowana Nagrodą KLIO za książkę historyczną, Nagrodą im. Narcyzy Żmichowskiej oraz Nagrodą Indywidualną Rektora UJ.

Robert Miśkowiec – dziennikarz, redaktor naczelny portalu podhale24.pl, badacz kultury i historii Skomielnej Białej. Publikuje na stronach internetowych: podhale24.pl, gorce24.pl, skomielna.info oraz w „Zeszytach Rabczańskich". W 2015 r. wyróżniony Nagrodą Wójta „Za osiągnięcia w badaniu kultury materialnej i duchowej Skomielnej Białej".

Ks. Jan Nowak – dr hab. teologii, postulator w procesie kanonizacyjnym bł. ks. Władysława Bukowińskiego, założyciel i prezes stowarzyszenia im. ks. Władysława Bukowińskiego „Ocalenie". Pracował w parafiach diecezji krakowskiej, koszalińsko-kołobrzeskiej oraz astańskiej w Kazachstanie, a także w Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie, Krakowie i Karagandzie w Kazachstanie. Twórca Ośrodka Rekolekcyjnego „Oaza" w Zagórniku koło Andrychowa.

Małgorzata Oleszkiewicz – etnograf, starszy kustosz w Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie. Zainteresowania badawcze: zwyczaje i obrzędy doroczne, religijność ludowa, kulturowe i społeczne aspekty wytworów rzemiosła i sztuki ludowej, funkcjonowanie instytucji społecznych, np. rodzina, szkoła oraz problematyka muzeologiczna. Autorka licznych artykułów w wydawnictwach fachowych i muzealnych, a także wielu wystaw realizowanych w kraju i za granicą. Wiceprezes Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Przewodnicząca Sekcji Muzeologicznej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, członek: Stowarzyszenia Muzealników Polskich, ICOM (Międzynarodowa Rada Muzeów), Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa.

Andrzej Siwek – dr architektury i urbanistyki, historyk, archiwista i historyk sztuki. Adiunkt w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracownik Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie (w latach 1992–2006); zastępca Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie (w latach 1997–2006); współpracownik Regionalnego Ośrodka Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Krakowie. Od roku 2006 kieruje Regionalnym Ośrodkiem Badań i Dokumentacji Zabytków w Krakowie (obecnie Narodowy Instytutu Dziedzictwa Oddział Terenowy w Krakowie). Zajmuje się problemami ochrony dóbr kultury i zarządzania dziedzictwem, ze szczególnym uwzględnieniem krajobrazów historycznych oraz miejsc światowego dziedzictwa. Autor i współautor licznych publikacji naukowych i popularyzatorskich oraz dokumentacji konserwatorskich, m.in. obiektów z Listy Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Barbara Słuszkiewicz – historyk, genealog, archiwistka, znawczyni historii Nowego Targu. Kierownik Archiwum Państwowego w Nowym Targu w latach 1978–2011. Sekretarz Zarządu Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Nowym Targu (1998–2013), członek Stowarzyszenia Archiwistów Polskich. Autorka publikacji książkowych, m.in.: *Honorowi Obywatele Miasta Nowego Targu* (Nowy Targ 2000; wspólnie z Ireną Łukaszką); *Burmistrzowie Miasta Nowego Targu 1867–2003. Galeria portretów historycznych* (Nowy Targ 2002); *Dzieje rynku w Nowym Targu. Zabudowa, mieszkańcy i użytkownicy (1719–1945)* (Nowy Targ 2016) oraz wielu artykułów m. in. w: „Almanachu Nowotarskim", „Małopolskich Studiach Historycznych", „Krakowskim Roczniku Archiwalnym", „Roczniku Podhalańskim", „Roczniku Sądeckim", „Podhalance" i „Zeszytach Rabczańskich".

Gabriel Szuster – dr historii. Zajmuje się historią regionalną oraz biografistyką, ze szczególnym uwzględnieniem II wojny światowej. Członek Polskiego Towarzystwa Historycznego. Autor m.in. *Słownika biograficznego więźniów KL Auschwitz-Birkenau z gminy Krzeszowice* (Krzeszowice 2014); *Wincenty Danek (1907–1976). Biografia nauczyciela* (Kraków 2017) oraz współredaktor (z P. Magierą, K. Skrężyną) monografii *Wiktuały, kuchnia, kultura jedzenia w perspektywie historycznej* (Kraków 2016).

Indeks nazwisk

Indeks nie zawiera nazwisk z metryk józefińskiej i franciszkańskiej cytowanych na stronach 141–176.

Balon Ferdynand 132
Bałus Wojciech 94
Beiersdorf Zbigniew 91, 92
Biały Wiesław 57, 67
Biernacka Małgorzata 109
Biernacki Wacław 96, 140
Bloch Jakub 140, 170
Bloch Mojżesz 139, 170
Bryzek Władysław 85
Brzezicki Sławomir 92
Budziłło Jan 96
Bugnon Anna 55, 56, 57, 58, 60, 61, 62, 63, 64, 67
Bujak Jan 31, 32, 98
Bujak M. 183
Bukowińska Jadwiga 113
Bukowiński Cyprian Józef 113
Bukowiński Władysław 7, 10, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124
Ceklarz Jan 4, 8, 29, 74, 77, 83, 87, 89, 92, 99, 101, 105, 106, 108, 111
Ceklarz Katarzyna 4, 26, 30, 98, 181
Cerveny Randy 179, 180
Chira Aleksander 124
Chlebowski Bronisław 31
Cholewa Józef 140
Chrobaczyński Jacek 125, 127, 128
Chrzan Bronisław 128
Chrzanowski Tadeusz 92
Ciszewski Andrzej 57
Conrad Joseph 13
Czapczyńska-Kleszczyńska Danuta 94, 96, 109, 111
Czaplińska-Grabowska Bogna 116
Czereyski Krzysztof 9, 7, 57, 61, 67, 70, 73
Ćmoch Zdzisław 129
Danek Wincenty 11, 126
Dańkowski Piotr E. 114
Dąbrowa-Dąbrowski Eugeniusz 95, 110
Dobrowolska M. 183
Druciak Władysław 95, 109
Dunikowski Stanisław 118
Dura Stanisław 94
Dyba Olga 109
Dzięgielewska Jadwiga 129
Engelking Anna 10
Franczak Paweł 8, 9, 178, 179, 180
Frank Hans 129
Frazer James George 9, 16
Freud Zygmunt 21, 24, 26
Frycz Jerzy 94
Gacek Edward 181, 182, 183, 184, 185, 187, 188
Gacek Jan 37, 47, 150, 163
Gacek Józef 181
Gaj-Piotrowski Wilhelm 47
Gałecki Włodzimierz 128, 130
Gawęda Stanisław 126, 128

Gawlicki Marcin 94
Gawliński Stanisław 89
Gąsiorek Stanisław 129
Giebułtowski Adam 96, 101, 110, 111
Giergoń Paweł 81
Gizinski Wojciech 140
Goll Jaroslaw 16, 17
Gomułka Władysław 83
Górska Hanna 94, 103, 105, 107
Gross Feliks 11
Hampl Józef 131
Handler Richard 11
Haradauer Florian 139
Heller Magdalena 89
Hibner Joanna 178
Jabłoński Pius 125, 129, 131
Jakubiec Ignacy 126, 128
Janicka-Krzywda Urszula 181
Janik Adam 56, 57, 61, 67
Jaruzelski Wojciech 76, 79
Kaczmarski Jacek 79
Kaczyński Jarosław 79
Kaden Kazimierz 89, 95, 97
Kaim Wojciech 95
Kantor Józef 44, 47
Kapcia Józef 113
Kasperek Józef
Kirchmayer Jerzy 129, 130, 131
Kiryk Feliks 131, 139
Kluska Jerzy 87
Kluska Stanisław 87
Kontny Irena 111
Kornecki Marian 92, 98
Korta Helena 131
Kossak-Szczucka Zofia 55
Kostuch Bożena 7, 9, 83, 86
Kościelniak Sebastian 182
Kowalczyk Franciszek 181
Kowalczyk Kamil 91, 94, 97, 146, 165
Kozakówna Lidia 129
Kozioł Czesław 130
Kozłowski Andrzej 57, 67, 73
Krasnowolski Bogusław 91, 92
Krawczyk Elżbieta 73, 77
Krąż Paweł 178
Kruczek Władysław 125
Krygowska Zofia 130, 131
Krzyżanowski Wacław 107
Kubica-Heller Grażyna 9, 11, 19
Kuniczuk Waldemar 111
Kurdzielewicz Józef 73
Kurek Jalu 188
Kurzeja Ignacy 31, 32
Kwiatkowski Stanisław 95
Laskiewicz Janina 130
Laskowski Andrzej 91
Leczykiewicz Sylwester 130
Lehr-Spławiński Tadeusz 128
Lenda Jacek 89
Lewicki Stanisław 124
Linton Ralph 36
Lohman Wanda 109
Ludomirski Artur 90
Łopata Jan 181
MacClancy Jeremy 11
Macharski Franciszek 65, 124
Machniak Jan 114
Madejowicz Marta 187
Magnone Lena 26
Majdowski Andrzej 108
Malinowski Bronisław 7, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30
Malinowski Lucjan 9, 14, 17
Marszałek Maria 182
Masłowiec Justyna 181
Matejko Jan 110
Matuszczyk Andrzej 92
Mazowiecki Tadeusz 76
Mikołajska Ewa 109, 110
Miśkowiec Robert 10, 185, 187
Mlekodaj Stanisław 55
Mocior Ewelina 178
Moskal Grzegorz 115
Mucha Janusz 11
Nalepiński Tadeusz 17, 18
Niesiecki Kasper 139
Nowak Agnieszka 178

Nowak Anatol 95
Nowak Jan 7, 10, 115
Nowecki Bogdan J. 131
Obrębski Józef 10, 11
Oczko Patryk 88
Odrzywolski Sławomir 7, 91, 93, 94, 98, 102, 103, 105, 106, 107, 108, 109
Oleszkiewicz Małgorzata 7, 10, 32, 33, 34, 36, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 48, 49, 50, 51, 52, 53
Olszowska Maria 115, 130, 133
Oremus Antoni 96
Orkan Władysław 26, 37, 44, 47, 83, 98, 188
Pietrzkiewicz Iwona 131
Piłsudski Bronisław 18
Piotrowski Stanisław 129
Poniatowski Stanisława 47
Prillowa Klara 183
Próchnicki Włodzimierz 130
Pstrowski Wincenty 73, 74, 85
Rapacz Antoni 90
Rapacz Franciszek 95
Rapacz Wiktoria 95
Rapta Michał 115
Rączka Tomasz 187
Rechciński Marcin 178
Rogalska E. 183
Roszkowski Jerzy 139
Rożek Michał 94, 103, 107
Róziewicz Magdalena 109
Sapieha Adam Stefan 119
Sas-Zubrzycki Jan 107
Serafin Stanisław 130
Sikora Maciej 130
Siwek Andrzej 10, 91, 109
Skorupski A. 183
Słuszkiewicz Barbara 8, 11, 90, 156
Smolarska Maria 130
Smoleń Jan 128
Sochacka Stanisława 17
Sonney Francis 55
Spryczyńska A. 109
Stade Ronald 11
Staszic Stanisław 8, 177, 178, 179, 180
Stefański Krzysztof 92, 107
Stocking George W. 26
Sulimierski Filip 31
Surowiak Jan 98
Sutorowska Zofia 129, 130, 132, 136
Szablowski Jerzy 92
Szacka Barbara 177
Szatkowski Wojciech 27
Szczuka Irena 115
Szczuka Krystyna 115
Szczuka Zofia 115
Szebesta Adam 73, 84, 85, 86
Szopiński Julian 95
Szromba-Rysowa Zofia 35, 43, 44, 47, 49
Szuster Gabriel 8, 11, 126
Szwagrzyk Józef Andrzej 97
Szybisty Tomasz 94, 96, 109, 111
Śliwa Józefa 130
Świętek Jan 44
Tadrzyńska Władysława 130, 131
Talowski Teodor 107
Tkaczuk E. 183
Tokarczyk Natalia 178
Tomaszek Elżbieta 130
Tomaszewski Edward 132
Trybowska Elfryda 92, 115, 133
Trybowski Czesław 32, 125, 129, 130, 131, 132
Trzebiatowska Helena 89
Tupta Wojciech 115
Twardowski Stanisław 94
Ulanowska Stefania 9
Urbanowski Henryk 187
Varga Lucie 11
Wächter Otto 129
Wajda Andrzej 61
Waligórski Andrzej 11
Wałęsa Danuta 79
Wałęsa Lech 76
Wędziarz Dawid 184, 187
Wieczorkowski Jan 90
Wielopolska Teresa Apolonia 139
Wielopolski Jan Józef 139

Witkiewicz Stanisław Ignacy 15, 17, 18
Witkowski Marcin 97
Wojtyła Karol 124
Wolańska Joanna 92
Wójcik Wiesław 95
Wundt Wilhelm 10, 16
Wycech Czesław 84, 128
Wyleżuch Franciszek 87, 88
Young Michael 9, 12, 16, 29, 30
Zaborowski Andrzej 98
Zaleśna Irena 85
Zambrzycka-Kunachowicz Anna 31
Zanoni Antonio 55, 56, 57, 58, 60, 61, 63, 64, 65, 69, 70, 71
Zaremba Karol 107
Zawadzka Maria 181
Zawadzki Aleksander 85
Zielińska Eugenia 19
Zieliński Kazimierz 95, 109
Ziętek Jerzy 85
Zin Wiktor 89
Zubrzycka Laura 97
Zubrzycka Rafaela 97
Zubrzycki Julian 140
Zych Jakub 95

Opracowała Beata Dziob

Woj. Biblioteka Publ. w Krakowie

20/

WBP Kraków
BgrIR
nr inw.: COIR - 1376

ISSN 2353-4303

Rabka Wad. K.

Legenda
(opracowała B. Słuszkiewicz)

- gościniec cesarski
- drogi
- mostki
- budowle zwykłe
- kościół
- kapliczki
- grunty leśne
- gaj

Rabka

Rola Zurowka

Ried Kamionka

Rola Grzebieniowka

Rola Lopatowka

Rola Wajdowka

Zar: Tomatowka

Zar: Rogowcowka

Zag: Nowa

Zag: Smitdowka

Zag: Pilatowka

Zag: Kramarczykowka

Zag: Ganczarowka I^te

Zag: Miskowcowka dolna

Zag: Koscielnakowka

Zag: Jedrochowka

Zag: Rakowka

Rola Gielowka

Zag: Habrowka

Rola Fluss

Zar: Zurkowka

Zar: Sienkowcowka

Ried Bania

Rola Gawronowka

Rola Mlekodajowka

Zag: Pilna

Mapa katastralna wsi Rabka (fragment VII) z 1844 r. Zbiory Archiwum Narodowego w Krakowie, sygnatura 29/280/2597. Opublikowano w „Zeszytach Rabczańskich" nr 5 w 2017 roku.

stowarzyszenie kulturowy gościniec

Weil Bibliothek
Kreis